

Gene Wolfe  
Żołnierz arete

Przełożył Marek Michowski

Tytuł oryginału Soldier of Arete

Wydanie angielskie: 1989

Wydanie polskie: 1998

Książkę tę poświęcam staremu dowódcy, najbardziej niedocenianemu ze starożytnych autorów i najmniej zauważanemu: Ksenofontowi z Aten.

*Opowiadają, że Ksenofont składał uroczystą ofiarę bogom, kiedy doniesiono mu o śmierci syna. W pierwszej chwili zdjął wieniec z głowy (na znak żałoby), ale kiedy usłyszał, że Gryllos poległ śmiercią walecznych, z powrotem uwieńczył nim czoło. Inni znów powiadają, że nie wylał ani jednej łzy, ale powiedział: „Wiedziałem, że splodziłem syna śmiertelnego”.*

Diogenes Laertios

## NOTA OD TŁUMACZA

Angielscy filolodzy greckie imiona oraz nazwy geograficzne czerpią z ich zlatynizowanych wersji, nieco je dostosowując do brzmienia własnego języka. My używamy tych samych nazw po spolszczeniu ich bezpośrednio z greki, co daje często rezultaty zgoła odmienne. Tłumacz korzystał z Mitów greckich Gravesa w przekładzie Henryka Krzeczковского i z *Dziejów Herodota* w przekładzie Seweryna Hammera.

## PRZEDMOWA

Zwój ten znajduje się w nie najlepszym stanie, zawiera też różnego rodzaju luki. „Latro” nie pisał, jak się zdaje, przez tydzień lub dłużej po wyruszeniu z Paktye. Mogła to spowodować tracka zima, choć bowiem papirus może przetrwać tysiące lat, zawilgocony ulega zniszczeniu. Jak wrażliwy jest to materiał, widać doskonale na przykładzie tego zwoju, którego środkowa część została poważnie uszkodzona. Przepadła znaczna część tekstu, prawdopodobnie zawierająca opis wpłynięcia „Europy” do Pireusu. Trzecia luka, spowodowana najprawdopodobniej ciężką depresją autora, następuje po opisie uroczystości wyzwolenia w Sparcie.

Sztuka jeździecka starożytnych nie cieszy się dobrą sławą wśród współczesnych znawców przedmiotu, niezdolnych wyobrazić sobie jeźdźca utrzymującego się w siodle mimo braku strzemion. Warto im poradzić, by zapoznali się z historią Indian z Wielkich Prerii, którzy jeździli konno na sposób jeźdźców starożytnych i podobnie jak tamci posługiwali się włóczniami, lukami i oszczepami. (Geronimo czy Koczis zaakceptowałyby z miejsca lekkie topory na długich trzonkach, których używała perska jazda). Moim zdaniem, Indianin strzelający ze springfielda 45-70 z grzbietu galopującego konia - a było to na porządku dziennym - dokonywał większej sztuki niż jeźdźcy starożytni.

Czytelnik powinien pamiętać, że starożytni Grecy nie podkuwali koni. Wałachy były rzadkością i nigdy nie używano ich na wojnie. Choć konie były, według naszych pojęć, niewielkie, brak strzemion utrudniał ich dosiadanie. (W istocie rzeczy, strzemiona mogły być pierwotnie urządzeniami pomagającymi podczas wsiadania na konia, stosowanymi od momentu, kiedy udało się wyhodować większe zwierzęta). Jeździec pomagał sobie włócznią lub parą oszczepów podczas wsiadania na grzbiet. Niektóre konie ćwiczone w wyciąganiu przednich nóg, co ułatwiało wsiadanie.

Jak dostatecznie jasno wynika z niniejszych uwag, nowożytni historycy są w błędzie, twierdząc, że opowieści o Amazonkach należy włożyć między legendy. Starożytni kronikarze szczegółowo opisują ich najazd na Grecję Środkową w czasach Tezeusza (ok. 1600 r. p.n.e.), a kurhany poległych przywódczyń Amazoнок znaczą szlak ich przemarszu od Attyki po Trację. W każdym razie jest chyba oczywiste, że wśród koczowniców zdecydowana na wszystko, ważąca 120 funtów kobieta, mogła być więcej warta jako wojownik niż o połowę od niej cięższy mężczyzna, gdyż potrafiła strzelać równie jak on skutecznie, a stanowiła daleko mniejsze obciążenie dla wierzchowca. Nie trzeba chyba przypominać, że historia zna liczne kobiety walczące orężem, w naszej epoce jest ich szczególnie dużo.

Pankration był starożytnym odpowiednikiem dzisiejszej wolnej amerykanki. Zakazane było jedynie gryzienie i wbijanie palców w oczy, walka zaś toczyła się, dopóki jeden z zawodników nie uznał się za pokonanego. Zainteresowanym należy się uwaga, że nie każdy, kto zadaje cios pięścią, jest pięściarzem. Dłonie pięściarzy obwiązywano rzemieniami.

Zwój ten jest szczególnie interesujący, ponieważ zawiera jedyny znany przykład prozy Pindara, największego po Homerze greckiego poety.

## CZĘŚĆ I

## ROZDZIAŁ I

Zaczynam od nowa

Na tym czystym zwoju, który znalazł w mieście czarny człowiek. Tego ranka Io pokazała mi swoje zapiski w starym zwoju i powiedziała, jak bardzo okazały się dla mnie przydatne. Przeczytałem tylko pierwszy i ostatni arkusz, lecz zamierzam przeczytać resztę przed zachodem słońca. Teraz jednak pragnę spisać to wszystko, o czym powinienem pamiętać.

Miejscowi wołają na mnie Latro, lecz wątpię, by tak brzmiało moje prawdziwe imię. Ów mąż w lwiej skórze nazywał mnie Lucjuszem, tak przynajmniej zapisałem w pierwszym zwoju. Napisałem też, że mam bardzo słabą pamięć, i chyba rzeczywiście tak jest. Kiedy usiłowałem sobie przypomnieć, co się zdarzyło wczoraj, udało mi się przywołać jedynie niejasne wspomnienia, że dokądś szedłem, pracowałem i rozmawiałem z kimś. Jestem więc jak statek zagubiony we mgle, z którego obserwator dostrzega jakieś majaczące kształty - być może są to skały, może inne statki, a może wreszcie jest to czysta ułuda - i słyszy głosy, mogące być głosami ludzi, trytonów lub widm.

Z Io jest inaczej i chyba z czarnym człowiekiem także. Tak więc dowiedziałem się, że ten kraj to Chersonesz Tracki, a zdobyte miasto zwie się Sestos. To tutaj mężowie z Myśli stoczyli bitwę z poddanymi Parsy, których wódz usiłował umknąć. Tak powiada Io, a kiedy wysunąłem zastrzeżenia, mówiąc, że miasto to jest zdolne wytrzymać długie oblężenie, wyjaśniła mi, że ludzie z Parsy i Hellenowie (jest to bowiem miasto Hellenów) głodowali, zamknięci w jego murach. Io jest już prawie kobietą. Ma ciemne, długie włosy.

Naczelnik miasta zebrał wojska pod jedną z głównych bram i umieścił w krytych wozach swoje żony i niewolnice (a miał ich wiele). Potem przemówił do żołnierzy i zapewnił, że poprowadzi ich przeciwko wojownikom z Myśli. Kiedy jednak otwarto wrota, on sam i jego ministrowie przedostali się skrycie w inną część murów i spuścili po linach na drugą stronę, mając nadzieję, że uda im się uciec, gdy bitwa rozgorzeje na dobre. Na nic to się nie zdało i kilku z nich przebywa tu w niewoli.

Podobnie jest ze mną, gdyż pewien mąż imieniem Hyperejdes nazywa mnie swoim niewolnikiem, tak samo jak czarnego człowieka. (Ma okrągłą i łysą głowę i sięga mi zaledwie do nosa, trzyma się prosto i mówi szybko).

To jeszcze nie wszystko, gdyż Io - która nazywa siebie moją niewolnicą, choć proponowałem jej tego ranka, że ją wyzwolę - mówi, że król Pauzaniusz z Powrozu również rości sobie do nas prawa. Przesłał nas tutaj, a setka jego Powroźników przybyła tuż przed bitwą. Kiedy jednak ich dowódca został ranny, odpłynęli do domu, gdyż nie w smak im było prowadzić oblężenie, które ponadto zapowiadało się na długie.

Jest zima. Wieje silny, chłodny wiatr i często pada deszcz, mieszkamy jednak w wygodnym domu, jednym z tych, które wcześniej zajmowali ludzie z Parsy. Pod moim łóżkiem stoją sandały, lecz nosimy trzewiki. Io powiada, że Hyperejdes kupił takie buty nam wszystkim, a sobie aż dwie pary, po tym jak miasto się poddało. Na Chersonesie ziemia jest bardzo urodzajna, a każda taka ziemia zamienia się w błoto po deszczu.

Poszedłem dziś rano na rynek. Obywatele Sestos są, jak mówiłem, Hellenami ze szczepu Eolów - ludu wiatrów. Pytali z niepokojem, czy zamierzamy zostać tu na zimę i wiele mi opowiadali o niebezpieczeństwach żeglugi do Hellady o tej porze roku; obawiają się chyba, że ludzie z Parsy bezzwłocznie spróbują ponownie zagarnąć tak żyzny kraj. Po powrocie spytałem Io, czy myśli, że zostaniemy. Odpowiedziała, że z pewnością odpłyniemy, i to wkrótce, ale możemy wrócić, jeśli ludzie z Parsy spróbują odebrać miasto.

Coś bardzo dziwnego wydarzyło się dziś wieczorem i choć jest już ciemno, chcę o tym napisać, zanim ponownie wyjdę. Hyperejdes pisze tu rozkazy i prowadzi rachunki, płonie więc ogień i daje jasne światło piękna lampa z czterema knotami.

Kiedy przyszedł, polerowałem jego nagolenniki. Kazał mi przypasać miecz, włożyć płaszcz i moje nowe patasos. Przeszliśmy szybkim krokiem przez miasto do cytadeli, w której są trzymani więźniowie. Wspięliśmy się po wielu stopniach do jakiejś komnaty w wieży, gdzie jedynymi

więźniami byli jakiś mężczyzna i chłopiec. Przebywali tam jeszcze dwaj strażnicy, ale tych Hyperejdes odesłał. Gdy wyszli, usiadł i powiedział:

- Artayktesie, mój biedny przyjacielu, znalazłeś się w niełatwym położeniu.

Mąż z Parsy skinął głową. To solidnie zbudowany mężczyzna o chłodnych oczach. Wygląda na siłacza, chociaż ma prawie siwą brodę. Ujrzawszy go, zrozumiałem, czemu Hyperejdes chciał, abym mu towarzyszył.

- Wiesz, że zrobiłem dla ciebie wszystko, co mogłem - ciągnął Hyperejdes. - Chcę teraz, żebyś zrobił coś dla mnie. To nic wielkiego.

- Niewątpliwie - odparł Artayktes. - Co to za nic wielkiego? - Mówi on językiem Hellenów chyba jeszcze gorzej ode mnie.

- Kiedy twój pan wkraczał do naszego kraju, przeprowił się po moście z okrętów, czyż nie?

Artayktes skinął głową, podobnie uczynił chłopiec.

- S łyszałem, że powierzchnię mostu pokryto na całej długości ziemią - ciągnął z nutą niedowierzania w głosie Hyperejdes. - Niektórzy zapewniają nawet, że posadzono w tej ziemi drzewa.

- Tak było, sam to widziałem - odezwał się chłopiec. - Po bokach posadzono drzewka i krzewy, aby konie naszej jazdy nie płoszyły się na widok wody. Hyperejdes cicho gwizdnął.

- Zdumiewające! Naprawdę zdumiewające! Zazdroszczę ci, to musiał być wspaniały widok! - Odwrócił się w stronę Artayktesa. - Cóż za obiecujący młodzieniec. Jak ma na imię?

- Artembares - odpowiedział Artayktes. - Nosi to imię na cześć mojego dziadka, który był przyjacielem Cyrusa.

Hyperejdes uśmiechnął się szelmowsko.

- Czyż cały świat nie był w przyjaźni z Cyrusem? Zdobywcy zawsze mają mnóstwo przyjaciół.

Artayktes nie przejął się tymi słowami.

- Prawdę mówisz - powiedział - ale jednak nie cały świat siadywał z Cyrusem przy winie.

Hyperejdes pokręcił ze smutkiem głową. - Przykro pomyśleć, że potomek Artembarena został pozbawiony wina. W każdym razie nie przypuszczam, abyś je tu dostawał.

- Dostaję przeważnie wodę i owsiankę - przyznał Artayktes.

- Nie wiem, czy zdołam ocalić życie tobie i twojemu synowi - powiedział Hyperejdes. - Tutejsi obywatele domagają się twojej śmierci, a Ksantippos jak zwykle wydaje się faworyzować stronę, z którą akurat rozmawia. Dopóki jednak żyjesz, nie zabraknie ci wina, bo sam będę ci je przysyłał. Nie zabraknie ci również lepszego jedzenia. Musisz mi tylko odpowiedzieć na jedno małe pytanie.

Artayktes spojrzał na mnie, a potem spytał:

- Czemu mnie po prostu nie zaczniesz bić, póki nie powiem? Sądzę, że poradzilibyście sobie we dwóch.

- Nie zrobiłbym czegoś takiego - odpowiedział Hyperejdes. - Nie staremu znajomemu. Są jednak inni...

- Oczywiście. Muszę więc mieć na względzie swój honor, Hyperejdesie. Nie jestem ani tak nierozsądny, ani tak głupi, bym nie odgadł, że wysłał cię Ksantippos. O co pyta?

Hyperejdes wyszczerzył zęby, a potem znów spoważniał, zacierając ręce, jak gdyby był bliski sprzedania czegoś za dobrą cenę.

- Chciałbym wiedzieć, ja chciałbym to wiedzieć, Artayktesie, czy szlachetny Ojobazos był wśród tych, którzy spuścili się z tobą z muru.

Artayktes spojrzał na syna swymi surowymi oczyma tak szybko, że nie byłem pewny, czy rzeczywiście to zrobił.

- Nie sądzę, bym mógł mu zaszkodzić, jeśli ci przytaknę - powiedział - albowiem z pewnością uciekł już daleko.

Hyperejdes wstał uśmiechnięty.

- Dziękuję ci, przyjacielu. Możesz liczyć na wszystko, co ci obiecałem. Zrobię więcej, zrobię, co się da, żeby ci uratować życie. Latro, muszę tu teraz pomówić z pewnymi ludźmi. Chcę, żebyś wrócił do naszej kwatery i przyniósł Artayktesowi i jego synowi bukłak najprzedniejszego wina.



Powiem strażnikom, by cię wpuścili, kiedy wrócisz. Przynies też pochodnię, bo zanim wrócimy, będzie już ciemno.

Skinąłem głową i odryglowałem przed nim drzwi, zanim jednak przestąpił próg, odwrócił się, by zadać Artayktesowi jeszcze jedno pytanie.

- A gdzie właściwie chcieliście się przeprowadzić? W Ajgos Potamoj?

- Morze Helle było aż czarne od okrętów - powiedział Artayktes, kręcąc głową. - Być może przeprowadzilibyśmy się w Paktye albo gdzieś bardziej na północ. Czy mogę zapytać, czemu tak żywo interesujesz się losem mojego przyjaciela Ojobazosa?

Artayktes spóźnił się z tym pytaniem, gdyż Hyperejdes już wybiegł z celi. Pospieszyłem za nim, strzegący zaś Artayktesa żołnierze (czekali na murze, aż wyjdziemy), wrócili na swoje miejsce.

Opasujące Sestos mury nie wszędzie mają tę samą wysokość. Miejsce, w którym się znajdowaliśmy, było jednym z wyższych.

Sądzę, że mur wznosił się tam na wysokość co najmniej stu łokci. Roztaczał się stamtąd wspaniały widok na okolicę i na zniżające się słońce, przystanąłem więc na chwilę, aby popatrzeć. Dobrze wiem, że kto spogląda na słońce, może oślepnąć, patrzyłem zatem na ziemię i piękne, zabarwione słonecznymi promieniami chmury, lecz kiedy nadarzyła się okazja, zerknąłem kątem oka na samo słońce i ujrzałem czterokonny, złoty rydwan zamiast zwykłej ognistej kuli. Zrozumiałem wtedy, że widzę jakiegoś boga, podobnie jak - zgodnie z tym, co napisałem w starym zwoju - ujrzałem jakąś boginię tuż przed śmiercią męża, który nazywał mnie Lucjuszem. Przeraziłem się tak samo jak wtedy. Zbiegłem więc po schodach, a potem idąc ulicami Sestos (mrocznymi i wąskimi jak ulice wszystkich otoczonych murami miast), dotarłem do tego domu. Dopiero kiedy znalazłem bukłak wyborowego wina i związałem garść szczap w pochodnię, pojąłem w pełni znaczenie tego, co zobaczyłem.

A zobaczyłem właśnie to: chociaż słońce dotykało prawie horyzontu, ciągnące je konie gnały w pełnym galopie. Wtedy wydało mi się to naturalne, ale gdy zastanowiłem się nad tym, uświadomiłem sobie, że żaden woźnica nie pozwoliłby koniom na galop, zbliżając się do celu. Jak miałby zatrzymać zaprzęg, nie ryzykując strzaskania rydwanu? W istocie, nawet jeśli do rydwanów zaprzęga się tylko po dwa konie, każdy żołnierz wie, że jeździec dosiadający wierzchowca jest zwrotniejszy i łatwiej mu się zatrzymać niż temu, kto powozi rydwanem. Jest zatem oczywiste, że słońce nie zatrzymuje się na zachodniej krawędzi świata, jak zawsze sądziłem, by pojawić się następnego dnia na wschodniej. Nie dzieje się z nim tak samo jak z gwiazdami stałymi, które znikają na zachodzie, by pojawić się na wschodzie. Słońce raczej przebiega pełnym pędem pod światem jak biegacz, który znika za budowlą i pojawia się na jej przeciwnym krańcu. Nie mogę się nadziwić przyczynie, dla której tak się dzieje. Czy żyjący pod światem potrzebują słońca tak samo jak my? Będę musiał to rozważyć bardziej szczegółowo, kiedy znajdę wolną chwilę.

Niełatwo mi przyszło zapisać te wszystkie myśli - przeważnie zaledwie w połowie ukształtowane, czasem dość głupie - które kłębiły mi się w głowie, gdy ponownie przemierzałem ulice i wspinałem się po schodach wieży. Strażnicy Artayktesa wpuścili mnie bez przeszkód, a jeden z nich przyniósł nawet krater, aby mieszać wodę z winem, które przyniosłem. Kiedy byli zajęci, Artayktes odciągnął mnie na stronę i cicho powiedział:

- Latro, mógłbyś uspokoić swoje sumienie. Pomóż nam, a ci głupcy nawet nie zauważą, że podniosłeś na nich broń.

Jego słowa potwierdziły to, co już wcześniej wyczytałem w starym zwoju, mianowicie, że byłem kiedyś w służbie Wielkiego Króla z Parsy. Skinąłem głową i szepnąłem, że na pewno ich uwolnię, jeśli tylko zdołam.

Właśnie wtedy wszedł uśmiechnięty Hyperejdes, niosąc na sznurku sześć solonych sardeli. W wartowni stał żelazny kosz z żarzącym się węglem drzewnym, więc Hyperejdes poukładał ryby na węglu tak, by się nie spaliły.

- Po jednej dla każdego - powiedział. - Powinny być znakomite. O tej porze roku jest niewiele owoców, a w Sestos po tym oblężeniu w ogóle jest krucho z żywnością, ale kiedy już zjemy ryby,

Latro postara się o kilka jabłek, jeśli macie ochotę. I o świeży chleb. Latro, mówiłeś, że widziałeś dzisiaj piekarnię?

Skinąłem głową i przypomniałem mu, że kupiłem już chleb na rynku.

- Ś wietnie! - wykrzyknął Hyperejdes. - Boję się, że będzie już zamknięta, ale pewnie uda ci się wywołać piekarza, jeśli załomoczesz do jego drzwi. - Mrugnął do Artayktesa. - Latro potrafi pierwszorzędnie łomotać, zapewniam cię, a kiedy chce, potrafi ryczeć niczym byk, wydając komendy. Gdyby...

W tej właśnie chwili wydarzyło się coś tak niezwykłego, że nie wiem wprost, czy o tym pisać, bo sam na pewno w to nie uwierzę, czytając ten zwój za kilka dni. Jedna z solonych ryb Hyperejdesa poruszyła się.

Musiał to zauważyć przede mną, gdyż zamilkł, wpatrzony w rybę, ja zaś pomyślałem po prostu, że osunął się jeden z kawałków węgla. W chwilę potem ujrzałem, że ryba wywija ogonem, jak gdyby została dopiero co złowiona i wyrzucona na brzeg rzeki. Po chwili cała szóstka rzucała się na węglach, jakby przypalano je żywcem.

Trzeba oddać sprawiedliwość strażnikom, którzy nie uciekli; gdyby to zrobili, chyba poszedłbym w ich ślady. Co do Hyperejdesa, twarz mu zbieleła i odskoczył od kosza z żarem jak od wściekłego psa. Syn Artayktesa zląkł się jak wszyscy pozostali, ale sam Artayktes podszedł spokojnie do Hyperejdesa i położył mu rękę na ramieniu, mówiąc:

- Ten dziw nie ma nic wspólnego z tobą, przyjacielu, lecz to mnie daje znak Protesilaos z Elajos, że nawet martwy i zabalsamowany jak ta suszona ryba, ma siłę daną mu przez bogów, by ukarać swego krzywdziciela.

Hyperejdes przełknął ślinę i wyjąkał:

- Tak... to jest... to jeden z powodów, dla których nastają na twoje życie... twoje i twego syna. Mówią, że zrabowałaś skarby z jego grobowca i... i... zaorałeś jego poświęconą ziemię.

Artayktes skinął głową i rzucił okiem na ryby; przestały już podskakiwać, on jednak drżał, jakby pod wpływem chłodu.

- Wysłuchaj mnie, Hyperejdesie, i obiecaj, że powtórzysz moje słowa Ksantipposowi. Chcę nałożyć na siebie grzywnę w wysokości stu talentów na odbudowę grobowca Protesilaosa. - Artayktes zawahał się, jak gdyby czekał na jakiś nowy znak, nic się jednak nie działo. - A ponadto ofiaruję żołnierzom z Myśli dwieście talentów za mojego syna i za mnie. Te pieniądze są w Suzie, możecie jednak zatrzymać mojego syna jako zakładnika, dopóki nie zostaną zapłacone, a zostaną zapłacone, przysięgam na Ahura-Mazdę, boga nad bogami - w całości i w złocie.

Oczy Hyperejdesa wyszły z orbit, gdy usłyszał o takiej sumie. Wiadomo, że ludzie z Parsy są bogaci ponad wszelkie wyobrażenie, lecz chyba nikomu nie powstało w głowie, że ktoś, oprócz Wielkiego Króla, może dysponować takim bogactwem, o jakim wspomniał

Artayktes.

- Powiem mu. Powiem... rano... nie, dziś wieczorem. Gdyby...

- Dobrze. Zrób to. - Artayktes uściśnął ramię Hyperejdesa i odszedł. Hyperejdes rzucił okiem na strażników.

- Muszę mu jednak opowiedzieć o wszystkim, Latro. Nie wyobrażam sobie, by smakowały wam te ryby. Mnie na pewno nie. Chyba czas wracać do domu.

Wróć teraz do cytadeli. Może da się coś zrobić, by pomóc Artayktesowi i Artembaresowi.

## ROZDZIAŁ II

### Artayktes ma umrzeć!

Wołanie herolda wyrwało mnie rano z łóżka. Wciągałem buty, kiedy Hyperejdes zakolał do drzwi pokoju, który dzielę z Io.

- Latro! - zawołał. - Nie śpisz?!

Io usiadła i spytała, co się dzieje. Powiedziałem jej, że Artayktes ma zostać rano stracony.

- Czy pamiętasz, kto to jest?

- Tak. Wiem, że rozmawiałem z nim wieczorem, zanim wróciliśmy tu z Hyperejdesem.

Hyperejdes otworzył drzwi.

- Aha, wstałeś. Czy chcesz pójść ze mną i przyrzeć się egzekucji? Spytałem, kto jeszcze ma umrzeć oprócz Artayktesa.

- Jego syn, niestety - rzekł Hyperejdes, kręcąc ze smutkiem głową. - Czy pamiętasz chłopaka Artayktesa?

Wyteńczyłem pamięć i rzekłem:

-Przypominam sobie, że widziałem wieczorem jakiegoś chłopca. Tak, był nieco starszy od Io.

Hyperejdes wskazał na nią palcem.

- Ty tu zostajesz, młoda kobieto! Zrozumiałaś? Masz tu co robić, a to nie będzie widok odpowiedni dla dziewczyny.

Wyszedłem za nim na ulicę, gdzie czekał już na nas czarny człowiek, i poszliśmy we trzech na piaszczysty cypel, na którym kończył się kiedyś most Wielkiego Króla. Tam właśnie miał umrzeć Artayktes, o czym wciąż krzychało pół tuzina heroldów (a połowa mieszkańców Sestos zawiadamiała o tym drugą połowę). Dzień był ponury. Wiatr pędził szare chmury nad morzem Helle od strony Pierwszego Morza na północy.

- Ta pogoda przypomina mi - mruknął Hyperejdes - że będziemy wszyscy potrzebowali nowych płaszczy, zanim stąd odpłyniemy, a zwłaszcza ty, Latro. Ten twój łachman nie nadaje się nawet dla żebraka.

Czarny człowiek dotknął ramienia Hyperejdesa, spoglądając pytająco.

- Czy i ty? Tak. Oczywiście, tak właśnie mówiłem. Cztery, na wszystkich z małą Io włącznie.

Czarny człowiek pokręcił głową i powtórzył swój gest.

- Aha! Chcesz się dowiedzieć czegoś o naszej podróży. Właśnie miałem o tym powiedzieć. Stańmy gdzieś, skąd widać, co się dzieje, i tam wszystko wytłumaczę.

Tymczasem mieszkańcy Sestos pchali się tłumnie naprzód, a żołnierze Ksantipposa odpychali ich drzewcami włóczni. Na szczęście kilku rozpoznało Hyperejdesa i mogliśmy bez większego kłopotu zająć miejsce z przodu. Nie było tam jeszcze nic do oglądania oprócz kilku kopiących dół ludzi. Robili to najwyraźniej po to, by wkopać pal, który z sobą przynieśli.

- Nie ma tu Ksantipposa - zauważył Hyperejdes. - Upłynie jeszcze trochę czasu, zanim zaczną.

Spytałem, kim jest Ksantippos, on zaś odpowiedział:

- To nasz strateg. Wszyscy ci żołnierze słuchają jego rozkazów. Nie pamiętasz, że Artayktes wspominał o nim wieczorem?

Przyznałem, że nie pamiętam. Imię „Artayktes” wydawało mi się znajome, nic dziwnego zresztą, skoro wykrzykiwali je heroldowie, kiedy przyszlismy. Potem sobie przypomniałem, jak mówiłem Io, że rozmawiałem wieczorem z kimś o tym imieniu.

Hyperejdes spojrział na mnie z namysłem.

- Nie pamiętasz tych ryb? Pokręciłem przecząco głową.

- To były sardele. Czy wiesz, co to są sardele, Latro? Skinąłem głową i czarny człowiek także.

- Nieduże, srebrzyste ryby, raczej mięsiste - powiedziałem. - Uważa sieje za przysmak.

- Zgadza się.

Z tłumu krzyczano: „Przyprowadzić go” i „Gdzie on jest?!” Hyperejdes musiał więc podnieść głos, aby być słyszany:

- Sardele są jednak tłustymi rybami nawet po posoleniu. Wiem, że obaj jesteście rozsądni. Zadam wam pytanie. To dość ważne pytanie, chcę więc, byście się nad nim dobrze zastanowili.

Obaj znów skinęliśmy głowami. Hyperejdes nabrał tchu i powiedział:

- A gdyby rzucić kilka suszonych solonych sardeli na porządnie rozgrzany kosz z żarzącym się węglem drzewnym, to czy nie uważacie, że nagle wytopienie się tłuszczu mogłoby wywołać ruchy ryb? Może to kapiący z nich na węgle olej pryskał gwałtownie i je podrzucał?

Skinąłem głową, a czarny człowiek wzruszył ramionami.

- Aha. Mamy więc z Latro wspólne zdanie, a Latro tam był i widział ryby, jeśli nawet tego nie pamięta.

Zaraz potem z tłumu podniósł się ryk.

Czarny człowiek wskazał coś podbródkiem, a Hyperejdes wykrzyknął:

- Spójrzcie! Oto idą jak kozły na rzeź, a każdy jest wart okrągłe sto talentów! - Kręcił głową z twarzą szczerze zasmuconą.

Ów mężczyzna musiał mieć około pięćdziesiątki, był silnie zbudowany, średniego wzrostu, z brodą koloru żelaza. Po stroju od razu można było poznać, że jest Medem. Jego syn musiał mieć ze czternaście lat; twarz miał jeszcze dziecięcą, jak wszyscy chłopcy w tym wieku, i piękne, czarne oczy. Ręce mężczyzny były związane w przegubach.

Towarzyszył im wysoki i szczupły mąż w zbroi, ale bez tarczy i włóczni. Nie zauważyłem, by dał jakiś znak, jednak heroldowie krzyknęli:

- Uciszcie się! Uciszcie się wszyscy! Mówi Ksantippos, szlachetny strateg z Myśli. Ksantippos wystąpił naprzód, gdy tłum się nieco uciszył.

- Mieszkańcy Sestos! - zaczął. - Eolowie, Hellenowie! - mówił głosem człowieka nawykłego do rozkazywania. - Słuchajcie mnie! Nie przychodzę tu w imieniu Hellady!

To wywołało tak wielkie zdziwienie, że tłum ucichł. Słysząc było krzyki ptaków nad morzem Helle.

- Chciałbym mówić w jej imieniu - ciągnął Ksantippos - chciałbym dożyć czasów, gdy bracia przestaną z sobą walczyć.

Podniosły się wiwaty. Gdy ucichły, Hyperejdes wyszczerzył do mnie zęby i powiedział:

- Mają nadzieję, że zapomnimy, iż nie tak dawno walczyli przeciwko nam.

- Mówię jednak - i jestem z tego dumny - w imieniu Zgromadzenia Myśli. Moje miasto przywróciło wam to, co jest największym błogosławieństwem ludów: wolność!

Ponownie podniosły się wiwaty.

- Liczymy jedynie na waszą wdzięczność! Rozległy się dziękczynne okrzyki.

- Powiedziałem, że nie przemawiam w imieniu Hellenów. Któż może wiedzieć, co robi Wieżowe Wzgórze? Nie ja! Któż zna zamiary dzikusów z Krainy Niedźwiedzi? Nie ja, o mieszkańcy Sestos, i nie wy. Nieliczni Powroźnicy, którzy tu byli, wsiedli, jak wiecie, na statek, zanim wasze miasto zostało wyzwolone. Co do Wzgórza, któż nie słyszał, jak zajadle uderzały ich włócznie, wspierając włócznie barbarzyńców?

W tłumie podniósł się pomruk gniewu. Hyperejdes szepnął:

- Uderz jeszcze raz, Ksantipposie. Jeszcze dyszą.

- Wielu moich walecznych przyjaciół - i waszych także, pamiętajcie - spoczywa w wielkiej mogile pod Gliną. Nie powaliły ich strzały barbarzyńców, lecz konnica Asopodora ze Wzgórza.

Nad tłumem wzniósł się cichy jęk, jakby tysiąc kobiet jednocześnie poczuło pierwsze bóle porodowe. Przyszło mi na myśl, że może po latach ludzie powiedzą, iż coś nowego narodziło się tutaj, na tym wąskim palcu Zachodu wymierzonym we Wschód, w morze Helle.

- Moje miasto ma jednak jeszcze wielu synów, mężów równie walecznych, i kiedy tylko będziecie ich potrzebować, pospieszą natychmiast!

Burzliwa owacja!

- Mamy oto sprawę do załatwienia. Stoimy tu, wy i ja, jako słudzy bogów. Nie muszę wam przypominać zbrodni tego oto Artayktesa. Znaie je lepiej ode mnie. Wielu doradzało mi, by pozwolić mu wrócić do kraju po zapłaceniu wielkiego okupu.

Wydalo mi się, że Ksantippos spojrzal na Hyperejdesa, ten jednak zdawal się tego nie zauwazac.

- Odrzucilem tę rade.

Tlum krzyknal na znak aprobaty.

- Zanim jednak Artayktesowi zostanie wymierzona sprawiedliwosc, postapmy tak, jak przystalo na ludzi wolnych - zaglosujmy. W moim mieście, gdzie wytwarza się wiele dzbanów i naczyń domowych, oddajemy glosy na skorupkach rozbitych garnków. Obywatele wypisują na nich inicjaly tych, których popieraja. W Sestos, jak mi mówiono, macie zwyczaj glosowac kamieniami - biale znaczą „tak”, czarne zaś „nie”. Dzisiaj także zaglosujcie kamieniami. Chlopiec, którego tu widzicie, jest synem tego bluźniercy.

Rozległ się pomruk gniewu, a jakiś stojący na lewo ode mnie człowiek potrząsnął pięścią.

- Jedynie wy z Sestos postanowicie, czy ma on żyć, czy umrzeć. Jeśli chcecie, aby żył, odstapcie i pozwolcie mu uciec. Jeśli natomiast waszą wolą jest, by umarł, powstrzymajcie go i obrzućcie kamieniami. Wybór należy do was!

Ksantippos skinął na żołnierzy stojących przy Artayktesie i jego synu. Wtedy jeden z nich szepnął chłopcu coś do ucha, a potem klepnął go po karku. Ksantippos przypuszczał, że chlopiec rzuci się naprzód, by utorowac sobie przez tłum droge na wolnosc, on jednak pobiegł po zwięzającym się pasie piasku i ilu ku morzu. Sądzę, że miał zamiar popłynąć po dotarciu na brzeg.

Nie dotarł tam. Posypaly się kamienie i przynajmniej dwudziestu ludzi popędzilo za nim, omijając żołnierzy.

Zobaczylem, jak pada ugodzony za uchem kamieniem wielkosc pięści. Podniósł się i zrobil kilka chwiejnych kroków, zanim spadlo na niego pół setki kamieni. Mam nadzieję, że umarł szybko, nie potrafię jednak powiedziec, kiedy zakonczyl zycie; na pewno wielu dlugo kamienowalo jego martwe ciało.

Jego ojca, kiedy już zobaczyl śmierć syna, ułożono na wznak na belce i przybito do niej, wbijając gwoździe w nadgarstki i kostki u nóg. Kiedy to zrobiono, ustawiono belkę pionowo w wykopanym dole i umocowano piaskiem i kamieniami. Kilka kobiet rzucilo w niego kamieniami, ale żołnierze kazali im przestac, obawiając się, że mogą ugodzić któregoś z pięciu strzegących Artayktesa żołnierzy.

- Chodźmy! - powiedzial Hyperejdes. - Nic się już nie wydarzy, a ja muszę dopilnowac wielu rzeczy. Latro, chcę, żebyś nam kupil te płaszcze, o których była mowa. Czy sobie z tym poradzisz, jeśli dam ci pieniadze?

Powiedzialem, że dam sobie rade, jeśli w mieście są jakieś płaszcze na sprzedaż.

- Muszą być, jestem tego pewny. Idźcie razem i weźcie też Io, żeby każde z was moglo przymierzyć swój płaszcz. Nie kupuj takich, które rzucają się w oczy, pojmujesz, bo sprawiają same klopoty. Dla mnie jednak kup jakiś kolorowy. Nie czerwony, bo takie noszą Powroźnicy, chociaż nikt mnie nie pomyli z Powroźnikiem, i nie żółty, bo to nietrwały kolor. Może być niebieski albo zielony, kosztowny z wyglądu, jeśli znajdziesz coś takiego na mój wzrost.

Hyperejdes jest niższy o pół głowy od Czarnego człowieka i ode mnie.

- Dopilnuj też, żeby płaszcz był ciepły.

Skinalem głową, on zaś wręczył mi cztery srebrne drachmy. Czarny człowiek dotknął jego ramienia i udal, że ciągnie w powietrzu jakąś linę.

- Ach, podróż! Słusznie, obiecalem wam o niej powiedziec. Sprawa jest dość prosta. Czy słyszeliście o moście Wielkiego Króla?

- Pamiętam, jak heroldowie krzyczeli, że tu się kończył. Armia Wielkiego Króla musiała chyba maszerowac tą samą drogą, którą my tu przyszlismy.

- Masz słuszność. Był to most z okrętów. Musialy ich być chyba cale setki, powiazanych grubymi linami, między pokładami zaś ułożono pomosty, tworząc droge. Stał tu prawie rok, jak słyszałem, aż wielka burza zerwała wreszcie liny.

Skinelismy głowami na znak, że rozumiemy.

- Ludzie z Parsy nie wiazali ich na nowo, zložyli jednak liny tu w Sestos. Musialy być bardzo kosztowne i oczywiście moglyby zostac ponownie splecione, gdyby Wielki Król kazal kiedyś

odbudować most. Ksantippos chce je zabrać do Myśli i pokazać Zgromadzeniu. Ich widok powinien zrobić wrażenie, bo nikt w kraju nigdy nie widział lin tak mocnych.

Hyperejdes rozłożył ręce, by pokazać obwód lin, i jeśli nawet podwoił ich średnicę, to i tak musiały być potężne.

- Otóż, jak możecie sobie wyobrazić - ciągnął - pierwszą rzeczą, o którą każdy na pewno zapyta, będzie to, kto je sporządził i co się z nimi dzieje. Ksantippos polecił mi to zbadać, a ja dowiedziałem się, że tym mistrzem był Ojobazos, jeden z barbarzyńców, którzy spuścili się z murów z Artayktesem. Kiedy zeszłego wieczoru, Latro, rozmawialiśmy z nim, Artayktes mówił, że mieli zamiar podążyć na północ, aż do muru Miłtiadesa. Ksantippos chciałby pokazać Zgromadzeniu i liny, i Ojobazosa, mamy więc ruszyć za nim w pościg, gdy tylko „Europa” będzie gotowa.

Spytałem, kiedy to nastąpi.

- Mam nadzieję, że jutro po południu - westchnął Hyperejdes - co oznacza, że wyruszymy pojutrze. Ludzie uszczelniają ją na nowo i jutro powinni skończyć. Potem mają ładować żywność. Mam tu jeszcze coś do zrobienia, więc nie mogę dłużej stać i rozmawiać z wami. Idźcie po te płaszcze, a kiedy już je kupicie, spakujcie wszystko. Nie wiem, czy jeszcze tu wrócimy.

Ruszył spieszenie w stronę doków, my zaś wróciliśmy do Sestos, do domu, w którym nocowaliśmy, by zabrać Io.

Dom był jednak pusty.

### ROZDZIAŁ III

#### Wieszczek

Hegesistratos przerwał mi, ale oto znowu piszę. Jest już bardzo późno i wszyscy śpią. Io powiedziała mi jednak, że zaraz po wschodzie słońca zapomnę o wszystkim, co dziś widziałem i słyszałem, a były rzeczy, które warto zapisać.

Kiedy wróciliśmy z czarnym człowiekiem do domu i stwierdziliśmy, że nie ma w nim Io, zacząłem się niepokoić, bo chociaż nie mogę sobie przypomnieć, w jaki sposób wszedłem w posiadanie tej niewolnicy, wiem, że ją kocham. Czarny człowiek śmiał się z mojej ponurej miny i pokazał, że jego zdaniem Io poszła za nami, by zobaczyć martwego Artayktesa. Musiałem przyznać, że to możliwe.

Poszliśmy więc na rynek sami. W kilku sklepach przy rynku sprzedawano płaszcze. Kupiłem czarnemu człowiekowi, Io i sobie nowe płaszcze z surowej wełny, nie pranej i barwionej, tkane tak gęsto, że nie przemakały na deszczu. Wiedziałem, że taki barwny płaszcz, jakiego życzył sobie Hyperejdes, musi być kosztowny, targowaliśmy się więc przez dłuższy czas o nasze. Czarny człowiek (który jest w tym chyba lepszy niż ja) dużo mówił do kupca w jakimś języku, którego nie rozumiałem. Wkrótce jednak zdałem sobie sprawę, że handlarz coś niecoś rozumie, chociaż udaje co innego. W końcu nawet ja zdołałem pojąć jedno czy dwa słowa: „zlh” co chyba znaczy „tanio” i „sel” to „szakał” - to ostatnie słowo nie podobało się kupcowi.

Podczas gdy oni się targowali, ja szukałem płaszcza dla Hyperejdesa. Większość barwnych płaszczy nie nadawała się moim zdaniem na zimę. W końcu znalazłem odpowiedniej długości płaszcz, z pięknej i miękkiej wełny. Zaniósłem go do sklepikarza, który do tej pory musiał się już porządnie zmęczyć kłótnią z czarnym człowiekiem. Pokazałem mu cztery srebrne drachmy i powiedziałem, że to wszystko, co mamy. (Nie była to całkiem prawda, bo wiedziałem, że czarny człowiek ma trochę pieniędzy, ale prawdopodobnie nie przy sobie, a już z pewnością nie wydałby ich na płaszcz).

Powiedziałem, że jeśli sprzeda nam za te drachmy cztery płaszcze, to dobijemy targu, a jeśli nie, to będziemy zmuszeni pójść gdzie indziej. Obejrzał drachmy i zważył je, a czarny człowiek i ja nie spuszczaaliśmy go z oka, żeby mieć pewność, że ich nie podmieni. W końcu rzekł, że za tę cenę nie może odstąpić wszystkich czterech płaszczy i że sam tylko niebieski wart jest co najmniej dwie drachmy, ale dodał, że sprzeda nam szare płaszcze po drachmie za sztukę.

Powiedziałem mu, że nie możemy zrezygnować z najmniejszego płaszcza, bo potrzebujemy go dla dziecka, po czym poszliśmy do innego sklepu i zaczęliśmy wszystko od początku. Wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, sądząc po uwagach, jakie wymknęły się sklepikarzowi, jak bardzo niepokoi tutejszych kupców możliwość odejścia żołnierzy z Myśli. Gdyby pozostali, sklepy dobrze by prosperowały, większość żołnierzy miała bowiem jakieś łupy, a kilku posiadało ich naprawdę wiele. Gdyby jednak żołnierze wymaszerowali do domu, a ludzie z Parsy wrócili, sklepy nie miałyby żadnych obrotów, bo każdy chowałby pieniądze na kupno żywności w czasie oblężenia. Kiedy to pojąłem, znalazłem okazję, by wspomnieć czarnemu człowiekowi, że jutro wypływamy, i cena szarego płaszcza, który oglądałem, wyraźnie spadła.

Zaraz potem wszedł właściciel pierwszego sklepu (właściciel drugiego, sądząc po minie, najchętniej by tamtego ukatrupił) i powiedział, że się rozmyślił i że możemy zabrać wszystkie cztery płaszcze za cztery drachmy. Wróciliśmy więc do sklepu, a on wyciągnął rękę po pieniądze. Pomyślałem jednak, że należy mu się jakaś kara za tak długie targowanie się, zacząłem więc oglądać jeszcze raz wszystkie płaszcze, a oglądając niebieski, nie omieszkałem zapytać czarnego człowieka, czy jego zdaniem nada się on dla Hyperejdesa na tę podróż, w którą wyruszamy.

Sklepikarz chrząknął i rzekł:

- Zatem odpływacie? I waszym dowódcą jest Hyperejdes?

- Zgadza się - odpowiedziałem. - Inne okręty nie odpływają jednak z nami, lecz zostaną tu jeszcze co najmniej kilka dni.

Wtedy sklepikarz powiedział coś, co mnie zaskoczyło i czarnego człowieka chyba także:

- Czy ten Hyperejdes jest łysy? Z okrągłą twarzą? Poczekajcie, powiedział mi, jak się nazywa jego okręt. Czy to nie „Europa”?

- Tak - odpowiedziałem - to nasz dowódca.

- Ach tak? Cóż, może nie powinienem tego mówić, ale jeżeli kupisz mu ten płaszcz, będzie miał co najmniej dwa nowe. Był tu po waszym wyjściu i dał mi trzy drachmy za wyborny czerwony płaszcz. - Sklepikarz wyjął mi z rąk niebieski płaszcz i uniósł go. - Tamten jednak był na kogoś wyższego.

Spojrzałem na czarnego człowieka, a on na mnie, gdyż obaj nic nie rozumieliśmy. Sklepikarz wyjął woskową tabliczkę i rysik.

- Wypiszę wam rachunek - powiedział. - Możecie się na nim podpisać. Powiedzcie waszemu dowódcy, że gdyby chciał zwrócić ten niebieski płaszcz, podam mu cenę i oddam pieniądze.

Nabazgrał coś na tabliczce, a gdy skończył, podpisałem się przy każdej linijce pismem, którego tu używam, na tyle blisko słów kupca, by mieć pewność, że litery się stopią, gdyby podgrzewano tabliczkę dla zatarcia tamtych. Potem przynieśliśmy tu płaszcze i spakowali wszystko. Miałem nadzieję, że Io wróci lada chwila, ale tak się nie stało.

Kiedy skończyliśmy, spytałem czarnego człowieka, co zamierza zrobić, on zaś pokazał mi na migi, że pójdzie się przespać do swojego pokoju. Powiedziałem, że postąpię tak samo i rozeszliśmy się. Po kilku minutach, najciszej jak mogłem, otworzyłem drzwi mojego pokoju i ukradkiem wyszedłem. Uczyniłem to w samą porę, by zobaczyć, jak czarny człowiek wymyka się tak samo ze swojego pokoju. Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową, on zaś wyszczerzył do mnie zęby i razem poszliśmy znowu na ten piaszczysty cypel, gdzie kończył się kiedyś most Wielkiego Króla, mając nadzieję odnaleźć tam Io.

Czarny człowiek miał chyba tylko ten jeden cel, ja natomiast, wyznając, miałem jeszcze inny - chciałem uwolnić Artayktesa, gdyby tylko nadarzyła się okazja.

Zbliżając się do tamtego miejsca, spotkaliśmy ostatnich gapiów z tłumu, którzy wracali do miasta. Kilku powiedziało nam, że Artayktes zmarł. Zatrzymałem jednego, który wyglądał na rozsądnego, i spytałem, skąd to wie. Powiedział, że żołnierze szturchali Artayktesa włóczniami bez skutku, a w końcu któryś pchnął go ostrzem włóczni, by się przekonać, czy krew wytryśnie, ale ona pocięła tylko niczym woda z gąbki, najwyraźniej więc serce przestało bić.

Czarny człowiek dawał mi znaki, bym spytał o Io. Zrobiłem to, a człowiek, którego pytaliśmy, odparł, że jakaś prawie dorosła dziewczyna stała z jakimś kulawym mężczyzną. Io nie można chyba uważać za prawie dorosłą (pamiętam ją dobrze z naszej porannej rozmowy) i gdy szliśmy dalej, spytałem czarnego człowieka, czy zna jakiegoś kulawego mężczyznę. Pokręcił przecząco głową.

A jednak to była Io; poznałem ją od razu. Tylko ona, jakiś chłopiec, żołnierze i mężczyzna, o którym mówił człowiek z tłumu, pozostali przy ciele Artayktesa. Mężczyzna towarzyszący Io opierał się na szczudle. Spostrzegłem, że stracił prawą stopę, a zastępowała mu ją drewniana tuleja zakończona palikiem, przymocowana do łydki rzemieniami na podobieństwo sandała. Płakał, a Io usiłowała go pocieszyć. Ujrzawszy nas, pomachała nam jedną ręką i uśmiechnęła się.

Powiedziałem jej, że źle zrobiła, okazując nieposłuszeństwo Hyperejdesowi, i chociaż nie zbije jej za to, może to uczynić Hyperejdes. (Nie powiedziałem jej tego, obawiałem się jednak, że mógłbym go zabić, gdyby ją bił zbyt mocno. Potem sam mógłbym zostać zabity przez żołnierzy z Myśli). Tłumaczyła się, że nie chciała być nieposłuszna, ale kiedy siedziała przed wejściem, zobaczyła tego kulawego mężczyznę. Wydał się jej tak zmęczony i pełen smutku, że chciała go pocieszyć, on zaś poprosił, by go odprowadziła, bo jego drewniana noga i szczudło grzęzły w piasku. Io powiedziała, że nie odeszła, by przyjrzeć się egzekucji Artayktesa - a tego zabronił jej Hyperejdes - lecz by pomóc kalece, Hellenowi jak i ona, a tego Hyperejdes z pewnością nie zabronił.

Czarny człowiek wyszczerzył zęby, usłyszawszy to, ja jednak musiałem przyznać, że ma w pewnej mierze słuszną rację. Powiedziałem kulawemu mężowi, że powinna wrócić z nami do domu, ale możemy mu pomóc, jeśli chce wrócić do Sestos.



Skinął głową i podziękował mi, a ja podtrzymałem go ręką. Muszę przyznać, że zaciekał mnie ten Hellen oplakujący jakiegoś Meda, kiedy więc nieco się oddaliliśmy, spytałem, co wie o Artayktesie i czy był on dobrym człowiekiem.

- Był moim dobrym przyjacielem - odpowiedział - ostatnim, jakiego miałem w tej części świata.

- Czy jednak wy, Hellenowie, nie walczyliście z Ludem z Parsy? Coś takiego sobie przypominam.

Pokręcił przecząco głową i powiedział, że tylko niektóre miasta prowadziły wojnę z Wielkim Królem, przy czym kilka z nich uczyniło to wbrew rozsądkowi. Dodał, że nikt nie walczył dzielniej w Cieśninie Pokoju niż królowa Artemizja, władczyni helleńskiego miasta sprzymierzonego z Wielkim Królem. Powiedział, że pod Gliną najdzielniejszymi z dzielnych byli jeźdźcy ze Wzgórza, a Święty Hufiec Wzgórza walczył aż do ostatniego człowieka.

- Ja pochodzę ze Wzgórza - powiedziała z dumą Io. Uśmiechnął się do niej, ocierając oczy.

- Już to wiem, moja droga. Wystarczy posłuchać, jak mówisz. Ja pochodzę z wyspy Zakyntos. Czy wiesz, gdzie ona leży?

Io nie wiedziała.

- To wysepka na zachodzie. Może dlatego, że jest mała, jest tak droga swoim synom i tak kochana.

- Mam nadzieję zobaczyć ją kiedyś, panie - powiedziała grzecznie Io.

- Ja także - odpowiedział kulawy. - Mam nadzieję zobaczyć ją raz jeszcze, kiedy będę mógł bezpiecznie wrócić do ojczyzny.

Zwracając się do mnie, dodał:

- Dzięki za pomoc. Po tej drodze zdołałem już pójść. Byłem tak pogrążony w myślach, że ledwie go słyszałem. Jeśli był rzeczywiście przyjacielem Artayktesa (a któryż Hellen kłamałby w takich okolicznościach?), mógł znać Ojobazosa, na którego poszukiwanie mieliśmy wyruszyć. Co więcej, mógł mi pomóc go uratować, gdyby to było konieczne. Z kaleki jest niewielki pożytek w walce, ale pomyślałem, że walka to jeszcze nie wszystko. Jeśli Artayktes był jego przyjacielem, musiał uważać go za użytecznego.

Mając to wszystko na uwadze, zaproponowałem mu gościnę w domu, którym zarządzał Hyperejdes. Wyjaśniłem, że mamy mnóstwo żywności i trochę dobrego wina, i namawiałem go, żeby tam przenocował, jeśli chce, za zgodą Hyperejdesa.

Podziękował mi i wyjaśnił, że nie brakuje mu pieniędzy. Artayktes przy wielu okazjach hojnie go wynagradzał. Zatrzymał się u pewnej zamożnej rodziny, gdzie jest mu całkiem wygodnie.

- Mam na imię Hegesistratos - powiedział. - Hegesistratos, syn Telliasa, chociaż zwykle nazywają mnie Hegesistratem z El idy.

- Ach - powiedziała Io - byliśmy w Elidzie. Zmierzaaliśmy do... do tego miejsca na północy, gdzie król Pauzaniasz składał ofiarę. Latro tego nie pamięta, ale czarny człowiek i ja pamiętamy. Dlaczego mówią, że jesteś z Elidy, skoro naprawdę pochodzisz z Zakyntos?

- Ponieważ pochodzę także z Elidy - odparł Hegesistratos.

- Mój ród stamtąd się wywodzi, ale to nie jest historia dla dziewcząt. Nawet jeśli są to dziewczęta ze Wzgórza.

- Ja nazywam się Latro - powiedziałem. - Wiesz już chyba, kim jest Io. Żadne z nas nie zna imienia naszego przyjaciela - nie mówimy jego językiem - ale ręczymy za niego. Hegesistratos spoglądał przez chwilę w oczy czarnego człowieka i wydawało mi się, że to bardzo długa chwila, a potem przemówił do niego w obcym języku (chyba w tym, którym czarny człowiek rozmawiał z kupcem) a czarny człowiek odpowiedział mu. Potem dotknął czoła Hegesistrata, a Hegesistratos jego.

- To mowa Aramu - rzekł Hegesistratos. - W tej mowie wasz przyjaciel nazywa się Siedem Lwów.

Byliśmy wtedy przy bramie miejskiej, on zaś spytał mnie, jak daleko jeszcze do domu, o którym mówiłem. Okazało się, że znajdował się on przy następnej ulicy za murem.

- Moja kwatera mieści się po drugiej stronie rynku - powiedział. - Czy mogę zatrzymać się u was i wypić z wami czarkę wina? Chodzenie sprawia mi ból - wskazał na swoją okaleczoną nogę - i byłbym naprawdę wdzięczny za chwilę odpoczynku.

Usilnie go namawiałem, by został, jak długo zechce. Powiedziałem też, że chciałbym usłyszeć jego opinię o moim mieczu.

## ROZDZIAŁ IV

### Pomyślne wróżby

Hegesistratos śledził z muru lot ptaków. Powiedział, że nasza podróż przebiegnie pomyślnie i że wyruszy z nami. Hyperejdes chciał wiedzieć, czy znajdziemy, kogo szukamy, czy doprowadzimy go do Ksantipposa i jak nas wynagrodzi Zgromadzenie. Hegesistratos nie odpowiedział na żadne z tych pytań, lecz odparł, że ten, kto mówi więcej, niż wie, sam na siebie zastawia pułapkę. Porozmawialiśmy chwilę, po czym odszedł.

Coś dziwnego się zdarzyło, kiedy czarny człowiek, Io i ja siedzieliśmy z nim przy winie. Nie pojmuję tego, opiszę więc wszystko dokładnie tak, jak było, nie robiąc uwag, a w każdym razie nie robiąc ich wiele.

Kiedy tak sobie rozmawialiśmy, coraz bardziej mnie ciekawiło, co się dzieje z moim mieczem. Widziałem go rano w skrzyni, kiedy wyjmowałem czysty chiton, i ponownie później, gdy pakowaliśmy z czarnym człowiekiem nasze rzeczy, ale wtedy wcale mnie on nie obchodził. Teraz ledwie mogłem usiedzieć na miejscu. W jednej chwili bałem się, że mi go ukradli, w następnej zaś byłem pewny, że jest w nim coś niezwykłego, czego naturę może mi wyjaśnić Hegesistratos.

Gdy tylko zmieszałem wino z wodą, wstałem, poszedłem do swojego pokoju i wyjąłem miecz. Miałem go właśnie podać Hegesistratowi, kiedy ten uderzył mnie szczudłem w przegub i miecz wypadł mi z ręki. Czarny człowiek zerwał się, wymachując stołkiem, a Io zaczęła wrzeszczeć.

Tylko Hegesistratos zachował spokój i nawet nie podniósł się z miejsca. Powiedział, żebym wziął miecz i wsunął go z powrotem do pochwy. (Musiałem wyciągać go oburącz, gdyż tak głęboko wbił się w podłogę). Miałem wrażenie, że ocknąłem się ze snu. Czarny człowiek krzyczał do mnie, wskazując wino, a potem mówił coś podniesionym głosem do Hegesistrata, wskazując to na mnie, to na strop.

Hegesistratos powiedział:

- On chce, żebym ci przypomniał, że gość jest święty. Mówi, że kara boska spotka tego, kto zaprosiwszy nieznanego, bez powodu wyrządzi mu krzywdę.

Skinąłem głową.

- Latro o wszystkim zapomina - szepnęła Io. - Czasami... Hegesistratos uciszył ją gestem ręki i powiedział:

- Latro, co zamierzałeś zrobić z tym mieczem? Odpowiedziałem, że chciałem, by go obejrzał.

- Czy wciąż tego chcesz? Potaknąłem głową.

- Dobrze - powiedział - w takim razie zrobię to. Dobądź go, proszę, i połóż na stole. Zrobiłem, o co prosił, on zaś położył dłonie na płazie i zamknął oczy. Siedział tak długo, wystarczająco długo, bym mógł rozetrzeć przegub i wypić wino, zanim podniósł powieki.

- O co tu chodzi? - spytała Io, kiedy cofnął ręce. Wydało mi się, że drżał.

- Czy jesteście świadomi, że boskość może być przenoszona na podobieństwo choroby?

Nikt się nie odezwał.

- Może tak być. Dotknijcie trędowatego, a przekonacie się, że sami jesteście trędowaci. Zbieleją wam końce palców albo też pojawi się plama na podbródku czy policzku, które potarlicie palcami. Tak jest i z boskością. W Kraju Rzeki można spotkać świątynie, których kapłani po odbyciu służby bożej muszą się obmywać i zmieniać szaty, zanim opuszczą świątynię, chociaż najczęściej bóg przebywa akurat gdzie indziej. - Hegesistratos westchnął. - Ten miecz był chyba w rękach któregoś z pomniejszych bogów. - Spojrzał na mnie pytająco, ale mogłem tylko pokręcić głową.

- Czy zabiłeś nim kogoś?

- Nie wiem - odrzekłem. - Przypuszczam, że tak.

- Zabiłeś kilku Powroźników... - powiedziała Io i zakryła dłonią usta.

- Zabił Powroźników? - spytał Hegesistratos. - Możesz mi o tym opowiedzieć? Zapewniam cię, że nie mam wśród nich przyjaciół.

- Tylko kilku ich niewolników - wyjaśniła Io. - Wzięli nas kiedyś do niewoli, ale przedtem Latro i czarny człowiek zabili wielu z nich.

Hegesistratos pociągnął łyk wina.

- Jak zrozumiałem, zdarzyło się to gdzieś daleko stąd?

- Tak, panie. W Krainie Krów.

- To dobrze, bo umarli mogą się pojawiać, zwłaszcza ci, których zabito tym mieczem.

Obejrzałem się, słysząc kroki Hyperejdesa. Zaskoczył go widok Hegesistrata, kiedy jednak przedstawiłem ich sobie, pozdrowił go i serdecznie powitał.

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi, jeśli nie wstanę - powiedział Hegesistratos. - Jestem kaleką.

- Oczywiście! Oczywiście!

Czarny człowiek przyniósł stółek dla Hyperejdesa i ten usiadł.

- Niech dojdę do siebie. Nachodziłem się po całym mieście. Hegesistratos skinął głową i rzekł:

- Jestem ci winien jeszcze jedno wyjaśnienie. Przed chwilą mój przyjaciel nazwał mnie Hegesistratem z Zakyntos. Prawdą jest, że tam się urodziłem i osiągnąłem wiek męski, lecz właściwie nazywam się Hegesistratos syn Telliasa...

Hyperejdes drgnął.

- ...I bardziej jestem znany jako Hegesistratos z Elidy.

- Byłeś wieszczkiem Mardoniosa pod Gliną - powiedział Hyperejdes. - Radziłeś mu, by nie atakował, tak słyszałem.

Hegesistratos ponownie skinął głową.

- Czy w twoich oczach czyni to ze mnie zbrodniarza? Jeżeli tak, masz nade mną władzę. Ci dwaj posłuchają twoich rozkazów, a jeden z nich ma miecz.

Hyperejdes wciągnął powietrze do płuc i je wypuścił.

- Mardonios nie żyje. Myślę, że powinniśmy zostawić umarłych w spokoju.

- Sądzę tak samo, jeśli oni tego chcą.

- Gdybyśmy szukali zemsty, musielibyśmy uwięzić niemal wszystkich mieszkańców tego miasta. Kto by go wtedy bronił przed Wielkim Królem? To słowa samego Ksantipposa.

Nalałem mu czarę wina, którą chętnie przyjął.

- Czy wiecie, jak Zgromadzenie chciało postąpić ze Wzgórzem? Hegesistratos pokręcił głową.

- Zrównać je z ziemią! Sprzedać mieszkańców Krainy Krów Czerwonym! Ja zajmuję się handlem, w czasie pokoju, ma się rozumieć. Czy wyobrażacie sobie, co by to oznaczało dla handlu skórą? - Chociaż było chłodno, Hyperejdes otarł twarz dłonią. - Przeszkodził temu Powro żnicy. Bogowie wiedzą, że nie jestem ich przyjacielem... czemu tak prychasz, młoda kobieto?

- Użyłeś tych samych słów co on, panie, tuż przed twoim przyjściem. To dobry znak, jak mówią.

- Patrzcie! Więc to tak! - wykrzyknął Hyperejdes i zwrócił się do Hegesistrata z pytaniem: - Jak to jest? Jeżeli ktoś może coś o tym wiedzieć, to ty jesteś tą osobą.

- Tak właśnie jest - potwierdził wieszczek. - To zawsze pomyślna zapowiedź, kiedy mężowie są z sobą zgodni.

- Trafna uwaga - przyznał Hyperejdes. - Posłuchaj, jestem dowódcą „Europy” i wkrótce odpływam, powinniśmy wyruszyć jutro koło południa. Ile byś chciał za zbadanie, co bogowie sądzą o naszej podróży i za ostrzeżenie nas przed jakimiś szczególnymi niebezpieczeństwami, które możemy spotkać?

- Nic - odrzekł Hegesistratos.

- Chcesz powiedzieć, że tego nie zrobisz?

- Chcę powiedzieć dokładnie to, co powiedziałem, mianowicie, że zrobię to i nic cię to nie będzie kosztowało. Zamierzasz popłynąć przez morze Helle za Ojobazosem?

Wyglądało na to, że Hyperejdes jest zaskoczony; muszę wyznać, że ze mną było tak samo.

Hegesistratos uśmiechnął się i rzekł:

- Nie ma w tym nic tajemniczego, wierzaj mi. Artayktes powiedział mi przed śmiercią, że go pytałeś o Ojobazosa, Io może to potwierdzić.

- Czarny człowiek i ja wróciliśmy tam, kiedy skończyliśmy się pakować - powiedziałem do Hyperejdesa. - Artayktes już nie żył i nie było przy nim nikogo oprócz Hegesistrata, Io, jakiegoś chłopca i żołnierzy. Tak oto spotkaliśmy Hegesistrata; oplakiwał Artayktesa.

- Wciąż jeszcze go oplakuję - dodał Hegesistratos. - Ty, oczywiście, pomyślałeś, że byłoby dobrze porozmawiać z kimś, kto osobiście znał Ojobazosa. Dałeś mi to całkiem jasno do zrozumienia, kiedy Io poszła po wodę i po to wyśmienite wino. Niech będzie! On jest Medem, nie mężem z Parsy, chociaż my, Hellenowie, często nazywamy ich Medami. Ma jakieś trzydzieści pięć lat, jest wyższy niż większość ludzi, jest silnym mężczyzną i znakomitym jeźdźcem. Na prawym policzku ma długą bliznę, tylko częściowo zasłoniętą przez brodę. Powiedział mi kiedyś, że jako chłopiec chciał przejechać galopem przez jakąś gęstwinę, stąd ta blizna. Czy mogę teraz spytać Hyperejdesa, czemu obszedł całe miasto? Sądzę, że większość rzeczy potrzebnych na statku można albo łatwo znaleźć, albo równie łatwo stwierdzić, że nie da się ich znaleźć. Czym więc jest to, co wydaje się możliwe do znalezienia, a jednak okazuje się takie rzadkie?

- Ktoś, kto mówi językami plemion północy, zna ich zwyczaje i zgodziłby się z nami popłynąć. Albo Ojobazos jest już bezpieczny w Imperium, zatem poza naszym zasięgiem, albo zatrzymano go w jednym z helleńskich miast na północy - wtedy mielibyśmy łatwe zadanie - albo też przebywa w jakimś barbarzyńskim królestwie po tej stronie Pierwszego Morza. Tu właśnie możemy mieć kłopoty i chciałbym być na nie przygotowany.

Hegesistratos pogładził czarną, kędzierzawą i bardzo gęstą brodę, po czym powiedział:

- Możesz znaleźć kogoś takiego.

Potem nas opuścił, a gdy czarny człowiek przygotował drugi posiłek, Io odciągnęła mnie na bok i spytała:

- Czy naprawdę chciałeś go zabić, panie?

- Oczywiście, że nie.

- Otóż wyglądało to tak, jak gdybyś chciał. Wszedłeś szybko z mieczem w rękę, tak jakbyś zamierzał rozłupać mu głowę, i chyba zrobiłbyś to, gdyby nie okazał się szybszy.

Tłumaczyłem jej, że chciałem po prostu pokazać miecz, ale nie wyglądała na przekonaną i wypytywała mnie, co robiliśmy dziś z czarnym człowiekiem. Opowiadając o tym, przypomniałem sobie, że nie pokazałem jeszcze Hyperejdesowi płaszczy, które kupiliśmy, kiedy więc zaspokoilem ciekawość Io, wzięłem je i poszedłem do niego. Wydawał się zadowolony, a najbardziej z własnego płaszcza. Nie wspomniał jednak o tym czerwonym, a ja uznałem, że nie byłoby mądrze wypytywać go o to.

Kiedy zjedliśmy, Io przyniosła mi ten zwój i nalegała, bym spisał wszystko, co się dziś wydarzyło. Mówiła, że z pewnością to nam się w przyszłości przyda. Poszedłem za jej radą, zapisując wszystko, co zostało powiedziane, choćby nawet było błahe, szczegółowo i tymi słowami, jakich użyli rozmówcy, na ile zdołałem ująć to w swojej mowie.

Jak wcześniej napisałem, Hegesistratos przerwał mi. Pytał, gdzie przebywaliśmy z Io, kiedy Powroźnicy wzięli nas do niewoli, a gdy nie umiałem mu odpowiedzieć, obudził Io i rozmawiał z nią. Potem powiedział, że udaje się na mury obserwować latające ptaki. Było już mroczno, a o tej porze ptaki latają rzadko, chociaż są i takie, które lubią latać o zmierzchu. Wiem o tym. Długo go nie było, ale kiedy wrócił, powiedział Hyperejdesowi, że wieści od bogów są pomyślne i że on sam popłynie z nami, jeśli Hyperejdes się zgodzi. Hyperejdes był zachwycony. Zadawał wiele pytań, otrzymał jednak odpowiedź na dwa lub trzy i niewiele mu to dało.

W końcu, kiedy Hyperejdes wrócił do łóżka, Hegesistratos usiadł ze mną przy ogniu. Powiedział, że żałuje, iż nie potrafi odczytać tego zwoju. Obiecałem, że przeczytam mu go, jeśli tego chce, i dodałem, że w skrzyni mam drugi, całkowicie zapisany.

- Może wkrótce cię o to poproszę - powiedział. - Io powiedziała mi, że o wszystkim zapominasz. Zastanawiam się, czy jesteś tego świadomy.

- Wiem, że tak jest - odrzekłem - a w każdym razie widzę, że inni pamiętają minione dni. To wydaje mi się dziwne, a jednak i ja pamiętam pewne rzeczy - ojca, matkę i dom, w którym mieszkaliśmy.

- Rozumiem. Nie pamiętasz jednak, że się przyjaźniłeś z Pauzaniaszem z Powrozu. Odpowiedziałem, że przypominam sobie słowa Io o tym, iż byliśmy w Elidzie i towarzyszyliśmy królowi Pauzaniaszowi, który szedł złożyć ofiarę. Spytałem, czy ten Pauzaniasz jest rzeczywiście królem. Hegesistratos pokręcił głową.

- Nie, ale często go tak nazywają. Powroźnicy przywykli do tego, że przewodzi im król. On jest teraz ich przywódcą, więc nazywają go królem. W istocie sprawuje regencję w imieniu króla Plejstarcha, który jest jeszcze chłopcem. Pauzaniasz jest jego stryjem.

Zaryzykowałem twierdzenie, że jeśli Pauzaniasz przyjaźnił się z Io, czarnym człowiekiem i ze mną, to musi być dobrym człowiekiem.

Hegesistratos długo się wpatrywał w płomienie, widząc w nich, jak sądzę, więcej ode mnie. W końcu rzekł:

- Powiedziałbym, że jest zły, gdyby pochodził z innego narodu. Latro, jeśli nie pamiętasz Pauzaniusza, to może przypominasz sobie Tejsamenosa z Elidy?

Nie przypomniałem go sobie, ale spytałem Hegesistrata, czy ten Tejsamenos jest jakimś jego krewnym, skoro o nich obu mówi się, że są z Elidy.

- Tylko dalekim krewnym - odpowiedział Hegesistratos. - Nasze rodziny są odgałęzieniami rodu Iamidów, ale rywalizują ze sobą od Złotego Wieku, kiedy to bogowie mieszkali wśród ludzi.

- Chciałbym, żeby teraz był Złoty Wiek. Mógłbym się zwrócić do jakiegoś boga, on zaś mógłby uczynić mnie takim jak wszyscy.

- Mniej się od nich różnisz, niż to sobie wyobrażasz, a nie jest łatwo zasłużyć na wdzięczność bogów i nie są oni skłonni ją okazywać.

W głębi serca wiedziałem, że ma słuszość.

- Io mówiła, że widywałeś już bogów. Ja także, czasami. - Wyznałem, że nic o tym nie wiem.

- Czasem wolałbym zapomnieć o tym, co widziałem, tak szybko jak ty... -Hegesistratos urwał.

- Latro, myślę, że jest możliwe, iż Tejsamenos, który mnie nienawidzi, rzucił na ciebie urok. Czy pozwolisz mi zniszczyć ten urok, jeśli zdołam? - mówiąc to, kołysał się z boku na bok, jak młode drzewko kołysze się na silnym, ale nie porywistym wietrze. Uniósł dłonie z palcami wygiętymi na kształt płatków kwiatów.

Pamiętam, o co mnie spytał, ale nie pamiętam, co odpowiedziałem. Odszedł, a mały nożyk, którym chciałem zaostrzyć swój pisak, jest powalany krwią.

## ROZDZIAŁ V

### Nasz okręt

„Europa” wypłynęła dziś z Sestos, kiedy słońce przemierzyło już połowę swojej podniebnej drogi. Powinniśmy byli wyruszyć znacznie wcześniej. Hyperejdes, dowódca okrętu, miał zastrzeżenia to do jednej rzeczy, to znów do innej, dopóki na pokład nie wszedł ten kaleka, który wyglądał na chorego. Wtedy wreszcie skończyło się szukanie dziury w całym.

Z przystani wypłynęliśmy, wiosłując. Ciężka to była praca, ale i przyjemna. Kiedy znaleźliśmy się już na morzu Helle, postawiliśmy żagiel. Przy silnym wietrze z zachodu nie trzeba wiosłować. Żeglarze mówią, że wschodni brzeg należy do Wielkiego Króla i jeśli wiatr zagna nas w jego pobliże, przyjdzie nam znowu chwycić za wiosła. Kiedy zacząłem to pisać, minęły nas trzy okręty, takie same jak nasz. Wracaly chyba do Sestos i płynęły na wiosłach. Gdy ich wszystkie wiosła unosiły się i opadały, okręty wyglądały jak sześćskrzydłe ptaki, lecące nisko nad zimowym morzem.

Io przyszła porozmawiać z czarnym człowiekiem i ze mną. Wielokrotnie mnie ostrzegala, że ten zwój rozpadnie się na kawałki, jeśli zamoknie, ja zaś wiele razy obiecywałem, że schowam go do skrzyni, kiedy skończę pisać. Pytałem o człowieka ze szczudłem. Powiedziała, że nazywa się Hegesistratos, że czarny człowiek i ja już go znamy (czarny człowiek potwierdził to skinieniem głowy) i że ona się nim opiekuje. Położono go od razu pod pomostem, gdzie jest osłonięty od wiatru. Teraz śpi. Spytałem Io, co mu dolega, ale nie otrzymałem odpowiedzi.

Między ławami chodzi kybernetes, rozmawiając z żeglarzami. Jest najstarszy na pokładzie, starszy chyba niż ten kulawy mąż czy też Hyperejdes. Jest niski i szczupły, utracił już większość włosów, a pozostałe ma siwe. Podszedł do naszej ławy, uśmiechnął się do Io i powiedział, że miło jest mieć nas znowu na pokładzie.

Io mówiła mi, że opłynęliśmy kiedyś na tym okręcie Wyspę Ciemnej Twarzy, nie wiem jednak, gdzie ona leży. Kybernetes kazał nam pokazać dłonie. Dotknął ich i powiedział, że nie są wystarczająco stwardniałe Mam twarde dłonie - widać, że dużo nimi pracuję - on jednak mówi, że muszą stwardnieć, jeśli mam podołać wiosłowaniu przez cały dzień. Powiedział, że będziemy musieli więcej wiosłować, by dobrze się spisać w chwili, kiedy stawką będzie nasze życie. Io mówiła, że to stary żeglarz, który o morzu i okrętach wie więcej niż Hyperejdes, chociaż Hyperejdes wie bardzo wiele. To Hyperejdes płaci za ten okręt (z nakazu Zgromadzenia), jest zatem jego dowódcą. Powiedziałem, że wygląda mi on na sprytnego człowieka, może nawet zbyt sprytnego. Zapewniła mnie, że to bardzo dobry człowiek, chociaż zna się na robieniu pieniędzy.

Powinienem powiedzieć, że czarny człowiek i ja zajmujemy górną ławkę z lewej burty, siedzieliśmy więc razem i blisko dziobu. Na rufie siedzą najlepsi wiosłarze, tak by wszyscy mogli ich widzieć i przejmować od nich rytm uderzeń. Czarny człowiek, który siedzi od strony morza, jest thranitą, ja zaś zygita. Znaczy to, że czarny człowiek wiosłuje z parodosu, zawieszono nad burtą balkonu, a moje wiosło opiera się na podporze wystającej z ławy wiosłarskiej. Kiedy okręt płynie pod żaglem, ludzie mogą zostać wezwani na parodos, by zapobiec zbyt głębokim przechyłom. Kiedy wiosłujemy, ten, kto po nim chodzi, musi przestępować uchwyty wiosel thranitów.

Powinienem też wspomnieć, że siedzący pod nami to thalamicy, czyli, jak sądzę, „ludzie wewnątrz”. Ich wiosła mają rękawy z natłuszczonej skóry, z których wystają uchwyty. Kiedy przedtem karano jednego z żeglarzy (nie wiem za co), tarczownicy przywiązali go do ławki thalamitów tak, że jego głowa wystawała przez otwór. Przy każdym oddechu musiał się czuć tak, jakby chluśnięto mu w twarz wiadro zimnej wody. Wyglądał na dostatecznie skruszonego i potulnego, kiedy go odwiązano.

Czarny człowiek odszedł gdzieś na chwilę. Kiedy wrócił, zapytałem go, gdzie był, ale pokręcił tylko głową. Siedzi teraz zapatrzony w fale. Na balustradach wiszą skórzane zasłony dla ochrony przed bryzgami fal, ale nasze głowy wychylają się zza nich.

Na noc przybiliśmy do brzegu, wciągnąwszy okręt na plażę. Rozpaliliśmy ogniska, by się ogrzać i coś ugotować - jest tu mnóstwo drewna wyrzuconego przez fale. Piszę przy świetle

jednego z ognisk, a inni już śpią. Ognisko przygasało, dołożyłem więc drewna. Któryś z żeglarzy obudził się, podziękował i ponownie zasnął.

Dla Hyperejdesa, kybernetesa, Aketesa i Hegesistrata rozbito namiot. Gdyby padało, można by rozbić ich więcej z żagli, na razie jednak śpimy przy ogniskach pozawijani w płaszcze i przytuleni do siebie. Kiedy spytałem Io, dokąd płyniemy, odpowiedziała, że do Paktye, gdzie zbudowany jest mur.

Obudziłem się i ujrzałem kobietę przyglądającą się naszemu obozowi. Młody księżyc świecił jasno i wysoko, więc widziałem ją całkiem wyraźnie, kiedy tak stała w cieniu sosen. Dwaj tarczownicy Aketesa pełnili wartę, ale nie widzieli jej, a w każdym razie nie zwracali na nią uwagi. Wstałem i poszedłem ku niej, sądząc, że zniknie w cieniu, gdy się zbyt zbliżę, ale nie zrobiła tego. Od dawna już nie miałem kobiety. Czułem w lędźwiach drżenie podobne do drżenia żagla, gdy okręt idzie zbyt ostro pod wiatr. Na naszym okręcie nie ma kobiet oprócz Io.

Ta była drobna, poważna i naprawdę śliczna. Pozdrowiłem ją i spytałem, w czym mogę jej pomóc.

- Jestem poślubiona temu drzewu - powiedziała i wskazała na najwyższą sosnę. -Większość wchodzących do mojego lasu składa mi ofiary i zdziwiło mnie, czemu wy, a jest was tak wielu, tego nie uczyniliście.

Pomyślałem, że jest kapłanką jakiejś wiejskiej świątyni. Wyjaśniłem, że nie jestem dowódcą ludzi, którzy śpią na piasku.

Powiedziałem, że moim zdaniem nie złożyli ofiar z braku zwierzęcia.

- Nie trzeba mi baranka ani kozłęcia - powiedziała. - Wystarczy placek i odrobina miodu.

Wróciłem do obozu. Wieczorny posiłek jedliśmy z Io i czarnym człowiekiem w namiocie razem z jego mieszkańcami. Czarny człowiek przygotowywał jedzenie i dzięki temu dowiedziałem się, że Hyperejdes ma w swoich zapasach miód. Znalazłem zapieczętowany woskiem garnek, zagniotłem trochę mąki z wodą, miodem, sezamem i solą i upiekłem to ciasto na żarze ogniska. Kiedy placek zbrązował po obu stronach, zaniósłem go owej kobiecie wraz z miodem i bukłakiem wina.

Zaprowadziła mnie pod sosnę, gdzie leżał płaski kamień. Spytałem, co powinienem powiedzieć, składając ofiarę.

- Są pewne modlitwy - odrzekła - które odmawiają mężczyźni i inne, które wypowiadają ich żony i córki, lecz wszyscy zapomnieli, że najlepiej jest złożyć ofiarę w milczeniu.

Położyłem placek na kamieniu, rozlałem na nim trochę miodu i odstawiłem garnek na bok. Otworzyłem bukłak i wylałem na ziemię trochę wina.

Uśmiechnęła się i usiadła przed kamieniem, opierając się plecami o drzewo. Kłaniając się przed nią, podałem jej bukłak. Przyjęła go, pociągnęła długi łyk nie rozcieńczonego wina, otarła usta wierzchem dłoni i skinęła na mnie, bym usiadł naprzeciwko niej.

Uczyniłem to, domyślając się, co wkrótce nastąpi, nie wiedziałem jednak, jak do tego dojdzie; dzielił nas przecież kamienny ołtarz. Zwróciła mi bukłak i teraz ja łyknąłem tego mocnego wina.

- Teraz możesz mówić - rzekła. - Czego pragniesz? Chwilę wcześniej wiedziałem, ale teraz byłem zakłopotany.

- Urodzaju dla twych pól? - Znów się uśmiechnęła.

- Czy mam jakieś pola? - spytałem. - Nic o tym nie wiem.

- Może pragniesz odpoczynku? Mogę dać ci i to, i chłodny cień, ale teraz tego nie potrzebujesz.

Pokręciłem głową. Spróbowałem coś powiedzieć.

- Nie mogę przenieść cię na twoje pola - powiedziała - to nie leży w mojej mocy. Mogę jednak ci je pokazać, jeśli tego chcesz.

Skinąłem głową i zerwałem się na nogi, wyciągając do niej rękę. Wstała również i ujęła je.

W mgnieniu oka świat zalało słoneczne światło. Drzewa, plaża, okręt, śpiący ludzie -wszystko to zniknęło. Stąpaliśmy po świeżo zaoranej ziemi, w której wily się jeszcze robaki. Przed nami



szedł jakiś posiwiwały mężczyzna, jedną ręką prowadząc pług, w drugiej zaś trzymając oścień. Spoglądając ponad jego pochylonym grzbietem, widziałem ogród, winnicę i niski, biały dom.

- Możesz się do niego odezwać, jeśli chcesz - powiedziała młoda kobieta - ale on cię nie usłyszy. - Łyknęła wina z bukłaka.

- Nie będę więc mówić! - powiedziałem. Chciałem ją zapytać, czy to naprawdę moje pole, a jeśli tak, to czemu orze je stary człowiek z pochylonym grzbietem. Wiedziałem jednak, że jest moje, tak samo jak ten ogród, winnica i dom. Odgadłem nawet, że oraczem jest mój ojciec.

- Będą dobre żniwa - powiedziała. - Moja obecność tu to sprawi.

- Jak tego dokonałeś? - spytałem. - Dlaczego nie mogę tu zostać?

Wskazała na słońce i zobaczyłem, że niemal dotyka ono horyzontu - cienie były już bardzo wydłużone.

- Czy chciałbyś zobaczyć dom?

Skinąłem głową i poszliśmy ku domostwu, przechodząc po drodze przez winnicę. Zerwała kilka gron i zjadła je, wkładając mi jedno do ust. Nigdy nie przypuszczałem, że winne grono może być aż tak słodkie. Powiedziałem jej to, dodając, że ta słodycz musi się brać z jej palców.

- Ach, nie - odparła. - Te winogrona smakują ci tak słodko, ponieważ należą do ciebie.

W głębokim cieniu pod winoroślami widziałem odbite w wodzie gwiazdy.

Jakieś kosmate i niezgrabne stworzenie, ani to mała, ani niedźwiedź, przycupnęło przy progu domostwa. Można było jednak wyczuć, że jest przyjazne i życzliwe niczym stary pies, witający swego pana. W jego oczach pobłyskiwały złote iskierki i kiedy je ujrzałem, przypomniałem sobie (podobnie jak teraz sobie przypominam), że kiedy byłem mały, widziałem je, tańczące po izbie. Kosmate stworzenie nie poruszyło się, gdy do niego podchodziliśmy, ale jego złote oczy śledziły nas.

Drzwi stały otworem, weszliśmy więc bez trudności. Czuję jednak, że równie łatwo przedostalibyśmy się przez nie, nawet gdyby były zaryglowane. W środku coś bulgotało w kociołku zawieszonym nad ogniem, a jakaś siwowłosa kobieta siedziała przy starym stole, złożony głowę na rękach.

- Matko! - zawołałem. - O, matko! - Słowa te wprost wyrwały mi się z gardła.

- Lucjusz!

Wstała, usłyszawszy mój głos, i objęła mnie. Jej twarz się postarzała; widać na niej było zmarszczki i ślady łez, a jednak poznałbym ją zawsze i wszędzie. Przytuliła się do mnie, płacząc i powtarzając:

- Wróciłeś, Lucjusz. Wróciłeś! Myśleliśmy, że nie żyjesz. Myśleliśmy, że nie żyjesz. Przez cały ten czas, chociaż matka trzymała mnie w objęciach jak wtedy, gdy byłem dzieckiem, widziałem ponad jej ramieniem, że nadal śpi z głową opartą na rękach. W końcu pocałowała mnie i zwróciła się do młodej kobiety:

- Witam cię, moja droga! Nie! To ty musisz mnie powitać, jeśli zechcesz, nie ja ciebie. To dom mojego syna, nie mój. Czy jestem, czy jesteśmy - mój mąż i ja - mile w nim widziani?

Młoda kobieta, która popijała z bukłaka, gdy ściszałem się z matką, zachwiała się lekko, ale skinęła głową i uśmiechnęła się. Matka rzuciła się do drzwi, wołając:

- On wrócił! Lucjusz jest w domu!

Oracz nie odwrócił się, prowadząc pług i poganiając jednego wołu długim, okutym żelazem ościeniem. Słońce dotykało już ciemnych pól. W mrocznej głębi bruzdy widziałem nasz okręt i wydawało się, że to gospodarstwo oświetlone gasnącymi promieniami słońca unosi się nad pogrążonym w mroku światem, którego dosięgło ostrze pługa.

- Chodźmy już - powiedziała stłumionym głosem młoda kobieta. - Czyż nie chcemy się kochać?

Pokręciłem przecząco głową, obejmując jedną ręką matkę, drugą zaś ścisząc ościeżnicę kuchennych drzwi. Rozpływały się, jak się rozpływa w ustach zakrzepły miód.

- Ja tam chcę!

Zgasł ostatni promyk zachodzącego słońca i powietrze się oziębilo. Poprzez ciemne gałęzie widziałem morze, nasze dogasające ognisko i leżący na plaży okręt. Młoda kobieta przycisnęła swoje usta do moich i poczułem, że piję stare wino ze świeżo wytoczonego drewnianego kubka.

Miałem ją dwukrotnie: za pierwszym razem płaczącą, za drugim zaś roześmianą. Znowu piliśmy wino. Mówiłem jej, że ją kocham, ona zaś przysięgała, że nigdy mnie nie opuści, i śmiałyśmy się z siebie nawzajem, bo wiedzieliśmy, że to kłamstwa, ale nieszkodliwe i mówione bez złych intencji. Jakiś błakający się w świetle księżycy królik wlepił w nas błyszczące oko, wykrzyknął „Elata” i uciekł. Spytałem, czy to jej imię, ona zaś skinęła głową, popijając z bukłaka, a potem znowu mnie pocałowała.

Najpierw w oddali, a potem coraz bliżej usłyszałem szczekanie psów goniących jelenia. Pamiętam mgliście, że wielu tych, którzy nieszczęśliwym trafem stanęli na drodze takiej pogoni, zostało rozdartych przez gończe psy. Pożałowałem, że nie przypasałem miecza, zanim zaniósłem ofiarę pod drzewo. Elata spała z głową na moich kolanach, wstałem jednak -omal się nie przewróciłem - trzymając ją w ramionach. Zamierzałem zanieść ją w pobliże jednego z ognisk na plaży.

Zanim zdążyłem zrobić pierwszy krok, rozległ się trzask łamanych gałęzi. Jeleń wyskoczył z cienia, spostrzegł ogniska (a może tylko zwiتریł dym) i odskoczył, o mało nie zwałając mnie z nóg. Słyszałem jego chrapliwy oddech, przypominający odgłos pracy kowalskiego miecha, i czułem jego strach.

Elata poruszyła się w moich ramionach, gdy jeleń rzucił się do ucieczki, a ujadanie psów rozległo się bliżej niż przedtem; postawiłem ją na nogach, chcąc ją zaprowadzić w stronę ognisk. Pocałowała mnie i wyciągając rękę, oznajmiła z pijacką powagą:

- Jeszcze jeden mąż z waszego okrętu idzie do mnie.

## ROZDZIAŁ VI

### Nimfa

Elata wróciła przed chwilą, prosząc, bym zgasił ognisko. Nie zrobiłem tego, choć inne ogniska ledwie się żarzą. Wiem, że miał ją Hegesistratos, a po nim, jak sędzę, jeden z tarczowników Aketesa. Umyła się w strumieniu, z którego czerpiemy wodę, lecz gdy poradziłem, by się osuszyła przy moim ognisku, wydawało się, że czegoś się lęka i chciała, bym je zgasił, całując mnie, prosząc i wsuwając mi dłoń pod chiton.

Jestem bardzo zmęczony: jeśli Elata chce znowu mieć mężczyznę, musi wybrać sobie innego. Zanim jednak zasnę, muszę napisać o tej kobiecie (Hegesistratos nazywają boginią) polującej z laciętymi psami. To, co powiedziała ona i Hegesistratos, jutro może okazać się ważne.

Bogini była młoda, nie tak ponętna jak Elata, ale od niej piękniejsza; jestem pewien, że nie obcowiała jeszcze z mężczyzną. Były z nią inne kobiety, również piękne. Nie widziałem ich wyraźnie, ponieważ unikały jasnego światła księżyca, w którym tak zuchwale stała Łowczyni.

Najpierw jednak powinienem opowiedzieć o jej psach. Ujrzeliśmy je wcześniej niż Łowczynię i jej orszak. Z braku miecza podniosłem z ziemi jakiś drąg. Kiedy zobaczyłem te gończe psy, pojąłem głupotę mojego postępu - równie dobrze mógłbym uzbroić się w trzcinę. Każdy z psów był wielkości cielaka, a było ich przynajmniej dwadzieścia. Uratowała mnie Elata, opierająca się ciężko na moim ramieniu (nie zdołałaby chyba ustać samodzielnie). Te groźne psy łąsiły się do niej, obwąchując ją i liżąc jej palce wielkimi, szorstkimi językami, kiedy je głaskała po łbach. Nie odważyłem się na żadne poufałości, ale nie zrobiły mi krzywdy.

Wkrótce pojawiła się Łowczyni ze swoim srebrnym łukiem. Uśmiechnęła się do nas, ale nie był to przyjazny uśmiech; tak samo by się uśmiechała, gdyby jej psy osaczały jelenia. Lecz jakże była niewinna! Jaka urocza.

- Człowiek, który zapomina! - tak mnie nazwała. Głos miała dziewczęcy, lecz pobrzmiwał w nim ton myśliwskiego rogu, wysoki i czysty. - Mnie nie zapomnisz! - Dotknęła mnie łukiem. Natychmiast przypomniałem sobie spotkania z nią na rozstajach, chociaż i przy pierwszym, i przy ostatnim była starsza i drobniejsza, a towarzyszyły jej wielkie czarne psy innej rasy. Przypomniałem też sobie, że jest królową, chociaż wygląda tak młodo, i pokłoniłem się jej jak wtedy.

- Widzę, że sprowadziłeś na złą drogę moją służkę - rzekła, wskazując na Elatę i nieznacznie się uśmiechając.

- Jeśli tak mówisz, Mroczna Matko - odparłem. Pokręciła głową.

- Nazywaj mnie Łowczynią.

- Jeśli takie jest twoje życzenie, Łowczyni.

- Mógłbyś pościgać się trochę z moimi pieskami. Z lotnego startu, jeśli wolisz. Dam ci stadion albo dwa.

Jej nimfy zebrały się w mroku za jej plecami; słyszałem ich srebrzyste śmiechy.

- Jak sobie życzysz, Łowczyni - odrzekłem. - Wynik będzie taki sam.

Ogniska na plaży znajdowały się nie dalej niż stadion i zastanawiałem się, czy nie zdołałbym porwać żagwi. Gdybym miał w rękach ogień, polowanie mogłoby przybrać inny obrót.

Jakiś nowy, męski głos zawołał:

- Latro!

- Tutaj - powiedziałem, nie podnosząc głosu.

- Czy ktoś jest z tobą?

Omaliem się nie uśmiechnąłem, słysząc te słowa. Łowczyni odpowiedziała:

- Z pewnością nas znasz, wieszczku.

Hegesistratos był teraz bliżej i wydawało się, że musi widzieć Łowczynię w świetle księżyca, lecz rzekł:

- Czy to kobieta stoi pod tym drzewem?

Chociaż podpierał się szczudłem, było mu trudno poruszać się po nierównym gruncie i w cieniu. Upuściłem swój kij i wyciągnąłem dłoń; ujął ją i natychmiast pochylił głowę przed

Łowczynią. Hellenowie nie klękają jak my ani nie padają na twarz jak ludzie Wschodu, wydaje mi się jednak, że większą cześć oddają bogom ci, którzy nie całują ziemi przed nikim.

- Komu ty służysz, Hegesistracie?

- Tobie, Kyntio, jeśli sobie tego życzysz - wymamrotał.

- A ty, Latro? Czy będziesz znów mi służył, jeśli o to poproszę?

Moje wnętrze zawirowało jak mleko w maselnicy, ramię zaś, którym podtrzymywałem Elatę, zdrząło; przypomniałem sobie jednak, że ta niesamowita kobieta przywróciła mi przynajmniej jedno wspomnienie - to o moim wcześniejszym z nią spotkaniu (już znowu o nim zapominałem, chociaż niedawno jeszcze je pamiętałem; przypominam też sobie, co o nim myślałem i mówiłem).

- Jesteś królową - przemówiłem z pokorą. - Choćbym chciał, czyż mógłbym ci odmówić?

- Inni czasem się ośmielali. Wysłuchajcie mnie teraz obaj! Nie, na moje dziewictwo! Wysłuchajcie mnie wszyscy troje!

Dziewczęta w cieniu wstrzymały oddech.

- Latro nazwał mnie królową. Wkrótce spotkacie jeszcze jedną, co do tego możecie na mnie polegać. Ma ona potężnego opiekuna i chce skorzystać z jego pomocy, by wypłoszyć pewnego dzika. Wszyscy musicie jej pomagać i nie sprzeciwiać się jej w niczym. Nadejdzie jednak czas, gdy ta dziewczka przegra. Stanie się to w domu mego brata - znasz to miejsce, wieszczku, znajdziesz się więc na znajomym gruncie. Podążajcie dalej na północ i zachód, dopóki jej nie spotkacie. Ta królowa was uratuje, pod warunkiem, że nie zawrócicie na południe.

Hegesistratos skłonił się, ja zaś zapewniłem ją, że zrobimy, co w naszej mocy, chociaż niczego nie zrozumiałem z tego, co nam powiedziała. Jeden z jej potężnych psów obwąchiwał stopę Hegesistrata:

- Latro ma wszystkie przymioty bohatera oprócz jednego - nie pamięta poleceń. Ty musisz wszystkiego dopilnować. Moja królowa musi wygrać, aby ten książę został obalony, zatem ta królowa wygrać nie może.

Hegesistratos skłonił się jeszcze niżej.

- Ty odnosisz zwycięstwa, Latro, musisz więc powozić dla mojego księcia. Jeśli ci się powiedzie, zostaniesz wynagrodzony. Czego pragniesz?

- Mojego domu - odrzekłem, bo serce wciąż miałem rozdarte po tym, jak go zobaczyłem.

- Co takiego? Łany jęczmienia, chlewiki i obórki? Nie mam takiej mocy, by ci je dać. Mogę... czy pamiętasz, o co prosiłeś Korę?

Pokręciłem przecząco głową.

- O powrót do przyjaciół. Spełniła twoje życzenie, posyłając cię do kilku z nich. Byli martwi lub umierający, jak należało się tego spodziewać, gdyż Kora jest Królową Zmarłych. Ja także zwrócę ci przyjaciół, ale żywych, bo nie zajmuję się umarłymi.

- A jednak to ty zsyłasz nagłą śmierć na kobiety - szepnęła Hegesistratos.

Byłem tak szczęśliwy, że ledwie go słyszałem. Puszczając Elatę, upadłem na kolana.

- Łowczyni, jesteś zbyt dobra! - powiedziałem. Uśmiechnęła się gorzko i rzekła:

- Wielu tak mówi. Jesteś więc zadowolony ze swojej nagrody?

- Więcej niż zadowolony.

- Miło mi to słyszeć. Mógłbyś zostać ukarany za to, co zrobiłeś mojej służce, tracąc choćby na krótko to, co lubicie nazywać waszą męskością. - Postąpiła ku Hegesistratowi; choć nie była od niego wyższa, zdawała się nad nim górować. - Ty nie musisz wybierać nagrody. Nie ma potrzeby, bo znam twoje brudne żądze - to zepsute dziecko będzie teraz twoje, chociaż Latro zdołał cię wyprzedzić.

Hegesistratos, który podtrzymywał już Elatę jak ja trochę wcześniej, wymamrotał podziękowanie.

- Możesz ją mieć tylko do czasu, gdy tu znów przy będziesz - uprzedziła go Łowczyni. - Kiedy tylko to uczynisz, będzie jej wolno na powrót zamieszkać w swoim domu.

Gdy wymówiła ostatnie słowo, wszystko znikło - sama Łowczyni, jej sfera, dziewczęta z jej orszaku; jedynie wieszczek i ja staliśmy w cieniu pod najwyższą sosną. Przez dłuższą chwilę

zdawało mi się jeszcze, że słyszę wściekle ujadanie psów, odległe i słabe, a potem nawet i to ucichło.

Hegesistratos zbyt mocno kulał, by iść pewnie po kamieniach i śliskim dywanie z opadłych igieł sosnowych, Elata zaś była zbyt pijana. W końcu zaniósłem ją na plażę, ona zaś trzymała się mego ramienia. Gdy tak szliśmy, prosiłem Hegesistrata, by mi wytłumaczył, co się wydarzyło, kim jest ta Łowczyni i jaka jest jej władza. Obiecał, że to zrobi, tymczasem jednak odciągnął Elatę gdzieś daleko od ogniska. Potrafi on całkiem niezłe chodzić blisko wody po ubitym przez fale piasku.

Pisałem, zaczynając od chwili, gdy spostrzegłem przyglądającą się nam Elatę. Kiedy skończyłem pisać o jeleniu, wrócił Hegesistratos, by pomówić ze mną, jak obiecał. Gdy rozmawialiśmy, wróciła również Elata i myła się w strumieniu.

Spytałem Hegesistrata, kim jest ta Łowczyni, dodając, że wydawał się ją znać.

- Tylko słyszałem ojej sławie - odparł. - Nigdy przedtem jej nie widziałem. Ty jednak najwyraźniej ją widziałeś.

Nie pamiętałem już tego, czułem jednak, że ma słuszość, i powiedziałem mu to.

- Jest boginią - rzekł. - Czyżbyś myślał, rozmawiając z nią, że jest zwykłą kobietą?

- Wziąłem ją za kobietę - odrzekłem - bo w takiej postaci mi się ukazała, lecz z pewnością nie jest zwykłą kobietą. Czy ma na imię Kyntia?

- To jedno z jej imion - powiedział Hegesistratos. - Ma ich bardzo wiele. Czy słyszałeś o Niszczycielu?

Pokręciłem głową i powiedziałem, że sądząc po imieniu, wołałbym o nim nie słyszeć.

- Jesteś w błędzie, bo zapominasz, że wiele stworzeń trzeba niszczyć - chociażby wilki i lwy. Ba! On zabija nawet myszy.

Pod wpływem tych słów w moim umyśle pojawiło się jakieś mgliste wspomnienie i odparłem, że chociaż zagłada myszy to niewielka strata, a nawet pewna korzyść, wcale nie jestem pewien, czy chciałbym oglądać wszystkie lwy i wilki uśmiercone.

- Chciałbyś, gdybyś hodował owce albo kozy - powiedział rzeczowo Hegesistratos - a nawet bydło. Czy masz wiele bydła? Bogini dawała to do zrozumienia.

Odpowiedziałem, że mam przynajmniej parę wołów, o ile to, co pokazała mi Elata, było prawdziwe. Potem musiałem mu opowiedzieć o wszystkim - jak mnie przeniosła w jakieś miejsce, którym mówiła (czułem, że to prawda), iż jest moim domem, o wszystkim, co tam widzieliśmy i robiliśmy. Kiedy go spytałem, jak zdołała tego dokonać, przyznał, że nie wie, i głośno się dziwił, że czynienie takich rzeczy jest w jej mocy. Spytałem, czy jest ona czarownicą.

- Nie - odparł - to całkiem co innego. Ona jest driadą, rodzajem nimfy.

- Sądziłem, że to słowo oznacza tylko pannę młodą, pannę na wydaniu.

- To zrozumiałe, skoro jesteś cudzoziemcem. Ze wszystkich niewidzialnych istot nimfy są nam najbliższe; nie są nawet nieśmiertelne, chociaż długowieczne. Nasi wieśniacy zarazem boją się ich i je kochają, a chcąc się przypodobać dziewczynie, zakochany pasterz udaje, że uważają za przebraną nimfę. Stąd słowo „nimfa” stało się pospolitym komplementem.

- Rozumiem. Także i w tym są do nas podobne, że muszą być posłuszne Łowczyni, o której mówisz, że jest boginią.

- Jest nią - potwierdził Hegesistratos. - Jest siostrą, a nawet więcej, bo bliźniaczą siostrą tego Niszczyciela, o którym dopiero co mówiliśmy. Wśród Dwanaściorga należy do najlepszych, jest prawdziwym przyjacielem ludzi, panem wróżb, uzdrowień i wszystkich innych umiejętności. Jego siostra...

- Nie jest tak życzliwa, jak sądzę - powiedziałem, widząc jego minę.

Wtedy właśnie podeszła Io, by usiąść z nami. Przecierała oczy, ale płonęła z ciekawości.

- Co to za kobieta? - spytała Hegesistrata. - Leżała obok mnie, kiedy się obudziłam. Powiedziała, że należy do ciebie.

Hegesistratos odparł, że to prawda.

- Lepiej więc znajdź dla niej jakieś ubranie, bo gdy żeglarze się zbudzą, mogą być kłopoty.

Posłałem Io po pozostawioną pod sosną suknię Elaty. Hegesistratos powiedział na poły do siebie:

- Chciałbym, żeby na okręcie było jakieś miejsce, gdzie by się dało ją ukryć. Nie mogę znieść myśli, że inni będą strzelać do niej oczami.

Zauważyłem, że wystarczy posadzić ją przed pierwszą ławką, on zaś parsknął śmiechem.

- Masz słuszność, to oczywiście wystarczy, jeśli załoga będzie wiosłować, ale oni najczęściej nie wiosłują.

- Nawet wtedy tylko najbliżsi będą ją widzieć wyraźnie, pokład bowiem jest długi i wąski. Czy jednak ich pragnienia nie będą takie same jak twoje?

- Masz na myśli brudne żądze, jak to nazwała bogini? Skinąłem głową.

- Dawała też do zrozumienia, że miałeś tę nimfę przede mną.

Powstrzymałem się przed powiedzeniem mu, że miałem ją dwa razy i usprawiedliwiałem się tym, że Łowczyni nie dała mu jeszcze wtedy Elaty. Westchnął.

- I ja bym jej teraz nie miał, gdyby nie ty. Co do moich brudnych żądz, tylko kobieta mogłaby je tak nazwać, i to mało która. Straciłem żonę przed kilku laty, a nie jest rzeczą łatwą dla kaleki znaleźć sobie nową z dala od ojczyzny. Zresztą dla nikogo nie jest rzeczą łatwą znaleźć dobrą żonę.

- Czy Łowczyni nigdy nie miała kochanków? Hegesistratos pokręcił głową.

- Miała kilku, a w każdym razie było kilku takich, którzy chcieli nimi zostać, ludzi i bogów. Wszyscy jednak źle skończyli, i to szybko. Opowiada się... nie wiem, czy to prawda...

Nalegałem, by tak czy owak o tym opowiedział, bo choć jestem zmęczony, wiem, jak ważna może się okazać każda wiadomość o Łowczyni.

- Zgoda. Jest ona córką Gromowładnego - chyba o tym nie wspomniałem - i zgodnie z legendą, kiedy miała trzy lata, przyszła pewnego razu do niego i poprosiła go o tyle imion, ile ma jej brat, o łuk i srebrne strzały oraz o wiele innych rzeczy. Chciała też zostać królową nimf, a gdy Gromowładny obiecał spełnić wszystkie jej życzenia, zapragnęła jeszcze stać się od razu dorosłą, jak jej partenogeniczna siostra, Władczyni Myśli, która wyskoczyła z głowy ojca od razu w pełni dojrzała. To zostało jej dane i dlatego czasami powiada się, że nigdy naprawdę nie dorosła.

Zauważyłem, że to samo można powiedzieć o Władczyni Myśli, a Hegesistratos zgodził się ze mną.

- Żadna z nich, o ile mi wiadomo, nie miała nigdy prawdziwego kochanka. Władczyni Myśli nie nalega jednak na to, by inni trwali w dziewictwie. Być może jest w pełni kobietą, tak jak pewni mężczyźni nie są w pełni mężczyznami, ze względu na sposób, w jaki się narodziła.

Potem wróciła Io, by powiedzieć nam, że znalazła suknię Elaty i że ją okryła. Powiedziała też, że wśród drzew kręciło się jakieś wielkie zwierzę i przestraszyło ją tak mocno, iż porwała suknię i uciekła. Byliśmy z Hegesistratem zgodni co do tego, że była to zapewne krowa, Io jednak zdawała się w to wątpić. Hegesistratos poprosił ją też o pomoc w opiece nad Elatą, na co chętnie przystała po uzyskaniu zgody ode mnie. Powiedziałem też, że mógłby nam pomóc również ten chłopiec, oboje jednak obstawali przy tym, że na okręcie nie ma żadnego chłopca.

Widzę pierwszy słaby blask świtu.

## ROZDZIAŁ VII

### Ojobazos przebywa u Apsintiów

- To zarazem dobra i zła nowina - powiedział Hegesistratos. - Nie zamieniłbym jej jednak na inną, bo tamta mogłaby się okazać gorsza.

Dowódca naszego okrętu skinął głową, pocierając łysinę, co chyba często robi, kiedy się nad czymś zastanawia.

Io, która wychodziła z Hegesistratem doglądać Elaty, spytała:

- Kim są ci Apsintowie?

Zanim jednak napiszę więcej o tym, co zostało powiedziane w tej jadłodajni, powinienem opisać tych, którzy w niej byli, chociaż już może pisałem coś o nich w tym zwoju (przejrzałem go, ale niewiele znalazłem).

Miasto nazywa się Paktye i leży nad morzem Helle. Kiedy rozwinąłem swój stary zwój - chciałem się dowiedzieć, w jaki sposób stałem się właścicielem niewolnicy - znalazłem ustęp ze słowami wyroczni Leśnego Boga, który powiedział mi: „Masz jednak przebyć wąskie morze”. Pytałem Lysona (to jeden z żeglarzy), czy morze Helle jest wąskie. Odpowiedział, że jest bardzo wąskie. Spytałem potem, czy jest gdzieś jeszcze jakieś węższe morze. Jego zdaniem nie ma takiego. Powiedział też, że nie przepłynęliśmy go, a jedynie żeglowaliśmy wzdłuż zachodniego brzegu. Wschodni brzeg jest pod władzą jakiegoś satrapy Wielkiego Króla, gdybyśmy więc przebyli morze, zostalibyśmy tam pojmani lub zabici.

Mimo to uważam, że to jest właśnie morze, które muszę przebyć, jeśli mam zostać uleczone, jak mi to obiecał Lśniący Bóg. Oto jeszcze coś, co zapisałem (poznaję swoje pismo) w tamtej książce: „Spójrz pod słońce, jeśli możesz”. Skoro nie jestem ślepy i nie zamierzam zostać wieszczkiem jak Hegesistratos, musi to oznaczać badanie przeszłości. I tego właśnie nie zdołałem zrobić; dzień wczorajszy i wszystkie dni wcześniejsze wydają się spowite mgłą. Spytałem Io, czy i ją oslepia mgła, kiedy usiłuje ogarnąć pamięcią przeszłość. Powiedziała, że tylko wtedy, kiedy stara się przypomnieć sobie lata, gdy była małym dzieckiem. Mnie to dziwi, bo to jedyne wspomnienia, których nie straciłem.

Wieszczek Hegesistratos ma ze czterdzieści lat albo nieco mniej, kuleje i ma kędzierzawą brodę. Jego żona, Elata, jest naprawdę urocza i chyba trochę rozwiązała. On nie opuszcza jej nigdy, chyba że musi, a wtedy pilnuje jej moja niewolnica. Nie jest mi potrzebna, nie mam więc nic przeciwko temu.

Większość tego, co wiem o nich wszystkich, powiedziała mi Io. Jest moją niewolnicą i ma, jak sądzę, jedenaście albo dwanaście lat. Powinienem spytać ją o jej wiek, z pewnością go zna. Uważam, że jest wcale wysoka jak na swoje lata, i ma uroczą buzię. Jej długie, ciemne włosy są prawie czarne.

Jest jeszcze czarny człowiek. Jesteśmy, zdaje się, przyjaciółmi, ale nie widziałem go, odkąd zacumowaliśmy w porcie. Rozmawiał z Hegesistratem w jakimś obcym języku i poszedł z innymi na rynek, kiedy jednak Hegesistratos wrócił z Elatą i Io, jego z nimi nie było. Jest wysoki i silny, ma kędzierzawe włosy i duże, bardzo białe zęby. Powiedziałbym, że jest w moim wieku.

Naszym trierarchą jest Hyperejdes. Jest o szerokość dłoni niższy ode mnie, łysy (jak wspomniałem) i niezmiernie ruchliwy, rozmowny i wciąż śpieszący to tu, to tam. Polerowałem mu zbroję, zanim zacumowaliśmy, i nosił ją, gdy zeszliśmy na brzeg. To bardzo piękna zbroja, jeśli się na tym znam, i być może posiada jakiegoś ducha, bo gdy ją polerowałem, zdawało mi się, że stoi za mną jakaś kobieta z jasną twarzą, choć gdy się oglądałem, nikogo za mną nie było.

Powinienem też wspomnieć o mieczu. Hyperejdes kazał mi go nosić, kiedy zeszliśmy na brzeg. Nie wiedziałem, gdzie go szukać, ale Io wskazała mi skrzynię (siedzę na niej) i w niej znajdował się mój miecz. To bardzo piękny miecz, z rękojeścią wykładaną skórą i jelcem z brązu. Wisi na pasie z brązu, jaki noszą wojownicy. Na ostrzu wyryte jest słowo FALCATA, literami, jakie tu stawiam. Właśnie kiedy wyjmowałem miecz ze skrzyni, znalazłem swój stary zwój.

Hyperejdes powiedział, że kraj Apsintiów leży na północ i na zachód od Chersonesu. To dobrze, bo dalej od Imperium, ale i niedobrze, bo nie da się tam dopłynąć okrętem inaczej, niż żeglując po morzu Helle tam, skąd przybyliśmy, i opływając czubek tego półwyspu.

Mała Io była ciekawa, co Ojobazos robi wśród tych barbarzyńców. Hegesistratos wzruszył ramionami i powiedział:

- Mógł tam trafić nie z własnej woli. Domyślam się, że został porwany i zawleczony tam siłą. Barbarzyńcy w tej części świata nieustannie z sobą walczą, napadają na siebie i mordują. Rabują także i biorą do niewoli wszystkich, którzy ośmielią się zbliżyć do ich ziem, chyba że ci prowadzą z sobą taką armię, jaką miał Wielki Król. Właściwie jednak wiem tylko tyle, że spotkałem przypadkiem pewnego barbarzyńcę, który przysięga, że jeszcze inny barbarzyńca, człowiek dobrze znany i zaufany, powiedział mu, że Apsintiowie przetrzymują takiego jeńca.

Dowódca naszego okrętu odsunął zatłuszczoną deseczkę i rzekł:

- Możesz jednak dowiedzieć się czegoś więcej, nieprawdaż? Czy nie możesz zasięgnąć rady u bogów?

- Rzeczywiście, mogę zasięgnąć u nich rady - przyznał wieszczek. - Ile mi zaś powiedzą... - dokończył, wzruszając ramionami.

- Choćby dlatego nie powinniśmy podejmować ostatecznych decyzji, dopóki tego nie zrobisz. Czego będzie ci trzeba?

Kiedy o tym rozmawiali, Elata pokazała mi bransoletę, którą jej kupił Hegesistratos. Jest to, jak mówi, robota tracka. Złotnik przedstawił na niej zręcznie, choć bez należytego wykończenia, kiście winogron i liście winorośli, spod których wyziera dwoje oczu z błękitnymi kamieniami w tęczęwkach, całość zaś oplata winne pnącze.

Io mówi, że przywodzi to jej na myśl owo wielkie drzewo, na wpół zakryte dzikim winem, pod którym Hegesistratos znalazł Elatę. Nie mogłem sobie jednak przypomnieć tego miejsca, gdy oglądałem bransoletę.

- Idź z nimi, Latro - powiedział Hyperejdes - i rób, co ci każe Hegesistratos. Zaskoczyło mnie to, bo nie przysłuchiwałem się rozmowie, wstałem jednak, kiedy

zrobił to Hegesistratos. Elata dopiła swoje wino i z uśmiechem spytała:

- Czy my także mamy pójść? Hegesistratos skinął głową.

- Pod miastem rośnie święty gaj i skorzystamy z niego. Czy na pewno nie chcesz przy tym być? - zapytał Hyperejdesa.

- Chciałbym. Zapewne nie umiałbym w niczym pomóc, ale lubię wiedzieć możliwie dużo, możliwie prędko. Jeśli jednak mamy opłynąć przylądek Mastursja, muszę przede wszystkim dopilnować wielu rzeczy.

- Twoja nieobecność może mieć wpływ na wynik - uprzedził wieszczek. Hyperejdes wstał.

- Zgoda - powiedział - dołączę do was później, jeśli będę mógł. Święty gaj, powiadasz. Komu jest poświęcony?

- Itysowi - rzekł Hegesistratos.

Kiedy wyszliśmy z jadalni na wilgotne ulice Paktye, Io spytała:

- Co robiliście dziś z Hyperejdesem, panie?

Opisałem jej nasze poranne zajęcia (głównie odwiedzaliśmy jakichś urzędników i targowali się z dostawcami, kilka razy biegałem też na okręt z poleceniami) i spytałem o jej zajęcia. Powiedziała, że robiła zakupy z Elatą, podczas gdy Hegesistratos rozmawiał w różnych miejscach na rynku z rozmaitymi barbarzyńcami.

- Są tu Czerwoni - powiedziała. - Pierwsi, jakich widziałam, odkąd opuściliśmy armię Wielkiego Króla. Hegesistratos mówi, że czekają, aż okręty z Myśli opuszczą morze Helle, bo wtedy będą mogli popłynąć do swojego kraju. - Jej bystre ciemne oczy wypatrzyły jakieś otwarte drzwi i wskazała je dłonią. - Tam są jacyś. Widzisz ich?

Ujrzałem czterech smagłych mężów w wyszywanych kołpakach i wspaniałych czerwonych szatach, spierających się z jakimś szewcem. Jeden z nich spostrzegł, że na niego patrzę, machnął ręką i zawołał:

- Bahut!



- Uhuya! - odpowiedziałem i także machnąłem ręką.

- Co mu powiedziałeś? - spytała Io.

- „Mój bracie”. To po prostu pozdrowienie kogoś z kimś jesteś w dobrych stosunkach, zwłaszcza jeśli obaj zajmujecie się tym samym albo przebywacie razem na obcej ziemi.

Spojrzała na mnie z uwagą i spytała:

- Czy umiesz mówić językiem Czerwonych, panie? Hegesistratos natychmiast się zatrzymał i obejrzał na nas. Odpowiedziałem Io, że nie wiem.

- Zastanów się nad tym. Niech ci się zdaje, że jestem Czerwoną, jedną z ich córek.

- Zgoda.

- Widzisz to duże zwierzę? Co takiego?

- Sisuw - odpowiedziałem.

- Sisuw. - Io była zachwycona. - A... a ten z tyłu, jak go zwa, panie?

- Tego chłopca w barwnym płaszczu? Bun albo... chwileczkę... Nucir. Io pokręciła głową.

- Nie, chodziło mi o tego starca. Nawet nie widziałam tego chłopca. Gdzie on jest?

- Zauważył, że go spostrzegliśmy - wyjaśniłem - ale wciąż się nam przygląda zza tego wozu.

Chyba go po prostu ciekawimy.

- Ty chyba naprawdę umiesz mówić jak Czerwoni, panie. Być może nawet całkiem dobrze. Wiem, że tego nie pamiętasz, ale kiedyś mi powiedziałeś, że „salamis” znaczy „pokój”.

Przytaknąłem.

- Już wtedy powinnam była to poznać - powiedziała Io. - Muszę dowiedzieć się o tym więcej.

Mimo tej zapowiedzi nie stawiała mi więcej pytań dotyczących tamtego języka, chyba nawet się nie odezwała, gdy nasza czwórka szła tych dziesięć stadionów do świętego gaju, lecz w milczeniu prz gryzała pasma swoich włosów i często się oglądała.

Przy bramie miasta Hegesistratos kupił trochę wina i parę gołębi w wiklinowej klatce, mówiąc, że po złożeniu z nich ofiary będziemy mieli także niezły posiłek. Spytałem go, jak można wróżyć z wnętrzości takich ptaków. Tłumaczył, że nie różni się to zbyt od wróżenia z odpowiednich narządów jałówki albo baranka z wyjątkiem tego, że nie można badać kości łopatek, ale nie zamierzał tego dziś robić. Ciekawiło mnie jeszcze, w jaki sposób chce zadawać bogom pytania. Odparł, że zrobię to za niego. O nic więcej już nie pytałem, bo dziewczyna, która sprzedawała nam gołębie, mogła nas jeszcze podsłuchać; była blisko.

Liście w tym gaju już pożółkły i większość z nich opadła. Wiosną musi to być uroczyste miejsce, ale dziś wyglądało na opuszczone. Mieszkańcy Paktye chyba nieczęsto składają ofiary temu Itysowi - gdyby było inaczej, zbudowałiby mu świątynię. Grzebiąc w popiele ogniska, które palono ostatnio przed ołtarzem, stwierdziłem, że jesienne deszcze zmieniły popiół w błoto.

- A jednak musimy rozpalic ognisko - oświadczył Hegesistratos. Dał mi monetę i posłał do jakiegoś domu, nad którym unosił się dym, bym kupił pochodnię.

- Niewielu ludzi tu przychodzi w porze deszczowej - powiedziała mi gotująca coś zaniedbana stara kobieta, wiążąc dwa pęki brudnej słomy wokół łuczywa - a większość z nich chce, żebym za darmo rozpalila im ognisko.

Zapewniłem ją, że za tak pobożny uczynek wynagrodzą ją bogowie, i wspomniałem, iż dając jej pieniądze, spodziewam się słomy nasączonej porządnie oliwą.

- Masz na myśli oliwę do lamp? - Stara kobieta gapiła się na mnie tak, jak gdyby takie zamorskie towary nie były znane w tej części Chersonezu. - Po co marnować oliwę do lamp? Dam ci trochę znakomitego tłuszczu, który pali się równie dobrze. Mogę ci też powiedzieć, że nie daję ognia za darmo, chyba że krewnym... - Urwała i odgarnęła opadające siwe włosy. - Raz to jednak zrobiłam w zeszłym roku, bo ta biedna matka była całkiem sama i strasznie płakała. Czy ty straciłeś dziecko, młodzieńcze? W jakim było wieku?

Pokręciłem głową i powiedziałem, że nie sędzę, by któreś z nas utraciło syna lub córkę.

- Dlatego tu najczęściej przychodzi. Zwykle chodzi o zaginione albo zmarłe dzieci, chyba częściej o zmarłe. Kiedy jest tu więcej ludzi, jedni biorą ogień od drugich, oczywiście.

Tuszcz był zjełczały i cuchnący, ale kiedy wetknęła pochodnię w płomień pod garnkiem, z trzaskiem zajęła się ogniem. Zagadnąłem ją o Itysa, którego imię nie było mi znane, ona zaś powiedziała, że został zjedzony przez własnego ojca.

Żeglarze rozmawiają o czymś z ożywieniem, zapytam więc ich, co się stało.

## ROZDZIAŁ VIII

### „Europa” odpływa o świecie

Kybernetes powiedział żeglarzom, że odbije, gdy tylko się rozwidni, a Hyperejdes posłał Aketesa i jego tarczowników do Paktye, by zebrali tych, którzy jeszcze nie wrócili. Nie będzie nas chyba na pokładzie, mnie i Io, i czarnego człowieka, gdy okręt odpłynie. Powinienem o to spytać, kiedy skończę pisać.

Żeglarze mówią, że statek Czerwonych wymknął się z przystani. Paktye było jeszcze w tym roku pod władzą Imperium i Czerwoni handlowali tu swobodnie jako poddani Wielkiego Króla. Teraz wojska Wielkiego Króla wycofały się, a obywatele Paktye nie wiedzą, czy ich miasto nie powinno być niepodległe (jak kiedyś), czy podległe Parsie lub też komuś innemu. Kiedy ja i Hyperejdes naradzaliśmy się z radnymi, uprzedzali nas, że nie życzą sobie żadnych walk z poddanymi Imperium podczas naszego pobytu w mieście, bo później Paktye może z tego powodu ucierpieć. Hyperejdes obiecał im to, teraz jednak, gdy Czerwoni opuścili przystań, grajest uczciwa, a że spędzili oni lato, handlując między Pierwszym Morzem a Euksynem, ładunek powinni mieć bogaty. Żeglarze mówią, że jeśli Czerwoni przepłyną po prostu przez morze Helle do jakiegoś portu pozostającego w rękach Wielkiego Króla (najprawdopodobniej Pajzos), nic nie zdziałamy, lecz jeśli spróbują uciec z morza Helle i wrócić wzdłuż wybrzeża do swoich domów w Byblos, jest szansa, że „Europa” ich dogoni. Statek handlowy, taki jak ich, może żeglować nocą równie dobrze jak w dzień. „Europa” zaś musi rzucać kotwicę prawie co wieczór, by nabrać wody. Jednak trójrzędowiec taki jak „Europa” jest o wiele szybszy, a gdy nie ma porządnego wiatru, może płynąć na wiosłach szybciej niż jakikolwiek statek handlowy pod żaglem.

Teraz muszę napisać o tym chłopcu. Hegesistratos, Io i Elata zbudowali pod moją nieobecność małe ognisko z najsuchszego drewna, jakie zdołali znaleźć. Zapaliłem je, a gdy się dobrze rozpalilo, Hegesistratos opowiedział nam legendę o Itysie, synu Tereusa, króla Tracji.

Ten król Tereus był synem Boga Wojny i nieprzyjacielem Wzgórza. Zatem gdy Wzgórze prowadziło wojnę z Myśłą, przybył z wojskiem na pomoc Myśli. Wtedy to pojął za żonę królową Prokne, córkę króla Pandiona. Po skończonej wojnie towarzyszyła ona mężowi, który wrócił do Tracji i urodziła mu syna Itysa. Wszystko układało się jak najlepiej do czasu, gdy przybyła w odwiedziny siostra Prokne, królowa Filomela. Tereus zakochał się w niej i pokłóciwszy się z królową, zesłał żonę do jakiejś odległej prowincji królestwa.

Kiedy Filomela odrzuciła jego zaloty, doniósł jej o śmierci Prokne, która miała jakoby zginąć podczas najazdu sąsiedniego plemienia. Filomela uległa mu, sądząc, że zajmie miejsce królowej, rano jednak Tereus uciął jej język, by nie mogła wyjawić co zaszło. Nie chciał on, by syn, którego mogła mu urodzić Filomela, odebrał prawo do tronu królewiczowi Itysowi, gdyż kochał go tak, jak tylko zły człowiek może kochać podobnego do siebie syna.

Okaleczona królowa została potem odesłana do miasta. Choć działo się to przed wynalezieniem pisma, nie wydaje mi się, by utrata mowy zdołała powstrzymać Filomelę przed wyjaśnieniem innym, co jej uczyniono. Łatwo można to wyrazić za pomocą gestów, jak czyni czarny człowiek, gdy ze mną rozmawia; z pewnością jej ojciec i inni zdziwili się, gdy się przekonali, że nie może ona mówić. Wiele podobnie okaleczonych kobiet zachowałoby jednak sekret ze wstydu. Niewątpliwie Filomela, w tak okrutny sposób zmuszona do milczenia, czuła to co one.

Wkrótce jednak dowiedziała się, że jej siostra żyje i znów mieszka z królem Tereusem jako jego żona. Tego było dla niej za wiele. Poświęciła kilka miesięcy na utkanie królewskiej szaty dla swojej siostry, a tkaninę ozdobiła obrazami przedstawiającymi jej historię.

Z godną najwyższego podziwu odwagą wróciła na dwór Tereusa i tam pokazała mu szatę, zanim podarowała ją siostrze. Trzymała ją niewątpliwie w pewnej odległości od oczu króla, nie widział więc wyraźnie obrazów, lecz kiedy Prokne obejrzała ją w swojej komnacie, natychmiast wszystko pojęła i własnymi rękami zamordowała Itysa. Siostry wspólnie wypatroszyły nieszczęsnego chłopca, upiekły go i podały jego ojcu na wieczerzę. Żarłoczny i niczego nie

podejrzewający Tereus opróżnił półmisek i oznajmił, że mu smakowało, a wtedy one wyjawily mu, że (jak Bóg Czasu, Kronos - zauważył Hegesistratos), pożarł swojego dziedzica.

Tereus dobył miecza i rzucił się w pogoń za siostrami, lecz Kyntia, która mści się za krzywdy wyrządzone dziewicom tak samo, jak gdyby jej bezpośrednio dotyczyły, przemieniła go w czarnego sępa, Prokne w słowika, a śliczną Filomele w jaskółkę, ptaka, którego ogon jest wycięty jak język Filomeli. Jedna śpiewa tylko wtedy, gdy jej nikt nie widzi, druga zaś lata dostatecznie szybko, by nie dać się złapać, a ich nieprzyjaciel nieustannie je prześladowuje.

I tak oto Itys, zabity przez matkę z zemsty za zbrodnię jego ojca, pomaga dzieciom, które cierpią, a są zbyt małe, by zrozumieć, dlaczego.

Gdy opowieść o Itysie dobiegła końca, Hegesistratos kazał mi stanąć między ołtarzem a ogniskiem. Mamrocząc wezwania, poderżnął gardła gołębiom, spryskał ich krwią ognisko, ułął trochę wina i dorzucił do ognia jakichś wonnych ziół. Po tym wszystkim odśpiewał pean na cześć Itysa, Io zaś i Elata tworzyły chór.

Dym z ogniska drażnił moje nozdrza i zarazem przyprawiał o senność; jak we śnie widziałem młodzika, którego wskazała mi w mieście Io - dorastającego chłopca z pierwszymi śladami zarostu na twarzy. Nosił kosztowny wschodni płaszcz, czarne włosy miał utrefione, a w jego uszach wisiały złote kolczyki, ale zachowywał się lekliwie i wydawał się zaskoczony, gdy wskazując nań ręką, spytałem, po co przyszedł na ofiarę, jeśli nie bierze w niej udziału.

Wtedy właśnie Hegesistratos spytał mnie, jak on sam się nazywa, ja zaś odpowiedziałem, że jest Hegesistratem, wieszczkiem. Zapytał, czy potrafię biegać tak szybko jak on, a kiedy oświadczyłem, że potrafię, spytał, czy mógłbym biegać szybciej, przyznałem więc, że mógłbym. Ciekawiło go, czy przypominam sobie kybernetesa i czy, moim zdaniem, on prześcignąłby tamtego. Odpowiedziałem, że nie, on zaś spytał, dlaczego.

- Sam to z pewnością wiesz.

- Wiem, muszę się jednak przekonać, czy ty wiesz.

- Bo kulejesz. Zranili cię Powroźnicy, jak mi to kiedyś mówili. - Gdy to powiedziałem, Io wyglądała na zdziwioną, ale nie wiem czemu.

- A gdzie zostałem zraniony?

- W udo. Skinął głową.

- Co sądzisz o moich nowych zimowych butach? Czy nadają się do biegania? Czy oba?

Popatrzyłem na nie i zapewniłem go, że wyglądają na pierwszorzędne buty (i były takie), ale dodałem, że jak każde obuwie lepiej się nadają do chodzenia niż do biegania. Boso biega się szybciej.

- Dobrze powiedziane - przyznał Hegesistratos. - A teraz, Latro, czy widzisz jeszcze tego chłopca, do którego mówiłeś przed chwilą?

Elata mrugnęła do mnie i wskazała mi go, chociaż nie było to potrzebne. Powiedziałem Hegesistratowi, że wciąż tamtego widzę.

- Spytaj go więc, jak się powodzi Ojobazosowi.

Nie wiem, skąd chłopiec miał wiadomości o Ojobazosie, ani skąd o tym wiedział Hegesistratos, chyba że rano na rynku ktoś mu powiedział o tym chłopcu. Zawołałem jednak:

- Chłopcze! Stań bliżej ognia. Co możesz nam powiedzieć o Ojobazosie, Powroźniku, który upłócił liny na most Wielkiego Króla? - Wiedziałem, kim jest Ojobazos, bo wieszczek rozmawiał o nim przedtem w jadłodajni z dowódcą naszego okrętu.

- Ojobazos nie jest Powroźnikiem - odparł chłopiec. - Jest Medem.

- Ale znasz go? - nalegałem. Wzruszył ramionami.

- Jest Medem. Nie możemy mu ufać tak, jak gdyby był jednym z nas.

- Musisz mi powtórzyć wszystko, co on mówi, Latro - powiedział Hegesistratos. Zrobiłem to. Kiedy skończyłem, polecił mi:

- Spytaj, gdzie jest teraz Ojobazos.

Nie musiałem pytać, bo chłopiec słyszał go tak samo dobrze jak ja. Przymknął na chwilę oczy.

- Na grzbiecie konia - powiedział.

- Jedzie konno - powiedziałem Hegesistratowi. Wieszczyk pogładził brodę.
- Czy jest sam? - zapytał. Chłopiec skinął głową.
- Latro!

Obejrzałem się zaskoczony i zobaczyłem naszego dowódcę, Hyperejdesa. Pomachał mi ręką. Odpowiedziałem mu tak samo, nalykawszy się przy tym dymu. Zacząłem kaszleć i musiałem odejść od ogniska, a Hegesistratos wystąpił, by Hyperejdes mógł go dostrzec, i pozdrowił go okrzykiem. Nie rozmawiałem już potem z chłopcem i nie wiem, co się z nim stało. Kiedy Hyperejdes do nas dotarł, spytał o przebieg ofiary i o to, czy wróżby okazały się pomyślne.

- Bardzo pomyślne - rzekł Hegesistratos - jeśli pójdziemy za radą Itysa.
- Świetnie - rzekł Hyperejdes. Przykucnął przy ognisku, grzejąc dłonie. - A ta rada?
- Musisz opłynąć z załogą przylądek Helle i spotkać się z nami na wybrzeżu trackim. My zaś - Itys wskazał wyraźnie na nas czworo i twojego czarnego niewolnika - mamy pójść za Ojobazosem do Tracji.

- Ciężko mi was porzucać - skrzywił się Hyperejdes.

- Miejmy nadzieję, że rozłaka nie będzie długa - powiedziała, uśmiechając się Elata. Hyperejdes skinął ponuro głową i zapatrzył się w ogień.

- Rady Itysa dotyczące mnie, „Europy” i załogi są dla mnie jasne - powiedział. - Oczywiście jest, że nie możemy opuścić okrętu, a jeśli Ojobazos przebywa w Tracji...

- Jest tam - rzekł Hegesistratos. - Itys to potwierdził.

- Zatem jedyne, co możemy zrobić, to donieść o tym Ksantipposowi i udać się tam jak najprędzej. Wasza piątka podejmuje jednak prawdziwe ryzyko! - Spojrzał na Io. - Czy to dziecko też musi iść?

- Jeśli idzie Latro, to i ja muszę - odpowiedziała Io.

- Tak, musi - dodał Hegesistratos.

- Zgoda, może iść. Ona i Elata nie narażają się właściwie tak bardzo jak Latro czy czarny człowiek. - Hyperejdes westchnął. - Macie jednak przynajmniej dwóch wojowników.

Obaj są dobrzy - widziałem czarnego człowieka w walce - a pewien poeta imieniem Pindar mówił mi, że ma zamiar ułożyć kilka wierszy o Latro. Obawiam się, że ty sam niewiele zwojujesz z tą drewnianą nogą i na wpół zaleczoną raną. (Wtedy dopiero zobaczyłem, że stopa Hegesistrata, którą brałem za obutą, jest w istocie drewnianą protezą, i postanowiłem zabić go, kiedy się nadarzy okazja).

Hegesistratos nie zgodził się z tym.

- Moja rana szybko się goi, a choć w falandze albo na kołyszającym się pokładzie nie ma ze mnie pożytku, to na koniu jestem wart tyle samo co każdy inny.

Hyperejdes wstał, zacierając ręce.

- Konie kosztują mnóstwo pieniędzy. Będzie wam trzeba przynajmniej... Hegesistratos zbył propozycję machnięciem ręki, mówiąc, że za nie zapłaci. Kiedy

jednak wróciliśmy do Paktye, czarny człowiek odciągnął go na bok, aby obejrzał jakieś pięć koni. Wiem to, bo skrycie za nimi poszedłem. Hegesistratos wysłał z pewnością czarnego człowieka, by kupił te konie, na długo przed tym, zanim poszliśmy do gaju Itysa. Poza tym chłopiec, z którym rozmawiałem, nie był, jak sądzę, Itysem, ale po prostu zwykłym chłopcem, może z jakiegoś cudzoziemskiego statku. Nie powiedział też tego, o czym Hegesistratos mówił Hyperejdesowi.

Hegesistratos jest zdrajcą i zabiję go, gdy tylko okręt odpłynie.

Ledwie się położyłem, przyszła do mnie Io, skarżąc się na zimno. Owinąłem nas oboje moim i nakryłem jej płaszczem. Kiedy spytałem, ile ma lat, spostrzegłem, że się waha i zastanawia, jaki jej wiek najbardziej by mi odpowiadał. Nie zapisuję, co mi powiedziała, bo wiem, że to nieprawda. Zaraz potem odgadłem, o co jej chodzi. Nie zrobiłbym z nią tego, chociaż chyba wielu postąpiłoby inaczej. Spytałem, czy się cieszy, że udajemy się do Tracji z Hegesistratem i Elatą, ona zaś odparła, że tak. Zapytana, dlaczego, powiedziała, że przez Trację prowadzi droga do Wzgórza, we Wzgórzu przebywa prawdopodobnie Pindar, dla mnie zaś najlepiej byłoby go

spotkać, bo mógłby mnie zaprowadzić gdzieś, gdzie zostałbym uleczony. Byłem rad, usłyszawszy, że starannie zapisywałem wszystko, co się mówiło o tym Pindarze.

Spałem potem przez jakiś czas. Kiedy się obudziłem, Io płakała. Powiedziała, że była we Wzgórzu niewolnicą świątyni i jeżeli tam wróci, zostanie z pewnością surowo ukarana. Spytałem ją, czy Wzgórze jest moją ojczyzną, chociaż nie sądziłem, by tak było. Zaprzeczyła. Skoro tak, nie mam ochoty tam iść. Będę wędrował po świecie, dopóki nie znajdę miejsca, którego mieszkańcy mnie znają i powiedzą, że jestem ich rodakiem.

    Nie będę narażał Io na niepotrzebne niebezpieczeństwa.

## CZĘŚĆ II

## ROZDZIAŁ IX

### Jak mówi Elata

Muszę czytać to co rano, kiedy wstanę, pisać zaś pod koniec dnia, zanim zbyt się ściemni; tym sposobem wejdzie mi to w nawyk. Choćbym nawet zapomniał, że mam to robić, to i tak będę to robił.

Kiedy dziś rano ujrzałem te trzy kobiety, nie wiedziałem, kim są ani dlaczego tańczą. Pozostali towarzysze jeszcze spali, gdy Elata wróciła do obozu. Nie wiedziałem wtedy, że należy ona do nas. Sama mi to powiedziała, a gdy policzyłem potem konie, przekonałem się, że to prawda. Widziałem poza tym, że inni traktują ją jak jedną z nas. Powiedziała mi, że tańczyła samotnie, bo kocha taniec, a po jeździe konnej jest zawsze zeszywniała i obolała.

Ja jednak widziałem te inne tancerki. Pochwaliłem ich grację i spytałem ją, dokąd odeszły. Odpowiedziała, że były to córki rzeki i że w niej mieszkają. Obiecała zaprowadzić mnie tam, jeśli chcę je zobaczyć. Ktoś, kto tak jak ja nosi pas wojownika, nie powinien się niczego bać, ale mimo to byłem zląkniony niczym dziecko, kiedy to powiedziała, i nie chciałem z nią pójść.

Śmiała się ze mnie i całowała mnie, a choć jest taka drobna, zdawało mi się, gdy ją trzymałem w ramionach, że jest wyższa niż ja. Powiedziała, że ta rzeka to Melas, za którą rozpościera się kraina Apsintiów.

Spytałem potem, dlaczego kobiety tańczyły, ona zaś odpowiedziała, że to z powodu nadejścia deszczów.

- Nie pamiętasz, ile wina wypiliśmy tej nocy, kiedy cię spotkałem, Latro? Piłam, bo paliło mnie pragnienie. - Uśmiechnęła się do mnie, przechylając głowę. - Wróciły deszcze i nastał czas wzrostu. Czy znowu chciałbyś mnie mieć?

Wciąż jeszcze byłem zląkniony, ale skinąłem głową. Akurat wtedy ktoś ze śpiących poruszył się, ona zaś cofnęła się ze śmiechem. Może tylko droczyła się ze mną i nigdy jej nie miałem, czułem jednak, że było inaczej.

Ten, który się poruszył, przetarł oczy i rzekł:

- Witaj, Latro. Jestem Hegesistratos. Czy pomożesz mi wciągnąć buty? Odpowiedziałem, że zrobię to, jeśli potrzebuje pomocy. Powiedział, że potrzebuje, że

bardzo trudno jest je wciągnąć i że pomagałem mu każdego ranka. Byłem przekonany, że to prawda, choć tego nie pamiętałem. Z łatwością wsunął stopy w buty. Powiedział, że będzie szczęśliwy, kiedy znów się ociepli i będzie można nosić sandały. Ja także włożę wtedy sandały. Buty są bardzo niewygodne i nie ma znaczenia, czy się w nich idzie, czy też jedzie na koniu.

Potem obudziła się ta dziewczyna. Rzekła, że ma na imię Io, i opowiedziała mi trochę o pozostałych oraz o tym, dokąd się udajemy. Chcemy pojmać jakiegoś Meda imieniem Ojobazos i sprowadzić go do Myśli. Kiwałem głową, słuchając tego wszystkiego, wiem jednak, że w sercu mam niewiele przyjaznych uczuć dla Myśli, a za to dużo dla tego Ojobazosa.

Czarny człowiek wstał i poszedł się umyć w rzece. Bałem się o niego, poszedłem więc z nim i także się umyłem. Towarzyszyła nam Elata. Być może się bała, że opowiem mu o tych innych tancerkach, bo przyłożyła palec do ust, kiedy na nią nie patrzył. Zrzuciła sukienkę i zanurzyła się w rwącej wodzie, a czarny człowiek i ja weszliśmy w nurt tylko do pasa. Natomiast Io (która także przysła z nami) po prostu umyła ręce i stopy.

Ostatni zjawił się Hegesistratos, chyba dlatego, że lękał się o Elatę; skoro już jednak przyszedł, wypadało mu zdjąć buty i umyć nogi. Kiedy wyschły, wciągnął buty bez mojej pomocy. Nie wiem, co o tym myśleć. Czy pomoc przy wciąganiu butów okazana towarzyszowi, człowiekowi ode mnie starszemu oznacza podległość? Nie sądzę. Oznaką podległości jest przejście pod jarzmem.

Ja także się obawiałem, że się wygamam o tych tańczących kobietach, opowiedziałem więc czarnemu człowiekowi i innym ojeźdźcu, którego widziałem wcześniej, o jakimś potężnym mężu z kopią i na wielkim koniu.

- To jeden z Apsintiów - powiedział Hegesistratos. - Mógł być nawet królewskim zwiadowcą, chociaż najprawdopodobniej jest to tylko jakiś pomniejszy wielmoża na polowaniu. Kiedy



przejdziemy bród na rzece, znajdziemy się w ich kraju. - Uśmiechnął się kwaśno i dodał: - Sądzę, że kilku z nich powita nas jeszcze przed końcem dnia.

Spytałem go, czy Apsintiowie używają lwów do polowania jak inne ludy psów, a on zapewnił mnie, że nie. Zwierzę biegnące przy koniu, na którym jechał tamten jeździec, wyglądało mi na lwa, ale więcej już tego tematu nie poruszałem.

Słońce, takjaskrawe o świcie, skryło się wkrótce za chmurami i zaczął padać deszczyk. Musieliśmy długo jechać w górę rzeki, nim znaleźliśmy bród. Choć ślady kopyt świadczyły o tym, że to naprawdę bród, woda w tym miejscu sięgała powyżej końskich brzuchów. Wkrótce po tym, jak się przepawiliśmy, deszczyk ustał, ale słońce nie pokazało się ponownie. Rynki w miastach musiały się już zapełnić, zanim dotarliśmy do miejsca, z którego było widać za szumiącą rzeką popioły naszego ogniska.

Czarny człowiek jechał na czele, lecz gdy się zatrzymaliśmy na chwilę, żeby spojrzeć na zarośla, w których nocowaliśmy, zawrócił i długo rozmawiał z Hegesistratem w jakimś niezrozumiałym dla mnie języku. Hegesistratos wyjaśnił, że tamten nalega, by w przyszłości po przejściu następnych brodów jechać wprost na zachód, nie zaś wracać w stronę wybrzeża, jak to zrobiliśmy.

- To nam oszczędzi męczącej jazdy - przyznał Hegesistratos - a poza tym powoli kończy się nam żywność. Równocześnie jednak wzrośnie ryzyko pobłądzenia i może się nawet zdarzyć, że wy wędrujemy z Apsintii do kraju Pajtów na północy. Możemy się orientować według słońca i gwiazd, jeżeli bogowie zechcą odsłonić nam niebo, ale raczej nie zanoszą się na to, byśmy mieli je często widzieć w najbliższym czasie.

Czarny człowiek wskazał na niebo, dając do zrozumienia, że wie, gdzie się znajduje słońce, mimo iż jest ono zasłonięte.

- Dotąd staraliśmy się trzymać brzegu - powiedział Hegesistratos - by natrafić na „Europę” u ujścia Hebrosu, przy wielkiej świątyni królowej. Najpierw jednak musimy ustalić miejsce pobytu Ojobazosa, a kiedy dotrzemy do Hebrosu, pójdziemy w dół rzeki do świątyni. Przegłosujemy to. Kto chce pójść za radą Siedmiu Lwów, niech podniesie rękę.

Ręka czarnego człowieka wystrzeliła w górę, ja także podniosłem swoją, po przyjaźni, i to samo uczyniła Io, chyba z poczucia lojalności wobec mnie. Rzecz została zatem postanowiona.

Jadąc, wypatrywałem śladów kopyt w miejscu, w którym widziałem tamtego jeźdźca, bo spodziewałem się znaleźć też ślady łap zwierzęcia sadzącego susami przy koniu i po nich poznać, czy był to pies, jak utrzymywał Hegesistratos, czy lew, jak ja uważałem. Niełatwo rozróżnić te zwierzęta na podstawie ich rozmiarów, bo wielkie psy z rasy molosów pozostawiają takie same ślady jak małe lwy. Jednak pies odciska swoje pazury, lew zaś nie. Nie znalazłem odcisków kopyt konia owego jeźdźca, odkryłem jednak ślady lwa.

Wybrzeże jest tu niskie, prawie płaskie i często błotniste, nie zawsze więc w czasie jazdy widzieliśmy morze, a gdy je widzieliśmy, w zasięgu wzroku nie było żadnych wysp, choć może dostrzegliśmy jakieś w słoneczny dzień. Zjedliśmy pierwszy posiłek, nie zsiadając z koni, ale zatrzymaliśmy się przy strumieniu, spętali konie i rozpalili małe ognisko, by przyrządzić drugi. Zjedliśmy chleb i oliwki i zastanawialiśmy się, czy rozbić namiot, kiedy Io zauważyła jeźdźców.

Krzyknęła i wyciągnęła rękę. Było już na tyle ciemno, że trudno było ich dostrzec, jeśli się przedtem patrzyło w ogień, ale po chwili odróżniłem konnych od drzew rosnących nad strumieniem - dziewięciu jeźdźców zbrojnych w kopie. Hegesistratos wstał i pozdrowił ich po tracku, ja zaś upewniłem się tymczasem, czy miecz gładko wysuwa się z pochwy, a czarny człowiek sięgnął po swoje oszczepy. Powinienem tu napisać, że także Hegesistratos i ja mamy po parze oszczepów. Io mówi, że Hegesistratos kupił je dla nas w Paktye, jakimś mieście leżącym na południe i wschód od tego miejsca. Hegesistratos używa też jednego z tych lekkich medyjskich bojowych toporów na długich trzonkach, który jest inkrustowany i okuty złotem. Czarny człowiek ma obosieczny nóż, też chyba medyjskiej roboty, tyle że jego okucia są z brązu, jak w moim mieczu.

Kiedy Hegesistratos przemówił znowu, podniósł swój puchar. Jasne było, że częstuje przybyszy winem. Jeden z Traków coś mu odpowiedział. Nie zrozumiałem słów, ale z jego tonu

wynikało, że odmawia. Szepnąłem do Io, że w niczym nam nie pomoże, i kazałem jej pójść w stronę morza. Skinęła głową i wyszła z kręgu światła rzucanego przez ognisko, ale chyba nie odeszła daleko.

Zaraz potem tracy jeźdźcy podjechali truchtem do ogniska. Ten, który rozmawiał z Hegesistratem, znów coś powiedział. Hegesistratos zawiesił bukłak z winem na jego kopii, on zaś podniósł ją, aż bukłak zsunął mu się do rąk. Napił się rozcieńczonego wina i podał bukłak towarzyszowi. Hegesistratos wskazał na nasz skromny dobytek, chyba po to, by dać im do zrozumienia, że nie mamy więcej wina.

Trak wskazał kopią człowieka i znów przemówił.

- Musisz odłożyć broń - powiedział Hegesistratos.

Czarny człowiek zrobił to, wbijając oszczepy w ziemię. Pomyślałem, że z łatwością mógłbym zabić tego Traka jednym rzutem, bo oszczepy miałem w zasięgu ręki. Gdyby dowódca zginął, pozostali poszliby chyba w rozsypkę. Powstrzymałem się jednak.

Trak podjechał do przyglądającej się nam Elaty i dał jej znak, by stanęła bliżej ogniska, gdzie mógłby ją lepiej widzieć. Kiedy drząc, pokręciła tylko głową, tak zręcznie pokierował swoim wielkim koniem, że ten zaczął ją popychać piersią coraz bliżej ognia.

W końcu dotknęła stopą jakiegoś płonącego polana, wpychając je w płomień i wzbijając w powietrze rój iskier. Wrzasnęła. Hegesistratos krzyknął na tamtego, a inny Trak ruszył konno naprzód, atakując Hegesistrata. Oszczep czarnego człowieka ugodził go poniżej oka, a jego ostrze sterczało za uchem Traka niczym róg. Powinienem był rzucić wtedy swoje oszczepy, ale zamiast tego pchnąłem pod żebra dowódcę i odrąbałem mu głowę, kiedy spadał. Sam się zdziwiłem na ten widok; nie przypuszczałem, że mam tak dobre ostrze.

Pozostali Trakowie odjechali galopem, po czym zawrócili, pochylając kopie. Pobiegłem do swojego konia w nadziei, że zdążę go rozpętać, zanim zaatakują. Był już wolny i miał założoną uprzęż, Io zaś trzymała wodze. Ledwie wskoczyłem na jego grzbiet, zagrzmiał tętent szarży.

To nie tracy kopijnicy byli tymi, którzy szarżowali. W jednej chwili, jak burza nadlatująca z rykiem z głębi nocy, zakłębili się wokół nas długowłosi wojownicy na koniach. Jeden z nich przemknął galopem przez ognisko, rozrzucając węgle i zostawiając za sobą płomienisty ślad.

Pojechałem za nimi. Świsnęła jakaś strzała i ukłuła mnie w ucho, ale nie przelałem już więcej krwi, bo wszyscy Trakowie, którzy przeżyli, uciekli, nim dotarłem na miejsce, gdzie dopadła ich szarża. Jakaś kobieta (wziąłem ją zrazu za mężczyznę) wiała się z bólu przy zwłokach przeciwnika. Gdy łapała oddech, w jej ustach pojawiały się krwawe bąbelki. (Jeszcze nim zsiadłem z konia, słyszałem, jak powietrze z sykiem dostaje się w głąb jej klatki piersiowej - okropny odgłos). Podarłem tunikę, by ją opatrzyć. Umocowałem tampon z wełny paskami podartej tkaniny, a kiedy to zrobiłem, przekonałem się, że mam do czynienia z kobietą, bo musnąłem palcami jej pierś. Zanim zawiązałem ostatni węzeł, wróciły jej przyjaciółki, widząc jednak, że staram się pomóc, nie przeszkadzały mi.

Przywiązaliśmy jej płaszcz do drzewców dwóch kopii i zanieśliśmy ją do ogniska. Hegesistratos zaszył jej ranę namoczonym w winie ścięgnem. Wiem, że nie sądzi, by mogła przeżyć, i ja jestem podobnego zdania. Elata jednak mówi, że z pewnością wyliże się z tego.

Elata posmarowała mi ucho gorącą smołą, aby zatamować krew, i teraz Io płacze nade mną, czego nie lubię. Powiedziałem, że to nie jakieś krwawiące draśnięcia zabijają człowieka, ale wola bogów. Czarny człowiek śmieje się z nas obojga. Sam stoi wyprostowany i z wypiętą piersią, bo te kobiety nigdy nie widziały takiego jak on mężczyzny.

Wszyscy już śpią oprócz Hegesistrata i jednej z kobiet, z którą on rozmawia. Konie rżą i uderzają kopytami o ziemię, wystraszone zapachem krwi. Trakowie z pewnością wrócą w większej liczbie, ale chyba nie nastąpi to przed świtem.

## ROZDZIAŁ X

### Amazonki

Kobiety-wojowniczkami palą swoich zmarłych. O tym i o wielu innych rzeczach dowiedziałem się od Hegesistrata, który włada ich językiem. Pytałem go, iloma językami potrafi się posługiwać, bo wydaje mi się, że sam znam tylko ten, w którym piszę, i ten, w którym rozmawiam z Io i innymi, chociaż zdaniem Hegesistrata znam co najmniej jeszcze jeden. Odpowiedział mi, że potrafi mówić wszystkimi językami, i być może tak jest. Io nazywa go wieszczkiem i nie chce powiedzieć mi o nim nic więcej. Wojowniczkami uważają, że czarny człowiek jest niesamowity i to samo chyba myśli Io o naszej uroczej Elacie, ja jednak sądzę, że Hegesistratos jest jeszcze dziwniejszy niż te wojowniczkami.

Nazywa je bezpierszymi<sup>1</sup>, podobnie jak Io i Elata, więc i ja będę je tak zwać. Io mówi, że zeszłego lata opowiadała nam o nich jakaś zła kobieta zwana Drakainą, ale ja tego nie pamiętam.

Jeśli Feretra umrze, jej towarzyszkami zatrzymają się i wzniosą dla niej pogrzebowy stos. My nie musimy się zatrzymywać, mówi Hegesistratos. Chyba że tak postanowimy. Mnie się jednak wydaje, że porzucając je, postąpilibyśmy głupio. Jesteśmy pewni, że spotkamy jeszcze Traków i lepiej by było walczyć z nimi wspólnymi siłami, jeśli przyjdzie im stawić czoło. Rozmawiałem o tym z czarnym człowiekiem, który zgadza się ze mną. Hegesistratos i Elata oczywiście nie odejdą bez nas.

Amazonki zbudowały nosze dla Feretry i zawiesiły je na pasach między dwoma zdobycznymi końmi. Dziś rano, kiedy jechałem obok niej, uśmiechnęła się i przemówiła do mnie. Kiedy pokręciłem głową, dając znać, że nie rozumiem, pokazała mi, iż pragnie, bym jej pomógł podnieść się z noszy, lecz tego nie zrobiłem. Jej włosy są prawie tego samego koloru co moje, choć chyba mają głębszy odcień czerwieni. Za sprawą rany twarz jej pobladła i zaostrzyły się jej rysy; zdawało się, że kości policzkowe sterczą jak kamienie po deszczu na zaoranym polu.

Wszystkie Amazonki są wysokie i silne. Mają jedynie lewą pierś i płaską, białą bliznę w miejscu, gdzie powinna się znajdować prawa. Ich tuniki mają jedno ramiączko, a noszą je tak, że zakrywa ono bliznę. Zapytałem o to Feretrę. Musiała się zdrowo nagestykulować, zanim ją zrozumiałem. Powiedziałem:

- Potrzebujecie tylko jednej, by wykarmić dziecko? - Skinęła głową, więc widocznie zna przynajmniej kilka słów z języka Hellenów.

-Spytałem, jak ma na imię, ale nie potrafię wymówić go tak jak ona. Feretra - sajdak, brzmi najbardziej podobnie do niego ze wszystkich znanych mi słów, chociaż ona śmiała się ze mnie, ilekroć ją tak nazywałem. Ruszamy teraz dalej.

Przejechaliśmy przez to trackie miasto i obozujemy na błotnistym polu nad rzeką. Wszyscy są z tego powodu w złym nastroju, ja też. Po pierwszym posiłku spotkaliśmy Traków; Io mówi, że większość z nich wygląda tak samo jak tamci, których pozabijaliśmy zeszłego wieczoru. Przeczytałem wszystko, co o tym napisałem, ale niewiele się z tego dowiedziałem. Muszę pisać mniej o tym, co się zdarzyło, więcej zaś o tym, co widzę.

Wysoko postawieni Trakowie tatuują sobie policzki, noszą złote pierścienie, a złote ozdoby w ich uprzężach są dla ich wierzchowców sporym obciążeniem. Była ich przynajmniej setka. Nie mogliśmy z nimi walczyć, nas trzech i garstka kobiet, ale Hegesistratos i królowa rozmówili się z nimi i zawarli pokój. Hegesistratos powiada, że wydaje mu się, iż Trakowie zechcą pokazać te kobiety swojemu królowi. Mówi też, że niektórzy z nich znają mowę, której używamy, choć udają co innego, musimy więc uważać, co mówimy. Poprosił ich, aby pozwolili nam pozbierać chrust, odpowiedzieli jednak, że tu go nie ma (to kłamstwo) i że przyślą nam trochę drewna. Muszę zatem pisać szybko, póki jest dość jasno.

Depczemy tu po ozimieniu, najwyraźniej więc nie wszyscy Trakowie są jeźdźcami, gdyż widzieliśmy wielu wędrujących pieszo chłopów. Jeźdźcy są zapewne właścicielami ziemskimi zarządcami. Wielu z nich to zapewne bogacze.

---

<sup>1</sup> Po grecku *amazos* - bez piersi (przyp. aut).

Ich główną broń zdają się stanowić kopie. Trackie kopie są o połowę wyższe od człowieka i nie grubsze niż włócznia. Uważam, że są nieporęczne, oni jednak posługują się nimi bardzo zręcznie. Miecze, które widziałem, były jednosieczne jak Falcata i zwężające się ku końcowi. Niektórzy z nich noszą łuki, ale nie dorównują one łukom Amazonek. Trakowie noszą jednak pancerze ze splecionych ze sobą pierścieni albo z pikowanego płótna, podczas gdy Amazonki nie używają zbroi.

Łuki Amazonek są wykonane z warstw rogu i drewna połączonych rzemieniami. Każda Amazonka nosi w sajdaku kawałek czarnego pszczelego wosku, którym naciera łuk dla ochrony przed wilgocią. Nacierają też woskiem sajdaki, a mają je wszystkie wspaniale wykonane z gotowanej w wosku skóry. Feretra pozwoliła mi obejrzeć swój. Jest w nim przegroda na łuk, wydrążona kość, w której przechowuje się cięciwy, i kołczan na strzały. Na zewnętrznej powierzchni sajdaka jest wyobrażony gryf zabijający człowieka - nie jest on ani narysowany, ani namalowany, lecz wytłoczony w skórze. Domyślałem się, że ten wizerunek wycięto w drewnie, a we wklęsłości wklepiano wygotowaną skórę, jeszcze ciepłą i miękką. Każda strzała jest długości mego przedramienia, licząc od końca wielkiego palca do łokcia, ma więc łokieć i dwa palce. Groty są z żelaza i wydają mi się zbyt cienkie.

Jej miecz wygląda dziwnie. Jest wygięty podobnie jak mój, ale tnąca jest jego krawędź zewnętrzna. Gdyby z jednego z tych mieczy, które mają kształt liścia, odciąć połowę wzdłuż ostrza, wtedy to, co z niego by pozostało, wyglądałoby jak miecz Amazonek. Przyznaję, że takie długie i lekkie ostrze może być użyteczne, kiedy się walczy konno.

Jakiś wieśniak przywiózł na wozie drewno na opał. Wszyscy poczuliśmy się chyba lepiej, mając ognisko i mogąc ugotować drugi posiłek. Hegesistratos zapłacił za drewno dwa obole, co wydaje mi się bardzo wysoką ceną. Powiedział Elacie, że ten chłop obiecał przywieźć nam wino i młodego koziołka, będziemy więc mieli mięso. Io mówi, że od dawna nie jedliśmy porządnego posiłku. Odrobina mięsa nie zaszkodzi też Feretrze.

Hegesistratos mówił mi wcześniej, że to trackie miasto to Kobrys, a król ma na imię Kotys. Niektórzy z ludzi mijanych przez nas w Kobrys wyglądali na Hellenów, chociaż niewątpliwie większość z nich była Trakami. Pilnuje nas tuzin jeźdźców. Czasem zjeżdżają się po dwóch i po trzech, by porozmawiać, póki znów nie przegoni ich dowódca. Zjem razem z innymi i udam, że śpię, a później sprawdzę czujność tych Traków.

Nie chcąc zdradzić swoich planów, poprosiłem Hegesistrata, by mi powiedział, co Los ma dla mnie w zanadrzu. Uśmiechnął się i zgodził, że może to być ciekawy sposób spędzenia wieczoru. Io też miała ochotę poznać swoją przyszłość, on zaś obiecał jej to pod warunkiem, że pomoże mu przy mnie.

Kiedy chętnie się zgodziła, wydobyl ze swego worka małe lusterko i wypolerował je solą, ułaf wina na cześć Bogini Miłości (ona, jak wyjaśnił, opiekuje się lusterkami) i kazał Io wziąć głównię z ogniska. Siedząc plecami do ognia, przez jakiś czas przyglądał się w lusterku gwiazdom, tak mi się przynajmniej zdawało. Noc nie jest jasna, ale i nie pochmurna; chmury nadchodzą i odchodzą, czasem przesłaniając owal księżycy, a często również oblicze tej, która go trzyma.

Kiedy Hegesistratos nabrał przekonania, że wszystko jest jak należy, nauczył Io jakiejś prostej modlitwy i kazał jej ją odmawiać, chodząc wokół niego, trzymając wysoko żagiew i stąpając w rytm wypowiedzianych przez nią słów. Elata nuciła jakieś inne wezwanie, a jej prawie niesłyszalny szept zdawał się napełniać noc poszumem wiatru. Wkrótce cztery Amazonki klaskały do taktu, piąta zaś napięła swój łuk i trącała cięciwę, przesuując jednocześnie palec w górę i w dół. Czarny człowiek stukał jakimś polanem w dwa inne.

- Miecze - mamrotał Hegesistratos - widzę miecze. Jesteś w wielkim

niebezpieczeństwie, coraz większym, wiele mieczy, długich i ostrych. Spytałem go, czy zginę.

- Być może. Widzę jednak bogów wokół ciebie, a wielu się uśmiecha. Nike stale ci towarzyszy. Niszczyciel uśmiecha się do ciebie... - Upuścił zwierciadło. Io stanęła, a wszyscy pozostali ucichli. Elata szybko do niego podeszła.

- Co zobaczyłeś? - spytałem.

Zadrzał, podniósł zwierciadło i obrócił polerowaną powierzchnią do dołu.

- Swoją śmierć - odparł. - Każda śmiertelna istota umiera. Nie powinienem być pozwolić, żeby ta myśl mnie opanowała.

Było jasne, że nie chce powiedzieć więcej, więc nie zmuszałem go do tego. W końcu zaczął mówić.

- Nike jest z tobą, jak mówiłem. Powiedziałem, że nic mi o tym nie wiadomo.

- Nie widzisz jej, bo stoi za tobą. Może zobaczyłbyś ją, gdybyś spojrział w lustro jak ja. Nie wolno ci jednak patrzeć w moje.

- Nie chcę patrzeć.

- Dobrze - rzekł i otarł czoło palcem, strząsając na ziemię krople potu. - Niech pomyślę... co tam jeszcze było? Czekają ci dalekie podróże. Widziałem skinienie Granicznego Kamienia, on zaś jest patronem podróży. Władczyni Myśli grała z Łowczynią w warcaby, a to znaczy, że każda z nich może cię wykorzystać w grze, jeśli zechce.

Królowa, która przysłuchiwała się temu z taką miną, jakby rozumiała prawie wszystko, co mówił Hegesistratos, zadała teraz jakieś pytanie w swoim języku. Nie jest wyższa od innych Amazonki i chyba niewiele ode mnie starsza, jej oczy przypominają jednak ton chłodnego morza. Wszystkie jej poddane spieszą na każde skinienie władczyni. Hegesistratos zwie ją Hippefode, co oznacza szarżę.

- Nie widziałem Boga Wojny - powiedział Hegesistratos, kręcąc głową. Zwracając się do mnie dodał: - Ona mówi, że posiadasz jego cnoty, arete, jak powiedzielibyśmy po naszemu.

Uważa, że może on zechcieć się bronić; może to i prawda, bo nie zobaczyłem wszystkiego.

- Mówiłeś jednak - odezwała się Io - że uśmiecha się do niego Niszczyciel. To chyba dobry znak, nieprawdaż? To Niszczyciel udzielił mu dobrej rady, kiedy przyszedł do naszej wyroczni we Wzgórzu. Zapamiętałam ją, ale obawiam się, że mogłabym coś przekręcić.

Wieszczek skinął powoli głową i rzekł:

- On jest często przyjaźnie nastawiony do ludzi. Bywało, że żałowałem, iż jego bliźniacza siostra nie jest bardziej do niego podobna, choć czasami okazuje się przyjaciółką kobiet, a zwłaszcza dziewcząt takich jak ty. Z pewnością jest moją dobrą przyjaciółką, bardzo szczerą przyjaciółką, doprawdy. - Mówiąc to, poklepał dłoń Elaty.

Spytałem, co mi może poradzić na podstawie tego, co zobaczył. Wzruszył ramionami.

- Jak wszyscy w twoim położeniu, musisz być śmiały, ale nie nazbyt. Przeżywają śmiali, lecz zarazem roztropni. Gdyby to było możliwe, powinienes się udać do Delfinów. To najważniejsza z wyroczni Niszczyciela i gdybyś zasięgnął jej rady, składając odpowiednie ofiary, bóg mógłby powiedzieć ci coś, z czego miałbyś pożytek. Czy zapiszesz to w swojej książce? I czy to przeczytasz?

Zapewniłem go, że to zrobię.

- Strzeż się kobiet i ludzi uczonych. Będą ci doradzać, kierując się własną korzyścią, nie zaś twoją, jeśli im na to pozwolisz. Takiej rady mógłbym jednak udzielić każdemu.

Skinąłem głową. On sam jest człowiekiem uczonym, wiedziałem jednak, co ma na myśli.

- Strzeż się, by nie urazić tych, którzy są ci łaskawi, i starają się zdobyć przychylność tych, którzy nimi nie są. Na przykład polując, sprawisz przyjemność Łowczyni, a Władczynię Myśli pozyskasz, zdobywając wiedzę albo też przysługując się jej miastu lub składając odpowiednie ofiary, chociaż nic nie jest pewne.

- Czy teraz zrobisz dla mnie to samo? - spytała Io.

- Nie - odpowiedział Hegesistratos - a przynajmniej nie dziś wieczorem.

Właśnie wtedy chłop, który przywiózł nam przedtem drwa, wrócił, prowadząc młodego koziołka i niosąc dzban wina. Wieszczek ułał kilka kropli młodego wina na cześć Niszczyciela, a czarny człowiek (który jest w tym bardzo zręczny) zabił koziołka, obdarł go ze skóry i poćwiartował szybciej, niż wydawało mi się to możliwe. Pokazał nam na migi, że chce zachować skórę, żeby zrobić z niej bęben, i wszyscy na to przystali.

Feretra usiadła, by jeść i pić z nami, i z pewnością był to dobry znak. Gdy spytałem, kiedy została ranna, Io powiedziała, że stało się to zeszłego wieczoru, kiedy walczyliśmy z tymi Trakami. Opiekują się nią Io i Elata, a Amazonki wydają się z tego zadowolone.

Kiedy skończyliśmy jeść, Amazonki śpiewały; chyba tylko Hegesistratos rozumiał słowa, ale ich głosy były wspaniałe, tak piękne, że nasi strażnicy podeszli bliżej, by posłuchać. (Noszaliście kołpaki, a ich rozpinane płaszcze sięgają im do pięt). W końcu wszyscy prócz Elaty i mnie położyli się spać. Ognisko prawie wygasło i chociaż jest zimno, nie dorzucę do ognia, bo przeszkodziłoby to Elacie i ułatwiło strażnikom dostrzeżenie mnie.

Powinienem wspomnieć, pisząc o Amazonkach, że wędzidła ich koni nie są z brązu, lecz z surowej skóry. Chociaż zawodzi mnie pamięć, bardzo mnie to zdziwiło, chyba więc nigdy przedtem takich nie widziałem. Ich wodze także są z niewyprawnej skóry, a siodła, wyściełane owczymi skórami, nie różnią się zbytnio od naszych.

Hegesistratos jest kulawy i ma czarną, kędzierzawą brodę, Elata jest drobniejsza niż Amazonki i bardzo piękna, natomiast Io to jeszcze dziecko. Czytam tu, że mamy odszukać Ojobazosa. Wysłał nas trierarcha Hyperejdes. Pytałem o to Hegesistrata i Io, zanim zasnęli, i oboje to potwierdzają. Ten kraj to Apsintia, część Tracji.

Zamierzałem pisać, dopóki Elata nie zaśnie na dobre, ale jestem już zmęczony, a ognisko prawie wygasło. Może ona wcale nie zaśnie. Jeszcze jeden jeździec dołączył do naszych strażników - jakiś mąż potężniejszy od innych. To źle, ten pies jest chyba groźny. Położę się, ale będę czuwał, dopóki Elata nie zaśnie, a ogień nie wygaśnie.

## ROZDZIAŁ XI

### Ares i inni

Król Kotys, Ojobazos i Kleton - muszę pamiętać o nich wszystkich stale lub przynajmniej kiedy czytam ten manuskrypt. Muszę też pamiętać, by czytać go często.

Nie zamierzałem spać, ale w końcu sen mnie zmorzył. Kiedy się obudziłem, księżyc wisiał nisko, a z ogniska pozostał tylko żar. Elata zniknęła. Io, Hegesistratos, czarny człowiek i Amazonki spali. Nie mogłem dostrzec naszych strażników, słyszałem tylko parskanie koni.

Chociaż nie przypominam sobie wczorajszego poranka, wiem, że byliśmy wtedy więźniami Traków. Pamiętam, jak zobaczyłem ich jadących przez równinę. Należało być może uciekać, z pewnością jednak ruszyliby za nami w pościg. W tej sytuacji lepiej było próbować stawić im czoło na świeżych koniach, gdyby zaszła taka potrzeba, lub ułożyć się z nimi, gdyby pojawiła się taka możliwość, i tak oto znaleźliśmy się tutaj.

Wokół naszego obozu nie ma prawie żadnej osłony, zczekałem więc, aż wszędzie księżyc, a potem popełziłem przez młode żyto w stronę trackiego miasta, kryjąc się w bruzdach. Z pewnością Trakowie spodziewali się, że będziemy uciekać w przeciwną stronę, więc ta droga wydawała się najlepsza. Wziąłem ze sobą miecz, ale zostawiłem oszczepy. Przez cały czas zastanawiałem się, co się stało z Elatą. Bałem się, że strażnicy wywabili ją z obozu, zgwałcili i zabili.

W tym mieście jest niewiele kamiennych budowli, a jego mury zwrócone są ku morzu. Domy stojące najbliżej naszego obozu były nędzne, zbudowane z drewna i obrzuconej gliną plecionki oraz kryte strzechą. Przeszedłem kilka ulic, ale w żadnym domostwie się nie świeciło.

Sądząc, że ubodzy mieszkańcy tych domów nie podniosą wrzawy, dopóki ich życie i dobytek nie zostaną zagrożone, zawołałem cicho pod jakimiś drzwiami, a kiedy nikt nie wyszedł, zastukałem galką rękojęści miecza. W końcu odpowiedział mi gniewny męski głos. Nie zrozumiałem miejscowego języka, ale odpowiedziałem w mowie Hellenów, że jestem Hellenem i podróżnym, i poprosiłem nieznanego, żeby mnie zaprowadził do domu jakiegoś mojego rodaka, gdzie mógłbym znaleźć kwatery.

Nie przypuszczałem, żeby mnie zrozumiał, ale chyba rozpoznał mój język. W każdym razie odryglował drzwi.

Trzymał jakąś maczugę, ale upuścił ją, kiedy ujrzał Falcatę.

Zaprowadził mnie prawie do portu, gdzie stał dom Kletona - okazalszy niż inne wskazał mi jego drzwi i czmychnął.

Na moje wołanie otworzyła mi jakaś kobieta. Nie wiem, jak ma na imię, jest chyba służącą Kletona, Tracynką. Nie chciała mnie wpuścić i była przestraszona, ale kiedy pojęła, że nie mówię po tracku, obudziła swego pana.

Kleton jest niski, otyły i siwowłosy, ale chyba nie brak mu odwagi, bo nadszedł z ciężką laską w dłoni i nie odłożył jej, gdy zobaczył mój miecz. Powiedział mi, że załatwia interesy od otwarcia rynku do zmierzchu. Jeśli chcę z nim mówić, powinienem zrobić to w jego składzie, teraz zaś muszę odejść.

- Nie mogłem widzieć się wtedy z tobą, szlachetny Kletonie - odparłem (to imię wymieniła służąca) - bo trzymano mnie pod strażą. Czy myślisz, że zawsze chadzam w brudnym chitonie i mam kolana uwalane gliną? Musiałem pełzać jak jaszczurka, by móc cię tu odwiedzić.

Wytrzeszczył ze zdumienia oczy, a potem kazał kobiecie wrócić do łóżka.

- Nie musisz się o nią martwić - zapewnił mnie. - Zna tylko trzy słowa: zbliż się, odejdz i rozłóż nogi. Ty nie jesteś Jonem, chociaż mówisz jak ktoś z Myśli. Skąd naprawdę pochodzisz?

- Nie pamiętam. Roześmiał się.

- Cóż, wielu zuchów miewa kłopoty. Nie musisz mi podawać swego imienia, synu. Czego sobie życzysz?

- Jedynie pewnej wiadomości - powiedziałem. - Gdzie przebywa Ojobazos, Med?

- Wszyscy to wiedzą - rzekł z namysłem.

- Ja nie. Nie mówię po tracku. Kleton wzruszył ramionami.

- To barbarzyński język. Z początku sądziłem, że nie znam go zbyt dobrze, bo < miałem mnóstwo kłopotów z odcieniami znaczeń. Później jednak zdałem sobie sprawę, że oni sami nie dają sobie z nimi rady - to język dobry do pokrzykiwania na innych. Czy napijesz się wina?

Skinąłem głową. Było jasne, że warto zabiegać o przyjaźń Kletona. Postawił laskę w kącie i zaprowadził mnie do większej izby, gdzie stały ławy i stół.

- Jadamy przeważnie w domach - powiedział. - Pogoda jest okropna. Wino również, ale przez tę wojnę nie mam innego. Czy sądzisz, że Wielki Król wróci?

- Nie mam pojęcia.

- Mam nadzieję, że tak się stanie. Ostatnim razem armia wykupiła wszystko, co miałem, i dobrze płaciła. Ale dlaczego nie siadasz? Wybacz, pójdę po wino.

Oczywiście pomyślałem, że poszedł sprowadzić pomoc, ale nic nie mogłem zrobić prócz nastawienia uszu. Wkrótce Kleton wrócił z winem, wodą, kraterem do mieszania wina i dwoma pucharami.

- Jeśli wszyscy znają miejsce pobytu Ojobazosa, nie ma powodu, żebyś mi go nie wskazał.

- Jest taki powód - wyjaśnił, wręczając mi puchar. - Jak dotąd niczego mi nie zaoferowałeś w zamian za tę wiadomość. Co takiego możesz mi powiedzieć, co miałoby dla mnie jakąś wartość?

Podziękowałem za wino i spytałem, co mogłoby mieć dla niego wartość. Ponownie wzruszył ramionami.

- Mógłbyś zacząć od opowiedzenia, gdzie cię trzymali i co takiego zrobiłeś.

- O ile wiem, nic. Zatrzymano nas na polu w głębi lasu, niedaleko tego miasta.

- Więc nie jesteś sam? Musi tak być - oni nie zatrzymaliby samotnego wędrowca. Ilu was jest?

- Trzynaścioro.

- To feralna liczba, czyżbyś tego nie wiedział? Olimpijczyków jest dwanaścioro i nigdy nie dopuszczają do tego, by ich liczba wzrosła do trzynastu. Kiedy zjawił się bóg wina, bogini domowego ogniska ustąpiła mu miejsca. Nawiasem mówiąc, nie lubi on, kiedy ktoś się krzywi, pijąc wino swojego gospodarza. Może jest marne, ale to najlepsze, jakie mam.

- To nie z powodu wina - powiedziałem. - To, które piliśmy wieczorem, było o wiele gorsze. To dlatego, że przeczytałem dziś o tym, iż widuję bogów, a przecież nic o nich nie wiem.

- Ani też nikt inny, synu. Nie daj sobie wmówić, że jest inaczej. Kim jest tamtych dwanaścioro, których pilnują, i co cię sprowadza do Kobryś?

Wyjaśniłem, że nie jesteśmy jedną grupą, ale dwiema podróżującymi razem.

- Mnie i moich towarzyszy wysłał dowódca okrętu z Myśli.

Ma na imię Hyperejdes. Prócz mnie jest jeszcze wieszczek Hyperejdesa z żoną...

- Zaczekaj! - Kleton podniósł dłoń. - Powiedziałaś Hyperejdes? Jak wygląda?

Nie pamiętałem tego, czułem jednak, że jeśli się przyznam, nie dowiem się niczego więcej. Powiedziałem więc:

- Hyperejdesa musiały widzieć tysiące ludzi, jest znanym człowiekiem. Czego dowiodę, opisując go?

- Dowiedz mi, że wysłał cię Hyperejdes, a powiem ci, gdzie jest ten Med. Czego Hyperejdes chce od niego?

- Kazano mu odszukać Ojobazosa i sprowadzić go do Myśli. Tyle mogę ci powiedzieć. Jeśli idzie o dowód, że wysłał nas Hyperejdes, powiem tyle, że jego okręt ma czekać na nas u ujścia Hebrosu. Możesz wysłać tam kogoś z zapytaniem. Zwą mnie Latro, a naszym wieszczkiem jest Hegesistratos.

Kleton zrobił wielkie oczy.

- Hegesistratos z Elidy? Człowiek z drewnianą nogą? Byłem zbyt zdumiony, by odpowiedzieć, on jednak wziął moje milczenie za potwierdzenie.

- Podróżujesz w nie lada towarzystwie, synu. Czy wiesz, kim jest Hegesistratos z Elidy?

- Jest wieszczkiem Hyperejdesa, jak mówiłem.



- I to wszystko, co o nim wiesz? Tak, oczywiście. Otóż kiedy przechodziła tędy armia Wielkiego Króla, był on wieszczkiem Mardoniosa. Właściwie go nie widziałem, ale trochę o nim słyszałem. Wielki Król był, jak należało oczekiwać, naczelnym wodzem, ale Mardonios służył mu jako strateg. Łączyły ich więzi powinowactwa. Wydaje mi się, że Mardonios był jego zięciem. Zatem dawny wieszczek Mardoniosa pracuje teraz dla Hyperejdesa?

Czułem, że muszę się napić, opróżniłem więc puchar.

- Jeżeli tak mówisz - powiedziałem.

- Hyperejdes robi ze mną raz na jakiś czas różne drobne interesy. Najczęściej chodzi o końskie skóry, czasem zaś o bryłę bursztynu, jeśli cena mu odpowiada. Pozdrów go ode mnie. Obiecałem, że to zrobię.

- Czy chcesz tylko się dowiedzieć, gdzie przebywa Ojobazos?

- Gdybyś mógł spowodować uwolnienie nas, byłibyśmy wszyscy bardzo wdzięczni. Kleton skinął głową i powiedział:

- Pojadę jutro porozmawiać z Hegesistratem, a potem zobaczę, co się da zrobić. Czy wiesz, gdzie jest świątynia Plejstorosa?

Pokręciłem głową.

- Na północny zachód od miasta, na wzgórzu. Ci Trakowie stawiają wszystkie swoje świątynie na szczytach wzgórz. Świątynia Plejstorosa jest duża, bo jest on ich bogiem wojny. My zwiemy go Aresem.

Spytalem, czy to daleko. Kleton przecesał palcami brodę.

- Nie jeżdżę zbyt często tą drogą, synu. Wydaje mi się, że dziesięć stadionów, może mniej. Z miasta prowadzi tam droga, którą wędrują uroczyste procesje. Jest równa i ogólnie dobrze utrzymana. Nie zboczysz z niej, jeśli się na niej znajdziesz.

A jednak ją zgubiłem. Wątpię, czy Kleton kiedykolwiek jechał tą drogą nocą i bez latarni. Droga, o której mówił, zaczynała się przy rynku, jak się spodziewałem, i dzięki wielkiemu wysiłkowi wydatkowanemu na prace ziemne, stanowiła wygodny i dobrze oznakowany szlak prowadzący za miasto. Co dziesięć albo piętnaście łokci po jednej ze stron drogi stał rzeźbiony słup.

Zbliżała się godzina, w której każdy spodziewa się rychłego nadejścia świtu (choć w rzeczywistości nie nadchodzi), gdy zostawiłem miasto za sobą. Kiedy droga wspięła się na pierwsze niskie wzgórze, dostrzegłem po prawej szkarłatną iskierkę naszego ogniska. Komuś musiało być aż tak zimno, że się zbudził i dorzucił do ognia.

Zastanawiałem się, kto to był i czy zauważył moje zniknięcie.

Potem droga rozwidliła się na dwa równie szerokie, jak mi się zdawało, trakty. Nie było tam żadnych oznaczeń umożliwiających rozpoznanie, która z tych dróg prowadzi do świątyni Plejstorosa. Sądząc, że będzie bezpieczniej trzymać się blisko obozu (miałem nadzieję, że wrócę przed świtem), wybrałem tę po prawej. Nie uszedłem daleko, kiedy usłyszałem muzykę, a zaraz potem ujrzałem blask pochodni.

Ledwie zdążyłem zrobić krok, a już nadbiegły drogą roztańczone dziewczęta. Było ich pięć; dwie uderzały w cymbały, dwie biły w bębenki, a za nimi podążała większa grupa z fletami, niosąca pochodnie. Ostatnia z piątki, która nie miała żadnego instrumentu, przerwała swój dziki taniec, by mnie uściskać. Nie wiem, czy mogłbym być bardziej zdumiony niż wtedy.

- Nie poznajesz mnie, Latro? Wiem, że o wszystkim zapominasz, ale chyba nie aż tak prędko? Zatańcz z nami! Czy potrafisz wywijać nogami tak jak ja?

Wzięła mnie za rękę i po chwili zdałem sobie sprawę, że tańczę wraz z nią, a buty mocno mi w tym przeszkadzają.

- Krok w lewo, krok w prawo, zwrot i obrót. W lewo, w prawo, w prawo. Chwytasz to! Bardzo dobrze ci idzie!

Pozostałe dziewczęta odsunęły się, by popatrzeć, i choć nie widziałem ich twarzy, czułem, że się śmieją.

- Nie tak dawno siedziałeś przy ognisku i nie mogłeś oderwać oczu ode mnie, chociaż coś pisałeś, a teraz nie chcesz ze mną tańczyć?

Łapiąc oddech, tłumaczyłem, że mam pilną sprawę do załatwienia w świątyni Plejstorosa.

- Zabłądziłeś zatem, biedny chłopcze! To droga do świątyni Matki Bogów, właśnie stamtąd wracamy.

Ktoś, kogo wziąłem zrazu za jedną z Amazonek, dogonił nas, by powiedzieć, że nie możemy tańczyć na czele pochodu i mamy poczekać, aż przejedzie król.

Zadowolony z tego skinąłem głową i ruszyłem w stronę pobocza drogi, ale Elata wyśmiała tamtego człowieka, mówiąc, że wraz z przyjaciółkami tańczyły na czele pochodu przez całą drogę ze świątyni.

- Ach! - wykrzyknął ten człowiek (mówił jak kobieta obdarzona niskim głosem). - Jest was zatem więcej?

Gdy przytaknęła, pobiegł szukać innych, ale minął całą czwórkę jak ślepiec. Zanim zniknął w mroku nocy, nadeszła większa grupa.

Przeważali w niej tancerze i grajkowie. Szli boszo i skupiali się wokół jadących gęsiego jeźdźców. Choć upłynęło tak mało czasu, odkąd ich widziałem, niezbyt dobrze pamiętam tych, którzy jechali w orszaku znajdującego się na czele dostojnie wyglądającego męża. Jego wzrok napotkał mój i już nie mogłem odwrócić oczu. On chyba też.

Był młody, wysoki, szeroki w barach. Dosiadał mlecznobiałego ogiera. Od stóp do głów okrywała go lśniącą złotem kolczuga, wyjąwszy napierśnik z wizerunkiem lwa i nagolenniki ozdobione podobiznami kobiecych twarzy, spokojnych i posepnych. Najdokładniej jednak zapamiętałem jego oblicze. Miał gęste brwi, przenikliwe spojrzenie, masywny podbródek. Była to, moim zdaniem, twarz męża zdolnego zaprowadzić całe armie na koniec świata i jeszcze dalej.

Za nim, za pozostałymi jeźdźcami i tymi dziwnymi tancerzami, szło pospólstwo, śpiewając i niosąc pochodnie.

Przypuszczam, że byli z miasta, chociaż nie wiem tego na pewno. Gdy przeszli ostatni, spytałem Elatę, czy ten pierwszy jeździec był bogiem wojny. Śmiała się ze mnie tak samo, jak z owego zniewieściałego kapłana, i zapewniała mnie, że to nie bóg wojny i że jej przyjaciółki zważą go królem Kotysem.

Tymczasem różane palce Jutrzenki przesłoniły niebo na wschodzie i choć przedtem miałem nadzieję odwiedzić przed nastaniem dnia świątynię trackiego boga wojny, o wiele bardziej pragnąłem wrócić do naszego obozu, póki Hegesistratos jeszcze spał. Wraz z Elatą zбочyliśmy z drogi, zeszlismy po wyskubanym przez owce zboczcu i poszliśmy w stronę widocznych czasem błysków gasnącego ogniska, a pod koniec w kierunku słupa białego dymu. Hegesistratos leżał jeszcze w swoim namiocie, owinięty płaszczem. Zatopiłem ostrze Falcaty w jego plecach.

Zrazu nie pojąłem, co zrobiłem, i kiedy tak stałem, patrząc na jego ciało, Hippefode i czarny człowiek obezwładnili mnie, chwytając mnie od tyłu i wrywając Falcatę z dłoni. Hegesistratos polecił im trzymać mnie tu i nie wypuszczać na zewnątrz, i choć czarny człowiek przyniósł mi uprzejmie tę książkę, z moim pisakiem wykonanym z metalu na pociski do proc wetkniętym za sznurki, dał mi jasno do zrozumienia, że on i Amazonki gotowi są mnie zabić, gdybym usiłował wyjść.

Kiedy sięgam myślą do minionej nocy, nie mogę zrozumieć, dlaczego aż tak bardzo pragnąłem pozbawić życia wieszczka Hegesistrata. To przez wzgląd na moją z nim przyjaźń, nie zaś na Hyperejdesa, dowódcę okrętu z Myśli, szukałem Ojobazosa. Nie pamiętam Hyperejdesa, jest on dla mnie tylko postacią z książki. Jednak z całej mocy pragnąłem śmierci Hegesistrata i nie widziałem w tym żadnej sprzeczności.

Choć już nie nastaję na życie Hegesistrata, wydaje mi się, że to, czego się dowiedziałem o Ojobazosie, królu Kotysie, Aresie i innych, może w przyszłości okazać się ważne. Zapisuję więc tu wszystko, a wieczorem postaram się to przeczytać.

## ROZDZIAŁ XII

### Będziemy walczyć

Kiedy wszyscy się wypowiedzieli, jedynie Elata głosowała za przyjęciem warunków króla. Zjedliśmy drugi posiłek jak zwykle. Kiedy ognisko wygaśnie, Hippefode da znak. Musimy porzucić namiot i kilka innych rzeczy, ale nie ma na to rady. Zabrałem tę książkę i poprzednią. Zatknę je za pas.

Choć przeczytałem swój opis wszystkiego, co robiłem o świcie, przypominam sobie tylko leżącego we śnie Hegesistrata i to, jak pchnąłem go mieczem. Hippefode i czarny człowiek musieli czuwać, bo każde z nich chwyciło mnie za rękę, zanim pojąłem, że są przy mnie. Gdybym walczył, zdołałbym się chyba oswobodzić, ale mogłem tylko stać i dziwić się, że okazałem się mordercą przyjaciela i więźniem dwojga innych przyjaciół.

Potem wszedł do namiotu Hegesistratos. U moich stóp leżała tylko derka, którą przebił mój miecz.

Czarny człowiek przyniósł mi, jak wspomniałem, tę książkę. Hegesistratos przyszedłby chyba wcześniej, by porozmawiać ze mną, ale odciągnął go na bok jakiś otyły starzec. Rozmawiali zbyt cicho, bym mógł coś z ich rozmowy usłyszeć. Tym starcem był Kleton. Nie przypominam już sobie, jak zaszedłem do jego domu w Kobrys, wiem jednak, że tam byłem, bo napisałem o tym. Rozpoznałem go i wyszeptalem jego imię, gdy ujrzałem go z Hegesistratem.

Kiedy Kleton wreszcie odszedł, do namiotu weszli Hegesistratos i Elata, a za nimi stąpała na palcach Io, starając się ująć ich uwagi (wątpię, by to się jej udało). Siedziała potem długo w kącie, milcząc. Spostrzegłem drgnięcie ściany namiotu i już wiedziałem, że czarny człowiek także podsłuchuje, choć Hegesistratos bez wątpienia rozmawiał z nim i królową Amazonek, zanim wróciliśmy rano z Elatą.

Hegesistratos usiadł przede mną na ziemi i spytał, czy się nie dziwię, widząc go całego i zdrowego, a ja przyznałem, że się dziwię.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie jestem duchem? - spytał. - Ani też zrodzoną w twojej wyobraźni zjawą, ani niczym w tym rodzaju?

Przytaknąłem mu. Dodałem też, że nie mam skłonności do wyobrażania sobie jakichś zjaw.

- Ale widziałeś zjawę dziś rano - powiedział wieszczek. - Zabiłeś ją nawet, jeśli w ogóle można uśmiercić zjawę.

Kiedy nic nie odpowiedziałem, kontynuował:

- Czy mnie dobrze widzisz, Latro? Ja nie widzę zbyt dobrze, gdyż przebywałem na słońcu, zanim tu wszedłem. Czy już się przyzwyczaiłeś do półmroku?

Odpowiedziałem, że widzę go doskonale, że wcześniej pisałem w tej książce i że uważam oświetlenie za całkowicie odpowiednie.

- Zauważyłeś zatem, gdy wszedłem, że jestem ułomny w dość szczególny sposób? - Wskazał swoją drewnianą nogę.

- Zauważyłem, że jesteś kulawy - odparłem - ale uważałem, iż byłoby niegrzecznie o tym mówić.

Elata zwróciła się do mnie z wielką powagą malującą się na twarzy: - Czasami trzeba mówić o takich rzeczach. Nie ma w tym nic złego. Hegesistratos jest ułomny. Powiedziałam mu, że tym bardziej go kocham. Jakiego rodzaju jest to kalectwo, Latro?

- Stracił prawą stopę. Ucięło mu ją w kostce. Czy ja to zrobiłem? Hegesistratos pokręcił głową.

- Nie ty, ale ten, kto to uczynił, jest wśród nas, w rzeczy samej. Za chwilę powiem o tym więcej. Wpierw jednak powiedz, jak byś to nazwał. - Postukał w swoją protezę.

- Drewnianą nogą - odpowiedziałem. - To urządzenie pozwala ci chodzić.

- Jestem więc człowiekiem z drewnianą nogą?

- Tak - przyznałem. - Można tak powiedzieć.

- Nie powiesz mi, oczywiście, czy widziałeś kiedyś podobną nogę. Czy jednak uważasz ją za rzecz zwyczajną?

Odpowiedziałem, że nie uważam.

- W takim razie jestem jedynym znanym ci człowiekiem z drewnianą nogą, nieprawdaż? Można mnie tak nazwać?

- Z pewnością.

- Czy mnie nienawidzisz? Z tego czy innego powodu? Pokręciłem głową i odparłem:

- Oczywiście, że nie. Czemu miałbym cię nienawidzić? Hegesistratos wyciągnął ręce.

-Dotknij mnie - powiedział, a ja go posłuchałem. - Jak widzisz, istnieję naprawdę. Możesz mnie dotknąć tak samo, jak widzieć czy słyszeć. Jesteś młody i silny. Ja jestem dwadzieścia lat od ciebie starszy i kulawy. Nie masz broni, ale nie jest ci ona potrzebna.

Zanim krzyki Elaty ściągną tu innych, będę już martwy.

Powiedziałem, że nie chcę go skrzywdzić, że wiem na pewno, iż jest moim przyjacielem.

- Pozwól więc, że ci opowiem, skąd to mam. - Znów postukał drewnianą nogą. -Urodziłem się na uroczej wyspie Zakynthos, ale moja rodzina pochodzi z Elidy na Wyspie Ciemnej Twarzy. Jest to najdalej na południe wysunięta część Hellady.

Skinąłem głową na znak, że rozumiem, o czym mowa.

- Świat rzeczy niewidzialnych zawsze był bliższy mojej rodzinie niż innym. Dla niektórych z nas był nadzwyczaj bliski, a dla innych nie bliższy niż dla ogółu ludzi. Dar ten posiadają równie często kobiety i mężczyźni, choć ci ostatni zdobyli większą sławę. Ja sam go otrzymałem jeszcze w dzieciństwie.

Ponownie skinąłem głową.

- W miarę jak rosła moja sława, zapraszano mnie kilkakrotnie do Elidy, ojczyzny moich przodków. Zaproszenia przychodziły rok po roku, a każde było serdeczniej sze od poprzedniego. Radziłem się Losów i za każdym razem ostrzegały mnie, bym nie jechał. Po przeszło dziesięciu latach nadeszło posłanie, nie od Zgromadzenia Elidy, jak poprzednie listy, lecz Iamosa, głowy naszego rodu. Pisał w nim, że nie kto inny jak sam Niszczyciel odsłonił przed nim przyszłość i pokazał mu przekonująco, że zostanę kiedyś jego następcą i że nasz lud rozkwitnie pod moim przywództwem, a ja sam stanę się bogaty i szanowany w Helladzie. W tym stanie rzeczy Iamos - który, jak mówiłem, otrzymał niezbite dowody - nakłaniał mnie, bym niezwłocznie go odwiedził w Elidzie. Powinienem wspomnieć, że to stary człowiek. Ma słabe zdrowie, a były pewne sprawy dotyczące rodowego majątku i, szczerze mówiąc, starych rodzinnych swarów, z którymi chciał mnie poznać przed śmiercią. Chciał mnie też pobłogosławić, a błogosławieństwo takiego męża to rzecz nie do pogardzenia.

Hegesistratos zamilkł, jak często robią ludzie, mówiąc o decyzjach przesądzających o ich losie, i w końcu spytałem:

- Czy pojechałeś?

- Nie, nie od razu. Najpierw odbyłem pielgrzymkę do pępka świata, do Delfinów, gdzie, jak ci wczoraj mówiłem, Niszczyciel ma swoją największą wyrocznię. Przez trzy dni modliłem się i składałem uroczyste ofiary i w końcu wszedłem w asyście sześciu kapłanów do sanktuarium Pytii. Moje pytanie brzmiało następująco: „Jeżeli udam się do Elidy, co się wydaje moim obowiązkiem, czy uniknę niebezpieczeństw, które tam na mnie czekają?” Odpowiedzi boga są często tajemnicze, ale ta była tak niedwuznaczna, jak tylko można sobie życzyć:

„Choć cię pochwyca wrogi zła Twa silna dłoń uwolni cię”. Hegesistratos uśmiechnął się kwaśno.

- Co byś zrobił na moim miejscu, Latro?

- Sądzę, że udałbym się do Elidy i postępował tak ostrożnie, jak to możliwe. Skinąłem głową.

- Tak właśnie zrobiłem. Kapłani zapewnili mnie, że słowa boga można wytłumaczyć tylko w jeden sposób i - podobnie odpowiedział mi mój rozum - będą mnie napastować wrogowie, ale uwolnię się o własnych siłach. Próżność kazała mi sądzić, że to jakaś niechętna mi grupa krewnych. Wielu z nich lęka się nas, chociaż rzadko mają powody do obaw. Tak oto owa przepowiednia zdawała się w pełni zgadzać z tą, której wysłuchał Iamos. Tłumaczyła też liczne

ostrzeżenia, które wcześniej otrzymywałem. Pojechałem więc, spotkałem się z przywódcami różnych gałęzi naszego rodu i nie okazano mi żadnej wrogości. Wkrótce Zgromadzenie poprosiło mnie, bym odprawił uroczystą ofiarę na cześć Aitola i wedle zwyczaju przepowiedział przyszłość miasta, wróżąc z wyglądu ofiar. Nie można odrzucić takiego zaszczytu, choć uprzedziłem władze miasta, że mogą pożałować, jeśli wysłuchają wszystkiego, co będę im miał do powiedzenia - posiadam już pewne pojęcie o przyszłości tej części Hellady. Z góry uwolnili mnie od wszelkiej odpowiedzialności i ponowili zaproszenie. Złożyłem uroczystą ofiarę i ujrzałem znaki tak jasne, jakich nigdy przedtem nie widziałem. Wolność Elidy była zagrożona od południa i tylko wykazanie się największą odwagą i roztropnością dawało nadzieję na zachowanie choćby części dawnej niepodległości. Przyznaję, że mówiąc to obywatelom Elidy, odwołałem się także do wcześniejszych objawień, jednak znaki były tak oczywiste, iż czułem się usprawiedliwiony. Doskonale wiedziałem, kim mogą być owi tyrani, nie pozostawiłem więc cienia wątpliwości w umysłach słuchaczy, podkreślając nagłość ostrzeżenia. Gdybym posłuchał głosu rozsądku, uciekłbym z Elidy jeszcze tego samego wieczoru, ale zamiast to uczynić, zostałem aż do końca uroczystości, a następny dzień spędziłem, składając podziękowania Iamosowi i innym krewnym. Wieczorem pożegnałem się ze wszystkimi i poszedłem spać, zdecydowany wyjechać następnego dnia rano. Moja przepowiednia spełniła się. Przed świtem pod naszymi murami stanął tuzin Powroźników. Znikomość ich sił była miarą pogardy Powrozu dla miasta moich przodków. Chociaż było ich niewielu, Elida nie śmiała im się przeciwstawić, wiedząc, że stoi za nimi najlepsza armia świata. Nasze wrota otworzyły się przed nimi szeroko, wkroczyli do naszego miasta, wyrwali mnie z łóżka i zabrali do Powrozu.

Widząc moje zdumienie, Hegesistratos wyjaśnił:

- Jestem pewien, że nie było w tym nic nadprzyrodzonego. Jakiś szpieg powtórzył im moje słowa, a oni natychmiast przystąpili do działania. Często tak robią. Czy znasz to miasto? Po raz pierwszy głos zabrała Io:

- Byliśmy tam, ale Latro z pewnością tego nie pamięta. Tak czy owak niewiele tego było.

Hegesistratos skinął głową.

- Dla zachowania pozorów - bardzo lichych - że jestem gościem jednego z sędziów, umieszczono mnie w jego domu. Zakuto mi nogi w żelazne dyby i przez kilka dni przesłuchiowano. Powroźnicy zdawali się myśleć, że ktoś mnie przekupił, bym wróżył tak, jak to uczyniłem, i mieli oczywiście ochotę poznać tożsamość tego kogoś. Kiedy ich w końcu przekonałem, że mówiłem jedynie prawdę, powiedzieli mi, iż następnego ranka zostaną publicznie pohańbiony, poddany torturom i w końcu stracony. Tego wieczoru jeden z moich porwaczy przyniósł mi sztylet, udając, że się nade mną lituje. Czy znasz ten haniebnny zwyczaj Powroźników?

Pokręciłem przecząco głową, widziałem jednak ten sztylet, jakbym go sam trzymał, i domyślałem się, co później nastąpiło.

- Skazańcowi pozwala się na popełnienie samobójstwa. To oszczędza Powrozowi kłopotów, gdy chodzi o pozbycie się jakiejś znanej osobistości. Ich sędziowie mogą później przysiąc na wszystkich bogów na Górze, że zginęła ona z własnej ręki. Jakiś nieszczęsny niewolnik zostaje później oskarżony o dostarczenie broni i po cichu stracony. W ten sposób zabili swojego króla Kleomenesa dziesięć lat temu. Nigdy nie zapomnę szczęku zamykanych drzwi i zapadającej sztaby. Nie zapomnę też, jak ostry był ten sztylet, kiedy sprawdzałem go kciukiem.

- Lecz co z wyrocznią? - spytała Io. - Czy nie zapomniałeś, że Niszczyciel obiecał ci, iż zdołasz się sam uwolnić?

- O tak, oczywiście! - Znów na ustach Hegesistrata pojawił się gorzki uśmiech. - Przypomniałem sobie, ile razy byłem przestrzegany przed odwiedzaniem Elidy. Uznałem, że moje wciąż ponawiane pytania musiały zmęczyć w końcu bogów, toteż otrzymałem od nich odpowiedź, która mogła się wydawać pomyślna, i czym prędzej wyjechałem. Tak właśnie postępujemy my, śmiertelnicy, a potem jesteśmy zdumieni, przekonując się, że bogowie z nas zadrwili. Dorosłem tamtej nocy, dziewczyno, i mam nadzieję, że tobie lżej przyjdzie dorastać. Długo siedziałem ze sztyletem w d łoni, słuchając, jak wszyscy w domu układają się do snu. Niszczyciel miał oczywiście rację, mają zresztą prawie zawsze.

Moja silna dłoń mogła mnie uwolnić, i to szybko. Wystarczyło, bym zatopił sztylet w swojej piersi. Ciężko jednak, strasznie ciężko jest człowiekowi pozbawić się życia. Powiadają, że król Kleomenes nie zadał sobie ani jednej ciężkiej rany, chociaż tyle razy lekko się zranił, że w końcu wykrwawił się na śmierć.

- Myślałem o nim, siedzącym w dybach jak ja, może w tych samych dybach i w tej samej celi. Wyobrażałem sobie, jak uderza i wstrzymuje cios, a po chwili robi to ponownie. Pchnęło to moje myśli na nowy tor, przypomniałem sobie bowiem, że choć ofiarowałem w życiu tyle różnych zwierząt, od ptaszków zaczynając, a na bykach kończąc, nigdy nie zadrżała mi ręka. Przypomniałem sobie, jak śliska bywała rękojeść noża, zwłaszcza przy zabijaniu trzech lub czterech dużych zwierząt naraz, jak ostatnio w Elidzie. Nachyliwszy się, naciąłem skórę na nogach, a gdy obie kostki były już śliskie od krwi, zacząłem szarpać i ciągnąć z całych sił. Tym sposobem zdołałem uwolnić lewą stopę, lecz nie prawą. Może była nieco większa, a może otwór był trochę mniejszy - nie umiem powiedzieć. Teraz już oczywiście wiecie, co zrobiłem potem: zacząłem tę stopę powoli odcinać. Dwa razy zemdlałem. Za każdym razem ocknąwszy się, ciąłem dalej, aż w końcu wydostałem to, co kiedyś było moją prawą stopą. Złożenie tak wielu ofiar i zbadanie tyłu zwierząt ofiarnych, nauczyło mnie niejednego o ich budowie, człowiek zaś, mimo wszystkich swoich przechwałek, jest tylko dwunogim zwierzęciem pozbawionym pierza. Jeśli kiedykolwiek obdzierałeś ze skóry zabitego niedźwiedzia, wiesz, jak bardzo jest podobny do człowieka. Podwiązałem główne naczynia krwionośne, obciąłem tkanki, które nie mogły przeżyć i opatrzyłem kikut jak mogłem najlepiej swoim brudnym chitonem.

- Jak zdołałeś się wspiąć do okna? - spytała Io. - Sądziłabym raczej, że będziesz zbyt osłabiony.

Hegesistratos pokręcił głową.

- Nie było tam okna, ale ściany zbudowano z nie wypalanej cegły, jak w większości domów w Powrozie. Zdołałem podważyć sztyletem kilka cegieł. Powróż nie ma murów miejskich i pyszni się tym, że jego tarczownicy służą mu jako mur. Późną nocą nie było nikogo, kto przeszkodziłby mi kuśtykać po okolicy, chociaż każdy krok był dla mnie męczarnią. Rano natknęła się na mnie jakaś dojąca krowy kobieta. Z kilkoma innymi ukrywała mnie w oborze aż do czasu, gdy kikut był na poły wyleczony. Potem przedostałem się do Tegei, a z Tegei do ojczyzny.

Gdy Hegesistratos dotarł do tego punktu swojej opowieści, do naszego obozu wjechali galopem trzej tracy wielmoże, wszyscy na pięknych koniach, w lśniących zbrojach i z mnóstwem złotych ozdób na sobie i w uprzęży. Jakiś czas rozmawiali z Hegesistratosem, on zaś tłumaczył wszystko Hippefode. Kiedy odjechali, ona zawołała Amazonki, Elata zaś poszła po Io i po mnie. Hippefode zwróciła się do swoich kobiet, a Hegesistratos przekazał nam w tym czasie posłanie, które przywieźli Trakowie od swojego króla.

Zaczęli, jak powiedział, od zapewnienia o dobrej woli króla Kotysa i przypomnienia jej dowodów: nie zabił nas, choć miał pod swymi rozkazami tysiące wojowników, pozwolił nam obozować w pobliżu swojej stolicy, pozwolił też kupić żywność i drewno na opał, i tak dalej. Teraz, oświadczyli, nadszedł czas, byśmy okazali jemu i jego ludowi dobrą wolę. Mamy oddać nasze konie i broń, a kiedy to uczynimy, zostaniemy dopuszczeni przed oblicze króla, który wysłucha łaskawym uchem wszystkich naszych prośb.

Powtórzywszy to Hippefode, Hegesistratos poprosił o czas do namysłu. Zakomunikowano mu, że jeśli do jutra rano nie przekazemy koni i całej broni, zgniotą nasz opór i nas zabiją.

Kiedy Hegesistratos powiedział nam to wszystko, zabrał głos czarny człowiek - to czemu odbiera nam konie i broń? Królowie pragną, by ich przyjaciele byli dobrze uzbrojeni, a rozbrajają wrogów. Przysięgnijmy, że zrobimy wszystko, czego tylko od nas zażąda - zabijemy jego nieprzyjaciół i zdobędziemy, czego pragnie, choćby na końcu świata. Musi jednak pozwolić nam zatrzymać konie i broń, których będziemy potrzebować w jego służbie, powiedzieć nam, gdzie jest Ojobazos, pozwolić nam zabrać go do Myśli, jeśli przebywa on w jego królestwie, i dać Amazonkom te konie, po które przybyły z tak daleka.

Jeżeli przedtem wiedziałem, po co Amazonki przybyły do Tracji, zapomniałem o tym, nie sądzę jednak, by Io to wiedziała, bo wyglądała na równie zdziwioną jak ja.

Potem przemówiła królowa Amazonek; wszystkie Amazonki wzniosły gromki okrzyk, gdy skończyła, a Hegesistratos przetłumaczył:

- Zgadzam się ze wszystkim, co powiedział Siedem Lwów, ale mam też coś do dodania. My, Amazonki, jesteśmy córkami boga wojny i choć kochamy go, jest on surowym ojcem, narzucającym nam prawa, których nie śmiemy złamać. Jedno z nich mówi, że nigdy nie złożymy broni, bo stałybyśmy się podobne do cór człowieczych. Możemy zawrzeć pokój, lecz tylko z tym, kto ufa naszemu słowu, a z kimś, kto nam nie ufa i żąda, byśmy połamały nasze łuki, musimy walczyć aż do ostatniego tchu. Żadna Amazonka nie pogwałciła do dziś tego prawa, którego nie ustanowiła ani kobieta, ani mężczyzna, tylko bóg, nasz ojciec. I my nie pogwałcimy tego prawa, a król Kotys musi to zrozumieć.

## ROZDZIAŁ XIII

### Oczekujemy napaści

Kleton wrócił, by nas ostrzec. Tym razem rozmawiałem z nim i z Hegesistratem i muszę o tym powiedzieć; jeśli przeżyjemy, moje zapiski mogą mi się przydać. Najpierw jednak spiszę wszystko, co miałem do napisania, zanim Hegesistratos przyjdzie, by znowu ze mną porozmawiać.

Kiedy Hippefode skończyła, spytał on, czy ktoś jeszcze chce zabrać głos, ja zaś powiedziałem, że nie musimy pytać króla Kotysa o miejsce pobytu Ojobazosa; przebywa on w świątyni Plejstorosa, boga wojny. Dodałem, że skoro ten bóg jest ojcem Amazonek, mogłyby one poprosić, by pozwolił Ojobazosowi pójść z nami. Hippefode obiecała, że to zrobią, a ja opowiedziałem, co widziałem i słyszałem minionej nocy.

Hegesistratos potwierdził, że Kleton przybył, tak jak zapowiadał, i pytał go o Hyperejdesa. Potem odbyło się głosowanie zakończone wynikiem, o którym już pisałem.

Później Hegesistratos rozmawiał z Hippefode i czarnym człowiekiem, ja tymczasem pisałem powyższe słowa, a gdy wrócił, by znów ze mną porozmawiać, odłożyłem zwój.

- Omawialiśmy taktykę - powiedział. - Gdy nastanie ranek, prześlemy królowi wiadomość, proponując mu zakładnika jako gwaranta naszych dobrych zamiarów. To powinno przynajmniej opóźnić napaść.

Przyznałem, że ten plan wydaje się znakomity, i spytałem, kto będzie zakładnikiem.

- Pozwolimy mu wybrać, kogo zechce.

- Więc wybierze ciebie, jeśli nie jest zupełnym głupcem. Bardziej zostaniemy osłabieni, tracąc ciebie niż kogokolwiek innego.

Hegesistratos skinął głową i powiedział:

- Mam nadzieję, że tak właśnie postąpi. Gdybym mógł się z nim spotkać twarzą w twarz, zdołałbym może niejedno osiągnąć - ma to związek z tym, o czym chciałem ci powiedzieć, Latro. I tobie - zwrócił się do Io, która przyszła z nim pod wejście do namiotu, gdzie siedziałem. - Zanim przyjechali ci Trakowie, opowiadałem wam historię mojego życia. Wybaczcie, jeśli was znudziła, sądziłem jednak, że powinniście wiedzieć, dlaczego Powroźnicy nienawidzą mnie, a ja ich.

- Mogę oczywiście zrozumieć, dlaczego ich nienawidzisz - powiedziała Io. - Dlaczego jednak mieliby nienawidzić ciebie, jeśli powiedziałeś po prostu mieszkańcom Elidy to, co kazali powiedzieć ci bogowie?

Hegesistratos uśmiechnął się.

-Gdyby wszyscy byli tak rozsądni jak ty, byłoby mniej kłótni. Niestety, ludzie nienawidzą każdego, kto im się przeciwstawia, obojętnie z jakiego powodu. Nie tylko zresztą Elijczyków ostrzegałem od tamtej pory przed Powroźnikami. Czyniłem to w wielu innych miastach, mówiłem o tym każdemu, kto chciał słuchać, i kiedy miałem ku temu sposobność. Ponadto moja ucieczka ich ośmieszyła. Wiedzą też, że służyłem, jak umiałem najlepiej, Mardoniosowi. Powiedziałem, że nienawidzą mnie Powroźnicy, ale jest jeszcze pewien mąż, który nie jest jednym z nich, ale nienawidzi mnie o wiele silniej. Jego imię brzmi Tejsamenos z Elidy i jest on wieszczkiem księcia Pauzanasza, regenta Powrozu.

Wyraz twarzy Io, gdy Hegesistratos wymawiał te imiona, sprawił, że zapytałem, czy spotkaliśmy już wcześniej tych ludzi. W milczeniu skinęła głową.

- Io mówiła mi, że spotkaliście ich wcześniej, chociaż ty tego nie pamiętasz. Powiedziała mi, prawdę mówiąc, że Pauzanasz nazywa cię swoim niewolnikiem.

Musiałem chyba wyglądać na bardzo zagniewanego, bo dodał pośpiesznie:

- Nie ma on do tego żadnego prawa. Io mówiła mi też, że dużo pisałeś w swojej poprzedniej książce o rozmowie z Tejsamenosem, więcej niż powiedziałeś. Czy zechciałbyś mi to przeczytać?

- Oczywiście. Nazywasz go jednak Tejsamenosem z Elidy i mówisz, że jest wieszczkiem księcia. Czy jest jakimś twoim krewnym?

Hegesistratos westchnął i skinął głową.

- Jest raczej dalekim, ale z naszej krwi. Mówiłem ci o rodzinnych waśniach, pamiętasz?



- Tak, oczywiście.

- Najdawniejsza z nich to ta między Telliadami a Klytiadami, czyli synami Telliasa a synami Klytisa. Ja pochodzę, jak wiecie, z Telliadów, a Tejsamenos z Klytiadów. Jest w moim wieku. Czy mam coś powiedzieć o jego przeszłości?

- Opowiedz, proszę - rzekła Io. - Chciałabym wiedzieć o nim więcej.

- Dobrze więc. Chociaż Klytiadzi pochodzą tak samo jak Klytiadzi od pierwszego Iamosa, nie cieszą się równie wielką jak tamci sławą. Słyszałem, że młody Tejsamenos nie zapowiadał się na dobrego wieszczka. Jego główną ambicją było zdobycie sławy zwycięzcy w igrzyskach. Odznaczał się niezwykłą szybkością, bystrością i wielką jak na niepozornego człowieka siłą. Chociaż ożenił się wcześniej niż inni, żona nie dała mu dzieci, miał więc pretekst, by pożyczyć od jej rodziny sumę potrzebną na odbycie pielgrzymki do Delfinów, gdzie miał zasięgnąć rady Niszczyciela. Kiedy już tam się znalazł, skorzystał z okazji, by spytać boga o całą swoją przyszłość, i otrzymał zapewnienie, że odniesie pięć chwalebnych zwycięstw.

- Czy masz na myśli wyścigi i tym podobne? - spytała Io.

- Nie, chociaż on uwierzył właśnie w to. Jak wiecie, wielkie igrzyska ku czci Niszczyciela odbywają się co cztery lata w Olimpii, w pobliżu Elidy. Tejsamenos zapisał się do startu w co najmniej pięciu konkurencjach. Jak sobie możecie wyobrazić, mówiło się o tym w Elidzie i bardzo szybko wiadomość dotarła do Zakyntos. Mój wuj, Poliklet, poprosił mnie, bym zbadał tę sprawę. Zasięgałem rady bogów na pół tuzina sposobów, ale wróżby były jednakowo niepomysłne, i ogłosiłem, że Tejsamenos nie wygra żadnej konkurencji, co okazało się prawdą. Ale dość o tym. Wiem, że nadużywam waszej cierpliwości. Powiem tylko, że wkrótce po igrzyskach Tejsamenos dostrzegł swoje prawdziwe powołanie, wstąpił na służbę u Pauzanasza i nigdy mi nie wybaczył.

Przypuszczalnie bitwy pod Pokojem i Gliną były dwoma z tych zwycięstw, które bóg mu obiecał, bo Eurybiades, dowodzący pod Pokojem połączonymi flotami, jest podwładnym Pauzanasza, a pod Gliną regent dowodził osobiście dwiema połączonymi armiami.

Hegesistratos umilkł na chwilę, wpatrując się przenikliwie w moje oczy.

- Teraz musicie uwierzyć mi na słowo - powiedział. - Wieszczek może, jeżeli jest zręczny i potężny, rzucić zaklęcie, które zmusi kogoś innego do spełnienia jego woli. Czy o tym wiecie?

Oboje skinęliśmy głowami.

- Magowie, jak zwiemy czarowników z Parsy, są w tym biegli. Nauczyłem się tego od jednego z nich, kiedy służyłem Mardoniosowi. Nie wiem, gdzie się nauczył tego Tejsamenos, być może od jakiegoś maga wziętego do niewoli pod Pokojem, ale to tylko przypuszczenie. Jestem jednak pewien, że się tego nauczył, i gdybyś mi przeczytał, Latro, odpowiedni urywek swojej książki, mógłbym odkryć coś interesującego.

Posłuchawszy go, rozwiązałem sznur drugiego zwoju, szukając imienia Tejsamenosa, i zacząłem od słów: „W namiocie regenta nie było nikogo, by mnie powitać”. Hegesistratos prosił o przeczytanie pewnego ustępu dwukrotnie. Przepisuję go dokładnie z drugiego zwoju:

„Jest jeszcze jedna rzecz, chociaż waham się, czy o niej pisać. Przez chwilę, kiedy już miałem wejść do namiotu, który Io i ja dzieliliśmy z Drakainą i Pasykratesem, usłyszałem tuż przy uchu osobliwy, przebiegły głos Tejsamenosa: »Zabij człowieka z drewnianą nogą!«

Kiedy się rozejrzałem, nie dostrzegłem w pobliżu nikogo”. Hegesistratos skinął głową i rzekł:

- To jest to. Kiedy wspominałem o tych zaklęciach, powinienem ci też powiedzieć, że zaklinający może, i często to robi, odebrać ci pamięć o tym zdarzeniu. Nie mam na myśli zapomnienia po upływie dnia, jak to jest w twoim przypadku. Tutaj zapomnienie następuje natychmiast po rzuceniu czaru. Wygląda jednak na to, że tym razem mój kuzyn nie był zręczny, jak sądził, bo zachował jednak jakieś wspomnienia, chociaż wydawało ci się to tylko złudzeniem. Może to wiedza o twej przypadłości sprawiła, że był nieostrożny, a może ta właśnie słabość spowodowała, że to jedno zapamiętałeś.

- Tejsamenos rzeczywiście tam był - powiedziała Io - nawet jeśli Latro zapomniał o tym natychmiast po jego wyjściu. Jak duch, którego nie można dotknąć - powiedziała drżąc.

- Jeśli pozwolisz - rzekł Hegesistratos - wspomnienie o nim przepadło, a jego duch zniknął. Jak to często robią duchy. Mój kuzyn musiał odwołać Latro na bok, kiedy z księciem Pauzanaszem i tarczownikiem ze straży przybocznej wrócił z urwiska po obejrzeniu statku mającego zawieźć was do Sestos. Przypuszczam, że zabrał go do swego namiotu, choć mógł tego dokonać gdzie indziej, w jakimś miejscu, gdzie nie byłby przez nikogo niepokoiony. Tam rzucił zaklęcie i tak się składa, że wiemy na pewno, jakich użył słów: „Zabij człowieka z drewnianą nogą”. Było też jednak i drugie zaklęcie, to, które miało sprawić, by Latro zapomniał o pierwszym. Powiedziano je tak, by kazać mu zapomnieć o tym, że rozmawiał z Tejsamenosem w obecności Pauzanasza. Wątpię, by regent pochwalał wykorzystanie przez mojego kuzyna kogoś, kogo wysłał na Chersonesz, tak więc drugie zaklęcie było absolutnie niezbędne.

Io, która żuła pasmo swoich włosów, wypuściła je z ust, by powiedzieć:

- Pamiętam jednak, że kiedy Latro z czarnym człowiekiem spotkał nas w tamtym miejscu za miastem, nie starał się ciebie zabić.

- Ależ tak, starał się - odpowiedział Hegesistratos. - Musisz jednak zrozumieć, że nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie planował tego. Zabrał mnie do domu, którym zarządzał Hyperejdes i gdzie leżał jego miecz. Dopilnował, bym usiadł i poczuł się swobodnie, po czym wy dobył miecz.

- Ale wytrąciłeś mu go szczudłem! Pamiętam to. Ty, Latro, wyglądałeś jak ktoś wyrwany kopniakiem ze snu.

- Bardzo dobre porównanie - powiedział Hegesistratos. - ktoś, na kogo rzucono takie zaklęcie, porusza się jak we śnie i ledwie pamięta, że chodzi i działa na jawie. Nawiasem mówiąc, są w tym wszystkim dwie osobliwości. Jedna z nich pomogła mojemu kuzynowi, druga zaś stanowiła utrudnienie. Trudno jest zmusić kogoś do działania wbrew jego naturze. Gdybym na przykład rzucił takie zaklęcie na ciebie, nakazując ci poklepać po pysku twojego konia, nie byłoby żadnych trudności, bo nie wzbraniałabyś się przed tym. Gdybym ci jednak polecił kogoś zabić, mogłoby być inaczej. Wątpię, czy zrobiłabyś coś takiego.

- Nie zrobiłabym - rzekła Io, kręcąc głową.

- Latro jest jednak żołnierzem i, jak mi mówiliście ty i czarny człowiek, naprawdę służył w armii Wielkiego Króla, kiedy ta maszerowała przez Krainę Koni. Prawdopodobnie zabił немало Hellenów. Ja byłbym którąś tam z rzędu ofiarą.

- A co osłabiło zaklęcie? - spytałem. - Wolałbym o tym posłuchać.

- Lingua tua - odpowiedział Hegesistratos, używając tych właśnie słów, które zapisuję. - Twój język. Tejsamenos nie znał go, musiał więc rzucić zaklęcie w języku, który nie był twoim ojczystym, a to jest niezmiernie trudne. Dziwię się, że mimo to tak wiele mu się udało. Po przemyśleniu wszystkich elementów tej sprawy i porozumieniu się z pewnym przyjacielem, który ukrywał się w Sestos - nie mówcie o nim, proszę, z innymi - wróciłem z zamiarem odwołania zaklęcia. Zastałem Latro przy pisaniu. Odłożył wcześniej swój miecz, miał jednak pod ręką nóż z kościaną rączką, którego używa do ostrzenia swego pisaka, i kiedy próbowałem zdjąć czar Tejsamenosa, pchnął mnie nim. - Hegesistratos dotknął swojego boku. - Rana nie jest jeszcze wyleczona, być może zawsze już będzie mnie czasami kłuło w boku. Później jednak, widząc, jak to niebezpieczne, sam rzuciłem kilka zaklęć, z których jedno nakazywało Latro nie dostrzegać mojej drewnianej nogi. Wiecie oczywiście, co się potem wydarzyło.

- Nie - powiedziała Io. - Ja nie wiem. Co takiego?

- Nie słuchałaś więc tego, co Latro powiedział nam wszystkim przed chwilą. Powtórzył swoją rozmowę z Kletonem, kupcem ze Stukiego, którego odszukał w Kobrys. Wymówił przy tym moje imię, a Kleton, niczego nie podejrzewając, nazwał mnie człowiekiem z drewnianą nogą. Skinąłem głową.

- I to sprawiło, że wróciłem tu i chciałem cię zabić. Całkiem zapomniałem o Ojobazosie.

- Właśnie tak. Są jednak na świecie potęgi daleko silniejsze od mojego krewniaka i jedna z nich postanowiła mnie chronić. Może zresztą postanowiła chronić nas obu, bo gdybyś mnie zabił, jest bardziej niż prawdopodobne, że Amazonki albo czarny człowiek zabiliby ciebie. Ludzie nie mają zwykle względów dla kogoś, kto zabija przyjaciela we śnie. Jak jednak powiedziałem,

chronią mnie pewne zaklęcia i czary, i jest bardziej niż prawdopodobne, że jeden z bogów, których one przywołują, podjął interwencję, by mnie ocalić.

- Może więc ocalą one jutro nas wszystkich? - powiedziała Io.

Widziałem, jak bardzo się boi, i przytuliłem ją, mówiąc, że tylko ci, którzy sami walczą, mogą zginąć, i że w najgorszym razie przyjdzie jej zmiatać podłogi w jakimś trackim domu.

## ROZDZIAŁ XIV

### W jaskini matki Bogów

Piszę przy świetle ogniska. Zgromadzono tu zapas cedrowego drewna dla podtrzymania świętego ognia, a po złożonej ostatnio ofierze nad popieliskiem unosi się jeszcze dym. Io znalazła drewno i z trudem rozdmuchała żar. Brakuje trzech Amazonek, a dwie są poważnie ranne. Hegesistratos zszywa rozplątany policzek czarnego człowieka. Nikt nie wie, co się stało z Elatą.

Pada deszcz.

Przeczytałem właśnie to, co napisałem przed zachodem słońca, mam zaś o wiele więcej do zapisania. Wrócił Kleton. Hegesistratos, królowa, czarny człowiek i ja rozmawialiśmy z nim, a on opowiedział nam o proroctwie.

- Poszedłem do pałacu - mówił. - Dokonałem w imieniu króla Kotysa pewnych transakcji, bardzo dla niego korzystnych, i chcę wierzyć, że mam tam pewne wpływy. Musiałem czekać, ale w końcu zaprowadzono mnie do niego. Siedział przy stole z jakimś trzema szlachetnie urodzonymi mężczyznami, a przed nim leżał jego najpiękniejszy złoty ryton. Musicie wiedzieć, że te ich puchary w kształcie rogów są symbolami władzy. Gdybyście taki dostali do rąk, oddajcie go prędko. Widziałem, że jest trochę podпиты, a to u niego niezwykle. Wszyscy ci barbarzyńcy tego piją, ale Kotys znosi to lepiej niż większość z nich. Najlepszy sposób na przekonanie króla (już to wypróbowałem), to powiedzieć mu, że ma on jakiś kłopot i zaproponować mu zajęcie się tym w jego imieniu, co właśnie zrobiłem. Powiedziałem, że wiem o zatrzymaniu was pod miastem, że niektórzy z was to barbarzyńcy ze wschodu (trzeba zawsze mówić barbarzyńcom, że to inni nimi są), a kto wie, co może zrobić takie plemię, gdyby pojawiły się prawdziwe kłopoty. Niekтары zaś z moich rodaków, którzy dopiero co podbili Wielkiego Króla i wszystkich jego Medów, są gotowi w każdej chwili stanąć z całą armią na granicy jego państwa. Powiedziałem otwarcie, że udaje się tu, by z wami pomówić, bo lepiej informować ich o takich rzeczach samemu, niżby miał to zrobić ktoś inny. Powiedziałem, że słyszałem, iż jesteście kupcami i że wyciągnąłem swój wóz i najlepsze muły, by pojechać tutaj z nadzieją ubicia jakiegoś interesu. Powiedziałem też, że Egbeo wykonał dobrą robotę. Egbeo dowodzi tymi, którzy was pilnują, pojmujecie? Dałem mu w łapę, ale nie za wiele, gdyż nie chcę, żeby miał kłopoty.

Potem powiedziałem, że przekonałem się, iż nie jesteście naprawdę kucami, ale pielgrzymami i posłami z Myśli, ponieważ Kotys wie o Myśli wszystko: ona i Stuoki to miasta, z którymi handlujemy. Rzekłem też, że moim zdaniem można wszystko załatwić pokojowo i zatroszczę się o jego interesy, jeśli każe swoim ludziom ze mną współpracować. Wyszczerył zęby i powiedział: „Kiedy księżyc będzie wysoko”, a wtedy wszyscy ci szlachetnie urodzeni zaczęli rechotać. Wiedziałem, co się za tymi słowami kryje, powiedziałem więc, że miałem zamiar rozejrzeć się tu jeszcze po południu. Pokręcił głową i powiedział: „Kletonie, mój przyjacielu, nie martw się już dziś o nich. Pojedziesz tam jutro z moim przyzwoleniem i postąpisz wedle swego uznania”. Pokłoniłem się trzy razy i wyszedłem, zapewniając, że jestem szczęśliwy, mogąc mu służyć. Siadłem na wóz, pojechałem do świątyni Plejstorosa i poprosiłem o widzenie z Ojobazosem. Najwyższym kapłanem jest Kotys, ale zawsze jest tam ktoś inny i są też zwykli kapłani. Znam kilku z nich, więc kiedy powiedziałem, że przybywam z pałacu, by ustalić kilka spraw przed jutrem, pozwolono mi z nim porozmawiać. Czy któreś z was widziało to miejsce? Nikt nie widział i tak odpowiedzieliśmy.

- Cóż, nie spodziewajcie się pięknej marmurowej budowli, podobnej do którejś z wielkich świątyń w naszej ojczyźnie. Jest co prawda dość duża, ale zbudowana z miejscowego kamienia, chyba wapienia, i dość wąska, bo tubylcy nie mają zaufania do dużych rozpiętości. Musicie wejść od frontu. Jest tam sień, żeby najważniejsi goście nie byli narażeni na kaprysy aury. Dalej znajduje się ołtarz i tak dalej, jak również wielka drewniana figura. Za nią wisi piękna zasłona, którą im sprowadziłem z Sydonu. Żony tych kilku dobrze urodzonych wyhaftowały na niej wizerunek boga jadącego konno. Jego lwy biegną przy nim, on zaś trzyma w jednej ręce włócznię, a w drugiej swój biesiadny róg. Chciały jeszcze przedstawić w dolnym rogu Zalmoksisia pod

postacią dzika, ale nie znalazło się na to dość miejsca, a poza tym byłby on schowany za figurą. Radziłem im pokazać go od przodu, pojmujecie? Głową...

Hegesistratos podniósł dłoń i zapytał:

- Czy rozmawiałeś z Ojobazosem? Kleton skinął głową.

- Trzymają go w komnacie z tyłu - powiedział. Jest tam okno, ale zbyt małe, by można było przez nie przejść. Zabezpiecza je kilka żelaznych prętów. Kotys chce go złożyć w ofierze.

Nielatwo chyba zaskoczyć Hegesistrata, ale to go zaskoczyło: zauważyłem, jak zamrugał. Hippefode dotknęła jego ramienia, on zaś przetłumaczył jej wszystko, a potrzebował do tego dziesięciokrotnie mniej słów niż Kleton.

Powiedziałem Kletonowi, że nie wiedziałem, iż składa się tutaj ofiary z ludzi.

- Tylko królowie to robią. - Kleton z ważną miną złączył ręce z tyłu i wypiął pierś. - Ofiara, którą składa król, musi się różnić od ofiar zwykłych ludzi, więc pospólstwo, a nawet szlachetnie urodzeni składają w ofierze zwierzęta jak my, ale królowie ofiarowują bogu ludzi. Zwykle są to jeńcy wojenni. Musicie wziąć pod uwagę, że król nie jest zwykłym człowiekiem. Król pochodzi od Tereusa - wielu kapłanów nosi to imię - on zaś sam był synem samego Plejstorosa. Plejstoros jest synem Kotytto - to nasza Rea - a czasem też jest jej kochankiem. Kiedy więc król staje przed ołtarzem, nosząc święte insygnia władzy i odrąbując głowę istocie ludzkiej, potwierdza tym samym, że jest kimś ważniejszym. Udowadnia to między innymi w ten właśnie sposób.

- Kiedy? - spytał Hegesistratos.

- Jutro - odpowiedział Kleton. Hippefode знаła to słowo i zauważyłem, że jest wstrząśnięta. Ja czułem to samo. Nikt się nie odezwał, dopóki Kleton nie dodał: - Przyspieszył to. Nie spodziewałem się tego w tym miesiącu.

Zapadło milczenie. W końcu Io spytała: - Czy on o tym wie? Kleton skinął głową.

- To on mi o tym powiedział. Później rozmawiałem z kapłanami, mówiłem im, że chcę to zobaczyć i tak dalej. To nie tajemnica, kapłani starają się nawet rozgłosić tę wieść - wysyłają heroldów i tak dalej - od chwili otrzymania rozkazu od Kotysa. Moim zdaniem, ma on w pamięci tę wiosenną przepowiednię.

Hegesistratos chrząknął i rzekł:

- Może więc będzie lepiej, jeśli opowiesz o tym szczegółowo.

- Otóż co roku król wysyła poselstwo na Lesbos, gdzie w krypcie pod świątynią Bromiosa przechowuje się głowę Orfeusza. Słyszeliście o tym? Głowa wciąż żyje, taka w każdym razie panuje opinia. W podzięce za dary, jakie przynoszą posłowie, udziela ona królowi jakiejś dobrej rady na nadchodzący rok. Zwykle to nic wielkiego i wszystko sprowadza się do tego, żeby wystrzegać się obcych, a ufać przyjaciółom i tak dalej. Czasem tylko są to rzeczy, od których włos jeży się na głowie, i dość często król podrzyna potem gardła kilku najbliższym krewnym.

- Zakładam, że tak właśnie było w tym roku - rzekł Hegesistratos. - Jak brzmiała przepowiednia?

- Dokładnie, słowo w słowo?

- Tak byłoby najlepiej, jeśli ją pamiętasz.

- Nie mógłbym zapomnieć, choćbym chciał. Wróżby ogłasza się co roku w święta, w tym roku zaś połowa mieszkańców Kobrys klepała ją na okrągło aż do mdłości. -

Wyrecytował coś w śpiewnej mowie Traków.

Hegesistratos, szarpiąc brodę, z wpeł przymkniętymi oczami zwrócił się do Hippefode w mowie Amazonek.

Wytrzeszczyła na niego oczy, a potem dotknęła palcami piersi. Wzruszył ramionami i zwrócił się do nas:

- Nie jestem pewien, czy zdołam to ująć w jakieś znośne wersy, ale spróbuję. Biada potężnym, gdy bóg razi boga.

Psy wtedy wyją i kołują kanie.

Gołębice spadają na łup, woły bodą, Dziecię na wojnę idzie z dziewczycami, Zbrojne, więc Bendis chce powstrzymać słońce. Patrzcie, jak ręczo biegną lwy!

Sam Władca Bitew bitwę rozpoczyna, A bitwa pije krew królów.

Hegesistratos skończył. Spojrzałem na czarnego człowieka, a on na mnie, więc powiedziałem w imieniu nas obu:

- Nie widzę, by miało to coś wspólnego z Ojobazosem.

- Ani z nami - dodała Io. - Czy nie wyjaśnisz nam tego, Hegesistracie?

- Może później - odparł. Do Kletona zaś mruknął: - Wszystko to wygląda bardzo poważnie, przyjacielu, czy masz jeszcze jakieś złe wieści?

- Chyba tak - rzekł Kleton - sami zresztą osądźcie. Potem odjechałem, to nie trwało długo. Musiałem wrócić do miasta, żeby dostać się na drogę prowadzącą tutaj. Natknąłem się na Egbeo, a że sądziłem, iż was wypuścili, zatrzymałem się i spytałem go o to. Powiedział, że tego nie zrobił i że dostał rozkaz, by dać wszystkim świeże konie, wysyłał więc ludzi pojedynczo, sam zaś jedzie ostatni.

- Zamierzają uderzyć na nas, gdy księżyc będzie wysoko - powiedziałem do Hegesistrata. - Będzie dość jasno, by mogli użyć kopii. Sądzę, że będzie ich znacznie więcej niż obecnie, a ten ich król Kotys może z powodzeniem poprowadzić ich osobiście.

Hegesistratos pokręcił głową i powiedział:

- Naprawdę uważasz, że mogą to zrobić? Powiedziałbym raczej, że należy wierzyć królewskiemu słowu.

- Cóż, ja bym tego nie powiedział - oświadczył otwarcie Kleton.

Kiedy już wszyscyśmy podziękowali mu za wieści i dobre rady, i patrzyli, jak jego ciągnięty przez muły wóz się oddala, turkocząc na drodze, Hegesistratos rzekł:

- Masz całkowitą słuszność, Latro, jestem tego pewien. Nie sądzę, by nasz przyjaciel

Kleton był królewskim szpiegiem. Może on jednak powtórzyć komuś w mieście, co usłyszał. Jeśli to zrobi, może to dotrzeć do tego czy innego z dowódców. Musimy wydostać się stąd dziś wieczorem, jeśli zdołamy.

Widząc, że chce go o coś zapytać, dodał:

- Zanim powiem coś więcej, chciałbym się poradzić bogów, Amazonki zaś muszą błagać ojca ich narodu.

Po krótkiej rozmowie z królową powiedział:

- Hippefode zgadza się, że koń będzie odpowiednią ofiarą. Musi to być oczywiście najgorszy z naszych koni, bo w takich okolicznościach nie możemy poświęcić najlepszego. Wierzę, że bóg, a zwłaszcza ten bóg, to zrozumie. Będzie to zapewne jeden z koni, które zabraliśmy Trakom przy pierwszym spotkaniu. Potem waszym zadaniem będzie - miał na myśli czarnego człowieka i mnie - obmyślić plan naszej ucieczki z Hippefode. Ty musisz być naszym strategiem, a ja będę twoim wieszczkiem i tłumaczem.

Amazonki zbudowały ołtarz z ziemi i drewna, i wetknęły weń krótki miecz. Tymczasem czarny człowiek i ja wykopaliliśmy najgorszego z naszych koni (był to jednak, moim zdaniem, naprawdę piękny koń) i ustroiliśmy go pięknie, jak tylko Io i Elata mogły wymyślić. Hippefode odprawiła właściwe ceremonie, podcinając koniowi gardło. Po tym, co uznałem za modlitwy, i po hymnie odśpiewanym przez wszystkie Amazonki, Hippostizein, najwyższa z nich, zebrała krew do miednicy, pomazała nią święty miecz i wylała resztę w ogień. Potem królowa i Hegesistratos rozcięli tułów zwierzęcia i rzucili w płomień serce, wątrobę oraz inne narządy i niektóre kości. Hegesistratos uważnie się przyglądał dymowi i zbadał obie łopatki, zanim nam powiedział, co w nich wypatrzył.

- Są złe nowiny - rzekł - ale również dobre. Nie unikniemy wszystkich grożących nam niebezpieczeństw, ale okazuje się, że w końcu dostaniemy to, czego chcemy.

Czarny człowiek wskazał szybko ręką na Elatę, Io, siebie i mnie, a potem Hippefode i jej Amazonki.

- Tak - powiedział Hegesistratos. - Obie grupy. Nie natychmiast, nie wieczorem, jak sądzę, ale wkrótce. Ares w każdym razie chce spełnić życzenie swoich córek.

Gdy tylko zaszło słońce, czarny człowiek przeczołgał się między wartownikami, żeby obserwować drogę. Zakładaliśmy, że król Traków będzie jechał na czele. Gdyby nawet nie jechał tam król, to i tak pierwszy jeździec będzie najlepszym zakładnikiem. Io i Elata miały pozostać w

namiocie. Reszta dosiadła koni, gdy tylko mogliśmy być pewni, że nie jesteśmy widziani, z zamiarem uderzenia przed wschodem księżyca.

Nawet ranna Amazonka dosiadła wierzchowca, upierając się (tak to wyglądało), że ma się dostatecznie dobrze, by walczyć, lecz Hippefode kazała jej pójść do namiotu z Io i Elatą.

Ktoś pocałował mnie w ciemności i chyba była to ona. Z pewnością była to kobieta wyższa i silniejsza niż Elata.

## ROZDZIAŁ XV

### Poszedłbym

Hegesistratos nie zgadza się, obiecałem więc to odłożyć.

Rozmawialiśmy w cztery oczy. Zgodziliśmy się, że trzeba coś zrobić, i to szybko, i że to należy do mnie. Powiedziałem, że wyruszę, gdy tylko skończę, Hegesistratos nalega jednak, bym odpoczął i spróbował zasnąć.

Dzieje się tak z powodu tego, co dostrzegł w płomieniach, kiedy składaliśmy ofiarę, ujrzał mianowicie, że uwolnimy Ojobazosa, ale jeszcze nie tej nocy. Powiada on, że jeśli zaczekamy do świtu, łatwiej będzie znaleźć drugie wyjście z jaskini, o ile ono istnieje. Zamierzam wejść przez wylot, a najlepiej byłoby uczynić to w nocy (właściwie tylko wtedy byłoby to możliwe). Może nie powinienem się zgodzić, chociaż rzeczywiście czuję, tak jak mówił, ciąg powietrza od wylotu jaskini i widzę, jak unosi on z sobą dym.

Przeczytałem właśnie ponownie to, co napisałem przed nadejściem Hegesistrata, i stwierdziłem, że pomiąłem coś, co powinienem zapisać, zanim o tym zapomnę. Po złożeniu ofiary Io spytała znów Hegesistrata o tę wiosenną przepowiednię.

- Nie zadowolisz się chyba czymś skromniejszym niż szczegółowe wyjaśnienie, linijka po linijce, spróbuję więc go udzielić - odrzekł. - Musicie sobie jednak zdawać sprawę, że król ma nadwornego mędrca, a mędrzec ów, mogąc badać liczne wypowiedzi tej wyroczni, rozumieją o wiele lepiej niż ja.

- „Biada potężnym, gdy bóg razi boga” mówi pierwsza linijka i jedyną trudność sprawia ustalenie, kim są ci „potężni” i o jakich bogach mowa. Dość często w tego rodzaju przepowiedniach pierwsza linijka stanowi zagadkę, której rozwiązanie znajduje się w ostatniej. Sądzę, że tak jest i w tym przypadku i że „potężni” to królowie wymienieni w ostatniej linijce. Czy to jasne?

Io skinęła głową. Czarny człowiek i ja również.

- Wspomina się o przynajmniej trzech bogach, chociaż może być ich więcej. Tych troje, których możemy być pewni, to Władca Bitew, czyli Bóg Wojny, Bendis - Trakowie nadają to imię Łowczyni, i Słońce, co może oznaczać tylko jej bliźniaczego brata. Oni z pewnością są w to zamieszani. W drugiej linijce mamy: „Psy wtedy wyją i kołują kanie”. Krążące kanie zapowiadają śmierć wielu ludzi. Ptaki te żywią się padliną i krążą nad polami bitew. Pytaniem jest, czy „psy” nie oznaczają tego psa o wielu głowach, który strzeże głównego wejścia do Krainy Zmarłych. Skoro jednak wspomina się Bendis, uważam je raczej zajęj psy gończe, a wtedy linijka ta oznacza: „Będziecie ścigani i wielu przy tym zginie”.

- A co znaczą te słowa o dziecku? - spytała Io.

- Cierpliwości - uspokoił ją Hegesistratos. - Wkrótce do tego dojdziemy. W następnej linijce czytamy: „Gołębice spadają na łup, bodą woły”. Ta linijka ma zapewne podwójne znaczenie: pierwsze i bardziej przejrzyste, że zawieszony zostanie zwykły porządek rzeczy i będą się działy cuda. Gołębice nie spadają na łup jak jastrzębie, a woły to najłagodniejsze ze zwierząt. Moim zdaniem, mówi się tu jednak o jakichś osobach albo grupach osób, które będą walczyć, a po których się tego nie spodziewamy. Gołębice są oczywiście ptakami Bogini Miłości, a w prorocत्वach oznaczają najczęściej piękne, młode kobiety. Przypomnijcie sobie, co opowiadałem wam o dwóch księżniczkach zamienionych w ptaki, kiedy składaliśmy ofiarę w gaju Itysa pod Paktye. Wspomniane w drugiej części wersu woły, to przypuszczalnie chłopcy w tym kraju dalecy od łagodności i często towarzyszą swym panom w wyprawach.

- Następną linijką to ta, która zaciękała Io - powiedziałem. - „Dziecię na wojnę jedzie z dziewczycami zbrojne”.

- Zgadza się. Latro, masz znakomitą pamięć. Jeśli już coś pamiętasz, to pamiętasz dobrze. Ten wers rzeczywiście tak brzmi, ale niestety niewiele mogę o nim powiedzieć. „Dziecię” może oznaczać Boga Miłości, syna bogini, onjak zawsze jest uzbrojony i raczej lata niż jeździ konno, nie przekonuje mnie więc takie wytłumaczenie. Być może chodzi tu o samą Łowczynię - tak prędko stając się kobietą, pod wieloma względami, pozostała dzieckiem i często jeździ konno, zwłaszcza



tu, w Tracji. Jednak i ona jest zawsze uzbrojona. Z tym w obu interpretacjach jest kłopot. Co gorsza, w następnej linijce wymienia się ją wprost: „Więc Bendis chce powstrzymać słońce”. Zacznie ona działać po tym, kiedy zbrojne dziecię pojedzie, nie sposób więc, by sama była tym dziecięciem. Sądzę, że „dziecię” to raczej ktoś, kogo nie znamy, być może jakiś książe z tego lub sąsiedniego kraju. „Dziewice” są najprawdopodobniej „gołębicami” z poprzedniej linijki, a jeśli tak, to dwie linijki z „gołębicami” i „dziewicami” tworzą mniejszy układ typu „zagadka - rozwiązanie”, zawarty wewnątrz większego. Gdyby „dziecię” było Łowczynią, wtedy „dziewice”, o których Orfeusz powiedział, że jadą na wojnę, mogłyby być z powodzeniem nimfami z jej orszaku. Widzę jednak po waszych minach, że przyszło wam na myśl lepsze rozwiązanie.

Czarny człowiek wskazał patetycznym gestem Io i Amazonki, ja zaś wyraziłem to samo słowami. Hegesistratos skinął głową.

- Możemy być pewni, że takie właśnie rozwiązanie przyjął król i jego doradcy.

Weźcie pod uwagę położenie króla Kotysa. Usłyszał tę przepowiednię wiosną, blisko rok temu. Wyraźnie daje mu ona do zrozumienia, że może zginąć, ostrzegając, że „gdy bóg razi boga... bitwa pije krew królów”. Latem widziano płynące w odwrocie przez Apsintię potężne wojska Wielkiego Króla. Czy o tym mówiła przepowiednia? Wielki Król nie został nawet draśnięty, poza tym proroctwo było przeznaczone dla Kotysa, nie zaś Kserksesa, jak go zwiemy. Teraz, gdy zbliża się koniec roku, pojawiają się w królestwie Kotysa wojowniczkami, o których zapewne nigdy wcześniej nie słyszał. Z tego, co mówił nam Kleton, wynika, że pierwsza spotkana przez nas grupa Apsintiów знаła tę przepowiednię. Napastowali nas i sami zostali zaatakowani przez wojowniczkami. Druga grupa zgodziła się na rozejm i odprowadziła nas do Kobrys. Założmy, Latro, że jesteś królem Kotysem. Co byś teraz zrobił?

- Poszedłbym zobaczyć te wojowniczkami na własne oczy.

- Byłoby to zbyt niebezpieczne - powiedział Hegesistratos. - Jako twój doradca w tego rodzaju sprawach muszę cię uprzedzić, że przepowiedziane wypadki mogą się nie zdarzyć, dopóki tobie samemu nie objawi się jeden ze znaków, a może wszystkie. Gdybyśmy postąpili tak, jak chciałeś, królu Kotysie, mógłbyś ściągnąć na siebie to, czego się obawiasz.

- Rozumiem. Co mi radzisz, wielmożny Hegesistracie?

- Przede wszystkim wyślij tam zaufanych ludzi, którzy potwierdzą, że to rzeczywiście wojowniczkami opisane przez Orfeusza. Po drugie, trzeba je rozbroić. Gdybyś usiłował je zgładzić, z pewnością stawilyby opór, a ich opór mógłby przerodzić się w wojnę, o której była mowa. Jeśli jednak pozbawisz je broni i koni, nie będą w stanie „pojechać na wojnę”.

- Chwileczkę! - zawołała Io. - Wiem, że król przysłał tych obwieszonych złotem wielmożów i żąda, byśmy oddali broń i konie. Dał nam jednak czas do rana, a teraz mówicie obaj z Latro, że zamierza napaść na nas w nocy.

Hegesistratos skinął głową.

- Tak. Obawiam się, że to zrobi. Przed tym samym ostrzegają nas Kleton i bogowie, możemy więc być tego bardziej pewni niż czegokolwiek innego. Nie odmówiliśmy otwarcie wydania koni i broni, gramy jednak na zwłokę i on o tym wie. Zamierza chwycić wilka za uszy. Królowie mogą przelewać krew, ale może się skończyć na ranach. Przepowiednia może dotyczyć innych królów, może też być fałszywa. Mówi się, że Świetlisty Bóg przekreśla czasami proroctwa Orfeusza, a jest on w to wszystko zamieszany, jak wiemy, gdyż działa przeciwko swojej bliźniaczej siostrze.

Io podskoczyła podekscytowana.

- I dlatego król składa ofiarę z Ojobazosa. Chce zapewnić sobie przychylność Władcy Bitew.

- Dokładnie tak. Rozważmy cztery ostatnie linijki łącznie: „Więc Bendis chce powstrzymać słońce. Patrzcie, jak rącho bieżą walczyć lwy! Sam Władca Bitew bitwę rozpoczyna. A bitwa pije krew królów”. Mówiliśmy już o Bendis i o słońcu.

Przypuszczam, że „lwy” to stratedzy albo, potężni wojownicy; rzucają się oni w wir bitwy. Władca Bitew to oczywiście Ares albo Plejstoros, jak go tu nazywają. Zgoda, on zaczyna bitwę, ale ktoś zapewne ją wygra. Czy nie sam Kotys? Trzeba pilnie zabiegać o łaskę Plejstorosa i na szczęście odpowiednia ofiara jest pod ręką. Kotys pragnie złagodzić wojowniczkami, stąd nagle błaganie o łaskę Plejstorosa.

Tyle powiedział wtedy Hegesistratos. Jeśli powiedział coś ponadto, nie pamiętam tego. Kiedy jednak rozmawialiśmy na osobności w świątyni w języku, w którym piszę, tak że inni nie mogli nas zrozumieć, powiedział mi o czymś, co może mieć wielkie znaczenie.

- Nie pamiętasz o naszej rozmowie z Łowczynią, ale może czytałeś o niej w swojej książce?

- Nie czytałem - odparłem. - W tej chwili nie obchodzi mnie, co powiedziała. Ty mówisz moim językiem, więc powiedz mi, gdzie leży mój kraj.

Hegesistratos pokręcił głową.

- Powiedziałbym, gdybym wiedział, ale nie wiem. Jeśli przeżyjemy tę noc, mogę zapytać o to bogów, gdybyś chciał.

- Jak możesz mówić moim językiem, a nie wiedzieć, gdzie się go używa? Hegesistratos usiadł przy mnie. Było to przed naszą rozmową o mojej wizycie w świątyni.

- Jestem po prostu tego rodzaju człowiekiem. Czy słyszałeś o Megistiasie? Nic mi to imię nie mówiło.

- Był wieszczkiem króla Leonidasa z Powrozu i zginął razem z nim. Posiadał dar rozumienia mowy wszystkich ptaków i zwierząt, wiedział zatem o wielu rzeczach i sprawach, chociaż powiedział mi kiedyś, że większość zwierząt i wszystkie ptaki mało dbają o nasze ludzkie sprawy.

- Czy jakiś ptak mógłby mi powiedzieć, gdzie leży moja ojczyzna?

- Wątpię. W każdym razie ja, który rozmawiam z bogami, nie umiem rozmawiać z ptakami. Dana mi jest jednak inna moc rozumienia języków niż jemu. Otóż rozumiem mowę każdego męża i niewiasty. Nie potrafię pojąć, dlaczego tak się dzieje.

- Mardonios często mnie o to pytał, ale mogłem mu jedynie odpowiedzieć pytaniem o to, dlaczego on sam tego nie potrafi. Być może nie uczyłem się nawet mojej mowy ojczystej, jak to robią wszystkie dzieci.

W tamtej chwili byłem zdolny rzucić się na własny miecz.

- Wydaje się być wolą bogów - powiedziałem - abym nigdy nie odnalazł ojczyzny.

- Jeśli taka jest rzeczywistość ich wola, musisz się z nią pogodzić - doradził mi. - Czy będziesz czytał słowa Łowczyni?

Pokręciłem głową.

- Powiem ci zatem, że obiecała ci powrót do przyjaciół. Nie powiedziałem ci tego wcześniej, bo twoja niewolnica słuchała.

Radzę ci przeczytać jeszcze raz tę część, którą czytałeś po południu na głos w języku Hellenów.

Opiszę teraz bitwę. Księżyc wisiał nisko na wschodzie, kiedy usłyszeliśmy okrzyk czarnego człowieka. Natychmiast przerwaliśmy krąg strażników. Hippefode wiodła swoje Amazonki po mojej lewej stronie, a Hegesistratos szedł po prawej. Dwaj strażnicy stanęli nam na drodze, ale zaśpiewały łuki Amazonek. Nigdy nie zapomnę świstu ich strzał, chociaż o wszystkim zapominam. Kopyta naszych koni połamały tym Trakom kości.

Król chwycił za miecz, ale nie zdążył go wyciągnąć z pochwy, gdy na niego wpadłem. Przycisnąłem mu ręce do boków i porwałem go z siodła. Jakiś Trak mnie zaatakował - pamiętam błysk księżycowego światła na ostrzu jego kopii. Zwróciłem konia tak, by kopia uderzyła w ciało króla, a wtedy Trak uniósł ją i przemknął galopem. Król był bardzo silny.

Uwolnił jedną rękę i uderzył mnie w twarz tak, że ujrzałem wszystkie gwiazdy, ale opasałem mu gardło przedramieniem i dusiłem, póki nie przestał się miotać.

Cały czas jechałem na północny zachód, jak było umówione, bijąc konia piętami po bokach. To świetny koń, ale niosąc na grzbiecie dwóch ciężkich mężczyzn, nie mógł prześcignąć koni Traków. Czarny człowiek, Hegesistratos i kilka kobiet ściągały cugle, jadąc obok mnie i za mną. Czarny człowiek miał jeszcze oszczep i zabił nim pierwszego Traka, który nas dogonił, obracając się w siodle i rzucając mocno i celnie, gdy tamten był tuż obok. Strzały Amazonek uwolniły nas od kilku innych; mężczyźni walili się z koni albo konie padały na nich, ale było ich zbyt wielu.

Poczułem nagle, że lecę. Spojrzałem w dół i ujrzałem pod sobą srebrny łuk księżycy, doznałem więc wrażenia, że wyskoczyłem ponad księżyc. Był to tylko jeden z rowów służący trackim rolnikom do odwadniania pól, a mój koń go przesadził, zanim go spostrzegłem.

Potknął się na krawędzi rowu i niewiele brakowało, abym upadł i upuścił króla.

W następnej chwili zrozumiałem, że muszę pozbyć się króla, gdyż inaczej zginę. Po mojej prawej stronie nie jechał Hegesistratos, lecz Trak z uniesioną do ciosu kopią.

Rzuciłbym mu króla na głowę, ale choć podniosłem go jak należy, nie mogłem wykonać takiego rzutu z grzbietu konia. Król padł między nami, a kopijnik wciągnął go na siodło, jak się tego spodziewałem. Mogłem też rzucić oszczepy. Jeden trafił, drugi chybił.

Nie wiem, jak udało nam się znaleźć tę świętą jaskinię. Wjechaliśmy między wzgórze, a potem jechaliśmy jakąś drogą, bo jedynie na niej konie mogłyby galopować. Słyszałem wołanie:

„Latro! Latro!” Był to czarny człowiek. Choć rzadko coś mówi, tym razem krzyczał. Droga kończyła się u wylotu jaskini, który był oświetlony blaskiem rzucanym przez ognisko płonące na ołtarzu. Był zbyt niski, by przez niego przejechać, nawet leżąc na szyi konia, chociaż za wylotem pieczara jest wysoka.

Kiedy dotarłem do czarnego człowieka i pozostałych zebranych przy wylocie jaskini, czarny człowiek zsiadł z konia i wprowadził go do środka, kiwając na innych, by szli za nim. Jakiś młody kapłan rzucił się na niego z mieczem.

Gdyby cios kapłana spadł o szerokość palca bardziej w prawo, z pewnością zabiłby czarnego człowieka, on jednak chwycił tamtego za przegub i poderżnął mu gardło.

Elaty nie ma z nami, została w namiocie. Sądziłem, że Io też tam jest, póki nie spostrzegłem jej wśród Amazonek (zanim rozpały na nowo ognisko). Powiedziałem, że mogła zginąć, jeśli stanęłaby twarzą w twarz z jakimś Trakiem.

- Spotkałam jednego, prawie tak wysokiego jak ty, ale oboje siedzieliśmy na koniach, więc różnica nie była wielka. Pchnęłam go w szyję.

Kilku pieszych Traków wpadło do jaskini. Dwaj zginęli od strzał Amazonek, pozostali zaś umknęli na zewnątrz. Spytałem Io, skąd wzięła miecz.

- Dała mi go królowa Hippefode.

- Nie powinna była tego robić, a ty nie powinnaś była go brać.

Skończyła wycierać ostrze (o wiele staranniej, niż to było konieczne, i to skrajem peplosu) i przyklękła, by rozdmuchać żar, pozornie nie zważając na to, co powiedziałem.

- Prosiłam ją o to. Powiedziałam, że nie umiem strzelać z łuku, ale mogę jeździć konno tak jak wszyscy i że będzie ci potrzebny ktoś do ochrony, jeśli chcesz porwać króla Kotysa. Spytała, czy wiem, co to bitwa, a ja odpowiedziałam, że nie raz widywałam walkę, tyle że sama nie brałam w niej udziału. Przeszukała swoje rzeczy i dała mi ten miecz.

- Nie dała ci chyba własnego miecza?

- Powiedziała, że ten należał do jakiejś Amazonki, która zginęła, zanim nas spotkały. Miałem ochotę zabrać jej miecz, czyż mogłem jednak pozbawić ją broni, gdy groziło nam, że znów będziemy walczyć o życie?

- Myślę, że wciąż jej żal utraconej przyjaciółki - powiedziała Io - bo płakała, wręczając mi ten miecz. Nie wiedziałam, że one potrafią płakać.

I to już wszystko. Muszę się trochę przespać - Hegesistratos obiecał obudzić mnie o świcie. Io powiedziała jeszcze, że zdjęła szatę z tego młodego kapłana. Ma zamiar zrobić sobie chiton z tej jego części, która nie jest zakrwawiona.

- Był wytrzebiony jak roczny byczek - zwierzyła mi się, wskazując na swoje łono.

## ROZDZIAŁ XVI

### Konie Słońca

Białe konie, które uprowadziliśmy z Feretrą stoją razem z naszymi i rzeczywiście (jak samo słońce) zdają się rozpraszać cienie. Królowa Hippefode mówi, że nie wolno nam ich zabić, cokolwiek by się stało, a Hegesistratos jest tego samego zdania, lecz Trakowie o tym nie wiedzą.

Spałem. Chyba o tym właśnie pisałem ostatnio: „Muszę się trochę przespać - Hegesistratos obudzi mnie o świcie”. Nie obudził mnie jednak Hegesistratos, ale mężowie z Tracji.

Po prawdzie nawet nie oni, ale wartownicza strzegąca wylotu jaskini. Zawołała, że nadchodzą, i jej wołanie mnie zbudziło. Widziałem, jak wyciąga łuk i strzela, zanim zaczęła biec ku ognisku. Założyła jeszcze jedna strzałę na cięciwę i strzeliła z obrotu, nie przestając biec. Nie przypuszczałem, że śmiertelnicy mogą tak władać łukiem, zapisuję jednak tylko to, co widziałem na własne oczy.

Trakowie wbiegli przez wąski wylot jaskini, ale wtedy byłem już na nogach z mieczem w ręku. Na czele szli chyba jacyś szlachetnie urodzeni mężowie. Mieli piękne hełmy, malowane tarcze i kosztowne zbroje z łusek naszytych na skórzane kaftany. Szło z nimi wielu peltastów. Niektórzy mieli hełmy, a wszyscy po dwa oszczepy.

Sądzę, że Trakowie zrobiliby mądrzej, tworząc falangę zbrojną w kopie, ale te zostawili na zewnątrz i wbiegli chaotycznie z mieczami w dłoniach. Ja sam zabiłem tylko dwóch z tych trackich wielmożów. Po walce przywłaszczyłbym sobie jedną z tych pancernych koszul, ale Falcata zniszczyła obie, przecinając brąz i ciała. Był tam jednak i trzeci Trak, trafiony strzałą w oko. Królowa Hippefode i jej Amazonki podarowały mi jego zbroję. Noszę ją.

Nie wiem, ilu zabiłem peltastów. Zabitych było wielu, ale i czarny człowiek walczył mieczem zabranym kapłanowi, a rany zadane Falcatą trudno było odróżnić od ran zadanych toporem Hegesistrata. Chyba kilka Amazonek również użyło mieczy.

Hippefode boi się, że zabraknie im strzał, ale większość wystrzelonych w tym boju została odzyskana.

W wylocie jaskini mogło stanąć naprzeciwko mnie nie więcej niż trzech peltastów. Zarąbałem kilku, a łuki Amazonek dźwięczały w tym czasie jak liry. Kiedy peltaści cofnęli się, by rzucić oszczepy, zginęło ich jeszcze więcej od strzał Amazonek, a oszczepy, uderzyły w kamienne sklepienie, które miejscami jest tak niskie, że muszę się schylać. Wyśmiewaliśmy ich.

Kiedy było już po walce i Amazonki uhonorowały mnie tą zbroją, postanowiliśmy, że Hegesistratos wyjdzie do Traków, wzywając do zawieszenia broni, nie mieliśmy bowiem dość drewna, by spalić wszystkie ciała. Poza tym, gdyby Hegesistratos zdołał się spotkać z królem Kotysem, mógłby może zawrzeć jakąś dla nas korzystną ugodę, jako że Bóg Wojny był najwyraźniej po naszej stronie. Był w tym boju aż tak przychylny swoim córkom, że żadna nie odniosła jakiegóż poważnej rany.

Hegesistratos pomówił z królem, a potem wszyscy zaczęli ściągać ciała zabitych Traków do wylotu jaskini, skąd mieli je zabrać ci, którzy przeżyli. Właśnie wtedy się wymknąłem, choć jeszcze nie świtało.

O jakieś sto kroków od świętego ognia w jaskini było ciemniej niż w najczarniejszą noc. Żałowałem bardzo, że nie wziąłem pochodni, wiedziałem jednak, że nie mógłbym jej sporządzić, nie ściągając na siebie uwagi. Czarny człowiek, mimo że bardzo mu doskwiera rozcięty policzek, upierałby się, by pójść ze mną, a być może i królowa chciałaby posłać kilka Amazonek. Byłem pewien (Hegesistratos zgadzał się ze mną), że wtedy obudziliby się wszyscy inni, osiągnęliby zaś tyle co jeden człowiek. Jeżeli Ojobazos miał zostać uratowany, trzeba było dokonać tego ukradkiem, bo nie bylibyśmy wystarczająco silni.

Bąłem się, że o wszystkim zapomnę, a Hegesistratos zgadzał się z tym. Idąc za jego radą, zatknąłem ten zwój za pas.

Obiecałem Hegesistratowi, że jeśli znajdę jakieś inne wyjście z jaskini, przystanę i przeczytam go, gdy tylko będzie dostatecznie widno.

Jak już pisałem, noszę zbroję, którą dały mi Amazonki, mam też Falcatę, hełm jednego z zabitych przeze mnie wielmożów, kilka oszczepów i pelkę. Uważałem, że dobrze byłoby wyglądać na jakiegoś trackiego patrycjusza. Już wkrótce byłem niezmiernie rad z posiadania hełmu i oszczepów, bo pierwszy chronił moją głowę przed wieloma uderzeniami, a żelaznym ostrzem drugiego sprawdzałem nierówne kamienie pod nogami, musiałem jednak odłożyć pelkę, bo dwa razy przyszło mi się wspinać, kiedy poczułem na twarzy słaby prąd powietrza. Liczyłem kroki i naliczyłem ich tysiąc dwieście siedemnaście, kiedy usłyszałem ryk lwa i warknięcie jeszcze innego.

Wiedziałem, że spotkanie takiej bestii w ciemnościach równa się śmierci, nie chciałem jednak wracać i próbowałem zmienić drogę, ale choć opuściłem główny korytarz, wciąż słyszałem lwy przed sobą. Zastanawiałem się, co je sprowadziło w głąb wzgórze, bo choć wiedziałem, że często sypiają w dzień w jaskiniach, nie sądziłem, iż są skłonne zapuszczać się tak daleko.

Kiedy naliczyłem przeszło dwa tysiące kroków, dostrzegłem światło. Poczułem się głupio, bo rozwiązanie zagadki było proste: lwy nie wchodziły do środka, lecz urządziły sobie legowisko w miejscu, na które właśnie patrzyłem, w otworze, skąd wiało. Choć nie przepadam za lwami nawet w dzień, przypomniałem sobie obietnicę daną Hegesistratowi, wyjąłem więc zwój zza pasa i rozwiązałem sznurki, nie mogłem jednak rozróżnić słów i musiałem pójść dalej, zanim wreszcie usiadłem na kamieniu, przeczytałem wszystko, co napisałem wczoraj, zaczynając od „poszedłbym”. Nawet wtedy nie widziałem jeszcze wylotu jaskini.

W końcu przeczytałem przepowiednie o wołach, dziecięciu, tym, jak się spełniły, i o wszystkim, o czym pamiętałem wtedy, a co już zapomniałem. Zwinąłem na nowo zwój, zatknąłem za pas i ruszyłem z oszczepami w dłoniach.

Wkrótce doznałem tak niezwykłego złudzenia, że powinno ono było uprzedzić mnie o tym, co miało nadejść. Po lewej stronie wznosił się wilgotny i wysoki filar, jakich wiele się spotyka w jaskiniach. Spinając skałę pod moimi nogami ze skałą nad moją głową, połyskiwał jak perła: nie jestem jednak pewien, czy zwróciłbym nań uwagę, gdyby od samego początku nie wydawał mi się dziwny. Kiedy bowiem ujrzałem go kątem oka, nie wydawał mi się tworem przyrody, ale kolumną, jakich wiele widuje się w świątyniach, kolumną z białego marmuru albo drewna pomalowaną na białą.

Kiedy oderwałem od niego wzrok i poszedłem dalej, znów wydał mi się dziełem ludzkich rąk. Zatrzymałem się, odwróciłem i wbilem weń wzrok.

Potem doznałem uczucia, że wędruję nie po jaskini, ale po terenie o urozmaiconej rzeźbie, gdzie pojawiły się na przemian kamienie i glina, gładkie ściany i posadzki, spłowiła trawa i intensywnie niebieskie niebo. Ostre kamienne zęby jaskini przypominały grupę kolumn lub gąszcz włóczni. Od nich odbijały się echa porykiwań oczekujących na mnie na zewnątrz lwów.

Były bowiem na zewnątrz, przy tym nowym wylocie, mniejszym od starego i bardziej kolistym. Przez chwilę, nie widząc ich w jaskini, zwątpiłem w ich istnienie. Czy odgłosy, które słyszałem, nie były raczej rykiem spadającej wody? Łoskotem wodospadu? Czy na widok tego pustego portyku, wiedząc, że mam na karku stu ludzi i licząc na to, że jestem sam, nie uroiłem sobie tych lwów, jak tyle innych rzeczy przedtem?

Potem jakiś lew przeszedł dumnie przed wylotem jaskini i warknął. Był brunatny w promieniach słońca, z grzywą równie czarnajakiego wydłużony cień. Ruszyłem naprzód z uniesionym nad głową oszczepem.

Słońce podnosiło się właśnie nad wzgórzem, z którego wyszedłem. Przedem mną leżał wąski skalisty wąwóz, z którego w dół spływał strumyk. To, co w nim zobaczyłem, wyglądało tak, jak się spodziewałem, a jednak różniło się od moich wyobrażeń. Sądziłem, że ujrzę kilka lwiątek, młodych tej bestii z czarną grzywą, która mignęła mi w wylocie jaskini, i jakąś dorosłą lwicę, może karmiącą. Naliczyłem rzeczywiście nie mniej niż cztery lwy, ale były to wyłącznie potężne samce, takie wielkie, jak ten, którego spostrzegłem pierwszego. Wszystkie cztery były w istocie do siebie tak podobne, że nie umiałbym powiedzieć, którego zobaczyłem na początku.

Znajdowała się tam również lwica, lecz w postaci kobiety.

Była wysoka i silna, zbudowana mocniej niż najsilniejsza z Amazonek królowej Hippefode. Przyglądała się kamiennym wargom jaskini ze srebrnego rydwanu, nie zaprzęzonego w konie. Oprócz jej piękna i majestatu było coś jeszcze bardziej niezwykłego (i piękniejszego), o co nie śmiałem jej spytać i czego nie zrozumiałem. Otóż zdawało mi się, że za nią, między jej plecami a ścianą wąwozu, weszło drugie słońce, błyszczące wspaniałym światłem, które spowiło ją w płaszcz jaśniejszy niż złoto.

- Podejź - skinęła na mnie. - Jesteś mi potrzebny. Trzymała wielki bęben i choć jej palce zdawały się nie dotykać skóry, drżała ona przy każdym uderzeniu mojego serca. Zawahałem się.

- Boisz się moich lwów?

Gwizdnęła i wszystkie cztery bestie skoczyły ku niej. Głaskała je po pyskach, drapiąc je w podbródki i uszy, jakby były szczeniętami, ale gdy ich bursztynowe oczy spoglądały na mnie, przypominałem sobie, że to prawdziwe lwy...

- Tak jest lepiej - powiedziała i skinęła głową, gdy przysunąłem się bliżej. - Czy wiesz, kim jestem?

Pokręciłem znów głową.

- Na imię mam Kybele - dla ciebie, tu i teraz. Moi kapłani powiedzą ci, że jestem najpotężniejsza ze wszystkich bogów. - Uśmiechnęła się, a widząc jej uśmiech, zrozumiałem, że ją kocham. - Ale o większości bogów powiedzą to samo ich kapłani.

- Czy słyszysz moje myśli? - spytałem, bo wydawało mi się, że je odczytała.

- Kiedy masz je wypisane na twarzy? Oczywiście. Czy nie klękasz nawet przed boginią?

- Nie w obecności lwów, Kybele.

- Są dla mnie jak kocięta i także dla ciebie, dopóki cię chronię. Czy pamiętasz, jak się powozi takim wozem jak ten? Powiedz mi, co tu porabiasz?

- Nie pamiętam - odpowiedziałem. - Trakowie, a ściślej król Kotys, więżą pewnego Meda zwanego Ojobazosem. Ma być złożony w ofierze Plejstorosowi, a ja muszę odnaleźć tę świątynię i ocalić go, jeśli zdołam.

- Jesteście jak dzieci - powiedziała Kybele - ty i ten niemądry wróżbita chodzący na szczudle. Myśli, że może obłaskawić bogów tak samo, jak się obłaskawia konie. Twój czarny przyjaciel ma, nawiasem mówiąc, dług krwi wobec mnie. Zabił jednego z moich kapłanów, bardzo obiecującego młodzieńca.

- Nie widziałem wszystkiego - powiedziałem - mówiono mi jednak, że twój kapłan groził wtedy, iż go zabije.

- Nie pozwolę mu się wykręcić żartami, chociaż jego żarty są zabawniejsze niż twoje. - Kybele machnęła ręką i lwy odskoczyły, wspinając się na zbocza rozpadliny, dopóki nie dotarły do jej krawędzi. Podniosła się i zeszła z rydwanu, stając przy wysokim, i cienkim kole. - Wejź! Weź lejce! - krzyknęła.

Poszedłem, ociągając się i zrobiłem, co kazała. Rydwan wydał mi się wyższy, niż myślałem, i lżejszy, niż wydawało mi się to możliwe, jak gdyby jego błyszczące boki nic nie ważyły. Były tam cztery pary lejców, po jednej na konia.

Zapętlilem je wokół palców we właściwy sposób. Chociaż przede mną leżały na ziemi cztery puste uprzęże, czułem, że te cztery drgające rzemienie łączą mnie z ogniem czterech potężnych serc.

- Tak - rzekłem do Kybele. - Robiłem to już.

- Posłuchaj więc.

Odłożyłem lejce i odwróciłem się do niej. Jej oczy znajdowały się na wysokości moich.

- Jeśli zrobisz to, co zaplanowałeś, zginiesz. Nie przeze mnie, ale zginiesz. Mogę ci pokazać, jeśli chcesz, jak znajdują cię przy świątyni mojego syna, jak uciekasz, jak kopia przeszywa ci kark i całą resztę. Tamto wyda ci się równie rzeczywiste jak to, co widzisz teraz. Czy chcesz to zobaczyć?

Pokręciłem głową.

- Mądrze czynisz. Myślenie o śmierci, zanim ona przyjdzie, zostawmy tchórzom. Dobrze więc, nie przypominasz sobie spotkania z uzurpatorką i ja to sprawiłam, chociaż i tego nie pamiętasz.

- Obiecała połączyć mnie znów z moimi żywymi przyjaciółmi - powiedziałem. - Niedawno rozmawiałem o tym z Hegesistratem.

- Ale nie powiedział ci, jaka jest jej cena, chociaż ją znał. Jakakolwiek była to cena, Kybele skwitowała ją machnięciem ręki i pogardliwą miną.

- Mniejsza o to - rzekła - i tak by cię w końcu okpiła. A na ten koniec długo trzeba by było czekać, możesz być pewien. Ja potrafię być równie okrutna jak miła, ale moja obietnica jest obietnicą, tak samo jak kara jest karą. Dziś ocaliłam ci życie, bo gdyby mnie tu nie było, zrobiłbyś, co zamierzałeś, i zginąłbyś. Teraz proszę cię, byś mi się za to odwdzieczył. Czy to zrobisz?

- Oczywiście! I to chętnie.

- Dobrze. Ten Med będzie twoją nagrodą. Zrób, co ci powiem, a wpadnie w twoje ręce jak dojrzały owoc. Uzurpatorką uprzedziła cię, że spotkasz królową. Czy spotkałeś jakąś?

- Tak, spotkałem Hippefode, królową Amazonek. - Doznawszy jakiegoś olśnienia, wypaliłem:

- Ależ to muszą być twoje wnuczki! To córki Boga Wojny, on zaś jest twoim synem.

- I czego chce królowa Hippefode? Co ją sprowadza do tego kraju?

- Świetne konie ze świątyni Słońca. Przywiozła złoto i klejnoty, tak mówił Hegesistratos, aby je kupić.

- Ten król z własnej woli ich nie sprzeda, tak samo jak nie uwolni twojego Meda, ale zmusimy go, by zrobił jedno i drugie. Czy wiesz, gdzie znajduje się ta świątynia?

Nie byłem pewien, którą świątynię ma na myśli, ale ponieważ i tak nie znałem położenia żadnej, więc pokręciłem głową.

Kybele znów się uśmiechnęła jak ktoś, kto weseli się w duchu i powiedziała:

- Słońce ci ją wskaże. Kiedy wydostaniesz się z tej rozpadliny, spójrz w jego stronę. Świątynia będzie dokładnie pod nim. Popatrz na słońce.

- Rozumiem.

- To dobrze, on także<sup>22</sup>. Jego święte stado pasie się na Łące Słońca, która leży między nami a świątynią. Musisz przepędzić konie wokół świątyni. Trafisz tam na drogę pochodów. Skręcaj w prawo na każdym rozwidleniu, a dotrzesz do wejścia do mojej świątyni. Wprowadź do niej święte stado i przekaz je królowej, a dostaniesz tego Meda, całego i zdrowego. To ci przyrzekam.

- Czy Konie Słońca nie są strzeżone? - spytałem i dodałem: - wiesz z pewnością o tych zbrojnych Trakach przy wejściu do twojej świątyni.

Chciałbym móc opisać, jak wyglądała, kiedy mi odpowiadała: była w niej miłość i smutek, jak również gniew i wyniosła duma i wiele innych uczuć.

- Jak sądzisz, czemu wybrałam ciebie? - zapytała. - Gdyby dziecko mogło tego dokonać, posłałabym dziecko. Nie zostawię cię bez pomocy. Pierwsze trzy istoty, które spotkasz, staną się twoimi pomocnikami, godnymi zaufania, gdyż przeze mnie przysłanymi. Idź już.

---

<sup>22</sup> Wydaje się, że Latro rozmawia z bogami, których spotyka, po grecku Jeśli tak jest, mógł użyć tutaj słowa „manthano”, co dosłownie znaczy „uczę się” Bóg słońca jest też bogiem nauki i wróżbiarstwa (przyp. aut).

## ROZDZIAŁ XVII

Złożona w obliczu wszystkich bogów

Przysięga króla Kotysa z pewnością sprowadzi zagładę na niego i jego naród, jeżeli zostanie złamana. Naszą ofiarę stanowi jeden z najlepszych koni Amazonek, a czerwona jałówka została ofiarowana przez Traków. Oto warunki: Hippefode może wybrać czwórkę koni, za którą zapłaci umówioną cenę. Pozostałe mamy odprowadzić do świątyni Boga Wojny, gdzie zostanie nam przekazany Med Ojobazos. Z tym Medem i czterema świętymi końmi opuścimy Apsintę przez nikogo nie niepokojeni.

Wymiana nastąpi jutro, a potem odjedziemy. Tymczasem mają nam zostać dostarczone wino i żywność. Wody nie potrzebujemy - jest wiele sadzawek w głębi tej jaskini, przez którą, jak sądzą Trakowie i jak mi powiedział Hegesistratos, prowadzi droga do Krainy Zmarłych. W jednej takiej sadzawce poilem z Amazonkami konie. Pomagała nam Io.

Zapytałem Hegesistrata o Kybele, zanim o niej napisałem. Jest ona z pewnością potężną boginią. Uratowała mnie i uratuje tego Meda. Hegesistratos mówi, że uważa się za przyjaciółkę ludzi i że kiedyś uznawano ją za największą z bogiń, panią wszystkich stworzeń, choć Kyntia toczy z nią spór o palmę pierwszeństwa. Córka Kybele jest Królową Zmarłych, ja zaś dopilnowałem, aby obie znalazły się wśród bogów, na których została złożona przysięga.

Nie ufam jednak królowi Koty sowi. Gdy na mnie spoglądał, miał w oczach wściekłość. W moich było chyba widać triumf, bo to ja przyprowadziłem tu Konie Słońca, jak mi nakazała Kybele, z pomocą Feretry i Iwa. Pewien chłopiec, zwany Polosem, powiada, że również nam pomagał i z pewnością biegł on za ostatnim koniem, a być może także go poganiał.

Hegesistratos przypuszcza, że Polos może być szpiegiem Traków, pozwolił mu jednak zostać, żeby Trakowie wiedzieli, iż dotrzymujemy przysięgi.

Ta ceremonia przeszkodziła mi w pisaniu, teraz jednak czytam, co zanotowałem wcześniej; wciąż jeszcze wszystko pamiętam. Moje spotkanie z Kybele było z pewnością ważniejsze niż uprowadzenie świętych koni, lecz czyż konie nie zostały uprowadzone na jej rozkaz? Spotkanie z nią było ważniejsze dla mnie, jej jednak bardziej zależało na uprowadzeniu Białych Koni Słońca,

bo gdyby tego nie pragnęła, to chyba by mi się nie objawiła. Powinienem zatem to opisać, zanim zasnę.

Zamiast pisać, patrzyłem na kobiety krzątające się przy ogniu. Mamy teraz duże ognisko, bo chłopci przewieźli drewno na opał, a także siano i zboże dla koni, w jaskini zaś jest zimno. Któraś z Amazonek znalazła jakieś żelazne rożny w małym pomieszczeniu z tyłu i z dwiema innymi buduje podpórki pod rożen, byśmy mogli piec na nim mięso. Ma na imię Badizoe.

Amazonki mają gładkie ręce i nogi. Z jaka gracją się poruszają!

Pierwszy był lew. Nie uszedłem nawet dwóch stadionów od wąwozu, gdzie rozmawiałem z Kybele, kiedy zastąpił mi drogę.

Wiedziałem, że wysłała go bogini, to był jeden z jej lwów, ale bardzo trudno przyszło mi zbliżyć się do niego bez lęku.

- Chodź ze mną - powiedziałem, on zaś poszedł przy mojej nodze jak pies, chociaż nie śmiałem go dotknąć. Drzewa nie pozwalały mi jeszcze dojrzeć Świątyni Słońca.

Druga była Feretra. Natknęliśmy się na nią tam, gdzie kończyły się drzewa i skąd było widać białe konie na stoku w pobliżu świątyni. Chociaż nie znałem jej imienia, poznałem, że jest Amazonką po jej wspaniałym sajdaku i oczach łuczniczki. Uścisnęła mnie, a ja ją, ale na widok Iwa puściła mnie i odskoczyła. Nie od razu zdołałem ją przekonać, że ten lew nie zrobi jej krzywdy, byłem tego pewny, skoro oboje zostaliśmy wysłani przez boginię.

Przykucnęliśmy za krzakami, lew po lewej, Feretra zaś po mojej prawej stronie. Spytałem, skąd się tu wzięła. Wydaje się rozumieć moje pytania, ale nie zawsze nadążam z uchwyceniem sensu jej odpowiedzi. Wieszczyk rozmawiał z nią, kiedy wróciliśmy, i powiedział, że spadła z konia w czasie bitwy, a potem ukrywała się przed Trakami.

Wskazała święte konie i wciągając policzki, podobnie jak Hippefode, pokazała cztery palce.

- Twoja królowa potrzebuje czterech takich białych koni?



- Zadałem to pytanie, bo Kybele powiedziała mi wcześniej, że te konie należą się Hippefode. Feretra skinęła głową, wskazując na siebie i mnie.

- Proponujesz, byśmy zabrali cztery i zaprowadzili do niej?

- Mówiłem wolno, a gdy podniosłem palce przy słowie „cztery”, Feretra przytaknęła z entuzjazmem.

Pokręciłem głową, wskazałem na konie i zatoczyłem koło w powietrzu, by pokazać, że polecono mi zabrać wszystkie konie do królowej. Kiedy Feretra zdawała się nie rozumieć, policzyłem je - dwadzieścia pięć sztuk. Pięć razy otworzyłem i zamknąłem dłoń, a potem znowu zatoczyłem koło.

Wytrzeszczyła oczy i pokręciła głową, a następnie wzruszyła ramionami. Przyglądałem się koniuchom. Było ich pięciu, sami szlachetni Trakowie, których uprząże, jak oni sami, kapały od złota. Mieli miecze i kopie, ale nie nosili hełmów i tylko jeden był w zbroi. Trzeba było rozstrzygnąć, czy uderzyć na nich od razu, czy też czekać na trzeciego obiecanego przez Kybele pomocnika. Wiem, że nawet najlepsi z bogów nie zawsze mają na myśli to, co mówią. Było nas już troje i wydawało się możliwe, że tym trzecim jestem ja sam.

Już miałem zaproponować, byśmy podeszli do dwóch trackich wielmożów pograżonych w rozmowie, gdy usłyszałem szybki tętent cwałującego konia.

Zmierzała ku nam Elata, choć jej wtedy nie poznałem; to ona miała zostać tą trzecią. Jechała na pięknym młodym źrebku. Szlachetni koniuchowie spostrzegli ją. W Tracji wszyscy jeżdżą konno, więc nie podejrzewałem, by widok wiotkiej dziewczyny na koniu mógł ich zaniepokoić, i pewnie tak było. Jeden z nich ruszył jednak ku nam, chyba po to, by się dowiedzieć, czego ona chce.

Mądrzej byłoby poczekać i zaatakować go, kiedy niczego nie podejrzewał, albo nawet posadzić Feretrę na źrebaku. Byłaby z pewnością mniejszym obciążeniem, bardziej odpowiednim dla młodego zwierzęcia. Nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy. Elata ześliznęła się z grzbietu źrebca, ja zaś wskoczyłem na niego i uderzyłem go piętami w boki. Zapowiadał się na dobrego rumaka (chciałbym go teraz mieć) i choć był młody, i miał na sobie męża w zbroi, skoczył ku Trakowi, jakby go kto dźgnął sztyletem; wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, że Elata jechała bez uprząży.

To nie miało znaczenia; gniady źrebiec wiedział, co ma robić. Ryk lwa za nami przeraziłby każdego innego konia i może źrebiec nie wydawał się przerażony tylko dlatego, że galopował najszybciej, jak mógł. Mój pierwszy oszczep ugodził szlachetnego koniucha prosto w pierś i stracił go z siodła.

Lew nas ominął, z łatwością uniknął ciosu kopii drugiego Traka i ściągnął go z konia.

Feretra pędziła ku świętym koniom. Kolanami i dłonią skierowałem źrebca w jej stronę. Trzej pozostali Trakowie znajdowali się po drugiej stronie stada. Nikt z nas nie musiał z nami walczyć. Porzucili kopie i umknęli galopem tak szybko, jak potrafią tylko tchórze.

Zobaczyłem, że Feretra dosiada mlecznobiałej klaczy i poszedłem za jej przykładem, zamieniając gniadego źrebca (który zaraz zwolnił) na białego ogiera, największego ze świętych koni. Przez chwilę bałem się, że mnie zrzuci, bo nie wiedziałem, czy ktokolwiek ujeżdżał te konie, a poskromienie dorosłego ogiera tej wielkości mogło się okazać niełatwe;

choć był ognisty, wolał jednak pędzić niż brykać. Reszta stada popędziła za nim tak właśnie, jak się spodziewałem. Konie stanęły w świętej jaskini Kybele na długo przedtem, nim przybyli tam Trakowie, by zażądać ich zwrotu.

Opisałem już nasze położenie. Jest nas jedenaścioro lub dwanaścioro, jeśli liczyć Polosa. Tylko siedmioro jest w stanie walczyć - Hippefode, Feretra i jeszcze dwie Amazonki, Hegesistratos, czarny człowiek i ja. Dwie inne Amazonki są poważnie ranne. Io i Elata opiekują się nimi, ale chyba żadna z nich nie przyda się w bitwie. Elata nie walczy, Io może by i mogła. Ten chłopiec ma procę i worek kamieni do niej. Obiecuje Io, że nauczy ją tej sztuki.

Kiedy przybyli Trakowie, Hegesistratos dowiedział się, że szlachetni koniuchowie, którzy uciekli, donieśli, iż święte stado uprowadził Plejstoros. (Chciałbym mieć jeszcze tego lwa Kybele, by ich zmylić). Hegesistratos oświadczył, że bóg to zrobił, gdyż pragnie, by nam wydali Ojobazosa, i że gniewa się na króla Kotysa, bo chciał on złożyć Meda w ofierze dla zastraszenia

ludu, nie zaś dla chwały Plejstorosa. Zapytałem Hegesistrata, czy Trakowie w to uwierzyli i odpowiedział, że tak sądzi.

Kiedy przed chwilą Io chciała dołożyć do ognia, znalazła ukrytą wśród polan wiązkę strzał. Był w niej list, który przeczytała na głos: „Oby Kamień obdarzył łaską wykonawcę! Kosztuje to dwie sowy. Zwróci mi je człowiek z Europy. Przesyłam mu pozdrowienia”.

Hippefode mówi, że nie są to najlepsze strzały, ale dziesięć tysięcy razy lepsze niż żadne. Wszystkie Amazonki mają teraz pełne sajdaki. Czarny człowiek mówi, że potrafi strzelać z łuku. Chciałby pożyczyć łuk od jednej z rannych Amazonek, ale ona nie pozwala mu go tknąć. Hegesistratos powiada, że te strzały ukrył wśród drewna Kleton, jakiś nasz przyjaciel z Kobrys. Kobrys jest chyba głównym miastem w tej części świata.

Siedzę tak blisko wylotu, że mogę pisać przy dziennym świetle, ale nie na tyle blisko, by dać jakiemuś trackiemu łucznikowi sposobność do strzału. Czas na pierwszy posiłek - Io i czarny człowiek przygotowuje jedzenie. Hegesistratos prosi bogów o wskazówki; obawia się, że król może złożyć Ojobazosa w ofierze, nie zważając na swoją przysięgę.

Przed kilkoma chwilami przyszła tu Io, by ze mną porozmawiać. Zaczęła od tego, że jest moją niewolnicą i że przez blisko rok była mi najwierniejszą służką. Powiedziała, że zdaje sobie sprawę, iż zapominam o wszystkim między zachodem i wschodem słońca, ale zapewnia mnie, że tak było.

Odparłem, że jeśli nawet o wszystkim zapominam, jak to ona mówi i jak sam to czuję, wiem, iż dobra z niej dziewczyna, prawdziwa przyjaciółka, bo jej widok zawsze raduje mi serce. Nie wierzę jednak, że jest moją niewolnicą, bo zbyt mocno ją kocham, bym jej dotąd nie wyzwolił.

Potem Io spytała o Elatę, a po jej głosie poznałem, że o to właśnie naprawdę jej chodzi. Sądząc, że obawia się wydania nas przez Elatę królowi, zapewniłem ją, że tak się nie stanie. Kybele, tłumaczyłem, obiecała mi pomoc ze strony trzech godnych zaufania sprzymierzeńców, a byli to: lew, Feretra i Elata. Kybele pragnie, by święte konie należały do Hippefode, więc nie przysłałaby nam kogoś, kto by nas zdradził.

- Pytałeś Feretrę, czy posłała ją Kybele? Czy ta bogini się jej objawiła albo zrobiła coś w tym rodzaju?

- Nie pytałem - przyznałem. - Feretra nie wspomniała jednak o niczym podobnym, kiedy Hegesistratos wypytywał ją, jak się od nas odłączyła. W każdym razie nic mi nie powiedziała. Ponadto założmy, że Kybele zabroniła jej o tym mówić. Postawilibyśmy Feretrę w niezręcznej sytuacji, gdybyśmy ją o to wypytywali.

Io wzruszyła ramionami i rzekła:

- Chyba tak. Co myślisz poza tym o Elacie? Czy jest zwyczajną dziewczyną?

- Na pewno nie - odpowiedziałem. - Jest o wiele piękniejsza niż większość kobiet. Mogę o wszystkim zapomnieć, Io, ale to jedno wiem.

- Czy chciałbyś ją mieć?

Zastanawiałem się nad odpowiedzią. Pewne było, że szczerą odpowiedź sprawi Io ból, nie mogłem jednak pozbyć się uczucia, że kłamstwo, chociażby powiedziane w najlepszych intencjach, wyrządzi więcej szkód niż prawda. W końcu rzekłem:

- Pewnie ją bym miał, gdyby tego chciała, ale nie okazuje chęci, a Hegesistratos powiedział mi dziś rano, że ona należy do niego.

- Czarny człowiek ją miał - powiedziała Io.

- Jeśli to prawda, wtedy jest to sprawa między nim a Hegesistratem. Mam tylko nadzieję, że zostanie załatwiona bez przelewu krwi.

- Hegesistratos chyba nic o tym nie wie. Ja mu nie powiedziałam.

- Czy chcesz, żebym to zrobił? Nikomu czegoś takiego nie powiedziałem, póki sam tego nie zobaczę.

Io pokręciła głową.

- Po co więc o tym mówimy? W dodatku Hegesistratos jest wieszczkiem i niewątpliwie odkryje to sam. Przed wieszczkiem nie da się zataić niewierności.

- Chyba nie będzie tego dochodził. Sądzę, że obawiałby się tego, czego mógłby się dowiedzieć - jak wtedy, kiedy ty i Elata wróciliście razem nad ranem.

Zacząło padać: woda skapywała ze sklepienia jaskini kilka kroków obok miejsca, gdzie siedzieliśmy. Zwinąłem zwój i obwiązałem go sznurkami, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Hegesistratos jest mądrym człowiekiem, Io. Niewątpliwie zdarzają mu się pomyłki, jak wszystkim mądrym ludziom. Mimo to jest mądry i twoje słowa tylko to potwierdzają.

- Czy jednak uważasz Elatę za zwyczajną dziewczynę, wyjąwszy to, że jest taka śliczna?

- A za kogo ty ją uważasz?

- Nie wiem.

- Dlaczego tak się nią przejmujesz?

- Z powodu Feretry. Lubisz Feretrę, wiem to. Przyznałem jej słusność.

- Ale to nie znaczy, że cię nie kocham, Io.

- Otóż kilka dni temu Feretra była prawie umierająca. Jeden z tych barbarzyńców pchnął ją kopią, o tu - Io dotknęła swoich żeber - a na plecach widać było ranę w miejscu, gdzie wyszło ostrze. Pluła krwią i ledwie mogła oddychać.

Pokręciłem głową na znak, że tego nie pamiętam.

- Hippefode nie chciała, by Feretra wzięła udział w walce, ale ta zrobiła to. A dziś czuła się tak dobrze, że pomogła ci uprowadzić te białe konie - Io urwała, wpatrując się w moją twarz. - Byłeś z Hegesistratem, kiedy spotkał Elatę, panie. Chcę, żebyś zajrzał do swojej książki i znalazł to miejsce. Było to nocą między Sestos a Paktye. Czy mi przeczytasz, co wtedy napisałeś?

Najpierw jednak przeczytałem to sam, a gdy skończyłem, powiedziałem Io, że chcę jeszcze przemyśleć całą tę sprawę.

Ta kobieta, Elata, jest nimfą, tak przynajmniej napisałem. Jeśli inni o tym nie wiedzą, z pewnością byłaby zła, gdybym to wyjawiał.

Hegesistratos mówi, że Med jeszcze żyje: widział go w swoim zwierciadle, jak spogląda na nasze wzgórze z wąskiego okna komnaty, w której jest zamknięty. Zdaniem Hegesistrata ktoś powiedział mu, że układamy się o jego życie. Mówi, że Kleton mógł przemycić do niego list.

Chciałbym móc przemycić taki list do Feretry, ale nie umiem pisać w żadnym innym języku. Gdyby nie panowała teraz zima, mógłbym posłać Io z kwiatami, choćbym miał stawić czoło stu Trakom, by je zerwać.

## ROZDZIAŁ XVIII

### Feretra nie żyje

Leżała przy mnie, kiedy Hippostizein mnie obudziła. Ledwie widziałem jej twarz w blasku ognia. Zanim wstałem, pocałowałem ją w policzek, spała jednak dalej.

Chyba ją sobie przypomniałem, chociaż nie pamiętam, gdzie jestem, ani kim są ludzie, których widziałem śpiących przy ognisku. Wysoka kobieta, która mnie obudziła, podniosła ten miecz, szepcząc: „Warta, warta”. Wiedziałem zatem, że miecz należy do mnie. Przypasałem go i poszedłem z nią. Poprowadziła mnie przez ciemność do ogniska u wylotu jaskini, gdzie stał na straży jakiś wartownik ciemniejszy od nocy. Miał długi miecz i kilka oszczepów; kiedy wyszczerzył do mnie zęby, zrozumiałem, że jesteście przyjacielami. Uściskał mnie, a ja jego i przez chwilę się mocowaliśmy.

Zapytałem ich, czy jacyś nieprzyjaciele mogą próbować wtargnąć do jaskini. Uczyniłem to najpierw w języku, w którym piszę, a potem w tym, którego używała kobieta. Pierwszego nie rozumiało żadne z nich, o ile mogłem się domyślić, ale oboje najwyraźniej rozumieli drugi, żywo potakując i wskazując drogę, która zaczynała się przy wejściu do jaskini. Powiedziałem, że gdyby ktoś usiłował wejść, krzyknę i obudzę pozostałych. Wyglądali na zadowolonych i wrócili do jaskini.

Wyszedłem na zewnątrz i przez jakiś czas pełniłem wartę, bo chociaż noc była zimna, w jaskini było jeszcze zimniej.

Musiało niedawno padać, gdyż ziemia była jeszcze mokra i woda chlupotała tu i tam między kamieniami. Stałem na dworze już dość długo (tak mi się przynajmniej zdawało), kiedy w oddali zawył pies. Mąż zbrojny w miecz nie powinien lękać się wyjącego psa, a jednak się przeraziłem, przeczuwając, że coś okropnego wydarzyło się w ciemnościach. Wróciłem do jaskini i zawinięty w płaszcz stanąłem w głębi, gdzie wycie ledwo dochodziło. Było mi zimno, choć czułem dym z ogniska. Chodziłem tam i z powrotem, by się rozgrzać.

Wkrótce usłyszałem czyjeś kroki. Tupaniu skórzanym butem towarzyszyło stukanie, które przywiodło mi na myśl ślepcę szukającego drogi laską. Mąż, który zbliżył się do wylotu jaskini, nie był jednak ślepy, lecz kulawy, stracił stopę i chodzi o szcudle. Nazywa się Hegesistratos „wódz wojska”, ale wtedy tego nie wiedziałem. Pozdrowił mnie, nazywając mnie „Latro”, jak wszyscy, a potem wyszedł na zewnątrz, jak ja przedtem. Nie widziałem go przez długi czas.

W końcu zasłona nocy została ściągnięta ze świata. Wycie ustało i znów przyszła wysoka kobieta, a za nią ta, która spała przy mnie. Dotknąłem swej piersi, mówiąc:

- Latro? - Przytaknęły i podały swoje imiona - Feretra i Hippostizein - chociaż nie wymawiały ich akurat w taki sposób.

Zapisałem je tak, jak wymawiają je Hegesistratos i dziewczyna, bo brak mi odpowiednich liter.

Wysoka kobieta i ja weszliśmy do jaskini, w której dzieci nosiły wodę, a kulawy mąż mieszał w kraterze wino. Czarny człowiek wręczył mi czarę, słysząc krzyk Feretry: roztrzaskała się o skałę, ochlapując mi winem buty.

Była martwa, kiedy do niej dobiegłem, przywalona ciałami peltastów. Upadłem na kolana, pozwalając czarnemu człowiekowi i Amazonkom przebiec obok, kiedy ściągałem z niej tamtych; miała przeszyte strzałą gardło. Podniosłem ją i zaniósłem w głąb jaskini. Wewnątrz było pełno dymu: posąg Matki upadł w święte ognisko, a jego starożytne drewno, barbarzyńsko pomalowane, płonęło gwałtownie, dymiąc tak mocno, że podmuch z głębi nie wystarczył, by wyciągnąć dym. Głębiej w jaskini uderzały kopytami i rżały konie.

Falcata to mój miecz; rozłupywałem nim stary posąg jak drewno na rozpałkę. Rzucąłem te kawałki w ogień, dopóki wijące się płomienie nie zaczęły lizać skalnego stropu. Zabrałem miecz i sajdak Feretry, i położyłem jej ciało na stosie.

Przybyli traccy wielmoże, wzywając do zawieszenia broni. Pozwoliliśmy wejść dwóm z nich. Hegesistratos rozmawiał z nimi w imieniu wszystkich. Powiedział, że moglibyśmy pozbawić ich

życia, nie ściągając na siebie gniewu bogów, bo złamali zawarty wczoraj pokój. (Muszę o tym przeczytać).

Odpowiedzieli, że go nie złamali i że wciąż obowiązuje. Peltaści, którzy zabili dziś rano Feretrę, zrobili to samowolnie i, jak stwierdzili, z nienawiści, jaką do nas czują. Król ukarze tych, którzy przeżyli, wyznaczył też jeźdźców, by nas strzegli.

Zarzucili nam spalenie świętej figury Kotytto. Hegesistratos odpowiedział, że nie zniszczyliśmy jej rozmyślnie, że nie chcemy obrażać żadnych bogów i mamy dość drewna, a posąg niewątpliwie został przewrócony w zamieszaniu powstałym podczas napaści. Zaproponował im zapłatę w srebrze na wyrzeźbienie nowej statuy, oni zaś wyrazili zgodę.

Dowodząca kobietami rozmawiała z nimi za pośrednictwem Hegesistrata. Powiedziała, że święte konie wpadły w panikę w ciemnych przegrodach za ogniskiem. Dwa upadły, uciekając, i musieliśmy je dobić.

Kiedy tracy wielmoże to usłyszeli, przybrali ponure miny i oświadczyli, że złamaliśmy przysięgę. Hippefode (tak ma na imię) okropnie się rozgniewała, krzycząc na nich w języku Amazonek. Hegesistratos chciał im pozwolić wrócić do swoich, ale kobiety Hippefode wzięły ich do niewoli, przykładając im miecze do karków.

Potem Hegesistratos i Hippefode długo z sobą rozmawiali. Dopiero przed chwilą postanowiono, że jednego Traka wypuścimy, a drugiego zatrzymamy. Jeżeli król Tracji dotrzyma dziś umowy, oddamy mu wielmożę, jeśli zaś nie, wówczas go zabijemy.

Kiedy czytałem o wczorajszej ofierze i przysiędze, przyszły dzieci, by ze mną porozmawiać. Dziewczynka to Io Tebanka, chłopiec zaś to Polos. Dziewczynka mówi, że jest moją niewolnicą, chociaż pocałowała mnie w policzek, jakby była moją córką, a ja posadziłem ją na kolanach. To ona jest tą „Io”, która wczoraj pomogła nam napić konia, jak to właśnie przeczytałem. Spytałem ją, czy Polos jest również moim niewolnikiem.

Roześmiała się i rzekła:

- Nie! Jest moim, uczę go mówić. Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

- Czy jest synem jednej z tych kobiet? Io pokręciła przecząco głową.

- One nie wychowują synów. Kiedy rodzi się chłopiec, oddają go ojcu. Ojcami są zwykle Synowie Skolota. Nie pamiętasz tych Synów Skolota, panie, ale było ich kilku na okręcie Hyperejdesa. Mają długie brody, a jeden z nich miał niebieskie oczy. To wyborni łucznicy.

- Mniejsza teraz o Synów Skolota, Io. Opowiedz mi o Polosie.

- No cóż, on wie o koniach więcej niż ktokolwiek inny. Gdyby Polos był wtedy przy koniach, te dwa nie przewróciłyby się na tym stopniu.

Chłopiec zdawał się rozumieć, bo skinął głową z powagą.

- Nie może być synem Hegesistrata, nawet jeśli ta młoda kobieta jest jego drugą żoną. Hegesistratos mówi tak samo jak my. Czyj więc jest?

- Mój - odpowiedziała Io. - Mówiłam ci to, panie. Pogroziłem jej palcem i zszedłem z kolan.

- Nie odpowiadaj mi żartami. Gdzie są jego rodzice? Io wzruszyła ramionami i odrzekła:

- Gdzieś na północny zachód stąd, on tak pokazuje. Chyba już z nimi nie mieszka. Chłopiec pokręcił głową i powiedział:

- Enkilin.

- Żyją w górach - przetłumaczyła Io. - Pokaż mu, co znalazłeś, Polosie. Zalękniony chłopiec pogrzebał ręką pod postrzępioną owczą skórą, którą nosił, i pokazał skórzany woreczek. Kiedy wyciągnąłem rękę, rozluźnił rzemień i strumień małych, złotych monet sypnął na moją dłoń. Gwizdnąłem.

- To poważna suma, Polosie. Skąd to masz?

Spojrzał na Io, jakby prosił o pozwolenie na odpowiedź, a może tylko na użycie języka Hellenów. - Od umarłego - powiedział.

- Jednego z tych, których zabiłeś, panie - powiedziała Io. - On uważa, że skoro ty go zabiłeś, pieniądze należą się tobie.

Rozważałem to przez chwilę, po czym rzekłem:

- Może je podzielimy? Połowa dla ciebie, Polosie, a połowa dla mnie? Chłopiec z zapalem kiwnął głową.

- Io musi przechowywać moja połowę, bo mogę o niej zapomnieć. Nie powinniście też pokazywać w żadnym cywilizowanym miejscu, ile macie pieniędzy, bo poderzną wam gardła. Zrozumiano?

Policzyliśmy monety, dzieląc je na dwa stosiki. Było ich osiemnaście, każda wielkości czubka mojego małego palca. Io pobiegła po jakąś szmatkę, w którą zawinęła moją dziewiątkę.

Polos wsypał swoje do woreczka i również go jej wręczył.

- Ilu peltastów napadło na nas dziś rano, Io?

- Mnóstwo. Było ich więcej niż nas. Skinąłem głową.

- Ale ile to jest „mnóstwo”?

- Może ze dwudziestu albo trzydziestu.

- Czy mogło ich być osiemnastu? Wiedzielibyśmy więcej, gdybyśmy znali liczbę zabitych. Czy ich policzyliście?

- Mogło być ich tyłu. Policzyłem tylko zabitych przez ciebie. Siedmiu. Poszliśmy na nich popatrzeć; ogółem było jedenastu zabitych. Ten, przy którym znaleziono monety, nosił hełm, a przedtem miał również pierścień, póki mu go ktoś nie zabrał. W jego martwym spojrzeniu nie było nienawiści.

- Io - powiedziałem - Hegesistratos myśli, że Polos może być trackim szpiegiem. Co o tym sądzisz? Czy można mu wierzyć?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Polos uniósł ręce, pokręcił gwałtownie głową i rzucił się w głąb jaskini. Io wyjaśniła:

- On nie chce usłyszeć żadnych sekretów. Chyba nie chce być posądzony o ich wyjawienie, gdyby ktoś inny je poznał.

- Jeśli nie chce słuchać sekretów, możemy nie uważać go za szpiega. Komu jednak możemy ufać? Ufać całkowicie.

- Czarnemu człowiekowi.

- Zgoda, a co z Hegesistratem i jego żoną? Co z królową? Io pokręciła głową.

- Dlaczego nie?

- Cóż, królowa musi się troszczyć o swój naród. Musi też zrobić, co jej nakazał bóg - zaprowadzić święte konie Lśniącego Boga do jego wielkiej świątyni na południu, i jeszcze inne rzeczy. Dla niej te sprawy są ważniejsze niż my.

- Bardzo dobrze. A co z Hegesistratem? Io wyglądała na zakłopotaną.

- Na początku powiem, że nie widziałam jeszcze mężczyzny, który tak troszczyłby się o kobietę, jak on troszczy się o Elatę. Nie powiedziałeś mi, co przeczytałeś o niej w swojej książce. Czy to pamiętasz, panie?

- Nie, ale przeczytam to znów przy sposobności. To było na początek, a co z resztą?

- Służył swoimi czarami barbarzyńcom - mam na myśli lud z Parsy, a nie tutejszych barbarzyńców - a ty walczyłeś po stronie Wielkiego Króla i moje miasto także.

- I czarny człowiek? - spytałem. Skinęła głową.

- Więc wszyscy byliśmy po tej samej stronie. Nie ma żadnego powodu, żeby mu nie ufać, Io.

- Ale teraz on służy Hyperejdesowi, i my także. A Hyperejdes walczy przeciwko Wielkiemu Królowi. Wszystko jest na odwrót.

- Być może.

- Poza tym Hegesistratos nienawidzi Powroźników równie mocno jak kocha Elatę. Ja tam za nim nie przepadam, ale to przyjaciele miasta Hyperejdesa.

- Zgoda - powiedziałem - to wystarczy. Przyrowadź mi tutaj czarnego człowieka.

- Czy mogę najpierw coś powiedzieć, panie? Obiecałam to Polosowi.

- Oczywiście, jeśli to ważne. O co chodzi?

- Otóż, panie, Hegesistratos i królowa Hippefode postanowią, jak zwykle, co dalej robić. Ale to ty powinieneś o tym decydować. Tak mówi Polos i ja również jestem tego zdania. Amazonki są dobrymi wojowniczkami - nie wiedziałam, że kobiety potrafią tak walczyć, dopóki ich nie

ujrzałam. Czarny człowiek jest naprawdę wspaniały, a Hegesistratos wygląda jak zraniony lew, ale to nie ich boją się Trakowie. Boją się ciebie. Stałam dziś rano z mieczem za twoimi plecami i obserwowałam ich twarze. Polos mówi, że nazywają cię „bohaterem”, a to oznacza, że jest w tobie Plejstoros, nawet jeśli o tym nie wiesz.

- Czy to wszystko? - zapytałam, kiedy umilkła.

- Widujesz czasem bogów, panie. Naprawdę. Widziałeś kiedyś króla Nysy. Dotknąłeś go, a wtedy i ja go zobaczyłam. Był stary, wyglądał jak czarny człowiek, ale...

- Mów dalej.

- Kiedyś, zanim Lśniący Bóg oddał mnie tobie, byłam w teatrze we Wzgórzu. Wejście kosztuje mnóstwo pieniędzy, ale czasem jakiś bogacz płaci za miejsca dla biedaków. Wtedy zrobił to mój dawny pan i pozwolił nam pójść. Aktorzy nosili maski, ale ludzie w teatrze o tym nie wiedzieli.

- To nie ma sensu, Io. Chyba lepiej będzie, jeśli przyprowadzisz tu zaraz czarnego człowieka.

Wyprostowała się z buntowniczą miną, patrząc mi prosto w oczy.

- Możesz mnie zabić, jeśli chcesz - powiedziała. - Tylko ja wiem, że tego nie zrobisz. Jak długo, twoim zdaniem, utrzymalibyśmy się w tej jaskini, gdyby cię z nami nie było? Wiem, że Apsintia jest tylko małym barbarzyńskim królestwem w zapadłym kącie świata, ale król ma setki żołnierzy, a może i tysiące.

Potem odeszła, zanim zdążyłem jej to nakazać. Napisałem to, czekając na jej powrót z czarnym człowiekiem.

## ROZDZIAŁ XIX

### Mój pojedynek z królem

Med Ojobazos, bitwa koło świątyni, strateg z Powrozu i inne jeszcze nowiny - muszę o tym wszystkim napisać, zanim wkrótce o tym zapomnę.

Kiedy sięgam pamięcią do ranka, widzę głowy kobiet na kopiach, ich długie, ciemne włosy zmoczone przez deszcz. Po obu stronach jechali wielmoże w pozłacanych kolczugach, a dwóch pierwszych niosło na kopiach te głowy. Chociaż było nas niewielu, wyraźnie się nas bali.

Hippefode jechała na białym ogierze Niszczyciela - tak się to chyba zaczęło. Za nią podążał Hegesistratos, a tuż za nim Elata. Dalej jechał czarny człowiek, ja i dzieci, Polos na białym żrebaku. Potem szły białe konie bez jeźdźców, a na końcu pozostałe Amazonki, gnające przed sobą konie.

Rozgniewałem się na widok tych kobiecych głów, kiedy więc spostrzegłem, że Trakowie się nas boją, wyprzedziłem królową Hippefode i pozostałych, aż znalazłem się między trackimi wielmożami trzymającymi kopie i spytałem ich w języku Hellenów, gdzie znaleźli te głowy i czyje one są. Udawali, że nie rozumieją, ale było oczywiste, że jest inaczej, gdyż czerwienili się z gniewu.

- Myśleliśmy, że jesteście wojownikami - powiedziałem - ale wojownicy nie szczycą się zabijaniem kobiet. Wojownicy zabijają mężów i zabierają ich kobiety, aby im ogrzewały łoża. Czy ozdabiacie wasze kopie również głowami niemowląt? A może uważacie za bardziej męskie nabijanie całych niemowląt na ostrze?

Nic nie odpowiadali i spoglądali w bok, unikając mojego spojrzenia.

- Kiedy chłopiec poluje - powiedziałem - zabija niedźwiadka i opowiada potem, że zabił niedźwiedzia, nie myśląc o tym, że pewnego dnia spotka prawdziwego niedźwiedzia. Będzie wtedy potrzebował swojej małej włóczni!

Hegesistratos kazał mi zamilknąć.

- Zamilknę - odparłem - jeśli oddadzą nam głowy tych kobiet, byśmy je spalili z honorami.

Na to jeden z Traków przemówił w swoim języku do Hegesistrata, a ten powiedział, że zgadzają się nam wydać głowy, kiedy dojdziemy do świątyni Boga Wojny, i pozwolą nam je spalić w świętym ognisku. Wtedy zamilkłem, ale ponagliłem konia, tak że jechałem przed trzymającymi kopie wielmożami.

Na początku wydawało się, że Trakowie dotrzymają słowa.

Przy świątyni czekał na nas król, przyodziany w złocistą kolczugę i wspaniałe płaszcz. Za nim jechał jakiś starzec z siwą brodą, również wspaniale odziany, i wielu trackich wielmożów. Wszyscy siedzieli na pięknych koniach. Król nachmurzył się na mój widok, a gdy zobaczył chłopca jadącego na jednym ze świętych koni, wydał się jeszcze bardziej zagniewany, ale wielmoże pomówili z nim i zarówno on, jak i starzec przytaknęli. Potem zdjęto głowy z kopii i choć Trakowie trzymali je za włosy, Amazonki, które je otrzymały, tuliły je w ramionach. Święte ognisko już płonęło. Królowa Hippefode przemówiła do Amazonek w ich języku, podniosła ramiona, zwracając się do Boga Wojny, i krótko z nim rozmawiała. Potem ułożono głowy w ognisku i spiętrzono na nich stos wonnego drewna.

Kiedy już pochłonął je ogień, król zwrócił się do wielmożów, którzy weszli z nim do świątyni. Hegesistratos powtarzał cicho Amazonkom jego słowa, a Polos robił to samo na użytek czarnego człowieka, Elaty i mój, chociaż mówi językiem Hellenów jeszcze gorzej niż

- Słuchajcie! Wiecie, co obiecaliśmy. Czy ktoś kiedykolwiek nam zarzucił, że nie dotrzyaliśmy przyrzeczenia?

Król miał piękny, niski głos i przenikliwe oczy. W porównaniu z tym głosem dziwnie brzmiała chropowata mowa Polosa.

- Przysięgaliśmy, że odejdą w pokoju. Nikt ich nie obrazi, chociaż nasza armia rozproszyłaby ich jak plewy. Nie będzie wojny!

Wszyscy wielmoże powtarzali jego słowa.



- Złoto, które nam dali za święte konie Słońca, należy do świątyni Słońca. Odbierze je Tamyris - tu król zerknął na starca - a potem odejdą w pokoju.

Znowu wszyscy Trakowie mu zawtórowali. Potem starzec z kilkoma wielmożami poszedł na tyły świątyni, za zasłonę, i przyprowadził Meda Ojobazosa. Hegesistratos i czarny człowiek odetchnął z ulgą, a Io powiedziała:

- Nareszcie.

Ojobazos jest wysoki i silny, a pod jego czarną brodą widać bliznę; twarz ma ciemniejszą niż Hegesistratos, ale nie tak ciemną jak czarny człowiek.

Potem król znowu przemówił, ale Polos nie tłumaczył jego słów, bo pobiegł obejrzeć łuk i miecz Ojobazosa, które właśnie wniesiono. Także Hegesistratos nie powtórzył Amazonkom niczego, co powiedział król, bo ścisnął się z Ojobazosem. Hegesistratos mówił chyba po medyjsku, zrozumiałem jednak kilka słów. Z nich i jego zachowania wywnioskowałem, że obiecał Ojobazosowi, iż przedstawi mu nas w odpowiednim momencie.

Ojobazos przyjął zwróconą mu broń i odeszliśmy od świętego ogniska. Wyszliśmy na dwór, gdzie padał deszcz.

Tam królowa Hippefode wskazała święte konie, które chciała zabrać. Wybrała ogiera, na którym jechała, i trzy inne, piękne zwierzęta. Jakaś Amazonka nałożyła im uzdy.

Hippefode odliczyła złoto na ręce starca - było tego bardzo dużo, jak mi się wydaje. Król miał zastrzeżenia do kilku monet i nagryzał je, by sprawdzić jakość metalu. Po sprawdzeniu ostatniego kawałka jakiś peltasta przyniósł starcowi szalę, na których ten zważył złoto. Nie zrozumiałem, co powiedział, ale wydawało się oczywiste, że jest zadowolony.

Teraz nastąpiła krytyczna chwila i wszyscy musieli to wyczuć. Czarny człowiek wskoczył na swego konia. Hegesistratos pozwolił mu się wyprzedzić tylko trochę. Wskoczył na siodło, opierając się na szczudle, jak chyba robi zawsze. Król przemówił do nas w języku Hellenów, prawie bez obcego akcentu:

- Zaczekajcie! Obiecaliśmy wam, że odejdziecie w pokoju. Gdyby jednak ktoś z was wybrał walkę, nie pogwałci w ten sposób porozumienia.

Wielu Traków rozumiało język Hellenów, bo poruszyli się, słysząc te słowa, a niektórzy położyli dłonie na rękojeściach mieczy.

Hegesistratos rzekł głośno:

- Nie wybieramy walki. Pozwólcie nam odejść w pokoju, jak przysięgaliście! Starzec przemówił do króla po tracku cicho, ale z naciskiem. Król potrząsnął gniewnie głową.

- To nie dotyczy ciebie - powiedział do Hegesistrata - ani nikogo z was, prócz jednego. - Choć mówił do Hegesistrata, patrzył na mnie. - Pozostali mogą ruszać w drogę, jeśli chcą. On także, jeśli chce, może jechać w pokoju. Przrzekliśmy to. Jeśli jednak pragnie miast tego spotkać się z nami z bronią w ręku, jak jeden wojownik spotyka drugiego, wystarczy, by to powiedział.

- On tego nie pragnie! - rzekł ostro Hegesistratos. - Wsiadaj, Latro!

- Tak - powiedział do mnie król - wsiadaj! Będziesz potrzebował kopii. Niech mu ktoś ją poda, jakąś dobrą!

Nie przypuszczam, by król zwierzył się ze swoich zamiarów swojemu doradcy, ale przynajmniej jeden z wielmożów musiał je znać, bo natychmiast znalazł się u mego boku z nową kopią w ręku. Nie przyjąłem jej.

- Nazywasz siebie bohaterem - powiedziałem - i to niewątpliwie prawda. Tylko głupiec walczy z bohaterem, jeżeli nie musi.

Podszedłem do swego konia, by go dosiąść, ale jeden z Traków ukłął go sztyletem, aż kwiknął i odskoczył ode mnie, tocząc ślepiami pełnymi bólu i strachu. Trak, który trzymał kopię, rzucił mi ją w twarz.

Przed królem stanęła wtedy Hippefode, kobieta wyższa nawet od niego. Policzki gorzały jej z gniewu, a lodowate, błękitne oczy ciskały błyskawice. Nie wiem, co powiedziała, ale wskazywała na wiszące nisko niebo, potem na świątynię, w końcu znów na niebo, a jej głos był jak warczenie pantery. Czarny człowiek spiął konia, by się do niej przyłączyć, ale liczne ręce ściągnęły go z konia

i rzuciły na ziemię. Król odwracał się co chwilę od królowej Amazonek i zatapiał we mnie spojrzenie.

- Cóż za głupiec z ciebie - powiedziałem - że mówisz swemu ludowi, iż mamy odejść w pokój, a łamiesz słowo, nim zdołasz zaczerpnąć tchu. Czy nie wiesz, że królowie tracą w ten sposób trony?

- Zdobądź tron, jeśli zdołasz! - krzyknął i plunął mi w twarz. W tej chwili znów rzucono mi kopię, a ja ją pochwyciłem.

Natychmiast wszyscy ucichli. Ci, którzy trzymali czarnego człowieka, puścili go. Stał, ścierając błoto z odzieży i ciała, na jego okaleczonej twarzy malowała się furia. Hegesistratos podjechał do nas i nikt go nie zatrzymał. Król rzekł:

- Jeśli chcesz z nami pomówić przed walką, to zsiądź z konia. Hegesistratos skinął głową.

- Z szacunku, jaki żywię do Waszej Królewskiej Mości! - powiedział i zsunął się z konia, trzymając się siodła, póki nie podparł się szcudłem. - Królu Kotysie - rzekł - przysięgałeś wobec twoich i naszych bogów, że pozwolisz nam odejść w pokój. Zrób to, zanim bitwa wypije krew króla. Może bogowie ci wybaczą.

- Jeżeli to wszystko, co masz do powiedzenia - rzekł król - to lepiej zamilknij albo zapchamy ci gębę gnojem!

Hegesistratos zwrócił się do mnie tak cicho, że ledwie go słyszałem:

- Czy umiesz władać kopią, Latro?

- Nie, ale to chyba niewielka sztuka! Trakowie wyszczerzyli zęby, trącając się łokciami.

- On ma hełm. Widzę, że nie nosisz swojego. Czy chcesz go włożyć? Pokręciłem przecząco głową.

- Masz już swoją kopię. Wsiadaj! - powiedział król. Spytałem, czy będziemy walczyć na zboczu wzgórza.

- Nie - rzekł i wyciągnął rękę. - Jedź do tych zarośli, zawróć i staw czoło mojej szarzy.

Hippefode mówiła coś szybko do Hegesistrata, on zaś rzekł:

- Królowa ma prośbę. Pragnie, byś wziął jej konia. Twój jest źle ujeżdżony i, jej zdaniem, zbyt drobny.

Podziękowałem Hippefode i dosiadłem białego ogiera, świętego wierzchowca Słońca. Zjechaliśmy w nieładzie do stóp wzgórza; tam kilku trackich wielmożów kazało reszcie pozostać z tyłu, w tym Hegesistratowi, Amazonkom i czarnemu człowiekowi. Król zatrzymał się może dziesięć łokci przed nimi.

- Żadnej łaski - rzekł do mnie. - Rozumiesz?

Odrzekłem, że chyba nie potrafię zabić kogoś, kto błaga o darowanie życia, ale mogę spróbować. Potem pojechałem mglistą doliną w stronę drzew, które mi wskazał; rosły o jakieś pół stadionu od podnóża wzgórza.

Jakiś lew zaryczał, gdy wracałem. Na ten zew inne lwy ryknęły po obu stronach nie dalej niż o strzał z łuku ode mnie.

Ogier przysiadł na zadzie, przebijając przednimi nogami w powietrzu. Bojąc się, że nacierający król zastanie nas nie przygotowanych, krzyknąłem ogierowi do ucha, uderzając go piętami po bokach i wymachując nad głową kopią, by jasne było, że musimy walczyć bez względu na to, czy lwy ryczą, czy też nie, chociaż ich straszliwe głosy unosiły się nad nimi niczym wrzawa nacierającej armii.

Skoczył naprzód. Czulem jak drży ziemia. Ryki lwów i tętent kopyt zdawały się wypełniać cały świat.

Spostrzegłem króla. Z pochyloną kopią ponaglał swego wierzchowca. Lunał deszcz, gwałtowniejszy niż kiedykolwiek przedtem, przesłaniając mi króla, tłum wielmożów za jego plecami, a nawet wzgórze ze świątynią Boga Wojny. Prawie natychmiast się przejaśniło, a kiedy deszcz ustał, król zawrócił, jak gdyby chciał natrzeć na wielmożów ze swego orszaku lub Amazonki. Ludzie i konie zakłębili się tam i rozległ się wrzask, jakbyśmy już się znajdowali w sercu dzikiej bijatyki.

Błysnęły miecze i podniosły się bezładne okrzyki.

W chwilę potem rzeczywiście wdaliśmy się w walkę. Nie wiem, czy zdołałbym powstrzymać ogiera wędzidłem z niewyprawnej skóry. Właściwie tego nie próbowałem, tak byłem oszołomiony tym, co widziałem. Mogłem zabić z pół tuzina Traków, gdybym chciał, ale nie zrobiłem tego, podnosząc kopię i puszczając ich cało.

Bitwa już się jednak rozpoczęła. Przede mną walczyło dwóch Traków, stykając się kolanami. Jakiś trzeci pchnął jednego z nich w plecy. Niczym trąba powietrzna przemknął obok czarny człowiek. Jego pelta była niemal przepołowiona, a miecz czerwony od krwi. Hippefode zwoływała Amazonki głosem dźwięcznym jak sygnał trąbki. Usiłowałem skierować w jej stronę białego ogiera, uchylając się od ciosu Traka, którego wierzchołek szepił się z dwoma innymi, i rąbnąłem z wściekłością w drzewce kopii. Dopiero wtedy, już z Falcatą w ręku, zdałem sobie sprawę, że porzuciłem kopię i wyciągnąłem miecz.

Ktoś chwycił mnie za ramię i potrząsnął. Był to Hegesistratos z Medem u boku.

- Uciekaj! - krzyknął. - Wydostań się stąd!

Potem Hegesistratos i Med zniknęli. Zerwałem hełm z głowy kogoś, kto rzucił miecz i podniósł ręce do góry. Mijając go, spostrzegłem Io i Polosa, pędzących galopem we mgle. Pojechałem za nimi.

Niewiele już zostało do powiedzenia, a wieczerza jest gotowa. Po bardzo długiej jeździe dogoniłem Io, która wyjaśniła, że rozdzielono ją z Polosem. Jechaliśmy dalej, póki nawet ogier się nie zmęczył i w końcu już dawno po zmierzchu zatrzymaliśmy się przy tej zagrodzie. Io ma jakieś pieniądze, które, jak mówi, należą do mnie. Zaproponowała gospodarzowi i jego żonie małą złotą monetę - wytrzeszczyli oczy na jej widok - za nakarmienie nas, przenocowanie i zachowanie milczenia. Wkrótce potem dołączył do nas Polos, prowadząc trzy konie bez jeźdźców. Jeden był mój i miał w jukach moje zwoje i pisak. Io pokazała mi je i opowiedziała o tej kronice wydarzeń, którą muszę prowadzić.

Czytałem właśnie, jak wieszczek uciekł z Powrozu, kiedy na podwórzu zaturkotały koła wozu powozonego przez jakiegoś grubasa. Naszchłop, wyglądający dokładnie tak samo jak peltaści, którzy weszli z wielmożami do jaskini, przysięgał, że nie widział nikogo obcego, ale Io wykrzyknęła: „Kleton!” i przyprowadziła przybysza, by napił się z nami wina. Mówi on, że król Kotys nie żyje, a miastem rządzi ów starzec, książę Tamyris. Jakiś strateg z Powrozu przybył tu z wieloma żołnierzami na okręcie wojennym, domagając się wiadomości o Ojobazosie i o nas.

## ROZDZIAŁ XX

### Raskos

Ranny przyszedł przed wschodem słońca, spaliśmy we trójkę na podłodze. Usiadłem, słysząc jego stukanie, a ta dziewczynka, Io, usiadła również. Kazałem chłopcu - ma na imię Polos, odryglować drzwi. Nie zrobił tego i wyglądał na wystraszonego. Nie chciało mi się wyjść spod ciepłych derek; dorzuciłem dREW do ognia i spytałem, kto przyszedł.

- Raskos! - brzmiała odpowiedź.

Wtedy gospodarz wyszedł z izby, w której spał z żoną i otworzył drzwi.

Raskos wszedł. Niósł pelkę i dwa oszczepy. Natychmiast zrzuciłem z siebie derki, myśląc, że będę musiał walczyć. Przybysz rozmawiał z gospodarzem, który się zaśmiał, zwinął dłoń w pięść i wetknął kciuk w usta. Machnął ręką, wskazując stół przy ogniu, i choć nie zrozumiałem, co powiedział, wyglądało na to, że zaprasza Raskosa, by usiadł.

Polos wyszeptał w mowie Hellenów:

- On nie pije!

Drżał tak mocno, że objąłem go ręką, on zaś odetchnął gwałtownie przez nos: to chyba jego nawyk. Dałbym mu dziesięć lat, a może rok lub dwa więcej. Ma rude włosy i ciemne oczy.

Raskos mówił dużo, mamrocząc i rozglądając się po izbie, jak gdyby nigdy dotąd nie widział tego domu, i często powtarzał te same słowa. Io spytała, co on mówi, a Polos wyjaśnił:

- Mówi, że zablądził w śnieżycy.

Podszedłem do okna i otworzyłem okiennicę. Rzeczywiście, w nocy padało, warstwa śniegu grubości mojego kciuka leżała na wszystkim, a krzaki i drzewa wydawały się pokryte białymi kwiatami, skąpanymi teraz w świetle księżyca. Raskos błagał o coś gospodarza, który nazywa się Olepys albo jakoś podobnie. Już miałem zamknąć okiennicę, kiedy zobaczyłem ludzi idących drogą. Trzej z nich nieśli na ramionach długi i najwyraźniej ciężki przedmiot, a gdy jeden z nich wskazał na dom, stało się jasne, że zamierzają się tu zatrzymać.

Byłem jednak zbyt zajęty swymi myślami, by poświęcić tym podróżnym więcej uwagi. Gdy zamknąłem okiennicę, spytałem Io:

- Pamiętasz, co mówił Kleton? Przemyślałem to i skoro już nie śpimy, najlepiej będzie, jeśli wcześniej wyruszymy w drogę.

- Czy chcesz posłać Polosa do miasta, by pomówił z tym Powroźnikiem? Pokręciłem głową, bo wiem, że żaden strateg nie powie prawdy jakiemuś obszarpanemu chłopcu.

- Najpierw musimy odnaleźć Hegesistrata i ostrzec go, że są tu Powroźnicy. Dowiedzieli się już o nim i chcą go zapewne zabić.

- Może już zabili - wyraziła ponure przypuszczenie Io. - Wiem, że tego nie pamiętasz, panie, ale kilka dni temu Hegesistratos chciał poznać twoją przyszłość, a ujrzał własną śmierć. Wydawała się nieodległa.

Miałem już jej powiedzieć, że właśnie dlatego powinniśmy ostrzec Hegesistrata, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Była to jakaś kobieta w czerni, zapłakana i z rozpuszczonymi włosami, które spadały jej w nieładzie na ramiona. Policzki miała poznaczone śladami łez. Była też z nią druga, młodsza kobieta. Trzej mężczyźni niosący ów ciężar czekali kilka kroków za nimi i najwyraźniej czuli się nieswojo. Dwaj byli jeszcze chłopcami. Io trąciła Polosa łokciem, on zaś powiedział do nas:

- Ona mówi, że jej mąż nie żyje. Chcą spalić ciało, chcą, żeby ten człowiek był przy tym.

Słowa „ten człowiek” oznaczały naszego gospodarza, który uśmiechnął się do kobiety, pokręcił przecząco głową i wskazał stół przy ogniu. Nikt na nim nie siedział.

Kobieta zaszlochała jeszcze głośniejsze, na co wyszła z izby żona gospodarza, by ją pocieszyć.

- Ach, Raskosie! - wołała płacząca. - Ach, Raskosie! Gospodarz krzyknął wtedy na nią, a gdy nie zwróciła na niego uwagi, na tych trzech niosących brzemię, ci zaś kręcili głowami i unikali

jego wzroku. Po chwili położyli swój ciężar na śniegu i odwinęli częściowo okrycie; leżało pod nim ciało mężczyzny i choć było ciemno, wydał mi się on bardzo podobny do tego, który nas obudził.

Gospodarz wziął głownię z ogniska i unióś ją nad umarłym. Dwa siwe pasma znaczyły jego brodę, nos zaś wyglądał tak, jak gdyby był złamany. Jedno oko spoglądało spod na wpół przymkniętej powieki. Pragnąłem w duchu, żeby ktoś ją zamknął. Sam nie próbowałem tego zrobić. Topór albo ciężki miecz odrąbał mu prawą rękę: cięcie ciągnęło się prawie do ostatniego zębra.

Po licznych pouczeniach, przekazanych szeptem żonie, gospodarz zastąpił jednego z młodzików niosących ciało i cała szóstka odeszła, uginając się pod ciężarem. Upewniłem się, że dzieci umyły buzie i ręce, a potem poszliśmy osiodłać konie, które spędziły noc wygodnie w oborze: mamy dużego ogiera, białą klacz i cztery inne konie.

- Niech będą dzięki temu bogu, który włada końmi - powiedziałem do Polosa - że ta klacz nie wabi ogierów.

Wyszczerył zęby i odrzekł:

- Ach, pozwolilibyśmy im pokryć ją kilka razy i byłoby po kłopotcie. Ten bóg to Ziemiotrzęśca, Bóg Morza. On jest także bogiem koni.

Biały ogier łypał oczami i szczyrzył na mnie zębami, ale Polos uspokoił go jednym dotknięciem.

- Na którym jedziesz? - zapytał.

- Na swoim. - Wskazałem tego, który nosił moje juki zeszłego wieczoru.

- Skąd wiesz, że to twój? - spytał Polos. - Io mówi, że z dnia na dzień o wszystkim zapominasz.

- To nie było z dnia na dzień - wyjaśniłem. - Było już późno, kiedy przygnałeś te konie, a teraz nie wzeszło jeszcze słońce.

Polos zastanawiał się nad tym, siodlając małego, spokojnego kasztanka Io.

- Czy pamiętasz, jak walczyłeś wczoraj z królem Kotysem? - zapytał. Przyznałem, że sobie tego nie przypominam i dodałem, że skoro żyję, musiałem chyba zwyciężyć.

- Właściwie nie walczyliście z sobą. On uciekł, a potem jego poddani zabili go za to. Czy mam do ciebie mówić Latro, czy też nazywać cię panem, jak Io? - Polos urwał. - Io jest twoją niewolnicą, pamiętasz?

Pokręciłem przecząco głową i rzekłem:

- Wyzwolę ją zatem, aby mogła wrócić do domu, do ojca i matki. Jeśli nie jesteś moim niewolnikiem, Polosie, nie powinieneś nazywać mnie panem. Przykro mi słyszeć, że ten król okazał się tchórzem. Przypuszczam, że są i tacy królowie, że zwykle inaczej sobie wyobrażamy władców.

- On chyba taki nie był - powiedział Polos - ale niewiele wiem o takich rzeczach. Roześmiałem się, patrząc na jego poważną buzię i poczochną mu włosy. - A o czym wiesz?

- Ach, o koniach, kozach i psach, o wszelkiego rodzaju zwierzętach. I o pogodzie. Nadzwyczajnie przepowiadam pogodę.

- Naprawdę, Polosie? Jaka będzie dzisiaj?

- Na początku będzie słonecznie i wietrznie. Słońce stopi ten śnieg i ziemia rozmięknie. Potem jednak nadciągną ciężkie chmury i dzień skończy się zbyt wcześnie.

Westchnąłem, pomyślawszy, że właściwie mógłby to powiedzieć o mnie, chociaż chyba nie miał tego na myśli.

- Panie, Latro. Zrobię wszystko, co każesz.

- Zgoda, ale dlaczego mi to mówisz? Czy byłeś nieposłuszny? Czy cię biłem?

- Nie - powiedział Polos. - Zawsze robiłem wszystko, co kazałeś, chociaż niewiele tego było. Muszę jednak powiedzieć, że w pewnych sprawach chyba się mylisz, a nie chcę, żebyś się na mnie gniewał.

Odpowiedziałem, że zajmiemy się tym, kiedy się dowiem, w czym się nie zgadzamy.

- Chyba powinienem nazywać cię panem. Jeżeli nie będę tego robić, ludzie zaczną mnie pytać, czemu j jestem przy tobie, a w przeciwnym razie pomyślą że j jestem twoim niewolnikiem, jak Io.

Zaprowadziłem go z powrotem do domu, gdzie mogliśmy ogrzać przy ognisku zgrabiałe palce. Miałem sposobność do rozważenia jego propozycji.

- A gdybym zginął, Polosie? Mówiłeś, że wczoraj walczyłem z królem, a skoro tak, to dziś mogę zginąć. Czy moi spadkobiercy, jeśli takich mam, nie ogłoszą, że jesteś ich własnością? Jest na świecie mnóstwo ludzi, wcale nie miłych, którzy chwytają puszczone samopas dzieci.

Weszła Io, a ja spytałem, czy dała kobiecie pieniądze, które jej obiecała po wyjściu gospodarza.

- Jeszcze nie - powiedziała Io. - Dopiero kiedy będziemy gotowi do drogi, bo możemy czegoś jeszcze potrzebować. Czy pamiętasz, dokąd się udajemy, panie?

- Szukamy męża zwanego Hegesistratem.

- Czy go pamiętasz? - spytał Polos. - Jak wygląda?

Zaprzeciłem ruchem głowy.

- A dlaczego chcemy go odszukać? - nalegał Polos.

- Bo Powroźnicy chcą go zabić. Hegesistratos jest naszym przyjacielem, nieprawdaż? - spytałem Io. - Kiedy wymawiam jego imię, wydaje mi się ono imieniem przyjaciela.

Rozległo się pukanie do drzwi. Kobieta zawołała coś z sąsiedniej izby.

- Raskos!

- Nie otwieraj! - powiedziała Io, gdy wyciągnąłem miecz.

Musiałem to zrobić, jeśli chciałem nadal nazywać siebie mężczyzną, ale nie było czasu, by to wyjaśnić Io. Z uniesionym mieczem otworzyłem lewą ręką drzwi.

Na zewnątrz nie było nikogo. Słońce właśnie wzeszło i każda mała zaspą rzucała purpurowe cienie. Ślady stóp były już do połowy zasypane śniegiem, tak samo jak zagłębienie, w którym złożono zwłoki. Nie było żadnych nowych, świeżych śladów.

- Io, ty umiesz posługiwać się ich mową, nieprawdaż? Chociaż trochę? Io skinęła głową.

- To język tracki, panie, jesteśmy w Tracji. Trochę go rozumiem, panie, a Polos go zna.

- Musisz więc, Polosie, ostrzec tę kobietę, że Raskos może wrócić. Jeśli wróci, niech mu nie otwiera. Niech mu powie przez drzwi, że umarł.

Polos z powagą skinął głową.

- Ten śnieg spadł już chyba po tym, jak zginął, i zmienił znany mu krajobraz. Gdyby przyszedł znowu, zanim śnieg stopnieje, musi mu ona dokładnie wytłumaczyć, nie otwierając drzwi, jak ma trafić na miejsce, gdzie zostanie spalone jego ciało.

Kiedy Polos powiedział to wszystko kobiecie, a Io dała jej monetę, odjechaliśmy.

- Chciałem ci właśnie powiedzieć, zanim to się stało - Polos wskazał głową na zagrodę - że powinieneś jeździć na siwku. Już na nim jeździłeś, kiedy walczyłeś z królem Kotysem, i nie sądzę, żeby ci sprawił kłopot. Pokręciłem głową.

- Wyobrażam sobie, że miał wczoraj ciężki dzień. Długo na nim jechałem, nieprawdaż Io?

Skinęła głową i rzekła:

- Bardzo długo, panie. Byliśmy naprawdę zmęczeni, kiedy się tu zatrzymaliśmy, i koń także.

Każde z nas jechało na koniu, prowadząc drugiego wierzchowca.

- A gdyby ktoś chciał z nami walczyć? - spytał Polos.

- Wtedy na niego wsiądem - obiecałem. - Będzie wypoczęty, nie nosząc mnie na grzbiecie.

Polos przeniósł wzrok ze mnie na białego ogiera.

- Jesteś ciężki - powiedział.

- Pewnie, że jestem. Noszę też miecz i zbroję.

- Ojobazos ma miecz ze złotą rękojeścią, myślę jednak, że twój musi być lepszy. Spytałem, kim jest Ojobazos.

- To Med. Zmusiliśmy króla, by go uwolnił. Właściwie głównie ty go zmusiłeś. Naprawdę starannie prowadzisz tę nową księgę, więc powinno tam być o tym sporo. Nie powinienes jednak czytać jej w czasie jazdy, a zwłaszcza na tym wietrze.

- Zgoda, nie będę.

- Czy pokażesz mi kiedyś, jak się walczy na miecze? - spytał Polos.

- Widziałeś to - powiedziała Io. - Wiem, że przyglądałeś się nam ostatnim razem. Widziałeś, czego dokonał mój pan.

- Przyglądałem się - przyznał Polos, patrząc na mnie. - Widziałem, czego dokonał, ale nie wiem, jak to zrobił. Rzuciło się na niego czterech naraz i myślałem, że go zabiją, ale on zgładził ich jednego po drugim. Niewielu jest takich szermierzy jak on.

Musiałem wyznać, że już nie przypominam sobie opisanego zdarzenia.

- Ale wiesz, jak to się robi. Jak byś postąpił, gdybyś musiał stawić czoło czterem jednocześnie?

- Umknąłbym, gdybym mógł.

- A gdybyś nie mógł?

Zastanawiałem się, wyobrażając sobie żołnierzy z włóczniami i mieczami, którzy kiedyś być może, stali tak przede mną.

- Rozpoznaj dowódcę, jeśli zdołasz - powiedziałem do Polosa. - Jeden zawsze jest dowódcą, kiedy jest ich czterech, a pozostałym wstyd uciekać w jego obecności. Może wszyscy czterej nie pragną twojej śmierci, może tylko jeden chce cię zabić, a reszta mu pomaga. Staraj się go unieszkodliwić od razu. Oczywiście, dobrze jest go zabić, ale równie skuteczne może być głębokie cięcie w rękę trzymającą miecz albo w nogę.

Przystaliśmy przy jakimś samotnym domu. Polos pomówił z mieszkańcami i powiedział mi, że nie widzieli żadnych obcych i że chyba mówią prawdę.

- Czy nie widzieli Hegesistrata? - spytałem głośno z nadzieją, że Hegesistratos usłyszy i pozna mój głos, ale nikt nie odpowiedział.

Kiedy znów ruszyliśmy w drogę, powiedziałem:

- Twój miecz musi być częścią ciebie, Polosie. Czy to rozumiesz? Skinął głową.

- Ale twój miecz nie był mi posłuszny wczoraj wieczorem.

- Falcata jest dla ciebie za ciężka, nie możesz nawet uchwycić dobrze rękojeści. Dobrze jest mieć dobry miecz, ale jeszcze lepiej, jeśli się zna swój miecz i dba, żeby był ostry. Ostrze się tępi w niektórych pochwach, bo są wyłożone twardym drewnem, a czasami mają nawet brąz tam, gdzie ostrze się o nie ociera. Gdybyś miał taką pochwę, sprzedaj ją, gdyż tylko skóra i wełna powinny się stykać z ostrzem.

Polos skinął głową: widać było, że myśli o tym, co powiedziałem.

- Zawsze też musisz pamiętać, że to nie miecz, choćby i najlepszy, wygrywa, ale najlepszy szermierz.

Jakiś człowiek niosący dwa oszczepy szedł w pewnej odległości przed nami. Jak mi się zdawało, człowiek ów nie zostawił za sobą żadnych śladów. Zagadnąłem Polosa o konie, wiedząc, że zajmie to również Io, i wiele się nauczyłem.

## ROZDZIAŁ XXI

### Strateg z Powrozu

Dowódca niezwycięzonych wojsk Kraju Milczenia żąda, by Apsintiowie wydali mu wszystkich zatrzymanych cudzoziemców - tak powiedział ów ranny peltasta Badizoe, a wieśniacy błagali nas, byśmy odeszli, nim w Kobrys się dowiedzą, że tu jesteśmy. Mówię, że nas błagali, bo nie odważyli się zmusić nas do odejścia, chociaż są ze mną tylko kobiety i dzieci. Wszyscy zdolni do walki mężczyźni odeszli stąd przed kilku dniami, wezwani do miasta.

Badizoe przyszła mi powiedzieć, że skorzystała z tego, iż się nas boją, by zdobyć wiadomości i jedzenie. Spytałem, czego się dowiedziała, i zawołałem Io, by tego posłuchała. Io mówi, że jest tego więcej, niż usłyszeliśmy od Kletona, ale niewiele nowego. Spytałem Badizoe, skąd wieśniacy się o tym dowiedzieli, ona zaś powiedziała, że jakiemuś rannemu we wczorajszej bitwie pozwolono wrócić do domu. Kiedy o tym usłyszała, kazała kobietom, by ją do niego zaprowadziły. Towarzyszyła jej Elata, mówiąca językami obu narodów. Oto co powiedział żołnierz: Król Kotys nie żyje. Wyzwał na pojedynek jakiegoś Hellena, ale potem uciekł przed nim. Kiedy to zobaczyli szlachetnie urodzeni, zabili go, choć niektórzy chcieli go oszczędzić. Tamyris i ci, którzy usiłowali ratować króla, zabarykadowali się w pałacu.

Podczas gdy pozostali przygotowywali natarcie, wylądował strateg z Powrozu. Ma na hoplome lambdę Powrozu i nosi szkarłatny płaszcz. Są z nim tarczownicy z Pylos. Powiedział wielmożom, że jeśli nie spełnią jego żądań, to bez względu na to, kto będzie królem w Kobrys, wróci z wojskiem i spali miasto. Rozmawiał z wielmożami na zewnątrz, gdzie go słyszał ranny peltasta, a potem wszedł do pałacu.

Teraz odjeżdżamy. Badizoe chce odnaleźć swoją królową i resztę Amazonek, a Elata wieszczka Hegesistrata. Io uważa, że najlepiej będzie jechać z nimi, i ja także tak myślę.

Wszyscy śpią oprócz tego chłopca z Suzy. Ogień jest dla niego święty, często się do niego modli, ale czasem wędruje poza kręgiem światła, szukając miejsca na odpoczynek. Coś jest z nim nie w porządku, gdyż nie spotkałem chyba dotąd żadnego chłopca lub dorosłego, który nie byłby ranny, a nie mógł odpocząć. Polos chyba wie, o co tu chodzi, ale mi nie powie. Chłopiec ma na imię Artembares.

Czytałem o tym, jak zbudowano nosze dla Feretry i jak zawieszono je między dwoma końmi. Nie pamiętam Feretry, ale kiedy czytam jej imię, czuję, jak gdyby jej dłoń dotykała mojej; z pewnością była zgrabna i miała śliczną twarz pod ognistymi włosami. Wiem, że ją kochałem, nawet jeśli o mej zapomniałem.

Ten świat należy do bogów, nie do nas. Jesteśmy ludźmi bez ziemi, nawet najpotężniejsi królowie. Bogowie pozwalają nam uprawiać ich pola i zbierać plony. Spotykamy się, kochamy i być może ktoś wzniesie nam grobowiec. To bez znaczenia, bo i tak ktoś inny go ograbi i wiatry rozwieją nasze prochy, a potem wszyscy o nas zapomną. I ze mną nie będzie inaczej, tyle że spotka mnie to szybciej: zapisałem jednak w zwoju, jak uśmiechała się do mnie Feretra. Jak długo przetrwa ten papirus, ona tu pozostanie, choćby nawet mała Io była już tylko brunatnym prochem.

Czytając to, wiem jednak, że muszę dla własnego dobra zapisać to, co teraz pamiętam: jak przybyliśmy do tej wioski i zabraliśmy ludziom wino i świnie, a potem rozbiliśmy obóz z dala od nich, bo obawialiśmy się ich, chociaż nie daliśmy po sobie tego poznać. Byłem zmęczony i pijany chyba bardziej, niż wypadało, a Elata nawet mnie w tym prześcignęła. Badizoe i Io bały się, że ją zgwałcę, kiedy zaśnie, i rzeczywiście mógłbym to zrobić, gdyby nie było ich i Polosa, który wszystkiemu się przyglądał. Bardzo się na nie rozgniewałem. Mógłbym je zabić, ale nie byłem dość zły, ani dość pijany, by to uczynić, a gdybym uderzył Io, Badizoe wyciągnęłaby miecz i wtedy już na pewno bym ją zabił. Położyłem się, udając, że śpię, ale wkrótce naprawdę zasnąłem.

Kiedy się obudziłem, Io i Badizoe również spały. Próbowałem obudzić Elatę pocałunkami i pieścizotami, ale gdy tylko się poruszyła, zaczynałem się czuć niepewnie. Słyszałem, jak nasze konie rozmawiają z sobą jak człowiek z człowiekiem, a choć tyle rzeczy uleciało mi z pamięci, nie



zapomniałem, że konie nie potrafią mówić, pozwoliłem więc Elacie spać i zacząłem czytać, o czym już wspomniałem.

Przedtem jednak wrzuciłem w żar ogniska całe pozostałe drewno i znalazłszy suche pnie, poobcinałem mieczem gałęzie. Przesunąłem też Elatę, by się nie przypiekła we śnie.

Może to jasne płomienie przyciągnęły tego chłopca. Spytał, czy może się ogrzać, a ja, widząc, że jest sam i nie wygląda groźnie, pozwoliłem mu. Jakiś czas przyglądał mi się, jak czytam, a później powiedział:

- Wiem, że nie oddajecie mu czci tak, jak my to robimy, mówicie, że bogiem ognia jest Hefajstos, a on nie jest jednym z waszych większych bogów. Czy jednak masz za złe innym, że wierzą inaczej?

- To zależy, jak sądzę, od tego, w co wierzą - odpowiedziałem. Obaj ściszyliśmy głosy, by nie obudzić śpiących. - Jesteś z Parsy, nieprawdaż? Wiem, że oddajecie cześć Ahura-Mazdzie, rozpalając ognie na szczycie waszych gór, i nie mam nic przeciwko temu.

Uśmiechnął się. Dopóki tego nie zrobił, nie zauważyłem, jak smutną ma twarz. Potem na sposób wschodni korzył się przed ogniem i zwracał do swego boga w jakimś nie znanym mi języku.

Zanim skończył, zaczęły mnie piec oczy. Odłożyłem zwój i spytałem, czy zablądził. Skinął głową.

- Dlatego wszedłem na okręt. Ty już na nim byłeś, a potem wszedł na pokład Hegesistratos, pomyślałem więc, że może zabierze mnie on do Suzy. Ty także musiałeś odwiedzić nasz kraj. Czy byłeś w Suzie?

- Nie pamiętam - odpowiedziałem. - Zapominam o wielu rzeczach. Zbliżył się, bojąc się chyba, że obudzi Io, ale ona spała dalej.

- Ja także - powiedział. - Właściwie wiele pamiętam, ale nie mogę sobie przypomnieć niczego ważnego. Czy tak jest z tobą?

- Nie - odparłem. - Ja pamiętam tylko kilka rzeczy, na przykład jak Polos i Io gnali tę świnię. Io leży przy tobie, a Polos przy jej drugim boku. Zbierał sosnowe gałązki na to leże, nic ważnego, jak mówisz. Czytałem, aby się dowiedzieć, skąd się tu wziąłem, i to mi się udało. Przybyłem, aby odszukać Meda Ojobazosa, ale teraz go tu nie ma. Czy go znasz?

- Pewnie, że znam - powiedział chłopiec. - Pytałeś mnie przedtem o niego, a z tym drugim barbarzyńcą pytaliście o to samo mego ojca, kiedy przebywaliśmy w wieży. Czy o tym zapomnialeś?

- Tak - przyznałem. - Obawiam się, że zapomniałem.

- Właściwie to nie ty pytałeś wtedy mojego ojca. To był ten drugi barbarzyńca, ten niski. Czy pamiętasz, jak chciałeś nas uwolnić?

Powiedziałem mu, jak mi przykro słyszeć, że mi się nie powiodło.

- W tej komnacie byli z nami strażnicy. Jeden usłyszał jakiś hałas i poszedł zobaczyć, co to było. Nie wrócił, a wtedy ten drugi poszedł go szukać i wszedłeś ty. Niosłeś jakieś płaszcze i hełmy i chciałeś, żebyśmy je włożyli. Powiedziałeś, że gdy już wyjdziemy z cytadeli, będziemy mogli się ukryć w mieście, dopóki barbarzyńcy nie odpłyną. Mój ojciec mówił, że mieszkańcy... Nie pamiętam nazwy tego miasta.

- Ani ja. Mów dalej.

- Że mogą... że zrobią nam krzywdę, jeśli nas znajdą. Mówił też, że Żółty Koń będzie nas wszędzie szukał, ponieważ obiecał mu on bardzo wiele za naszą wolność. Sądził, że Żółty Koń przyjmie pieniądze i pozwoli nam odejść. Mój ojciec jest bardzo bogaty. - Chłopiec przybrał skromną minę. - Na pewno cię wynagrodzi, jeśli mnie do niego zaprowadzisz.

- Więc nie poszłicie ze mną? Co się stało potem?

- Nic. - Chłopiec zamilkł, wpatrując się w płomienie. - Ty odszedłeś, przyszli inni żołnierze i poszliśmy spać. Czy wrócisz ze mną na okręt?

- Jaki okręt?

- Ten, którym płynęliśmy przedtem - ty i ta dziewczynka, i ta peri.

Nie znam tego słowa, ale wymawiając je, chłopak spojrział na Elatę. Powiedziałem, że chyba nie wrócę na okręt, dopóki nie znajdziemy Ojobazosa.

- On jest tam - powiedział chłopiec, pokazując ręką kierunek.

- Skąd wiesz?

- Stąd, skąd wiedziałem, gdzie jest, kiedy wcześniej pytałeś mnie o niego. Nie pamiętasz? Chciałeś wiedzieć, gdzie on jest, a ja ci powiedziałem, że jedzie konno ze związanymi rękami.

Polos usiadł. Powiedziałem, że nie chcieliśmy go obudzić i że staraliśmy się rozmawiać cicho.

- Nie obudziliście mnie - powiedział grzecznie. - Zachciało mi się pić.

- To jest... - zacząłem.

- Artembares, syn Artayktesa - powiedział chłopiec z Suzy. Jest starszy od Polosa i, moim zdaniem, wyższy od niego przynajmniej o głowę.

- Artembares - powtórzyłem.

Polos nie patrzył na tamtego, choć widziałem, że wodzi wzrokiem dookoła.

- Kiedy przyszedł? Czy go przywołałeś? - zapytał.

- Ależ nie. Było zimno i zobaczył ogień. Spytał, czy może się ogrzać, a ja mu pozwoliłem.

- Odezwał się do ciebie pierwszy?

- Oczywiście. Co cię niepokoi, Polosie?

- Odezwałem się pierwszy przy twoim ognisku - rzekł Artembares - ale ty mówiłeś już do mnie przy innym ognisku, kiedy pytałeś o Ojobazosa. Nie lubię rozmawiać z ludźmi, którzy nie odezwą się do mnie pierwsi. - Zastanowił się. - To mi się wydaje niewłaściwe.

- Idę do strumienia napić się - oznajmił Polos, ja zaś dałem mu trochę wina dla zmieszania z wodą, żeby mu nie zaszkodziła. Spytałem, czy spotkał już przedtem Artembarea, on zaś pokręcił głową i uciekł.

Teraz znów zasną.

Rozmawiałem z Ojobazosem, który włada językiem Hellenów jeszcze lepiej niż

Artembares. Podszedł do mnie, kiedy ostrzyłem Falcatę oselką gospodarza i wymienił swe imię, mówiąc, że chociaż wszyscy walczyliśmy o jego życie, wie on, iż ja zrobiłem najwięcej, i chce mi za to podziękować.

- Nie używamy zwykle wielu słów - powiedział - nawet gdy chodzi o wielkie sprawy. Dopóki jednak żyję, wystarczy, byś mnie wezwał, gdybyś potrzebował mojej pomocy...

- Może używasz niewielu słów - odrzekłem - ale nikt nie zdołałby powiedzieć więcej.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, a ja ją ująłem. Chyba obaj czuliśmy się niezręcznie. Po chwili parsknął śmiechem, wskazując na oselkę.

- Widzę, że stępiłeś miecz na karkach naszych wrogów.

- Nie, podczas rąbania drewna na opał zeszłej nocy. Myślałem, że zaszkodzi to ostrzu, ale jest niewiele gorsze niż wcześniej. To bardzo dobre ostrze. - Przypomniałem sobie Artembarea, który zbliżył się do naszego ogniska, zaraz po tym, jak rozszczepiłem ostatnią suchą gałąź. - Jest tu jeden z twoich rodaków, pewien chłopiec z Suzy. Czy go spotkałeś?

Ojobazos pokręcił głową z zaciekawioną miną. Przysłuchująca się nam Io powiedziała:

- Mój pan o wszystkim zapomina. Mówiłeś, że wieszczek opowiadał ci o nim, zanim tu dotarliśmy.

- Tak, odbyłem z nim wczoraj długą rozmowę. Twój pan może zapomnieć o mnie i nie będę się temu dziwił, ale ja o nim nigdy nie zapomnę.

- Czy mówił ci także, że widzi czasami rzeczy, których nie dostrzegają inni? Ojobazos skinął głową.

- Ludzie myślą czasami, że to nierzeczywiste, ale kiedyś sama widziałam to, co on. Sądzę, że zależy to od tego, co się uważa za rzeczywiste.

Ojobazos uśmiechnął się do niej i rzekł:

- Mówisz jak prawdziwa Hellenka! Przysłuchiwałem się waszym mędrcom, jak się spierają o takie rzeczy po całych nocach i nigdy nie dochodzą do żadnych rozstrzygnięć. Dla nas istnieją tylko prawda i kłamstwo. Nie zaprząamy sobie głów tym, co nierzeczywiste.

- Dobrze. Zaraz po tym, jak się obudziliśmy, mój pan powiedział, że znalazł jakiegoś chłopca z Parsy, który wie, gdzie przebywasz, i chce nas tam zaprowadzić. Badizoe i ja pytaliśmy o niego, a mój pan powiedział, że już odjechał na następne wzgórze i wskazał je. Widziałyśmy tam tylko tego młodego ogiera, kasztanka, ale nikogo, kto by go dosiadał. Kiedy pytałyśmy Elatę, śmiała się tylko. Ten koń zaprowadził nas jednak prosto do ciebie.

Ojobazos przeczesał palcami brodę, czarną i bardzo gęstą, i powiedział:

- Może powinnaś spytać o to Hegesistrata?

- Pytałam - odrzekła Io - ale kiedy skończył, nie wiedziałam, o czym mówił.

- A może Siedem Lwów? Mówił mi, że zna twego pana jeszcze lepiej niż ty. Właśnie wtedy czarny człowiek wpadł do szopy, w której rozmawialiśmy, wskazując coś podbródkiem i mówiąc szybko do Ojobazosa, który zdawał się rozumieć jego mowę. Ojobazos powiedział:

- On mówi, że nadjeżdża jakiś rydwan, a za nim reszta Amazonek.

Wybiegliśmy popatrzeć. Byli tam już Hegesistratos i śliczna Elata, a Badizoe galopowała na spotkanie królowej. Rydwanem powoził jakiś Trak, ale mąż, który jechał przy nim, wyglądał jak Powroźnik: był to wysoki żołnierz w szkarłatnym płaszczu. Kiedy się zbliżyli, pomachał ręką i zawołał:

- Szlachetny Hegesistracie! Latro! Na wszystkich bogów, jak miło jest zobaczyć was obu!

## Rozdział XXII

### Tu obozowaliśmy

- Założę się, że gdybyśmy pochodzili i poszukali, znaleźlibyśmy miejsce po ognisku - powiedziała Io. - Spójrz, nasz ołtarz jeszcze stoi.

Przyznałem, że miejsce wydaje mi się znajome, chociaż właściwie nie przypomniałem sobie naszego tu pobytu.

- Amazonki były wtedy z nami.

Odjechały po pierwszym posiłku, pół tuzina kobiet, a dwie z nich były ciężko ranne. Zabrały wszystkie białe konie. Towarzyszyła im eskorta Traków, którzy obiecali odprowadzić je do brodów na Hebrosie. Hegesistratos mówi, że Hebros stanowi zachodnią granicę Apsintii. Trakowie wieźli upominki od trzech tutejszych wielmożów do innych wielmożów, ich krewnych wśród Kikonów. Prócz tego królowa wiezie list napisany pisakiem na skrawku białej jagnięcej skóry przez stratego Powrozu: głosi on, że są pod egidą króla Leotychidesa i księcia Pauzanasza, regenta Agiadów.

- Będzie mi ich brakowało - rzekła Io. - Tobie nie, panie, ale mnie tak. Bardzo mi też brak Polosa. Czy go pamiętasz?

Nie pamiętałem, pokręciłem więc głową.

- To był jeszcze chłopiec, Trak, jak sądzę. Mówił językiem bardzo podobnym do trackiego. Był ode mnie młodszy, ale miło było mieć przy sobie kogoś w moim prawie wieku.

Powiedziałem, że mam nadzieję zamieszkać z nią kiedyś gdzieś, gdzie będą inne dzieci i gdzie jakaś mądra kobieta nauczy ją wszystkiego, co powinna wiedzieć niewiasta.

- Wiele się nauczyłam, przyglądając się Amazonkom - oświadczyła Io. - Królowa Hippefode lubiła mnie, a Hippostizein i Feretra starały się być dla mnie miłe, bo lubiły ciebie. Ja nie lubiłam Feretry, bo za każdym razem, kiedy ją spotykałeś, robiłeś głupią minę; a potem ją zabili i bardzo mi jej było żal. Wciąż mi jej żal. Czy ją pamiętasz, panie?

- Trochę pamiętam - odpowiedziałem, bo miałem wrażenie, że ją znam, choć moje wspomnienia o niej były bardzo mgliste. - Jak wyglądała, Io?

- Była prawie twego wzrostu i miała wystające kości policzkowe. - Io podciągnęła policzki, by mi to pokazać. - Miała rude włosy i mnóstwo loczków i nie całkiem proste nogi. Chyba od konnej jazdy.

Westchnąłem, tak jak wzdycham teraz, i powiedziałem:

- Gdy ją tak opisujesz, wydaje mi się bardzo piękna!

- Nie starałam się o to!

- Nie, ale tego nie ukrywałaś.

Pochyliłem się w stronę Io i pocałowałem ją w policzek.

- Tak czy owak - powiedziała, ocierając twarz - to mi przypomina, że muszę pomówić z tobą, gdy tylko będziemy sami. O nim - wskazała szybkim ruchem ręki na rydwan - i o Hegesistracie.

- Zgoda - powiedziałem. Postanowiłem napisać wszystko, o czym mówiliśmy, i teraz to czynię.

Mieszkamy w wielkim, pięknym domu w Kobrys, który należy do jednego z wielmożów popierającego Tamyrisa. Są tu słudzy, choć nie można im chyba ufać. Powierzylimy im konie, by je napoili i odprowadzili do stajni, a potem Aketes odciągnął na stronę Ojobazosa i mnie, i powiedział nam, że nie jest w rzeczywistości strатегоm z Powrozu, jak powiedział Trakom. Wszyscy inni oczywiście go rozpoznali i zapewne uśmiechałoby się, widząc moje zdumienie. Cieszę się, że tego nie widzieli.

- Zastanawiałem się, czemu Hegesistratos tak serdecznie go powitał - rzekł Ojobazos. - On nienawidzi Powroźników.

- Ja sam za nimi nie przepadam - przyznał Aketes - ale teraz rozumiem ich lepiej. Być jednym z nich to świetna zabawa.

Przy drugim posiłku musieliśmy ze względu na służących zachowywać się tak, jak gdyby był Powroźnikiem, ale potem odprawił ich i zebraliśmy się przy ogniu, pijąc cierpkie miejscowe wino i łupiąc orzechy.

- Hyperejdes również tu mieszka - powiedział. - Zajmuje pokój obok mojego pokoju. Wy musicie spać tutaj, ale zaryzykuję przypuszczenie, że spaliście w gorszych warunkach.

Wszyscy się roześmiali i przyznali, że tak było. Ojobazos zadał pytanie, które miałem na końcu języka:

- Kto to jest Hyperejdes?

- To dowódca naszego okrętu - odpowiedział Aketes. - Jego właśnie posłał po ciebie Ksantippos. My, pozostali, pracujemy dla niego w taki lub inny sposób.

- Chciałbym, żeby tu z nami był - rzekła Io. - Miło by było go znów zobaczyć. Nie powinien wychodzić o tak późnej porze.

- Załatwia żywność i wino na drogę powrotną - wyjaśnił Aketes. I pewnie trochę handluje na własny rachunek, jak znam Hyperejdesa. Nie martwcie się o niego, umie o siebie dbać.

- To on wysłał Hegesistrata z Elatą Siedem Lwów, czyli czarnego człowieka i Latro, i Io, czy to się zgadza? - spytał Ojobazos.

Aketes i Hegesistratos skinęli głowami. Hegesistratos dodał:

- Z łaski pewnej bogini spotkaliśmy Amazonki. Wypełniały polecenie Boga Wojny, ale bez nich niczego byśmy nie osiągnęli.

Ojobazos skinął głową, jak gdyby rozmawiał ze sobą i rzekł:

- Przed laty przemierzałem ziemie pewnego plemienia, które wierzy, że Bóg Wojny to nikt inny jak Ahura-Mazda, Ahura-Mazda incognito. Może i mają słuszność. Skąd wiedzieliście, gdzie mnie szukać?

Aketes uśmiechnął się szeroko.

- Wy wahał cię tu obecny Hegesistratos, tak w każdym razie mówił Hyperejdes. Nie rozumiem tylko, co tu robiłeś. Nie zmierzałeś do Medii ani do Parsy.

Ojobazos pokręcił głową.

- Podążałem do Myśli.

- Do Myśli?

- Tak! - Med zdawał się wahać, spoglądając na nasze oblicza. - Hegesistracie, ty jeden spośród tu obecnych znasz mnie dobrze. Co o mnie wiesz? Powiedz to im i mnie.

- Jesteś dzielnym żołnierzem, znakomitym jeźdźcem i biegłym technikiem<sup>3</sup>. Byłeś doradcą Artayktesa do spraw fortyfikacji i maszyn oblężniczych.

- I nic poza tym? - nalegał Ojobazos. Hegesistratos przecesał brodę palcami.

- Niech się zastanowię. Jesteś Medem i chociaż mówiłeś mi kiedyś, że masz żonę i posiadłość w pobliżu Ekbatany, powiedziałeś mi też przy innej okazji, że nie masz żadnego dziedzica. I jeszcze coś. Jesteś jedynym człowiekiem z dworu Artayktesa, który nigdy nie prosił mnie o odczytanie przyszłości.

- Kiedyś mieliśmy trzech synów - Ojobazos sposepniał - wspaniałych młodzieńców. Wstąpili do armii Imperium. Musicie wiedzieć, że szlachetnie urodzeni z mojego narodu wstępują do armii Imperium naturalną koleją rzeczy. Każdy, kto tego nie zrobił, staje się wysoce podejrzany.

- Oczywiście - rzekł Hegesistratos.

- Król Kserkses, Wielki Król, jak go nazywacie, zaplanował wyprawę przeciwko barbarzyńcom z północy. Spotkaliście właśnie ich wojowniczkę, wiecie więc, jak wyglądają - dzicy jeźdźcy podążający za swoimi stadami. Można się przed nimi bronić, ale atakować ich, to jak atakować dym. Walczą, uciekając, a potem wracają, nie mając ani miast, ani plonów, które mogliby utracić. Wyprawa była z góry skazana na niepowodzenie i wszyscy, oprócz króla, zdawali sobie z tego sprawę. Suza była pełna zapasów, które miały być wysyłane w miarę potrzeb na północ, dla armii.

---

<sup>3</sup> Skrót TC oznacza chyba łac. *technicus*. Mówca użył zapewne greckiego słowa *technikos*. Trudno uniknąć anachronizmów, kiedy się tłumaczy podobne terminy (przyp. aut).

Wszyscy milczeli. Obejrzałem się na chłopca z Parsy, który siedział przy Elacie z dala od ognia. Zdawał się słuchać uważnie, choć nie widziałem wyrazu jego twarzy.

- Nadeszła wiosna i armia rozbiła namioty pod murami miasta - ciągnął Med, - Moi synowie byli z nią, wszyscy w jeździe, tak jak król. Artayktes przedstawił mu mnie, wychwalając jako tego, który wybudował tak wiele składów na zapasy. Król był zadowolony, uśmiechnął się i obiecał spełnić jakąś moją prośbę w nagrodę za służbę. Tak ośmielony, poprosiłem, aby jednemu z moich synów wolno było zostać ze mną.

Ojobazos zamilkł aż do chwili, gdy Io spytała:

- Czy spełnił tę prośbę?

- Tak, spełnił. Skinął głową, znów się uśmiechnął i obiecał mi, że wszyscy trzej pozostaną w Suzie. Następnego dnia, kiedy armia maszerowała na północ, moi synowie leżeli przy drodze z poderżniętymi gardłami, aby każdy przechodzący żołnierz mógł na własne oczy zobaczyć, co spotyka tych, którzy... - Ojobazos wstał i przez chwilę wydawało się, że obmywa twarz dłońmi. - Przepraszam, pytaliście, czemu postanowiłem udać się do Myśli, ja zaś zamiast odpowiedzieć, czego mielibyście prawo oczekiwać, narzucam się wam z jakimiś bajędami. Wybaczcie, przejażdżka po mieście pomoże mi zasnąć.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Aketes chrząknął i splunął w ogień.

- Ktoś powinien mu towarzyszyć - powiedział - ale nie wiem, jak mielibyśmy to zorganizować. Możecie uważać mnie za głupca.

Jakiś chłopięcy głos rozległ się w głębi izby:

- Ja pójdę panie! Nie zauważy mnie.

Odwrociłem się jak wszyscy. Nie był to ten bogato ubrany młodzieniec z Parsy (jak się spodziewałem), ale jakiś o wiele młodszy chłopiec w postrzępionym kożuchu.

- Polos! - wykrzyknęła Io, gdy wymykał się za drzwi. W chwilę później usłyszeliśmy tętent galopującego konia. Io była już na nogach. - Panie...

- Absolutnie nie! - powiedziałem i chwyciłem ją za ramię, zmuszając, by usiadła z powrotem.

- Chciałbym go tylko spytać, gdzie był - wyjaśniła Io. - Nie widziałam go od zeszłego wieczoru.

- Więc przedtem był z nami?

- Tak, w świętej jaskini Wielkiej Matki - powiedział Hegesistratos. - Dziś rano mówiłeś, że rozmawiał z tobą wieczorem przy ognisku, ale poszedł po wodę i nie wrócił. Przypuszczam, że podążał za nami.

Elata, która chyba rzadko zwraca się do więcej niż jednego słuchacza, powiedziała teraz:

- On stara się być użyteczny, kiedy tylko może, i ma dobre serce. Rada jestem, że został z nami. Twój pan ma słuszość, Io. Ulice tego niespokojnego miasta to nie miejsce dla młodej dziewczyny.

Czarny człowiek kiwał głową z przekonaniem. Hegesistratos napełnił na nowo puchar i rzekł:

- Chyba niedługo wrócą. Nie miałem co do nich żadnych złych przeczuc, Io. Pora jest właściwa na dzielenie się orzechami i snucie opowieści o duchach, nie zaś na martwienie się o nieobecnych przyjaciół. Jedną świetną historię opowiadałaś na okręcie, jak to pewien nekromanta wskrzesił zmarłą, a twój pan był tego świadkiem, pamiętasz? Wiem, że on tego nie pamięta, i wątpię, by inni o tym słyszeli, czemu więc nie opowiedzieć tego raz jeszcze?

- Tamto! - wykrzyknął Aketes. - Na Dziewczyne, nigdy w życiu nie byłem tak przerażony. Io nie było przy tym. Przypuszczam, że wie o wszystkim od tego poety, on także był ze Wzgórza. Ty nie zajmujesz się tego rodzaju rzeczami, nieprawdaż, Hegesistracie?

- Nekromancją? - Wieszczyk pokręcił przecząco głową. - Odzegnałem jednego lub dwa duchy, a innego kiedyś wypytywałem.

Zakręcił czarką z winem i wpatrywał się w nią, widząc chyba w odbitych błyskach więcej, niż ja zdołałbym zobaczyć. W końcu rzekł: - Nasze duchy stają się coraz gorsze, zauważyliście? Były zwykle zabłąkane dusze, które wy wędrowały z Krainy Zmarłych, albo może nigdy do niej nie dotarły, duchy nie gorsze po śmierci niż za życia, a często nawet lepsze. O takich duchach opowiadali mi moi mistrzowie, kiedy byłem młodszy, i takie w istocie były te, które spotykałem

jako młody człowiek. Teraz wkradło się między nie coś złego... - Znów urwał. - Czy któreś z was słyszało, co przydarzyło się żeglarzowi Hubriasowi? Czy słyszeliście o Białej Wyspie?

Aketes pokręcił głową, podobnie jak czarny człowiek, Io i ja.

- Było to, jak mówił, dwa lata przed tą wojną. Jego statek został unieruchomiony przez morską ciszę we mgłę u ujścia Istru, kiedy obserwator zakrzyknął z masztu, że słyszy muzykę i trzepot skrzydeł. Przedtem członkowie załogi chyba rozmawiali na pokładzie, ale teraz zaczęli nasłuchiwać i usłyszeli to samo. Wkrótce zdali sobie sprawę, że to, co brali za gęstą ławicę mgły, jest w istocie wyspą z białymi, kamiennymi urwiskami i białym piaskiem na plaży. Hubrias mówił mi, że od lat dziecięcych żeglował po tych wodach i wiedział doskonale, iż nie ma takiej wyspy, ale była!

- I co zrobił? - spytała Io.

- Właściwie nic - ciągnął Hegesistratos - dopóki na plaży pojawił się jakiś mąż w zbroi. Machał ręką i krzyczał do nich, by wysłali łódź. Hubrias przypuszczał, że on chce, by go zabrać, a że sam był ciekawy wyspy, posadził czterech ludzi przy wiosłach i popłynął. Wkrótce zdał sobie sprawę, że ów mąż jest kimś więcej niż zwykłym żołnierzem. Hubrias mówił, że był urodziwy niczym jakiś bóg, i wyglądał na silnego jak byk. Gdy piasek zachrząścił pod dnem, Hubrias wyskoczył z łodzi i oddał tamtemu honory, zapewniając, że on i jego statek są gotowi mu służyć według życzeń.

„Jestem Achilles” - powiadomił go duch i dodał: „Żądam od ciebie pewnej przysługi”. Jak możecie sobie wyobrazić, Hubrias oświadczył, że wystarczy, by tamten powiedział, o co chodzi. „Płyn więc do świątyni Ateny Ilijskiej - powiedział duch. - Tam znajdziesz niewolnicę zwaną Chryze. Odkup ją od kapłanów i przywieź mi ją”.

Hubrias przysiągł naturalnie, że to zrobi, i wskoczył do łodzi najszybciej, jak mógł. Gdy odbijali, duch powiedział: „Ona jest ostatnią z rodu Priama, traktuj ją z szacunkiem”. Pożeglowali więc do Troi, mając przez całą drogę pomyślne wiatry, i tam Hubrias znalazł dziewczynę. Miała, jak mówił, czternaście lat i prowadziła gospodarstwo jednego z kapłanów. Zapłacił żadaną cenę i ulokował ją na statku wśród wszelkich wygód, jakie można było jej zapewnić, zakazując jej pracować. Powiedział jej, że ma zostać podarowana królowi pewnej wyspy na Euksynie, ona zaś przystała z ochotą na to, by dobrze służyć królowi.

- A co się zdarzyło, kiedy wrócił na wyspę? - spytał Aketes. - Zastanawiałem się, czy zdołał ją odnaleźć.

- U ujścia Istru znów natrafili na mgłę. - Wieszczek zadrżał i opróżnił swój puchar, strząsając ostatnie krople w płomień. - Tym razem jednak mieli sprzyjający wiatr. Hubrias mówił, że musieli refować żagiel raz po raz, a mimo to omal nie wpadli na brzeg Białej Wyspy. Duch czekał na nich na piasku, a przy nim stała najpiękniejsza kobieta, jaką Hubrias kiedykolwiek widział. Kiedy z nim rozmawiałem, minął już prawie rok od tych wydarzeń, wciąż jednak zapalały mu się oczy, gdy starał się ją opisać. Mówił mi, że było w niej coś, co przyzywało. Zdawała się najdumniejszą kobietą na świecie i zarazem najpokorniejszą. Każdy z radością oddałby za nią życie. Hubrias ustroił tę Chryze w bursztynowe paciorki i tak dalej, umieścił ją na łodzi i odwiózł. Uklęka przed duchem i tą kobietą, która niewątpliwie również była duchem, oni zaś na jej widok klasnęli w dłonie. „Przyjacielu - powiedział duch - dobrze mi się przysłużyłeś. Odejdź w pokoju, a przyrzekam ci, że nie minie cię nagroda”. Hubrias mówił, że nie zdarzyło mu się odtąd popełnić błędu w sztuce żeglarskiej ani nawet nie zdarzyła mu się nieudana transakcja. Wykładał srebro, a dostawał złoto, jak powiadają. Jeżeli chciał płynąć na południe, wiał wiatr północny, a gdy chciał wracać, wiatr południowy. Kiedy z nim rozmawiałem, był już bogaczem. Miał posiadłość pod Wieżowym Wzgórzem i planował kupno następnej.

- No cóż, ten duch nie wydaje się zły - rzekła Io. - Nie miałabym nic przeciwko spotkaniu z nim.

Hegesistratos wzruszył ramionami.

- Może i nie. Hubrias usłyszał jednak, odpływając, przeraźliwy krzyk. Odwrócił się i spojrzał na brzeg. Duch unosił Chryze nad głową, trzymając ją za rękę i nogę, a ta piękna kobieta

przyglądała się temu. Chryze znów krzyknęła, wołając Hubriasa po imieniu, błagając, by wrócił i ją uratował. Potem duch rozerwał ją na dwoje.

Usłyszałem, jak Io łapie oddech z przeciągłym „Oooch!”, a potem rozległ się śmiech Elaty.

- Czy to prawda? - spytałem Hegesistrata. - Czy to rzeczywiście się zdarzyło? Hegesistratos wzruszył ramionami i rzekł:

- Ja tego nie widziałem. Rozmawiałem jednak z Hubriasem i wierzę mu. Żaden aktor z Tespiów nie umiałby naśladować jego wyglądu wtedy, kiedy opisywał tę kobietę, ani pocić się jak on, gdy mówił o śmierci niewolnicy. Aketesie, opowiedz nam o wskrzeszeniu tej umarłej z Myśli. Czy było to równie złe?

Aketes właśnie skruszył w dłoniach orzech i wyłuskał jądro, mówiąc:

- Gorsze. Widziałem człowieka zabitego przez niedźwiedzia i chyba to, co twój duch zrobił z niewolnicą, nie mogło być dużo gorsze. Poszliśmy do pewnej hetery: Hyperejdes, kybernetes, poeta, jeszcze kilku innych i ja. Latro należał wtedy do tej hetery i był pod ręką, by nas utrzymywać w ryzach. Było mnóstwo dobrego wina i najlepsze jedzenie, jakie kiedykolwiek jadłem i dziewczęta naprawdę do rzeczy.

Ktoś, przypuszczam, że musiał to być czarny człowiek, zarygłował drzwi po wyjściu Ojobazosa i chłopca. Teraz ktoś walił a nie i słyszałem, jak chłopiec krzyczy: „Wpuść nas!” Pospieszaliśmy z czarnym człowiekiem, podnieśliśmy sztabę i uchyliliśmy ciężkie drzwi. Ojobazos i Polos wkroczyli chwiejnie w krąg światła, prowadząc i na pół niosąc jakiegoś grubego starca, po którego twarzy ciekła krew.



## Rozdział XXIII

### Tu, na ławce zygity

Muszę dokończyć, co zacząłem pisać wieczorem. Przeczytałem właśnie wszystko ponownie. Przyznaję, że głupio zrobiłem, zapisując tak szczegółowo opowieść Hegesistrata, ale czas spędzony przy ogniu od wyjścia Meda do chwili, gdy on i Polos wrócił z Kletonem, wydaje mi się bardzo drogi. Io i ja nie mieliśmy chyba tak wielu krzepiących, wolnych od niebezpieczeństw chwil. Może dlatego Io mówi o domu Kalleos w Myśli w taki, a nie inny sposób. Kalleos to ta hetera, o której wspomniał Aketes. Ten starzec był prawie nieprzytomny, kiedy Ojobazos z Polosem wnieśli go do środka. Podczas gdy Hegesistratos i Elata oglądali jego ramię, Aketes, czarny człowiek i ja wypytywaliśmy Ojobazosa. Powiedział, że zna Kletona, bo kiedy był więźniem w świątyni Plejstorosa, Kleton przyszedł go odwiedzić. Zobaczył teraz, jak stoi na ulicy i kłóci się z pół tuzinem Traków. Była przy nim służąca z lampą. Właśnie światło lampy przyciągnęło jego uwagę. Ledwie zdążył rozpoznać Kletona, gdy któryś z Traków ciał tamtego mieczem. Kobieta upuściła lampę i uciekła, a ten chłopiec, Ojobazos nie znał jego imienia, rzucił się na pomoc. Wspólnie posadzili Kletona na wierzchołku Ojobazosa i przywieźli go tutaj.

- Mówił, że jest przyjacielem twego pana - rzekł do mnie Ojobazos - ja zaś wiem, że był mi przyjacielem, kiedy siedziałem w więzieniu. Jedynie on podtrzymywał mnie na duchu.

- Był - potwierdził Hegesistratos, odrywając wzrok od opatrywanych ran Kletona. - A raczej powinienem powiedzieć, że jest. To go chyba nie zabije.

Elata skinęła głową, mrugając do mnie. Kleton (usłyszałem już jego imię od Ojobazosa) mamrotał coś, a Elata podniosła puchar do jego ust.

- Jest spragniony - powiedziała. - Musi czuć to samo co ja, kiedy winorośl oplata moje korzenie. Potrzebuje wody, by wytworzyć nową krew.

Wypił cały podany puchar i położył go przy ogniu. Właśnie wtedy zabrałem się za pisanie, zaczynając od momentu, kiedy Io pokazała mi nasze stare obozowisko. Io powiedziała (rozmawialiśmy szeptem, przysłuchując się oddechowi starca), że przychodził tam przedtem zobaczyć się z nami i rozmawiał ze mną i z Hegesistratem. Spytałem ją, czy pisałem o tym i czy powinienem to teraz przeczytać, ale powiedziała, że przysłuchiwała się wtedy wszystkiemu i powie to w razie potrzeby. Po długiej chwili Kleton odezwał się do Hegesistrata i czarnego człowieka, którzy pomogli mu usiąść. Przerwałem wtedy pisanie. Posadzili go przy kominku, opierając plecami o nagrzane kamienie.

- Zabrali Hyperejdesa - powiedział.

Chodziło mu o tego kapitana okrętu, o którym napisałem wcześniej.

- Kto zabrał? - spytał Aketes.

- Nessibur i Deloptes.

- Nie wstawaj, to ci zaszkodzi - powiedział Hegesistratos. - Czy wiesz, dokąd go zabrali?

- Do pałacu.

- Rozumiem. Wiemy od Ojobazosa, że miałeś przeciwko sobie więcej niż dwóch Traków, kiedy cię spostrzegł - było ich przynajmniej sześciu. Przyjmuję, że byli to domownicy tych dwóch?

Kleton ze znużeniem skinął głową. Hegesistratos powiedział do Aketesa:

- To dwaj spośród arystokratów, którzy chcieli oszczędzić króla Kotysa. Przypuszczalnie wymknęli się bocznym wyjściem z pałacu.

Kleton znów skinął głową.

- Ujęli go przed twoim domem. Skąd wiedzieli, że jest? - spytał Aketes. Spojrzenie Kletona przesunęło się z jego twarzy na oblicze Hegesistrata, stamtąd na moje, a w końcu na twarz Elaty. Pomyślałem wtedy, jak okropnie jest przekonać się, będąc na dodatek starym i słabym, że jakiś nasz nierozważny postępek przesądził o śmierci przyjaciela.

- Powiedziałem im to, powiedziałem Tamyrisowi. On ich wysłał... tak mówili. Aketes zaklął i zwrócił się do Hegesistrata:

- Czy rozumiesz coś z tego?

- Nie tak dobrze jak on - powiedział Hegesistratos. - Może nawet nie tak dobrze jak ty sam. Wiem, że byłeś w pałacu i rozmawiałeś z Tamyrisem. Ja nie byłem.

- I zamierzam tam powrócić, kiedy tylko zbiorę ludzi. Czy pójdziecie ze mną?

- Oczywiście - powiedział Hegesistiatos.

Ojobazos, czarny człowiek i ja skinęliśmy jednocześnie głowami. Io prześliznęła się między czarnym człowiekiem a mną i zapytała Kletona:

- Byłeś szpiegiem tego Tamyrisa, nieprawdaż? I Hyperejdesa także, a wydawałeś się takim porządnym człowiekiem!

Kleton zdobył się na uśmiech i ujął jej rękę.

- Starąłem się być taki - zapewnił ją. - Mówię szczerze. Posłałem wam strzały, wiesz o tym?

Io skinęła głową.

- Myślisz, że mógłbym to zrobić, gdybym nie miał przyjaciół wśród Traków? Że mógłbym w ogóle tu żyć i prowadzić handel? - Puścił jej dłoń, sięgając po puchar.

Elata podała mu go. Kiedy się napił, rzekł:

- Radziłem wam dobrze, dziewczynko. Tak było. Kotys był zapalczywy, ale dawał posłuch Tamyrisowi, w każdym razie czasami. Ten nie chciał zabić Meda, bojąc się, że Amazonki mogą zabić Kotysa. Chciał pozwolić wszystkim odejść.

- Inni wielmoże muszą go nienawidzić - powiedział Hegesistratos - jeżeli stał tak blisko tronu, a przynajmniej większość z nich. Sądzę, że ci, którzy są teraz przy nim, to jego krewni, synowie, kuzyni i tak dalej.

Kleton znów skinął głową.

- Nessibur jest jego wnukiem, a Deloptes bratankiem. Hegesistratos zacisnął usta.

- A kogo chcą ukoronować inni? - zapytał. - Młodszego brata Kotysa?

- Jego syna. Ma on dopiero trzy lata.

- Tamyris ma jednak teraz w rękę nieznanego przyjaciela. Zagrozi pozostałym inwazją wojsk z Hellady, być może zmusi ich, by uznali go regentem w imieniu małoletniego księcia. - powiedział Ojobazos.

Kleton zwrócił się do Io i do mnie:

- Hyperejdes przybył dziś po południu, by się ze mną zobaczyć. Jesteśmy starymi przyjaciółmi, od lat robiliśmy wspólnie interesy. Tym razem potrzebował wina. Miałem je. Dobiliśmy targu i kazałem swoim ludziom zawieźć mu wino na okręt. Obiecał przynieść pieniądze wieczorem.

- Kiedy więc odszedł, powiedziałaś Tamyrisowi, że wróci? - rzekł Aketes.

- Szepnąłem mu słówko - powiedział cicho Kleton. - powiedziałem, że w moim domu będzie przebywać kupiec ze świąty Powroźnika. Może... prawo prowadzenia handlu. Utrącenie konkurencji.

- Ale Tamyris nie przybył - powiedziałem. - Przysłał dwóch wielmożów. Kleton westchnął i znów pociągnął z pucharu.

- Nie liczyłem na to, że przyjdzie. Mógł przecież posłać kogoś, kto zawarłby umowę za niego. Oni chcieli jednak zabrać Hyperejdesa do pałacu, a on się opierał. Mówił, że przyjdzie rano i przyprowadzi Powroźnika. Chyba myśleli, że ich zwodzi. Może i zwodził, może przeczuwał, że nie zdołają wygrać.

Skinąłem głową.

- Chwycili go i wykręcili mu rękę. Wyszedłem za nimi na ulicę, starając się wytłumaczyć, że jest moim gościem, moim klientem.

- A oni chcieli cię zabić? - rzekła Io.

- I chyba sądzili, że zabili - dodał półszepem Aketes - że zabili własnego człowieka. Są zdesperowani. To gracie, którzy muszą wygrać w kolejnym rzucie.

- Co zrobimy? - spytała Io. Aketes wyprostował się i powiedział:

- Zbierzemy ludzi, pójdziemy tam i wydostaniemy go. Spytałem, ilu ma ludzi.

- Tarczowników? Pięciu, i dwóch łuczników.

- Kletonie, czy masz w swoich zapasach hoplony i napierśniki? Hełmy i tym podobne?  
Poruszył lekko głową.

- Tak, cztery.

- Po cztery ze wszystkiego? Znowu ten słaby ruch.

- Dobrze. Aketesie, znajdź je, uzbrój czterech najroślejszych żeglarzy i naucz ich naśladować tarczowników, choć pewnie już to umieją. Weź z sobą Hegesistrata, tego Meda i czarnego człowieka. Kiedy dotrzecie do pałacu, nalegaj, by wpuścili wszystkich do środka.

Aketes skinął głową.

- Masz słuszość. Tak właśnie postąpiłby prawdziwy Powroźnik.

- Przyłączę się do was, jeśli nie zdołam wejść. Jak tam jest?

- Będziesz musiał najpierw przemknąć się między Trakami na zewnątrz - uprzedził mnie Aketes.

- Wiem, ale jak rozplanowany jest pałac? Gdzie mogą trzymać Hyperejdesa? Kleton łapał oddech.

- Na kwadracie. Posłuchaj, synu. Byłem tam wiele razy... Mur jest niezbyt wysoki. Żadnych wież. Wewnątrz jest dziedziniec, a z tyłu znajdują się stajnie. Pałac jest również na planie kwadratu. Sień i kuchnia... na parterze. Sypialnie po schodach w górę... więźniowie na dole, w podziemiu. Skręć w prawo, pięć ulic.

Hegesistratos spróbował zaprotestować, ale odsunąłem go nabok i wyszedłem, zanim czarny człowiek zdołał mnie powstrzymać.

Ulice były ciemne i pokryte cuchnącym szlamem, musiałem więc iść powoli. Nie uszedłem daleko, niemal się zderzyłem z jakąś kobietą. Dopóki nie przemówiła, nie poznałem, że to Elata.

- Latro - rzekła - stań i posłuchaj. Wiesz, że potrafię uzdrawiać?

- Oczywiście, widziałem, jak pomagałaś Hegesistratowi opatrywać Kletona.

- Uzdrowiłabym i ciebie, Latro, gdybym potrafiła. Nie potrafię, ale dobrze wiem, jak całkowicie o wszystkim zapominasz. Chyba tylko ja to rozumiem, chociaż Io wie więcej niż inni. Nie pamiętasz, kim jest Hyperejdes, i nie dbasz o to. I nie powinieneś dbać. Moje drzewo jest już stare, a jednak i ono, i ja przeżyjemy jeszcze wiele lat po tym, jak Hyperejdes umrze i zostanie zapomniany. Trzeba dbać o swoje nasiona, Latro. Dziś wieczorem narażasz się niepotrzebnie. Dlaczego?

Nie rozumiałem, co ma na myśli, mówiąc o swoim drzewie, bo kobiety nie mają czegoś takiego, ale odpowiedziałem:

- Robię to po to, by nigdy nie czuć się tak, jak dziś się czuł Kleton. Niech ci to wystarczy.

Pocałowałem ją i kazałem wracać, zanim ktoś zrobi jej krzywdę. Ja też wypilem niemało wina, jej oddech zdradzał jednak, że wypiła więcej, chociaż żuła żywicę, by go odświeżyć.

Ktoś tamtędy przejeżdżał. Spojrzał na nas, a ja spostrzegłem, że nosi hełm i trzyma kopię; byłem rad, że się nie zatrzymał. Pospieszyłem naprzód i byłem prawie przy pałacu, gdy dogoniła mnie Io.

- Panie! - zawołała, chwytając mnie za płaszcz. Odwróciłem się, unosząc pięść.

- Czy cię kiedy uderzyłem, Io?

- Nie pamiętam - powiedziała, a potem, kiedy podniosłem pięść wyżej, dodała: -Tak, panie, raz lub dwa. To nieważne.

- Powiniennem teraz znów cię uderzyć. Mogłaś zginąć, a teraz muszę zabrać cię z powrotem.

- Dobrze - powiedziała uszczęśliwiona. Zawróciliśmy z drogi.

- To właśnie ty mogłabyś zginąć, panie. Czy tego nie widzisz? Założę się, że tam w środku jest z tym wielmożnym Tamyrisem z tysiąc Traków, a twoja śmierć ani trochę nie pomoże Hyperejdesowi.

- Jeśli znów pójdziesz za mną, nie odprowadzę cię już z powrotem, ale zabiorę z sobą. Tak będzie dla ciebie bezpieczniej, niż gdybyś miała chodzić sama po ulicach tego barbarzyńskiego miasta.

- Powinieneś zostać ze mną w tym domu, panie, albo pójść z czarnym człowiekiem i Aketesem.

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego nie? Nikt cię nie obwini.

- Wiedzieliby jednak, Io, co zaplanowałem, i że tego nie wykonałem, a prawdę mówiąc, nawet nie próbowałem wykonać. Widziałbym, że się nade mną litują, jak już to dziś widziałem, i nie znalazłbym przyczyn.

Niespodziewanie poczułem wilgoć w oczach, jak gdyby wiatr wpędził do nich dym. Nie płakałem, bo mężczyźni nie robią takich rzeczy, a jednak z oczu płynęły mi łzy i nie pomagało mruganie. Muszę unikać rozczulania się nad sobą, bo zapewne przez nie i przez wino straciłem męstwo.

Jakaś łza spadła chyba na Io. Spojrzała szybko w górę i rzekła:

- Mogę iść przez resztę drogi, panie. Wszystko będzie dobrze.

- Nie - odrzekłem i pokręciłem głową, choć nie mogła tego widzieć.

Kiedy dotarliśmy do domu, musiałem walić w drzwi gałką rękojeści mego miecza, aż w końcu Elata podniosła sztabę. Io rzuciła się w moje ramiona, a ja pocałowałem ją tak, jak przedtem całowałem Elatę, to jest jak młodą kobietę, chociaż dotąd myślałem o niej jak o dziecku.

- Nie pobiegnę za tobą - obiecała. Skinąłem głową i nie powiedziałem jej, jak bardzo pragnę, by pobiegła - i jak bardzo się boję.

Pamiętając o mężu z kopią, zdecydowałem się nie iść ciemną ulicą, którą szedłem przedtem. Tym razem skręciłem w prawo za pierwszym rogiem, a potem w lewo na następnym zakręcie. Kiedy to zrobiłem, zobaczyłem ognisko rozpalone na środku tej nowej ulicy, prawie przy pałacu. Stało przy nim kilku mężczyzn, grzejąc dłonie.

## Rozdział XXIV

### Dzik

Wielka bestia ukryta w półmroku wzbudziła powszechny podziw - to było oczywiste. Hyperejdes, Aketes, wieszczek i tarczownicy, wszy scymówilio niej. Wieszczek spytał, jak wszedłem do pałacu. Odpowiedziałem, że wspiałem się po prostu na mur, co nie było trudne.

Najpierw jednak powiedziałem, jak czarny człowiek uratował mnie, kiedy obchodziłem ognisko z plaży. Hyperejdes się ucieszył i czarny człowiek także. Pokazał, jak skręcił Trakowi kark, zanim tamten zdążył wyciągnąć miecz. Nie powiedziałem też niczego o Elacie czy lo. Powiedziałem, co robiłem, zanim ściągnąłem buty i wspiałem się na mur. Buty przepadły tak jak i nasze konie i mnóstwo rzeczy, które porzuciliśmy w domu. Zastanawiałem się, czy nie zdjąć płaszcza i jestem rad, że tego nie zrobiłem, ale w butach nie wspiałbym się na mur.

Polos chce, żebym mu powiedział mnóstwo rzeczy o mieczach. Wytlumaczyłem mu, że najpierw muszę się zająć pisaniem. Będę się streszczał.

Czarny człowiek ostrzegał, że mogę zginąć, wskazując na martwego Traka i na mnie oraz otwierając i zamykając dłonie, by pokazać ilu, jego zdaniem, Traków może się znajdować wewnątrz - była to liczba naprawdę wielka. Nie śmiałem mówić głośno, bojąc się, że Trakowie mnie usłyszą, posługiwałem się więc znakami, jak on, wyrażając nadzieję, że może ich być wielu i uda mi się ich wszystkich zabić. Czarny człowiek uśmiechał się szeroko - widziałem w ciemności błysk jego zębów. Potem odszedł; jest on dla mnie jak brat.

Choć tak odważnie przemawiałem za pomocą rąk, drżały one, gdy przysiadłem w cieniu jakiegoś domu, by zdjąć buty. Mogłem dostrzec Traków na murze, czarne rysy ich hełmów i ostrza oszczepów, stali bowiem na tle chłodnego nieba, jasnego od gwiazd. Gdyby rozmawiał teraz z Polosem o mieczach i szermierce, jak o to prosił, powiedziałbym, jak ważną rzeczą jest postawienie się na jakiś czas na miejscu nieprzyjaciela: bez tego nie można zwyciężyć, chyba że dzięki szczególnej łasce bogów. Wyobraziłem sobie zatem, że jestem Tamyrisem zamkniętym w murach pałacu.

Nie postawię na murze wielmożów, którzy mnie popierają, bo nie zgodziliby się na to. Wejdą na mur tylko w razie ataku. Z drugiej strony, potrzebuję doborowego oddziału, który oprze się każdemu atakowi. Bardzo dobrze - wielmoże sformują taki oddział.

Jako Latro wiem, że peltaści to ludzie prości, choć śmiali - sam jestem prostym człowiekiem. Oni będą się wpatrywać w ludzi stojących wokół ognisk.

Potrzebuję zatem czegoś, co skieruje ich uwagę w stronę jakiegoś odległego ogniska. Gdyby był przy mnie czarny człowiek, poprosiłbym go o załatwienie tego. W tej jednak sytuacji pomocy mógł mi udzielić jedynie ów martwy Trak. Nisko schylony, zaciągnąłem go za stos przygotowanego do spalenia drewna, który obchodziłem, gdy mnie odkrył. Ustawiłem pionowo jedną z kłód i wbilem w nią jego nóż. Bałem się, że ktoś mnie usłyszy, ale ognisko trzaskało, a ludzie zgromadzeni koło niego rozmawiali. Niełatwo było zmusić zwiotczalą dłoń trupa do objęcia rękojeści, ale dokonałem tego, wsuwając gałkę rękojeści do rękawa zabitego.

Potem przeszedłem szybko na drugą stronę pałacu, nie okrążając już po kolei ognisk jak wcześniej, ale odchodząc w głąb miasta i potem znowu powracając pod mur. Wiedziałem, że wkrótce ktoś pójdzie po drewno i odkryje mojego umarłego. Ze zdumieniem zobaczyłem, że tamten walczył z kłodą (tak to będzie wyglądało) i zginął. Zapragnie pokazać to innym i usłyszą go peltaści na murze.

Spodziewałem się, że potrwa to jakiś czas, ale choć wszystko potoczyło się tak, jak przewidywałem, zdążyłem zaledwie dojść do jakiegoś domu w pobliżu muru, a już usłyszałem okrzyki. Wahanie mogło udaremnić cały plan, bo peltaści szybko wrócą na stanowiska. Rzuciłem się w stronę muru i zacząłem wspinaczkę.

Najbardziej ryzykowne było wejście na szczyt: skoczyłem, gdy tylko dostrzegłem pod sobą jakiś dach, choć nie miałem pojęcia, czy wytrzyma. Kiedy uderzyłem w strzechę, usłyszałem, jak pęka pode mną z trzaskiem żerdka i strzecha się ugięła. Stłumiło to jednak trzask, a w środku były tylko konie. Ześliznąłem się i spadłem na ziemię. Wysokość była spora, ale dziedziniec był

blotnisty i rozmiękły. Wiedziałem, że przez jakiś czas nic mi nie grozi, bo ludzie na murze z pewnością wyglądają na zewnątrz.

Przedemną wznosił się ciemny pałac. Kryjąc się w cieniu jego szerokich okapów, posuwałem się wzdłuż muru, macając grubo ciosane kamienie. Wkrótce znalazłem wgłębiony portal a w nim niskie i wąskie drzwi okute brązem. Przyłożyłem do nich ramię i pchnąłem z całej siły. Ustąpiły zaledwie o włos, a gdy zwolniłem nacisk, cofnęły się nieznacznie w moją stronę. Macając, znalazłem kółko uchwytu. Pociągnąłem. Zawiasy skrzypnęły tak głośno, że nie od razu pojąłem swój błąd.

Pisałem niedawno, że trzeba stawiać siebie na miejscu nieprzyjaciela, ale tego nie zrobiłem, kiedy planowałem wejść do pałacu przez jakieś okno. Tamyris byłby głupcem, gdyby ryglował drzwi - to przeszkadzałoby jedynie jego wielmożom, gdyby chcieli ruszyć na pomoc obrońcom muru. Z tego samego powodu król, który zbudował ten pałac, nie chciał, by drzwi otwierały się do wewnątrz, gdyż byłoby to uciążliwe dla wybiegających z pałacu i łatwo byłoby je wyłamać taranem.

Znalazłem się w zadymionym korytarzu, oświetlonym tu i ówdzie kagankami. W połowie jego długości po obu stronach znajdowały się drzwi i zauważyłem, że na jego końcu znajduje się przestronna i jasno oświetlona komnata.

Jedne z tych drzwi były zaryglowane od wewnątrz, drugie zaś prowadziły do ciemnego pomieszczenia, w którego kątach stały wiązki kopii, włócznie i oszczepów, a na drewnianych manekinach wisiały hełmy, miecze i skórzane kaftany podobne do mojego, ciężkie od łusek i płytek. Wziąłem owalną tarczę obitą brązem, a natknąwszy się na wiązkę oszczepów, przeciąłem mieczem sznury i wybrałem dwa. Wiem, że bogowie chcieli, bym walczył o życie - w innym razie nie daliby mi tego rynsztunku. Wziąłem też hełm (mam go nadal), wysoki, ze wspinałym grzebieniem przypominającym rozłożone palce dłoni oplecione pajęczyną. Kiedy opuszczałem skład broni, Tamyris stał na końcu korytarza, jakby na mnie czekał.

- Chodź - rzekł i skinął na mnie.

Nie wiedziałem, kim jest, bo jeśli nawet widziałem go przedtem, zapomniałem o tym, ale zrobiłem, o co prosił. Zniknął, gdy tylko spostrzegł, że go posłuchałem, i kiedy wszedłem do megaronu, siedział już na swoim tronie. Chociaż megaron pachniał dymem, czuło się w nim inny zapach. Trzeba mi było czasu, by rozpoznać tę drugą woń.

- Zbliź się - rzekł. - Czy przyszedłeś mnie zabić? Odpowiedziałem, że na pewno nie, że nawet nie wiem, kim jest.

- Jestem Tamyris, syn Sitona - powiedział. Był stary, jego długa broda była dostojnie biała, ale w jego oczach wciąż pojawiały się iskry. Coś ogromnego poruszyło się nieznacznie w mroku za nim.

- Mnie zwą Latro - rzekłem - i nie przychodzę tu, by zabijać, lecz tylko uwolnić twego więźnia, tego Hellena. Oddaj mi go i pozwól odejść w pokoju, a przyrzekam, że nie zrobimy nikomu najmniejszej krzywdy.

- W tym kraju zwą cię Plejstorosem - odparł. - W innych określają wieloma innymi imionami. Co do tego Hellena, nie zależy mi na nim. Był tylko przynętą, by cię zwabić, niczym więcej.

Klasnął w dłonie i z ciemności wynurzyli się dwaj zbrojni. Ujrawszy ich, pomyślałem, że jednego z nich widziałem wcześniej jadącego na koniu.

- Przyrowadź tego cudzoziemca - polecił jednemu z nich. - Może się jeszcze przydać. Ten, do którego się zwrócił, wyszedł, a drugi stał z obnażonym mieczem przy tronie.

- To mój wnuk Nessibur - rzekł starzec, wskazując tamtego głową. - Będzie po mnie królem Tracji.

Złożyłem mu gratulacje.

- Czemu nie mówisz, że nie jestem jeszcze nawet królem Apsintii? Albo że Apsintia jest tylko jednym małym królestwem wśród pięćdziesięciu?

Pokręciłem głową i powiedziałem, że nic nie wiem o tych sprawach. Prawdą jest, że wcale nie myślałem o tym, ale o imieniu, którym mnie nazwał. Pytałem potem o nie Io, która mówi, że to hnię jakiegoś trackiego boga.

- Latro!

Ukazał się więzień, łysy, okrągłolicy człowiek ze związanymi z tyłu rękami. Widząc to, pomyślałem, że najlepiej będzie działać śmiało, odepchnąłem więc prowadzącego go wielmożę i rozciąłem więzy.

- Dziękuję - rzekł. Potrząsnął dłońmi i klasnął. - Chciałbym mieć jeden z twoich oszczepów, ale boję się, że nie utrzymałbym go.

Ten, który go przyprowadził, spytał, czy należy zwrócić mu miecz.

Tamyris się zaśmiał. Wiem, że starcy często chichoczą przeraźliwie, gdy się śmieją, to było jednak coś gorszego - dzika radość kogoś, kto uważa siebie za wykonawcę rozkazów boskich.

- Dlaczego nie, jeśli nie zdoła go utrzymać? Plejstorosie, czy nie zamierzałeś mi powiedzieć, że Tracja, a nawet tron Apsintii - uderzył w poręcz otwartą dłonią - jest poza moim zasięgiem?

Pokręciłem głową, dodając:

- Nie zamierzałem być niegrzeczny, Tamyrisie, i nie wiem, czy Apsintia lub Tracja są poza twoim zasięgiem, czy też nie. Jeśli są do zdobycia, życzę ci powodzenia.

Wtedy przemówił więzień:

- Jesteś, panie, wielmożnym Tamyrisem? Moje imię brzmi Hyperejdes. Przybywam z Myśli, ale towarzyszę szlachetnemu Aketesowi, strategowi wysłanemu przez księcia Pauzanasza, regenta Powrozu. Powroźnicy są naszymi sprzymierzeńcami, o czym z pewnością już wiesz. Zapewniam cię, że nie jestem szpiegiem ani żadnym siewcą niezgody i że mam przyjaciół, którzy bez wątpienia za mnie poręczą.

Tamyris powiedział, jakby go nie słyszał:

- My, Trakowie, powinniśmy być panami świata, czy wiesz o tym?

- Jestem pewien, że twój naród wydał wielu dzielnych ludzi - odpowiedziałem.

- Nikt oprócz Indów nie jest od nas liczniejszy - pochylił się ku mnie - nikt bardziej wojowniczy oprócz Powroźników. Gdybyśmy byli zjednoczeni, a będziemy, nie oparłby się nam żaden naród.

- Potrzebujecie jednak sprzymierzeńców, Tamyrisie - powiedział szybko Hyperejdes. - Dobrze wiem, że macie jazdę i lekkobrojną piechotę, ale będziecie potrzebować także ciężkobrojnej piechoty i floty. Powszechnie wiadomo, że najlepsze falangi mają dziś Powroźnicy, nasze zaś okręty są najlepsze, jak się okazało pod Pokojem.

Tamyris przechylił się do tyłu, jak to robią starzy ludzie, spoglądając na poczerńiały od dymu strop. W końcu westchnął i powiedział:

- Nadal tu jesteś? Powiniennem był cię wypatroszyć twoim własnym mieczem, gdy tylko wrócił z nim Deloptes. Zdołał chyba sprawić, że Plejstoros rozpruje ci brzuch. -Mówiąc to, podniósł się i opuścił tron, by stanąć przede mną.

- Uchodzisz za władcę wszystkich pól bitewnych. Nie jesteś nim. Po tylu latach, ja... my... znaleźliśmy go. - Palcami, zgiętymi jak szpony pogładził mój podbródek, a następnie położył dłoń na moim ramieniu. - Gdybyś był taki, jak mówią, zabiłbyś dla mnie tego cudzoziemca jego własnym mieczem. Wiesz, że on to robi, ale nie wiesz, że ja o tym wiem. Otóż wiem!

Wyglądał dziwnie - nie jak człowiek, raczej jak lalka poruszana przez kogoś innego.

- Dobrze więc - rzekłem - jestem panem wszystkich pól bitewnych, skoro tak mówisz. Jako taki powiadam ci, że żaden strateg zasługujący na to, by dowodzić, nie zabija tych, którzy z ochotą walczyli pod jego rozkazami.

Tylko tyle zostało powiedziane, bo w tejże chwili otworzyły się wielkie drzwi u szczytu megaronu. Jakiś peltastą wbiegł i przykleknął przed Tamyrisem, wciąż ściskając oszczepy. Powiedział coś w języku, którego nie rozumiałem, a Tamyris odpowiedział mu w tej samej mowie.

Peltastą miał jakieś zastrzeżenia, wskazywał drzwi, przez które wszedł. Był młodszy ode mnie i widziałem, że choć nie zgadza się ze starcem, jest przekonany, że musi go posłuchać.

Tamyris krzyknął na niego, a potem przemówił Nessibur, zstępując z podwyższenia. W ciemności rozległo się gwałtowne chrząknięcie. Tamyris mimowolnie zadrżał, słysząc je. Zawołał coś, klasnął w dłonie, a wtedy pół tuzina zbrojnych weszło i stanęło po jego bokach. Nessibur wyszedł z młodym peltastą, pewnie po to, by stawić czoło trudnościom, o których tamten doniósł.

Wrócił Deloptes, niosąc miecz Hyperejdesa, worek z pieniędzmi i kilka innych rzeczy. Hyperejdes uwiązał worek przy pasie i przewiesił miecz przez szyję na sposób Hellenów, którzy rzadko noszą go u pasa.

- Twój pan stoi u naszych wrót - powiadomił Hyperejdesa Tamyris. - Nessibur wpuści go i jeśli zginiesz na jego oczach jak mężczyzna, pokażesz mu, że nie tylko jego naród chlubi się odwagą.

- A jeśli przeżyję - odparł Hyperejdes - pokażę, że mój naród nie ma sobie równych w pokonywaniu przeciwności losu.

- Dobądź miecza, Plejstorosie - zwrócił się do mnie Tamyris - i odbierz mu życie albo oddaj własne.

- To dzik! - wykrzyknąłem.

Nie zamierzałem powiedzieć tego głośno, ale słowa wymknęły mi się z ust, zanim zdążyłem je zamknąć; Hyperejdes wytrzeszczył na mnie oczy, jakbym nagle oszalał.

Zdarzyło się oto, że rozpoznałem wreszcie ten przenikliwy odór zmieszany z zapachem dymu. Nie był to zaduch chlewu, lecz zapach głębszy, ostrzejszy, piźmowy, zapach, który czuje łowca, gdy osaczy którąś z tych wielkich bestii.



## Rozdział XXV Pożegnanie Tracji

Io zawołała mnie na rufę, bym zobaczył, jak znika za nami tracki brzeg. Kiedy jej powiedziałem, że pisałem, chciała, żebym zaraz do tego wrócił, zostałem jednak z nią, dopóki nie było już widać niczego prócz śladu naszego okrętu na szarej powierzchni morza. Kybernetes mówi, że jest zima i pora sztormów, ale dziś chyba nie będzie sztormu. Słońce weszło złote i jasne. Wiatr jest sprzyjający, choć mroźny, a słońce wciąż złociste.

Gdy tylko rozpoznałem woń dzika (pisałem akurat o tym, kiedy zawołała mnie Io), zdołałem też rozpoznać samą bestię, ogromną i czarną jak noc, leżącą w mroku za podwyższeniem. Jej pysk spoczywał płasko na posadzce z kamienia, ale śledziła każdy mój ruch oczami, które świeciły jak rozżarzone węgle.

Kiedy powiedziałem, że czuję zapach dzika, kilku mężów z ochrony Tamyrisa przemówiło i choć nie rozumiałem ich słów, czułem, że oni zrozumieli moje.

- Czy jest przykuty? - spytałem. - Może być niebezpieczny. Jeśli nawet Tamyris odpowiedział, to i tak go nie usłyszałem.

Podszedłem do dzika, by mu się przyjrzeć z bliska, a Trakowie, którzy przybyli na rozkaz, odstąpili, by umożliwić mi przejście.

Dzik wstał, kiedy się do niego zbliżyłem, i natychmiast spostrzegłem, że nie jest przykuty. Przeniósł na chwilę wzrok ze mnie na Tamyrisa, a tamten wykrzyknął jakiś rozkaz. Skupiłem uwagę na dziku, nie zaś na nim i stojących przy nim żołnierzach, ale odwróciłem się, słysząc, że ktoś wyciąga miecz. Hyperejdes chwycił tego Traka za rękę: drugi w tym samym czasie chwycił za rękęję.

Rzuciłem oba oszczepy, a odległość była tak mała, że nie mogłem chybić. Gdyby pozostali napadli na nas jednocześnie, zginęlibyśmy na miejscu. Musiałem osłaniać Hyperejdesa swoją tarczą, bo nie miał własnej. Odepchnięto nas, jak się tego należało spodziewać, ale to oznaczało, że zostaliśmy odepchnięci w stronę dzika.

- Uciekaj! - krzyknąłem i pobiegliśmy razem wzdłuż ściany megaronu, miałem bowiem nadzieję, że dzik znajdzie się między atakującymi a nami. Jak się obawiałem, zwrócił się przeciwko nam. Falcata pograżyła się głęboko w jego ciele, w karku, nie między oczami, jak mierzyłem, i przez ten chybiony cios mogliśmy zginąć.

Przeżyliśmy jednak, jak to przepowiedział Hyperejdes. Ogromne zwierzę cofnęło się przed moim ostrzem, rozpraszając pozostałych Traków i rozpruwając jednego z nich od pachwiny po gardło swoimi przerażającymi kłami. (Jego grzbiet sięgał wyżej niż moje ramiona, widziałem to). Tamyris dobył miecza i rzucił się naprzód jak szaleniec, a Hyperejdes uchylił się przed ciosem, który miał go zabić.

Nie umiem powiedzieć, co by się zdarzyło, gdybyśmy my, trzej pozostali Trakowie i dzik byli dłużej zamknięci w megaronie. Naraz wielkie drzwi uchyliły się jeszcze raz i wpadła przez nie zgraja łaciatych psów gończych. Zakotłowały się wokół dzika jak morska kipiela i zdawało się, że na pewno powalą go i rozedrą na strzępy, ale zwierzę otrząsnęło się z nich i umknął przez otwarte drzwi. Usłyszałem z zewnątrz krzyki i wrzaski ludzi na dziedzińcu oraz szczekanie psów.

Potem i dzik, i psy gdzieś przepadły.

Niewiele mogę napisać o dalszym przebiegu tej bitwy. Chociaż upłynęło od tych wydarzeń niewiele czasu, wszystko, co pamiętam, jest rozproszone i pomieszane. Aketes naklonił Nessibura (opowiadał nam o tym przed chwilą), by wpuścił jego tarczowników oraz Hegesistrata, Ojobazosa i czarnego człowieka, ale nim zawołał o zawieszenie broni i zbliżył się do murów, obiecał oblegającym pałac Trakom, że otworzy im bramy, jeśli zdoła. Zrobił to za radą Hegesistrata, który przekonał go, że na tym nie straci, bo nie musi otwierać wrót, chyba że potrzebowałby pomocy.

Wyglądało na to, że kiedy dzik wypadł na dziedzińiec, ktoś - nikt nie wie, czy był to Trak czy Hellen - otworzył na oścież obie bramy, może po prostu w nadziei, że przez nie ucieknie. Wtedy ruszyli Trakowie z zewnątrz, biorąc to za spełnienie obietnicy Aketesa.

Mówią, że Nessibur zginął, a z nim padli wszyscy, którzy osłaniali Tamyrisa prócz kilku peltastów.

Aketes pojmał córkę szlachetnie urodzonego Traka, przy której znaleziono mnóstwo złota. Na dodatek Trak wykupił od niego dziewczynę. Złoto zostało podzielone, w większe części między załogę, ale wiele też rozdzielono między Hyperejdesa, Hegesistrata, Kybernetesa, Ojobazosa, czarnego człowieka i mnie. Schowałem swoją część w skrzyni. Łup składał się częściowo z monet różnego rodzaju, ale przeważały ozdoby - pierścienie, sprzączki i tym podobne, dzielono je więc według wagi.

Moglibyśmy mieć chyba dużo więcej złota, gdybyśmy pozostali w Tracji, ale wszyscy chcieli odpłynąć. Przybyliśmy tu po Obojazosa, mówi Io i oto go mamy. Odpływaliśmy w takim pośpiechu, że pozostało wiele rzeczy. By oddać sprawiedliwość Io, muszę dodać, że ona nie zostawiła chyba niczego. Zabrała miecz, który dały jej podobno Amazonki, procę, którą zrobił dla niej Polos, moje i swoje ubrania, zwoje - ten i stary - oraz inne rzeczy. Wciąż mam hełm, zabrałem z pałacu, ale tarcza była tak głęboko przecięta, że ją zostawiłem.

Rozmawiałem z Polosem, który stawiał mi wiele pytań dotyczących dzika: wszyscy Hellenowie o tym mówią. Zaprowadziłem go do Hegesistrata, który powiedział, że w sztuce trackiej dzik jest wrogiem Plejstorosa; zwie się Zalmoksis i często bywa przedstawiony w postaci niedźwiedzia. Hegesistratos jest tym bogiem, któremu miał zostać ofiarowany Ojobazos. Hegesistratos nie umiał wytłumaczyć, czemu Tamyris trzymał dzika w megaronie. Może po prostu oblegani nie chcieli pozbywać się żadnego zwierzęcia, które mogło w razie potrzeby zostać zjedzone.

Polos spytał, czy Hegesistratos widział dzika i czy był on taki duży, jak wszyscy mówią.

- Widziałem - odparł Hegesistratos - i był on taki duży, jak się teraz mówi. Nie był jednak tak duży, jak będą o nim mówić, kiedy dopłyniemy do Myśli. Wydaje mi się, że to bardzo dobra odpowiedź.

Może nie powinienem zajmować się takimi błahostkami, nie mam nic lepszego do roboty, chociaż niektórzy czerpią wodę albo przekładają ładunki, aby poprawić trym okrętu. Napiszę więc, że inni zazdroszczą tym, którzy brali udział w bitwie w pałacu. Hyperejdes powiedział czterem żeglarzom, którym Aketes dał hełmy, hoptony i napierśniki, że mogą je zatrzymać w nagrodę za męstwo. Przedstawiają one wielką wartość, ale Aketes powiedział Kletonowi, że raczej zapłacimy za nie, niż je zwrócimy. Hyperejdes zamierza obciążyć rachunkiem kapłanów z górnego miasta: nie odmówią mu, skoro przywozi Ojobazosa.

Po tym jak napisałem ostatnie słowa, poszedłem w zaufaniu do Hegesistrata, by go zapytać o te gończe psy; dziwiłem się, że nikt o nich nie wspomniał. Powiedział, że ich nie widział, słyszał ich szczekanie, ale sądził, że tylko on je słyszy. Zapewniłem go, że słyszałem je i widziałem. Mówił, że należą do Kyntii; jest to bogini, wobec której obaj mamy długi wdzięczności. Gorąco ją wychwalał, zwłaszcza gdy opisałem, jak jej psy przepędziły dzika.

Eлата zachęcała nas do pływania, choć morze wydaje się zimne. (Hellenowie nazywają je Wodą). Kybernetes kazał przywiązać długą linę do stewy rufowej, aby ciągnęła się za okrętem. Pływacy mieliby się jej chwycić, gdyby zostawali z tyłu. Gdy Hegesistratos zdjął szaty, ujrzałem ślady licznych ran, niektóre całkiem świeże. Mówił, że odniósł te rany, gdy walczyliśmy u boku Amazonek. (Io mówi, że te kobiety dały jej miecz. Wydaje mi się dziwne, że kobiety mogą być żołnierzami).

Hegesistratos wskazał jakąś starą ranę i spytał, czy ją sobie przypominam. Kiedy przyznałem, że nie, powiedział, że odniósł ją z rąk pewnego zbójcy w Sestos. Nie przypominam sobie Sestos, choć wiem, że takie miasto leży nad morzem Helle.

Wszyscy się gapili na Elatę, kiedy zdjęła suknię. Zdawało się, że jej to nie przeszkadza, ale szybko zmarzła i wskoczyła do wody. Hegesistratos odwiązał rzemienie, które przytrzymują drewnianą nogę, i zanurzył się w ślad za nią. Wołał, żebym się do nich przyłączył, ale nie sądzę, by naprawdę tego chciał. Długo tak razem pływali, a gdy wrócili na okręt, usiedli tuż przy sobie i owinęli się płaszczami, mówiąc, że choć morze jest zimne, wiatr jest zimniejszy.

Kybernetes mówi, że ta wyspa to Znak Tracji. Zwa ją tak, bo leży o dzień drogi od wybrzeża Tracji. Wszyscy mówią, że byliśmy w Tracji, chociaż sobie tego nie przypominam. Io mówi, że dużo o tym pisałem.

Na tej wyspie są znakomite porty, ten jednak jest tylko wioską rybacką. Nie chcieliśmy wyciągać okrętu na brzeg w którymś z portów, bo nikt nie wie, czy ci Hellenowie dochowują wierności Imperium, tu zaś przypada nas dwóch na każdego mieszkańca wioski. Poza tym ci biedni ludzie nie dbają wcale o Imperium ani Imperium o nich. Hyperejdes, Io i ja śpimy dziś tutaj, w największym domu. Nie byłoby przyjemnie spać na dworze, nawet gdybyśmy leżeli wokół ogniska w jakimś osłoniętym miejscu.

Siedzimy przy ogniu i pieczemy drozdy na patykach. Kroksinas, właściciel tego domu, złapał je w sieci kilka dni temu, jego żona zaś oskubała je dla nas.

Kroksinas ma w zanadrzu, jak się zdaje, równie wiele pytań co Polos, ale zadaje je głównie wzrokiem. Kiedy już nie może się powstrzymać, pyta Io. Zwykle odpowiada mu Hyperejdes. Kroksinas pytał, co spowodowało nasz okręt do Tracji o tej porze roku, Hyperejdes zaś odpowiedział mu, że przybyliśmy, by zapewnić synowi króla Kotysa tron Apsintii.

Kroksinas słyszał o Kotysie, ale nie wiedział o jego śmierci. (To, że syn Kotysa nosi imię po ojcu, mocno komplikuje sprawę). Hyperejdes mówi, że teraz, gdy Imperium się rozpada, do Myśli należy zaprowadzenie rządów prawa na wyspach na Wodzie i w krajach na jej wybrzeżach. Jego słowa nasunęły mi myśl, że Wielki Król potrzebuje mnie teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Była to wielka bitwa - dodała Io - a mój pan i Hyperejdes byli w samym jej środku. Kroksinas i jego żona mieli równie wielką jak ja ochotę, by o tym posłuchać, i Hyperejdes zrobił nam tę grzeczność. Zapisuję tylko to, co najistotniejsze, wiele opuszczając:

- Po zamordowaniu króla Kotysa przez szlachetnie urodzonych, jego wuj Tamyris usiłował zawładnąć tronem. Był już w podeszłym wieku, był też głównym doradcą siostrzeńca, dobrym doradcą, jak słyszałem, teraz jednak zapragnął zostać królem. Pełniliśmy straż na Morzu Helle, strzegąc go przed Wielkim Królem, ale Ksantippos posłał nas do Apsintii, gdy tylko się dowiedział o wszystkim. Trakowie boją się Powroźników, a że nie było z nami żadnego, kupiliśmy Aketesowi w Sestos szkarłatny płaszcz. Kiedy znaleźliśmy się w Tracji, udawał on stratega z Powrozu, inni zaś udawali sprzymierzeńców i żołnierzy sił pomocniczych ich ligi. Dość szybko skłoniło to do przejścia na naszą stronę tych arystokratów, którzy popierali księcia, a ja zdołałem pojąć, co się tam działo, choć sytuacja była mocno zagmatwana. Tamyris znalazł się w więzieniu, a inni Trakowie obawiali się nas, myślałem więc, że mogę swobodnie chodzić po Kobrys. Na rozbójników miałem miecz, którego nie wolno nosić w Myśli, a miasto było, jak mówiłem, przyjazne. Nie nosiłem nawet zbroi. Powinienem był zabrać z sobą Latro i czarnego człowieka, to moja przyboczna straż, ale nie przypuszczałem, że będę ich potrzebował. Zostałem zaskoczony. Siedziałem w domu przyjaciela, żartując z nim i rozmawiając o interesach, gdy weszło nagle kilku wielmożów. Twarze mieli aż niebieskie od tatuaży i cieszą się, że już nie muszą na nie patrzeć! Każdy miał z sobą pół tuzina pacholków, a wszyscy byli uzbrojeni po zęby. „Król Tamyris chce z tobą mówić” - powiedzieli. „Przyszliśmy, by cię odprowadzić do pałacu”. Znam barbarzyńców i wiedziałem, że nie wydostanę się z tamtego pałacu, dopóki się nie wykupię, powiedziałem więc, że przyjdę jutro, i udawałem pijanego. Nie dali się jednak nabrać. „Mamy rozkaz cię przyprowadzić”, powiedzieli. Powalili mnie, związali mi ręce na plecach i poszliśmy. Tu obecny Latro dowiedział się o tym i przybył do pałacu, próbując mnie wydostać. Przyprowadzili mnie i powiedzieli, że zmuszą Latro, by mnie zabił. To była, oczywiście, tylko groźba, by nas zmiękczyć, ale nie spodobało się to ani mnie, ani jemu. Tamyris miał ulubionego dzika. Dzik to jedna z postaci, które przybiera ponoć Zalmoksis, przypuszczam więc, że było to swego rodzaju święte zwierzę. Nie sądzę, Kroksinasie żebyś był kiedy w Kraju Rzeki, ale ten kraj jest pełen ich, możesz mi wierzyć. Nasze sowy są w Myśli, jak pewnie wiesz, świętymi ptakami naszej bogini i jej kapłani karmią je. Żeby więc zmienić temat, Latro powiedział: „Masz tu uroczą świnkę” i poszedł się przyjrzeć zwierzęciu. Tamyris zapewne pomyślał, że zamierza on wyrządzić dzikowi krzywdę, i wtedy wszystko stanęło na głowie. Miał pod ręką pół tuzina domowników i pewnie myślał, że to

wystarczy, ale zabiliśmy kilku w mgnieniu oka i zdobyliśmy przewagę nad innymi, gdy Latro spostrzegł, że dzik atakuje. „Uciekaj!”, wrzasnął i uciekliśmy, możesz mi wierzyć. Był to największy dzik, jakiego w życiu widziałem, i szedł na tych Traków jak my na okręty Wielkiego Króla w bitwie pod Pokojem.

- Czyż nie wtedy przybył Aketes? - spytała Io. Hyperejdes skinął głową.

- Zgadza się. Aketes także słyszał, co mi się przytrafiło, i poprowadził natarcie zaprzyjaźnionych Traków. Gdyby nie on, wcześniej czy później zabiliby pewnie Latro i mnie. Była to najdziwniejsza bitwa pod słońcem. Wszyscy walczyli bezładnie i „tarcza związała się z tarczą, hełm z hełmem, człowiek z człowiekiem”. Walczono do upadłego, zupełnie tak samo jak czytamy u Homera. Takiej zabawy nie miałem od czasu bitwy na Koprowym Polu. Kroksinas, który słuchał z otwartymi ustami, spytał Io:

- Co się stało z Tamyrisem? Czy ucięto mu głowę?

- Tak, w rzeczy samej, właśnie to zrobili - powiedział Hyperejdes. - Ucięli ją i wystawili przy bramie pałacu. Ale to dopiero po tym, jak go własnoręcznie zabiłem.

Io trąciła mnie łokciem, jakby chciała powiedzieć: „Założę się, że ty zrobiłeś, panie”.

- Rozmawiałem o tym dziku z Hegesistratem - powiedziałem. - Mówi, że nikt go nie zabił.

Hyperejdes pokręcił głową.

- Chyba ze stu ludzi pytało mnie, co się z nim stało, ale nie wiem. Żona Kroksinasa mruknęła:

- Czy nie myślisz, że ten dzik mógł być Zalmoksisem we własnej osobie? Jesteśmy Hellenami, ale są wśród nas tacy, którzy oddają cześć Zalmoksisowi. - Zadrzała. - Chyba wuj małego królewicza nie próbowałby zostać królem, gdyby nie obiecał mu pomoc jakiś bóg?

- Plejstoros nie lubi Zalmoksisisa - odezwała się Io. - Widzieliśmy w Tracji malowidła, na których przebija Zalmoksisisa włócznią.

Hyperejdes się roześmiał i rzekł:

- Cóż, Plejstoros nie przybył nam na pomoc, a chciałbym, żeby to zrobił. Przydałby się!

### CZĘŚĆ III

## Rozdział XXVI W ogrodzie Kimona

Wielcy mężowie przyjęli nas usadowieni wygodnie w cieniu pod jabłonią. Hyperejdes opisał mi ich wygląd, widziałem więc, że ten nieustępliwy, okrągłogłowy i ze szczerym obliczem to Temistokles, a młodszy od niego, wysoki i przystojny to Kimon, nasz gospodarz. Io mówi, że Ksantipposa spotkaliśmy już kiedyś, chociaż ja go sobie nie przypominam. W każdym razie powitał nas jak przyjaciół, a słudzy Kimona przynieśli dla nas stolki.

- Zaprosiliśmy tu was, aby omówić sprawę śmierci Ojobazosa - zaczął Temistokles. Widziałem, że przygląda się właśnie Ojobazosowi, ciekaw jego reakcji, i także spojrzałem na tamtego. Nie zareagował wcale.

Po chwili Ksantippos parsknął śmiechem i rzekł:

- Niewielu zmarłych przyjęło z takim spokojem wiadomość o swoim zgonie, Ojobazosie. Należą ci się wyrazy uznania.

Białe zęby Meda błysnęły w gęstwinie jego brody i było to jak błysk miecza.

- Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że zamierzacie mnie zabić, to muszę ci się zwierzyć, że słyszałem to już wiele razy gdzie indziej - powiedział.

Temistokles pokręcił przecząco głową.

- Powiedziałem tylko, że przybyliście tu, by o tym rozmawiać. To się wydarzyło już jakiś czas temu. Traccy barbarzyńcy ofiarowali cię temu... jak go zwą?

- Plejstorosowi - podpowiedział Hegesistratos. Temistokles uniósł brwi i powiedział:

- To jeden z ich ważniejszych bogów? W tej części Tracji? Hegesistratos skinął głową.

- Właśnie tak.

- Świetnie. Taki był twój koniec, Ojobazosie. Z całą pewnością nie przybyłeś nigdy do Myśli ani do żadnej innej części Długiego Wybrzeża. Nie możemy, oczywiście, nazywać cię nadal Ojobazosem, jak więc chciałbyś być nazwany? Niech to nie będzie, proszę, żadne z twoich imion rodowych.

Med nie zastanawiał się długo, może zresztą został uprzedzony, że padnie takie pytanie.

- Dlaczego by nie Zihrun? - powiedział. - Mam chyba prawo do takiego imienia? Ksantippos uśmiechnął się, a wraz z nim Hegesistratos i czarny człowiek.

- To znaczy „wybrało mnie życie” - powiedział Ksantippos. - To z pewnością odpowiednie dla ciebie imię, Zihrunie. Czy byłbyś skłonny wrócić do Imperium?

Teraz po raz pierwszy odezwał się Kimon. Jego miły, czysty głos niczym się nie wyróżnia, jednak jest coś niezwykłego w sposobie, w jakim Kimon zwraca się do innych. Sądzę, że sprawa to uczciwe spojrzenie jego szarych oczu. Powiedział:

- Nie musimy wam mówić, jak jest to dla niego niebezpieczne. Nie jesteście wszak dziećmi.

Rozejrzałem się za Io, która w istocie jest jeszcze dzieckiem, chociaż sama może mówić co innego, przechadzały się jednak z Elatą wśród drzew, uważając zapewne za słuszne pozostawienie mężczyznom męskich rozmów. Polos pomagał stajennym.

- Dobrze powiedziane. - Temistokles skinął głową. - Zihrunie, musimy pomówić na osobności o tym, kogo masz zobaczyć i co powiedzieć. Chciałbym, żeby wszyscy zrozumieli, jak ważne jest to, że umarłeś w Tracji. Przede wszystkim jednak należy ci się więcej wyjaśnień i więcej zapewnień, niż otrzymałeś dotąd. Co wiesz o naszej polityce?

- Że waszym królem jest wasz naród - odpowiedział Med. - że ty jesteś jego dowódcą w czasie wojny, najwyższym strategiem, zwanym polemarchem. Nic poza tym.

- A ty, Hegesistracie?

- Tyle, ile wie cudzoziemiec, i są to przestarzałe wiadomości. Chętnie dowiem się czegoś więcej.

- Wytlumaczę więc wam jej zasady jak najkrócej i jak najprościej. Gdybym okazał się stronnicy, moi koledzy zwrócą mi uwagę, bądź pewien. Przede wszystkim zauważ, proszę, że jestem tu w mniejszości.

Ksantippos chrząknął, kręcąc głową. - Chyba nie. Hyperejdes to twój człowiek i bardzo elokwentny mówca. Już kilka razy musiałem to przyznać. Temistokles wyszczerzył zęby; polubiłem go wtedy.

- Sam widzisz - powiedział - jak to u nas jest. Mówiono mi, że wśród Medów jest wielu mężów tak czcigodnych, iż wszyscy im ufają. U nas jest całkiem inaczej - nigdy nikomu nie ufamy. Staramy się więc zapewnić wszystkim dostęp do władzy, a każdemu spryciarzowi patrzy na ręce dwóch jeszcze większych. Hegesistratos dobrze o tym wie. My, Hellenowie, jesteśmy wszyscy tacy sami. Powroźnicy, będziemy o nich wkrótce mówić, powiedzieliby ci, że po to mają dwóch królów, by jeden pilnował drugiego. My mamy zamiast tego dwa stronnictwa: tarczowników i morski lud. Ja jestem głową tego ludu. Ksantippos i Kimon są przywódcami stronnictwa tarczowników. Oznacza to, że kiedy my opowiadamy się za tobą, masz poparcie obu stron.

Med skinął głową.

- Bardzo się między sobą różnimy - ciągnął Temistokles.

- Mówiłeś wcześniej, że nasz naród rządzi się sam. W rzeczywistości ma to miejsce tylko wtedy, kiedy przy władzy jest moje stronnictwo.

Kimon rzucił mu spojrzenie, w którym była i przygana, i pobłażanie.

- Jestem przedstawicielem pracującej biedoty, która stanowi większość w naszym mieście, jak i we wszystkich innych. Moi ludzie chcą pracować jako żeglarze, robotnicy portowi, robotnicy stocznioi i tak dalej. Wiedzą, że aby mieli co jeść, Myśl musi prowadzić handel. To oznacza, że po naszej stronie są właściciele statków, jak obecny tu Hyperejdes, a także większość kupców i rzemieślników.

Kimon spojrział na Ksantipposa i powiedział:

- Pozwól, że przedstawię poglądy mojej strony, Temistoklesie. Zacznę od uprzedzenia Zihruna i pozostałych, że nie wszystko, co powiedziałeś, jest prawdą. Nie sądz, Zihrunie, że będąc tarczownikami, uważamy, iż Myśl może się obejść bez okrętów, chociaż Temistokles i jego przyjaciele przemawiają czasem takim tonem, jakby mogła się obejść bez żołnierzy. Chociaż Temistokles dawał ci to do zrozumienia, nie jest przedstawicielem wszystkich ubogich ludzi pracy. To nieprawda. Nikt nie pracuje ciężiej niż ci, którzy muszą orać, siać, pilnować trzód, żąć i młócić, nawozić i przycinać winorośl oraz wytłaczać winne grona. Gdybyś się udał, Zihrunie, na posiedzenie naszego Zgromadzenia, przekonałbyś się, że ci bez których wszyscy byśmy głodowali, popierają nasze stronnictwo jak jeden mąż. Gdyby Temistokles temu przeczył, są tu ich ze dwie dwudziestki i sam możesz z nimi porozmawiać. Choć jesteśmy dumni z tego, że bronimy sprawy tych ciężko pracujących obywateli oraz ich żon i dzieci, nie są oni bynajmniej naszą jedyną podporą. Przecież ty, Zihrunie, i ty, szlachetny Hegesistracie, nie należycie do tej niskiej, chociaż docenianej i niezbędnej klasy, nikt też nie zaliczy was do morskiego ludu, tych gburowatych próżniaków. Jesteście dobrze urodzeni i wykształceni i tacy właśnie jesteśmy my, a nie Temistokles, który (niechętnie o tym mówię) jest nisko urodzony i niewykształcony. My pochodzimy z najlepszych rodów w Myśli.

Temistokles poruszył się niecierpliwie na kamiennej ławie, zdradzając chęć zabrania głosu. Kimon zaś wstał, jakby chciał mieć pewność, że panuje nad sytuacją.

- To jeszcze nie wszystko. Siła miasta nie leży w jego najlepszych rodzinach o najznamienitszych rodowodach, są bowiem nieliczne. Nie leży też w ubogich, którzy nie są w stanie walczyć, jeśli ktoś ich nie nakarmi. To w rzemieślnikach, biegłych artystach, zacnych kupcach i niezależnych właścicielach mieszka prawdziwa arete. To oni są obrońcami miasta, a nawet Temistokles nie zaprzeczy, że są oni po naszej stronie. Temistokles z drwiącą miną bił brawo.

- Powiesz teraz, że miasto było nie bronione, kiedy nadszedł Wielki Król, i będziesz miał słusność. Nasze owce, nasze kozy i nasze bydło zostały uprowadzone, nasze konie zrabowane, nasze ptactwo i świnie pożarte, plony zniszczone, grobowce przodków i świątynie zbezczeszczone, a miasto spalone do fundamentów. Wszystko to prawda. Wszystko to się wydarzyło, bo zasoby naszego miasta zostały nierozważnie przeznaczone dla floty, nie zaś armii.

Nie możemy pozwolić, by coś takiego wydarzyło się ponownie, bo zostaniemy całkowicie zrujnowani. Kraj musi być broniony. Gdyby Długie Wybrzeże było wyspą, usłyszałbyś, jak przemawiam, popierając Temistoklesa, tak jednak nie jest.

Temistokles podniósł oczy ku niebu i rzekł:

- Czy już skończyłeś, młody człowieku?

- Ależ skąd - odparł Kimon i ponownie usiadł. - Moja kariera dopiero się zaczyna i zanim ją skończę, chcę zostać polemarchem. Powiedziałem jednak, co miałem dziś do powiedzenia, jeśli to miałeś na myśli.

- Świetnie. - Temistokles pochylił się ku nam z miną człowieka, który nigdy nie mówił bardziej serio niż w tej chwili. - Powiem więc, że prawdą jest to, co mówiłeś o moim niskim urodzeniu. Mój dziadek był górnikiem w kopalni srebra, a mój ojciec również pracował jakiś czas w kopalni. Co do wykształcenia, to chyba zależy ono od tego, czego uczy się człowiek. Czego się uczycie wy, Medowie, Zihrunie? Jesteś, jak mówi mój młody przyjaciel, wykształconym Medem. Jak wygląda medyjskie wykształcenie?

- Uczymy się oddawać cześć bogom - odpowiedział mąż, którego zwaliśmy dotąd Ojobazosem - a zwłaszcza Ahura-Mazdzie, który jest bogiem nad bogami, a poza tym uczymy się jeździć konno, strzelać z łuku i mówić prawdę.

Temistokles skinął głową, jakby to, co usłyszał, potwierdziło to, co już wiedział.

- Powiedziałbym, że to bardzo dobre wykształcenie. Tu obecny Kimon całkiem nieźle gra na lirze i jest znakomitym śpiewakiem. Jestem pewien, że usłyszymy go dziś wieczorem. Co do mnie, wiem jak zapewnić wielkość memu miastu.

- Mówiłeś o Powroźnikach... - zaczął Hegesistratos. Temistokles uciszył go ruchem ręki.

- I wkrótce powiem o tym więcej. Zanim jednak to zrobię, muszę mieć pewność, że nasz przyjaciel ze wschodu rozumie jedno, mianowicie to, że mimo dzielących nas różnic, jesteśmy jednakowo oddani Myśli. Jak może wiesz, mamy zwyczaj wyganiania polityków - wszyscy tu jesteśmy politykami - Kichesippos, Kimon i ja - o których sądzi się, że sieją niezgodę. Skazujemy ich na wygnanie bez utraty czci na określoną liczbę lat. Gdy jednak nadciągnęła armia Wielkiego Króla, wezwałem wszystkich wygnańców do ojczyzny i powierzyłem im dowództwa. Jak się spodziewałem, dobrze się przysłużyli miastu. Ksantipposie, Kimonie, czy zgadzacie się ze mną, że wszyscy powinniśmy działać dla dobra

Myśli?

Obaj skinęli głowami, a Kimon ponadto dodał:

- Zgadzamy się.

- Czy przyrzekacie zachować w sekrecie wszystko, co tu dziś powiemy, jeżeli podzielę się z wami swoimi wiadomościami? Czy zrobicie wszystko, co w waszej mocy, dla dobra Zihruna i innych, a zwłaszcza dla... - Temistokles zerknął na Hyperejdesa.

- Latro - powiedział mu Hyperejdes.

- Dla Latro?

Obaj znów skinęli głowami. Ksantippos powiedział:

- Dajemy na to nasze słowo.

- I ja moje - Temistokles urwał. Było tak cicho, że słyszałem, jak ludzie rozbierający jakiś mur przy drodze rozmawiają o swojej pracy.

- Obawiam się, że to jedyna gwarancja, jakiej możemy ci udzielić, Zihrunie - powiedział Temistokles - a jednak to lepsze niż słowo króla. Jeżeli utracę władzę, a utracę ją w końcu, możesz być pewien, wówczas polemarchem zostanie Ksantippos albo Arystydes. Arystydes nie mógł tu przybyć i reprezentuje go Kimon, daję ci jednak słowo, że jest on ostatnim człowiekiem zdolnym zdradzić tego, kogo przyrzekł bronić. Tylko nieliczni z nas są tak honorowi jak Medowie, a pierwszym z nich jest właśnie on. Zauważ, że mówi to jego przeciwnik. Sądzę, że w wielu sprawach nie ma on racji. Jest pewnie źle poinformowany, a już bogowie wiedzą najlepiej, jaki jest uparty. Arystydes odda życie w twojej obronie. Słuchajcie mnie teraz wszyscy! Nie myślę wam grozić, wiem, że ludzi wolnych nie da się długo powstrzymać groźbami. Gdyby to było



Imperium czy inne państwo rządzone przez tyrana, moglibyście zostać zaduszeni dziś w nocy dla pewności. Hyperejdesie, czy nie mówiłeś, że Latro ma kiepską pamięć?

Hyperejdes skinął głową i rzekł:

- Z dnia na dzień o wszystkim zapomina.

- Musi się nauczyć zapominać jeszcze szybciej. Jeśli ktoś z was jeszcze pamięta, jakiego imienia używał Zihrun, musi o tym natychmiast zapomnieć. - Temistokles wskazał na czarnego człowieka. - Hyperejdes powiada, że nie mówisz naszym językiem, wydaje się jednak, że rozumiesz, o czym mówimy. Jak ma na imię ten mąż obok ciebie? Ten brodaty?

- Zihrun - odparł czarny człowiek.

- Hegesistracie, po co Hyperejdes posłał cię do Tracji? Hegistratos odpowiedział bez zająknięcia:

- Bym zapewnił króla Kotysa i jego naród o niezmienniej przyjaźni Myśli. Król Kotys, niestety, już nie żyje. Jego syn jednak, chłopiec miły bogom, nosi jego koronę. Doradcy zaś królewicza przysłali liczne dowody swojej dobrej woli.

Temistokles skinął z zadowoleniem głową.

- A ty, Latro? - spytał. - Po co cię posłano do Tracji? Odpowiedziałem całkiem szczerze, że nic mi nie wiadomo o tym, iż kiedykolwiek tam byłem.

- Zapamiętajcie wszyscy! - powiedział Hyperejdes. - Gdyby ktokolwiek pytał was o Ojobazosa, macie powiedzieć, iż został ofiarowany Plejstorosowi. Nie widzieliście tego na własne oczy, bo, w tym czasie nas tam nie było. Jedynie mówiono nam o tym.

Ksantippos rzucił okiem na słońce jak ktoś, kto chce ocenić, ile jeszcze zostało dnia.

- Chyba możemy z tym skończyć Temistoklesie. Latro, czy ty i twój przyjaciel wiecie, jaki jest wasz status prawny?

Odpowiedziałem, że mogę mówić jedynie za siebie, zakładam jednak, że jesteśmy cudzoziemskimi gośćmi. Wiedziałem, że nie jesteśmy Hellenami.

## Rozdział XVII

### Io płacze

Kiedy pisałem powyższe słowa, Polos przyszedł pogadać o koniach i rydwanach. Kazałem mu się umyć, a potem rozmawialiśmy, o czym chciał.

Io przyniosła bukiet pąków jabłoni. Mówi, że niewiele jeszcze się ich otworzyło, ale znalazła trochę, a kilka pąków zerwanych przez Elatę otworzyło się, gdy trzymała je w rękach, co się wydaje dość dziwne. Powiedziałem im, że wyruszamy jutro z Temistoklesem do Powrozu, i to uczyniło Io bardzo nieszczęśliwą. Mówi ona, że Powroznicy to okrutni ludzie, którym nie można ufać. To samo powiada i Hegesistratos, dobrze więc będzie, jeśli zapiszę wszystko, o czym mówiono pod jabłonią.

Ksantippos i Hyperejdes wyjaśnili czarnemu człowiekowi i mnie, że zgodnie z prawami Myśli jesteśmy niewolnikami Hyperejdesa, przekazanymi mu przez Wieżowe Wzgórze jako jeńcy wojenni. (Muszę spytać o to Io).

- Zamierzałem sprzedać cię Klleos - powiedział Hyperejdes - i spisałem z nią umowę. Miałem otrzymać w zamian pięć uczt, każda dla dziesięciu gości. Jak dotąd dostałem tylko jedną, a więc właściwie nie zmieniłeś właściciela, pojmujesz?

Skinąłem głowę i to samo uczynił czarny człowiek.

- Widzę, że się wam nie podoba, iż jesteście niewolnikami, i nie winie was za to, bo mnie też by się to nie podobało. Obmyśliliśmy - Ksantippos, Temistokles, Kimon i ja -prawną podstawę wyzwolenia was obu. W przypadku czarnego człowieka to proste, z tobą jednak rzecz się komplikuje, ponieważ ksiązę Pauzanasz zgłasza do ciebie pretensje.

Spojrzał na Temistoklesa, oczekując potwierdzenia, a Temistokles skinął głową.

- Ludzie Pauzanasza zabrali cię Kalieos, pojmujesz? Ona zaś, gdy przebywaliśmy w Sestos, upomniała się u niego o odszkodowanie i dostała je. Popatrz na to z punktu widzenia księcia - zapłacił za ciebie w dobrej wierze, a dostaliśmy cię my. Uważa, że powinniśmy mu cię zwrócić.

Powiedziałem w imieniu czarnego człowieka i własnym, że nie cieszyłby się długo posiadaniem nas.

- To nie będzie konieczne. Jak mówiłem, obmyśliliśmy coś, czy nie słuchałeś? Dowiedziałem się o wszystkim w dniu, w którym wylądowaliśmy i rozmawiałem o tym z Ksantipposem, gdy tylko mogłem mu opowiedzieć o... o naszej wyprawie do Tracji.

Ksantippos uśmiechnął się.

Musisz wiedzieć, Latro, że zwykłem popierać tych, którzy mi pomagali, a Hyperejdes miał niemało do opowiedzenia o tym, co się zdarzyło w tamtym pałacu, chociaż nie powinienem może o tym mówić. Zapoznałem z twoją sprawą Kimona, który ma w Powrozie pewne pożyteczne znajomości, a Hyperejdes poinformował Temistoklesa. Nie myśl, że Pauzanasz jest takim samym Powroźnikiem jak wszyscy. Jest on przedstawicielem starej lacedemońskiej arystokracji, lub raczej tego, co z niej pozostało, i jest człowiekiem zarazem rozsądnym i wspaniałomyślnym. Widząc, że Ksantippos skończył, Hyperejdes powiedział:

- Oto więc na czym stanęło. Ja wyzwolę czarnego człowieka za cenę dwóch min, a pieniądze zostaną zapłacone wtedy, gdy będzie je miał. Czy się z tym zgadzasz?

Czarny człowiek po chwili namysłu skinął głową.

- Rezygnuję z roszczeń do ciebie Latro. Kalleos także - dziś z nią o tym rozmawiałem i zapłaciłem jej małą sumkę. Temistokles udaje się do Powrozu. Chcą go tam uhonorować za wojenne zasługi. Udacie się z nim, także ty Io. Gdy się tam znajdziecie, Pauzanasz cię uwolni i nada ci status rezydenta w Powrozie, nie obywatelstwo Powrozu. Będziesz tam cudzoziemcem mieszkającym jako wolny człowiek. Oczywiście będziesz jego poddanym, jest on regentem Agiadów, ale nie będziesz niczym niewolnikiem.

Spytałem, czy będę mógł opuścić Powróż, by szukać swojej ojczyzny.

- Oczywiście, kiedy zechcesz - odezwał się Kimon. - Jedynie Równi<sup>4</sup> nie mogą wyjeżdżać bez zgody sędziów. Ty, jako cudzoziemski rezydent, będziesz mógł podróżować i nawet prowadzić handel, a gdyby ktokolwiek próbował wyrządzić ci szkodę, masz prawo żądać opieki swego miasta.

Polemarch, który uważnie mi się przyglądał, spytał:

- Zrobisz to? Udasz się ze mną do Powrozu? Wzruszyłem ramionami.

- A czy ty zrobiłbyś to na moim miejscu?

Zdaje się, że przez chwilę się nad tym zastanawiał, pocierając swój masywny podbródek, a potem skinął głową.

- Hegesistracie! Czy udzielisz mi rady?

- Niechętnie. Wiem, że tego nie pamiętasz, ale czytałeś mi kiedyś dość długi fragment twojej starej książki o tym jak to regent powiedział, że nie jesteś dłużej jego niewolnikiem, ale przyjacielem.

Poczułem się tak, jak gdyby zdjęto mi z barków wielki ciężar. - Brzmiało to szczerze, tak mi się przynajmniej wydawało - ciągnął Hegesistratos - i uczciwość nakazuje mi to powiedzieć. Mimo to uważam, że nie powinieneś jechać.

Miałem ochotę spytać Io, ale wstydziłem się pytać o radę dziecko. Zamiast tego zapytałem czarnego człowieka, on zaś zwrócił się do Hegesistrata.

- Siedem Lwów pragnie się dowiedzieć, czy jest już wolny - powiedział wieszczek. Hyperejdes skinął głową i rzekł:

- Muszę dać ci świadectwo, a ty musisz podpisać inny dokument. To jednak tylko formalności.

Czarny człowiek znów przemówił, a Hegesistratos przetłumaczył:

- W takim razie radzi on Latro iść, pod warunkiem, że Temistokles pozwoli iść również jemu. Temistoklesie?

Polemarch skinął głową i odpowiedział:

- Oczywiście. Pójdiesz więc, Latro?

- Tak - powiedziałem. - Masz moje słowo.

Kimon wyraźnie odetchnął. Uśmiechnął się i podał mi rękę.

- Wobec tego my z Elatą się usuniemy - powiedział Hegesistratos. - Nie będziemy sprawiać kłopotu.

Zaraz potem przyszedł jeden z domowych niewolników Kimona i przekazał mu jakąś wiadomość, a Kimon rzekł do Temistoklesa:

- Jest tu Symonides z innymi. Mówią, że wszystko gotowe.

- Świetnie. Rano wyruszamy. Hegesistracie, mam nadzieję, że rozumiesz, iż moje stronnictwo nie może dłużej korzystać z twoich usług. Byłeś po stronie Wielkiego Króla, daliśmy więc Ksantipposowi i Arystydesowi broń do ręki. Twoja znajomość z Hyperejdesem dobiegła końca.

- Rozumiem i żałuję tego - powiedział wieszczek. - Była to dla mnie bardzo owocna współpraca.

- I dla mnie - wtrącił Hyperejdes. - Żałuję tego również.

- Nie czujesz się urażony? - spytał Temistokles. - Czy nie uważasz, że zostałeś w jakiś sposób wykorzystany?

- Nie, nie uważam - zapewnił go Hegesistratos. - Wprost przeciwnie.

- Hyperejdes mówi, że masz dość pieniędzy. Jeśli ci ich brak, mogę coś załatwić. Hegesistratos zbył ruchem ręki tę ofertę i rzekł:

- Niewątpliwie mógłbyś powiedzieć Zihrunowi, że nie ma Hellena, który odmówiłby przyjęcia pieniędzy, ale to, co mam, naprawdę nam wystarczy na wygodne życie. Kiedy tylko

---

<sup>4</sup> „Homoloi”, którzy mają prawo głosować w Zgromadzeniu i piastować urzędy. Latro ma zapewne zostać „periojkiem”, czyli „sąsiadem” (przyp. tłum).

znajdę jakiś przyzwoity statek, popłyniemy na Zakyntos; mam tam dom. Potem udamy się zapewne do Delfinów.

Kimon przyszedł ze mną porozmawiać. Zaczął od zapytania dzieci o imię Meda. Już o tym mówiłem i odpowiedziały:

- Zihrun, panie.

Spytał, czy są tego pewne, więc powtórzyły:

- Zihrun, panie.

Potem odesłał je, mówiąc, że chcemy zostać sami. Kiedy odeszły, zaczął mi dziękować za to, że się zgodziłem pójść do Powrozu, jak o to prosił książę Pauzaniasz.

- Gdybyś się nie zgodził, znalazłbym się w bardzo kłopotliwym położeniu. Mieliśmy tu w pogotowiu kilku ludzi, którzy by cię obezwładnili w razie konieczności, należał na to Temistokles, jak by to jednak wyglądało po moich zabiegach u księcia w sprawie twojego uwolnienia? Stronnicy Temistoklesa mogliby wykorzystać ten incydent przeciwko mnie, bo to byli moi ludzie. Gdyby Temistokles ujawnił, że ukradliśmy niewolnika obywatelowi, ten chytry kupiec potwierdziłby każde jego słowo.

Powiedziałem, że nawet gdyby jego ludzie zdołali mnie obezwładnić, to i tak byłbym wdzięczny Hyperejdesowi za wszystko, co zrobił, by mnie uwolnić.

- Tak myślałem. Prawdę mówiąc, są podstawy, by ogłosić, że już jesteś wolny. Czy wiesz o tym?

- Nie, ale chętnie się dowiem - powiedziałem.

- Wy dwaj zostaliście pojmani przez Powroźników po bitwie pod Gliną - wyjaśniał. - Nikt temu nie przeczy. Powroźnicy przekazali was z jakiegoś powodu Wieżowemu Wzgórzcu, a jego mieszkańcy oddali was Hyperejdesowi. Byliście najemnikami, nieprawdaż? Ty i czarny człowiek?

Powiedziałem, że tak mi się zdaje.

- Dobrze! Wraz z wami ujęto jednak jakąś parę ze Wzgórzca i tę twoją małą niewolnicę z Krainy Krów. Okazało się, że mężczyzna to Pindar, syn Pagondasa, należący do znamienitego rodu, który wyrobił sobie imię jako poeta. Oświadczył on, że kiedy was pojmano nie byliście na służbie barbarzyńców, ale zostaliście oddani przez jego miasto do jego dyspozycji. Gdyby przyjął ten punkt widzenia, musielibyśmy odesłać was do Wzgórzca, stosownie do warunków pokoju narzuconego nam przez Powróż.

Muszę wyznać, że aż podskoczyłem, słysząc to i z radości zacząłem chodzić tam i z powrotem. Nawet w czasie spotkania pod jabłonią nie uważałem się za niewolnika i teraz zostało to potwierdzone.

- Pytaniem jest, jak duży nacisk może wyrzucić ów Pindar na oligarchów Wzgórzca, by wystąpili o jakiegoś najemnika - ciągnął Kimon - i tak jednak nie moglibyśmy im cię wydać, choćby się upominali. Ich miasto nie jest tu lubiane, a zaszkodziłoby to bardzo naszym stosunkom z Powrozem. To, co zostało postanowione, to mój mały sukces dyplomatyczny. Przyznają to Arystydes i Ksantippos. Nawiasem mówiąc, Ksantipposa i jego syna zobaczysz wieczorem na uczcie, jak również Hegesistrata z żoną.

Powiedziałem, że cieszy mnie to, bo wcale nie mam ochoty rozstawać się z Hegesistratem, wiem też, że Io i czarny człowiek go lubią.

- Przyjdzie też oczywiście Temistokles ze świtą. Będziemy ucztować tu, na dziedzińcu. Myślę, że nie grożą nam już deszcze w tym roku. Jutro wyruszysz w drogę z Temistoklesem. Chciałbym udać się z wami, gdyż lubię Powróż, ale nie wyglądałoby to najlepiej. Na dobrą sprawę przyszedłem cię ostrzec przed Temistoklesem.

Powiedziałem, że jestem świadomy, iż jest on kimś bardzo potężnym.

- Tak i bardzo przy tym przebiegłym. Czy pamiętasz, jak wypytywał wieszczka o tego trackiego boga?

Skinałem twierdząco głową, bo jeszcze o tym nie zapomniałem.

- Jego matka była Traczynką, tak jak i moja. Zna on Trację na wylot, a nawet rozmawia po tracku z ambasadorami przysłanymi przez tamtejszych królów. Gdybyście skłamali, mówiąc z nim o Tracji, albo próbowali coś ukryć, poznałby się na tym.

Nie była to chyba odpowiednia chwila, by mówić, że nie pamiętam Tracji, zachowałem więc milczenie.

- Chciałem ci też dać ten list. Czy potrafisz czytać w naszym języku? Dobrze nim władasz.

Pokręciłem przecząco głową.

- Przeczytam ci więc. To do jednego z sędziów - nazywa się Kiklos. Kimon wyjął list z zanadru i przeczytał:

- „Kiklosowi, synowi Antesa, śle pozdrowienia Kimon, syn Miltiadesa. Oddawca niniejszego, Latro, zasługuje na względy twoje i wszystkich. Chroń go od wszelkiego zła, zacny Kiklosie, aby nas nie dotknęła niełaska bogów”.

Podziękowałem Kimonowi za ten list polecający i poprosiłem o dopisanie, że chciałbym z pomocą sędziego wrócić do ojczyzny. Kimon obiecał to zrobić. Przyśle mi później list przez służącego. Zawinę go w mój stary zwój.

To już wszystko, co się dziś zdarzyło. Mógłbym jeszcze dodać, że wiejska posiadłość

Kimona to czarujące miejsce. Dom zbudowany jest na planie podwójnego kwadratu i ma mnóstwo pokoi. Oprócz stajni są tu trzy wielkie stodoły, pobielone tak jak dom i w doskonałym stanie. Ogród, który opisywałem wcześniej, uważam za bardzo piękny, ale łąki rozciągające się za nim co najmniej mu dorównują. Po bujnej trawie hasały źrebięta tak radośnie i niemal tak niezgrabnie, jak Polos. Robotnicy rozbierający mur powiedzieli, że ojciec Kimona był wielkim człowiekiem, ale nie musieli mi tego mówić, gdyż to wiedziałem. Kamienie z muru mają zostać przewiezione do Myśli i położone w mokradłach ciągnących się między Myślą a Sznurem. Temistokles i Kimon zamierzają zbudować tam długi mur dla obrony miasta. Pytałem, jak Kimon zamierza powstrzymać podróżnych przed wykradaniem mu owoców. Robotnicy powiedzieli, że pozwala je zrywać.

## Rozdział XXVIII Mnemozyna

Pani pamięci sprawiła, iż przeżyłem najdziwniejszą chyba przygodę, jaka mogła się przytrafić człowiekowi. Nie przywróciła mi ona wspomnień z czasów, które tak bardzo pragnąłem sobie przypomnieć, Symonides sądził jednak, że dzięki niej zdołam zachować w pamięci dzień miniony i wiele przyszłych.

Ucztowaliśmy na większym dziedzińcu - wielki tłum ludzi. Nasz gospodarz, Kimon, ułożył się u szczytu stołu, mając po prawej Temistoklesa, a po lewej Ksantipposa. Z Ksantipposem przyszedł jego syn, przystojny młodzieniec mający stale nakrytą głowę, i nauczyciel syna, Damon, kłótniwy starzec. Temistoklesowi towarzyszył siwobrody Symonides z Keos, którego Hyperejdes nazywa największym z żyjących poetów. Hyperejdesowi wolno tak mówić, jeśli chce, ja jednak nie zapomniałem tego, co mówił Kimon o poecie Pindarze, który uważa mnie za człowieka wolnego, i wydaje mi się, że nie może być większego poety niż ten, który ogłasza człowiekowi jego prawo do wolności.

Powinienem wspomnieć, że Hegesistrates ułożył się obok Symonidesa, a obok niego legł Hyperejdes. Ja byłem sąsiadem Damona i uznałem, że mam pecha, kiedy usłyszałem jak kłóci się on ze wszystkimi, wkrótce jednak spostrzegłem, iż nie kłóci się z tymi, którzy nic nie mówią. Zachowując milczenie, byłem bezpieczny. Po lewej miałem czarnego człowieka -lepszego towarzysza nie mogłem sobie życzyć.

Hegesistratos pograżył się wkrótce w rozmowie z poetą i rzadko odzywał się do innych, chociaż często rzucał na mnie spojrzenie ponad stołem. Mały Polos pomagał podawać do stołu i jadł u jego dołu, często jednak podbiegał powiedzieć mi o czymś, co jego zdaniem chciałbym zobaczyć, albo zapytać mnie o coś, więc wkrótce wszyscy się z niego śmiali i stał się ulubieńcem ogółu.

Perykles przysięga, że za którymś razem pędził on wokół stołu w dwóch kierunkach naraz i zderzył się z samym sobą.

Po posiłku, jak to przewidział Temistokles, przyniesiono wspaniałą lirę. Hegesistratos pięknie grał i śpiewał, a czarny człowiek opowiedział mi na migi, jak to kiedyś śpiewaliśmy w towarzystwie wielu kobiet. Prężył przy tym pierś i wymachiwał wymagowaną włócznią, z pewnością więc był to wspaniały dzień. Symonides grał bardzo dobrze, śpiewając własne utwory. Perykles grał i śpiewał prawie tak dobrze, jak Hegesistratos. Jego nauczyciel nie chciał śpiewać, chociaż Ksantippos mówi, że miał on kiedyś wspaniały głos. Grał jednak na lirze lepiej niż ktokolwiek inny. Kimon śpiewał ostatni i popisał się najlepszym głosem: kiedy skończył, wszyscy walili pucharami w stół, wykrzykując pochwały.

Służący wynieśli większość naczyń. Gdy tylko stół się opróżnił, weszły tancerki i występowały na nim. Jedna z nich przyniosła pięć sztyletów, które ustawiła na rękonożkach, ostrzami do góry.

Tańczyła z wielką zręcznością między nimi, a gdy już myśleliśmy, że niczego więcej nie pokaże, wyskoczyła ze środka koła w górę, obracając się przez plecy, tak że wylądowała na dłoniach z uniesionymi wysoko stopami. Wszyscy krzyknęli, ona zaś stoczyła się ze stołu, jakby była kołem wozu.

W tym momencie Hegesistratos dotknął mojego ramienia, szepcząc, że chce ze mną pomówić. Wstałem od stołu i poszedłem za nim do jakiegoś małego pokoju, gdzie siedział już Symonides. Spytał, czy sobie przypominam, jak Kimon mówił, że to właśnie tutaj, w jego posiadłości, Gromowładny spłodził muzy. Zapewniłem go, że pamiętam - była mowa, zanim zaczął śpiewać - ale nie wiem nic ani o Gromowładnym, ani o muzach.

- Gromowładny to ojciec bogów - wyjaśnił Symonides - Zeus Majmaktes. Zrozumiałem wtedy, że to ten sam bóg, którego mój ojciec nazywał ojcem jasnego nieba.

Spytałem o muzy, ale Hegesistratos zbył to pytanie machnięciem ręki.

- Ważne jest tylko to - powiedział - że tu właśnie według Kimona bóg spotkał Mnemozynę, Władczynię Pamięci. Symonides jest sofistą i słynnym lekarzem, nie tylko poetą. Czy wiedziałeś o tym.

Pokręciłem głową.

- Jedną z dziedzin wiedzy, których naucza jest sztuka zapamiętywania. On sam ma, być może, najlepszą pamięć wszech czasów. Mówi się o nim, że niczego nie zapomina.

- Co nie jest prawdą - powiedział Symonides - a przysparza mi to wielu uczniów. I ty możesz zostać jednym z nich. Zaproponowałem Hegesistratowi, byśmy odwiedzili dziś wieczorem tamto miejsce i złożyli ofiarę Mnemozynie. Potem udzieli ci lekcji zapamiętywania, a po powrocie do Powrozu mogę nauczyć cię więcej. Być może zdołasz dzięki ćwiczeniom przypomnieć sobie wiele rzeczy, o których zapomniałeś, a jeśli nie, możesz przynajmniej przestać zapominać. Czy chcesz spróbować?

Z radością się zgodziłem - z pewnością był to szczęśliwy dzień - a Hegesistratos zwrócił się w związku z naszym planem do Kimona i otrzymał od niego koziołka na ofiarę, osła, na którym pojechał (nie miał nogi), i służącego, który wskazywał nam drogę. Owo miejsce leżało nieopodal, chociaż mogło się wydawać inaczej, kiedy wkrótce opuściliśmy pola Kimona, i lasek za nimi, i wspinaliśmy się krętą ścieżką, biegnącą po skalistym zboczu wzgórza. Ze skalnej rozpadliny, w której niewielka płyta ołtarza spoczywała z pozoru przypadkowo na trzech na w pół wkopanych w grunt głazach, wielki dom Kimona wyglądał jak kilka złotych iskierek.

Służący przyniósł ze sobą drwa i pełen żaru piecyk. Symonides wygłosił błagalne wezwanie, ja zaś przytrzymałem koziołka, gdy mu podrzynał gardło. Potem odarliśmy zwierzę ze skóry i spalili serce i wątrobę. Gdy Hegesistratos odprawiał libację, upiekliśmy nad ogniem kilka kawałków mięsa.

- A teraz, Latro - rzekł Symonides - powiedz szczerze, czy naprawdę chcesz odzyskać pamięć.

- Bardzo tego pragnę - odpowiedziałem.

- Zamknij więc oczy. Czy aż tak bardzo pragniesz odzyskać pamięć, że gotów jesteś podjąć wielki trud, by to osiągnąć?

- O, tak!

- Musisz więc sobie wyobrazić pewną bardzo wielką budowlę. Wzniesiemy tę budowlę w twoim umyśle. Nie będziemy się jej tylko przyglądać, jak patrzyliśmy na dom Kimona, gdy służa rozpałał ogień. Poznamy ją tak, jak znajdują tylko jej budowniczkowie. Każdy jej kamień i każdą ozdobę musisz widzieć jasno w swoim umyśle.

Poczułem, że wzgórze drży pod moimi nogami, jak gdyby stąpało po nim jakieś stworzenie większe od dzikiego bawołu. Otworzywszy oczy, ujrzałem olbrzymią kobietę, dwakroć potężniejszą od każdego mężczyzny, wynurzającą się z głębi zwięzającej się rozpadliny, która wydawała się zbyt mała, by ją mogła pomieścić. Jej długie, jasne włosy były zaplecione w warkocze, grube jak moje ramię, były upięte i związane sznurami różnobarwnych klejnotów. Na jej twarzy malowała się troska i miała nieobecne spojrzenie.

- Nie, Latro! - powiedział Symonides. - Masz trzymać oczy zamknięte. Zamknąłem je ponownie, czując, że olbrzymka nie zamierza wyrządzić mi krzywdy.

- Musimy wyszukać miejsce, na którym zbudujemy pałac - ciągnął. - Musisz sobie wyobrazić to miejsce. Pomyśl o nim. Po dłuższej chwili spytał:

- Czy już to zrobiłeś? Skinąłem głową.

- Opisz mi je.

- Leży ono tam, gdzie zaczyna się pustynia - powiedziałem - na skraju ostatnich pól.

- Popatrz na północ - polecił mi. - Co widzisz?

- Pustynię, żółty piasek i czerwone kamienie.

- I to wszystko? Spójrz na horyzont.

- Widzę wysokie urwisko. Wydaje się ciemniejsze niż te kamienie w podwórzu.

- Bardzo dobrze. Stoisz twarzą w stronę północy, nieprawdaż? To kierunek, w którym kazałem ci się zwrócić?

Skinąłem głową.

- Jeśli jesteś zwrócony ku północy, po prawej masz wschód. Obróć głowę i powiedz mi, co widzisz.

- Wciąż pustynię. Skaliste wzgórza jak te, które wznoszą się coraz wyżej. Spoza nich wyziera słońce.

- Doskonale. Jeżeli jesteś zwrócony ku północy, południe masz za plecami. Spójrz przez ramię na południe i powiedz mi, co widzisz.

- Piasek - powiedziałem. - Żółty piasek pofalowany jak morze. Jakiś człowiek prowadzi trzy wielbłądy, są jednak bardzo daleko.

- Coraz lepiej. Spójrz teraz na zachód, tam gdzie twoje lewe ramię. Zrobiłem, jak mówił.

- Pola jęczmienia i prosa, gliniane chaty wieśniaków. Za nimi płynie rzeka, a za rzeką widać zachodzące słońce.

- Ile widzisz chat? Powiedziałem, że cztery.

- Czy w tych chatach żyją ludzie?

- Tak - odrzekłem. - Ci, którzy uprawiają pola, żyją w nich ze swoimi rodzinami.

- Dobrze, może w przyszłości spotkamy kogoś z nich. Spójrz teraz na miejsce, gdzie ma stanąć twój pałac. Od czego zaczniesz budowę?

- Od uprzątnięcia piasku - powiedziałem. - Mój pałac ma spoczywać na skale.

- Dobrze, zaraz usuniemy piasek. Wysłałem tysiąc ludzi z łopatami i koszami. Wynieśli cały piasek. Czy widzisz odsłoniętą skałę?

Skinąłem głową.

- Musi się rozciągać naprawdę daleko, aż do wzgórz, które widziałeś. Jeśli tak nie jest, musimy sprowadzić z powrotem tych ludzi z łopatami. Czy to rozległa powierzchnia?

- Tak - powiedziałem - bardzo rozległa. - Gorący wiatr owiewał mi twarz, gdy podziwiałem tę ogromną pracę.

- Musisz teraz położyć fundament. Mogą to być z grubsza obrobione kamienne bloki, muszą jednak dokładnie do siebie pasować. Układaj fundamenty. Czy są wystarczająco szerokie?

- Bardzo szerokie.

- Możesz więc zacząć układać posadzkę. Musi to być szlifowany marmur, biały, ale z czarnymi i brązowymi żyłkami. Na każdej płycie wycięto jakiś znak, a żaden nie jest podobny do innego. Pierwsze cztery oznaczono kołem, trójkątem, kwadratem i krzyżem. Czy widzisz znaki? Ponownie skinąłem głową.

- Jest tam wiele, wiele innych. Jedne przypominają głowy zwierząt, inne zaś przypominają zwierzęta w całości. Niektóre są podobne do śladów ludzkich i ptasich nóg, inne zaś przypominają liście. Wiele jest linii prostych, ale też wiele krzywych i falistych. Idź po tych płytach powoli i daleko, przyglądając się wszystkim znakom. Czy widziałeś dwa jednakowe?

- Nie - odpowiedziałem.

- To dobrze. Będziemy teraz zbliżać się do pałacu, ale by się do niego zbliżyć, musimy się od niego oddalić. Spójrz na zachód. Czy wciąż widzisz tam rzekę? Czy to szeroka rzeka?

- Bardzo szeroka. Ledwie dostrzegam zarysy drzew na drugim brzegu.

- Dobrze. Idź, proszę, na zachód, do rzeki. Idź do samej rzeki, aż poczujesz wodę pod stopami. Czy brzeg jest porośnięty trawą?

Nie był. Pokrywał go grubą warstwą czarny muł.

- Dobrze. Obróć się teraz na wschód, podnieś wzrok i popatrz na swój pałac. Jest bardzo wysoki, nieprawdaż?

Był taki, z setką wyniosłych luków i przewiewnymi galeriami, rzędami kolumn, a każda wyniosła kolumnada wystrzeliwała setką rzeźbionych głowic ponad poprzednią.

- Idź w jego stronę. Teraz zatrzymaj się i popatrz w lewo, i w prawo. Co widzisz? Falowały tam na wietrze łany zbóż.

- A przed sobą?

- Aleję między dwoma rzędami posągów.

- Co to za posągi, opisz je.

- Lwy o ludzkich twarzach.

- Nie, jedynie ten najbliższy ma ludzkie oblicze, i to cię zmyliło. Przyjrząwszy się dokładniej, spostrzeżesz, że pozostałe są nieco inne. Opisz posąg stojący naprzeciwko tego, który już opisałeś.



- Skrzydlaty lew z głową i piersiami kobiety.

- Zgadza się. Przejdź jeszcze kilka kroków i opisz posąg za tym lwem z głową kobiety.

Zrobiłem, co kazał. Był to skrzydlaty byk z głową brodatego mężczyzny. Naprzeciwko niego, po drugiej stronie alei, stał posąg potężnego mężczyzny z głową byka.

- Dobrze.

Wydawało mi się, że poprzez zawrodożenie wiatru słyszę głos starego Symonidesa i przez chwilę się temu dziwiłem, wiedząc, że nie przebywa on ze mną, ale za morzem na północy. Pomyślałem, że słyszę zapewne jego ducha, który wydostał się z jakiegoś grobowca, on sam zaś jest z pewnością martwy.

Spójrz teraz za siebie na lwa z ludzką twarzą. Przyjrzyj mu się uważnie. On będzie strzegł twego imienia. Wyjmij nóż, Latro, i wyrzyj swe imię na prawej przedniej nodze posągu. Kamień jest miękki.

Zrobiłem, jak kazał, choć się bałem, że jakiś strażnik może się pojawić i zabić mnie za to. Ryjąc starannie każdą literę, zastanawiałem się, jak się dostałem w to miejsce z dawnej Hellady. Kiedyś, dawno, jadłem tu dobrą wieszczę, słuchałem muzyki, wspinałem się na wzgórze. Wszystko, co było później, spowiała mgła.

- Obróć się tak, abyś był zwrócony w stronę lwa z głową i piersiami kobiety... Zrobiłem to. Kobieta-lew uniosła się, prostując potężne skrzydła, z których każde było dłuższe niż reja trójrzędowca.

- Mnie z pewnością znasz, Latro - powiedziała głosem przypominającym mruczenie olbrzymiego kota.

Pokręciłem głową.

- Jestem twoją matką i matką twojej matki. Dla mnie i dzięki mnie wykradłeś konie słońca, aby mogły mu zostać zwrócone. Jestem tą, która pyta, jaka to istota chodzi o czterech nogach o świecie, na dwóch w południe, a na trzech wieczorem, Wszyscy zaś, którzy nie zdołają odpowiedzieć, wieczorem umierają.

## Rozdział XXIX

### Ściany pałacu

Tysiące kolumn, mnóstwo posągów i obrazów - wszystko to wciąż mnie otacza. Nigdy niczego nie pamiętałem równie wyraźnie. Powiedziałem o tym Symonidesowi, kiedy spytał kilka chwil temu, o czym piszę. Zadał mi kilka błahych pytań. Na niektóre odpowiedziałem, a na inne nie potrafiłem udzielić odpowiedzi. Na ogół wydawał się zadowolony.

Prawdę mówiąc, obawiałem się, kiedy mi przerwał, że zapomnę o pałacu, lecz tak się nie stało, poświęcę zatem jeszcze kilka chwil, by napisać, że mamy piękny poranek. Hegesistratos z żoną i Medem Zihrunem dopiero co wyruszyli w drogę. Czarny człowiek i ja, z Kimonem, Hyperejdesem, Io i kilkoma innymi, przeszliśmy z nimi kilka stadionów, zanim się pożegnaliśmy. Kiedy wracaliśmy do domu Kimona, Io z chłopcami pozostała w tyle, ja zaś, widząc, że chce ze mną mówić, również zwolniłem i zacząłem iść w jej tempie.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć, panie. Pewnie czytałeś już o tym w swojej książce, być może jednak powinieneś przeczytać jeszcze raz i zapamiętać, jeśli nauki tego starca naprawdę pomogą twojej pamięci.

Powiedziałem, że z pewnością będę się starał, jeśli uważa, że powinienem.

- Byliśmy razem w Tracji. Wiem, że tego nie pamiętasz, ale tak było. Byliśmy w świętej jaskini Kotyto, gdzie stał jej wielki, malowany posąg, który później spłonął. Na zewnątrz było mnóstwo Traków, a ty strzegłeś wejścia. Powiedziałeś mi, że słyszałeś wycie psa na zewnątrz i że Hegesistratos wyszedł, a Trakowie go nie zatrzymali. Rozmawialiśmy o tym później, ty, ja i czarny człowiek, ale do niczego nie doszliśmy. Nie wiem, czy pytałeś go później o to.

- I ja nie wiem.

- Wiem, uważałam jednak, że powinnam ci o tym przypomnieć. Czy słyszałeś te psy zeszłej nocy?

Nie słyszałem, pokręciłem więc głową.

- Ja słyszałam i wtedy pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć i zapisać to na wypadek, gdybyś znów spotkał Hegesistrata, a mnie by przy tobie nie było.

- Czy nie wybierasz się do Powrozu? - spytałem. Odpowiedziała, że pójdzie tam, ale Powroźnicy nie są miłymi ludźmi.

Nie przypominam sobie imienia tego wyższego chłopca, ale pamiętam Polosa z wczorajszego wieczornego posiłku. Spytałem, czy pójdzie z Io i ze mną. Skinął głową, a ten starszy chłopiec również.

Mamy wóz zaprzężony w muły, służący do transportu żywności. Jedzie za nim moja skrzynia i trochę rzeczy Io, a także Symonides, zbyt stary, by mógł długo chodzić. Temistokles powiedział, że na wozie może jechać każdy, kto będzie zmęczony, chwije się on jednak i trzęsie. Dziś rano jechał na nim tylko jeden medyjski chłopiec, a Io i Polos szli ze mną. Zatrzymaliśmy się w jakiejś zagrodzie na pierwszy posiłek. Powinieneś wspomnieć, że idzie z nami dwóch niewolników Temistoklesa - Diallos i Tylon. Noszę swój miecz, ale hełm i reszta spoczywa na wozie. Temistokles mówi, że ta droga będzie całkiem bezpieczna aż do Krainy Niedźwiedzi.

Przeczytałem właśnie to, co napisałem dziś rano. Powinieneś to dokończyć, chociaż nie sądzę, bym kiedykolwiek zapomniał o tej skrzydlatej kobiecie-lwie.

Kiedy zadała mi pytanie, przypomniałem sobie Hegesistrata i to, jak jechał na ośle, ale przecież zwykle chodzi on o kuli. Powiedziałem więc:

- To podróżny, Gaju. Gdy zaczyna podróż, jedzie konno, koń jednak ginie albo zostaje skradziony, albo też trzeba go sprzedać, by kupić żywność. Potem podróżny musi wędrować pieszo, a wieczorem ma otarte stopy i kuleje o lasce.

Uśmiechnęła się, zeskakując ze swego cokołu, by stanąć przy mnie.

- To dobra odpowiedź - rzekła - nawet jeśli brak ci tej przewagi, jaką daje kalectwo. Zawsze byłam zdania, że to kalectwo pomogło Spuchniętej Stopie znaleźć rozwiązanie.

Chociaż stała na czterech nogach, a ja na dwóch, była tak ogromna, że wciąż patrzyła na mnie z góry, jak przedtem z cokołu.

Spytałem, czy odpowiedź jest prawidłowa, ale Gaja wezwwała mnie tylko, bym za nią poszedł, aby mogła mi pokazać pałac.

- Biedna Mnemozyna jest jedną z moich córek - powiedziała. - Dostaje niewiele ofiar. Spytałem, kim był Spuchnięta Stopa.

- Był zbyt dobry. Jego ojciec okaleczył mu stopy, kiedy Spuchnięta Stopa był niemowlęciem: odtąd zawsze nieco kulał. Był jednak znakomitym wojownikiem, jak ty. Czy powieścić ci, jak brzmiała jego odpowiedź?

- Proszę o to.

- Powiedział, że to śmiertelnik, w zaraniu życia pełzający na czworakach, potem chodzący wyprostowany, a w końcu, jak twój podróżnik, o lasce. Gdybyś kiedyś znalazł się we Wzgórzu, powiedzą ci, że upokorzona rzuciłam się z murów ich twierdzy i roztrzaskałam o skały. Zauważ, że jestem skrzydlata - zachichotała.

Zaryzykowałem uwagę, że samo rozwiązanie przez kogoś zagadki, i to raczej łatwej, nie stanowi wystarczającej podstawy dla popełnienia samobójstwa. Przez cały ten czas szliśmy obok siebie aleją posągów, których były tysiące, i to różnych, zbliżając się do wrót pałacu. Te zaś, w miarę jak się do nich zbliżaliśmy, wydawały się coraz wyższe.

- Prawdę jest to, że wróciłem do swojego żywiołu. Czy nie czujesz konfuzji, widząc uskrzydloną ziemię? Nieczęsto uważa się mnie za boginię powietrza, tak jak Władczynię Myśli.

- Nie - odpowiedziałem - Sofiści sądzą, że ziemia jest kulą... - przerwałem w nadziei, że potwierdzi lub zaprzeczy, milczała jednak. - Kula posiada doskonały kształt, tak mi przynajmniej ktoś mówił, Hegesistratos albo Symonides. W innych krajach ludzie sądzą, że ziemia jest płaska, i mówią, że pływa po nieskończone rozległym morzu albo spoczywa na grzbiecie wielkiego żółwia, który w tym morzu pływa.

- Mów dalej! - rozkazała.

- Niezręcznie mi snuć rozważania w obecności tej, która zna prawdę.

Gaja spojrzała na mnie. Choć miała twarz kobiety, jej oczy były oczami lwicy.

- Ona pragnie wysłuchać twych rozważań.

- Jak sobie życzysz. Otóż szybko się okazuje, że takie wyjaśnienia nie są w stanie rozwiązać problemu. Rozchlapaną ręką woda nie zawisa w powietrzu, ale opada zaraz na ziemię. Zatem choć morze istnieje, coś je musi podtrzymywać. Poza tym ten, kto pływa w morzu, widzi, że pod nim leży ziemia. To prawda, że w końcu wypływa na głębię i nie może już osiągnąć dna, jeśli jednak znajdzie się tam drugi, lepszy nurek, ten nurek przekona się, że ziemia nadal tam jest. Najwyraźniej morze jest jak woda w misie, głębsze pośrodku, ale nie nieskończone. Właściwie gdyby misa w jakimś miejscu była nieskończona, nigdy nie byłoby można jej napęlić.

- Mów dalej - rzekła znowu.

- Jeśli będę mówił dalej, Gaju, czy mi powiesz, co oznacza twoja zagadka?

- Nie, to ty mi powiesz. Mów jednak dalej.

- Ten, kto przygląda się słońcu wieczorem, widzi, że nad horyzontem nie porusza się ono wolniej, niż gdy przemierza niebo w południe. Podobnie wschodzi ono w pełnym pędzie. Gdzie się zatem zatrzymuje? Najwyraźniej nie zatrzymuje się wcale, ale krąży i okrąża ziemię nieustannie jak księżyc oraz gwiazdy, o których można powiedzieć to samo. Gdyby, jak to niektórzy zakładają, istniało morze, w którym pogrążają się słońce, księżyc oraz gwiazdy, wówczas ich światła zgasłyby, co się jednak nie zdarza. Wszystko to dowodzi, że owo morze, po którym rzekomo pływa ziemia, nie istnieje. Co zaś do morza, po którym żeglujemy, spoczywa ono na ziemi, a nie odwrotnie. Powiedziałem, że woda opada na ziemię. Co nie opada? Ptaki, oczywiście. Gdyby spadały, ginęłyby. Jeśli wypłoszysz ptaka z gąszczy, może on usiąść gdzie indziej, ale nie musi. Każdy zaś sam może zobaczyć, że orły i sępy nie muszą siadać na ziemi, chyba że po to, by się napić lub pożywić, bo ich skrzydła niosą je bez żadnego wysiłku z ich strony. Co podtrzymuje ziemię? Co podtrzymuje te ptaki? Ziemia lata; Gaja jest skrzydlata.

- Dobre rozumowanie - powiedziała. Milczała potem, póki nie dotarliśmy do schodów, prowadzących do łukowatego portalu pałacu, wtedy zaś spytała: - Jak myślisz, czemu powiedziałam, że pożeram wszystkich, którzy nie potrafią odpowiedzieć na moje pytanie?

Zaryzykowałem odpowiedź, że ziemia pożera w końcu wszystkich ludzi.

- Nie tych, którzy rozumieją moje pytanie, Latro. Czy twój podróżnik nie podróżuje przez życie? Powiedz „tak” albo cię pożrę u kresu twoich dni.

- Tak - powiedziałem, gdy się wspięliśmy na schody.

- Wyjaśnij to.

- O poranku życia - powiedziałem - młody człowiek podąża naprzód, jakby dosiadł konia, spoczywa bowiem na ramionach rodziców. W środku dnia traci w nich oparcie i musi iść o własnych siłach. Pod koniec życia może trzymać wysoko głowę jedynie dzięki temu, że pamięta, kim był niegdyś.

Kiedy wypowiedziałem ostatnie słowo, rozłożyste skrzydła Gai zaszumiły za moimi plecami i poczułem wiatr, gwałtowny jak sztorm na morzu, nim się jednak odwróciłem, była już bardzo wysoko nade mną. Wznosiła się coraz wyżej, a ja patrzyłem na nią z otwartymi ustami, aż stała się niewielką czarną plamką na lazurowej kopule i byłem pewien, że zniknie wkrótce w bezchmurnym niebie. W końcu jednak usiadła na gzymsie najwyższej attyki i znieruchomiała, upodabniając się do zwykłego posągu wy rzeźbionego z czerwonego kamienia, jakim się wydawała, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy.

Zdumiony wszedłem sam do tego olbrzymiego pałacu. Jego rzeczywiście przestronne sale były pełne powietrza i światła, ale poza tym niewiele tam było. Kiedy wędrowałem po tych salach, napotykałem w jednej z nich na przykład samotną, czerwoną, polewaną urnę z czarnymi postaciami tańczących satyrów, w innej zaś żuka pokrytego opalizującą emalią, który toczył wielkie złote słońce do jednego z kątów pustej komnaty, zastanawiałem się nad sensem zagadki Gai. Dlaczego zadała ją Spuchniętej Stopie? Dlaczego mnie? Czemu obiecała pokazać mi ten pałac pamięci, ale opuściła mnie tuż przed wejściem?

Kiedy przemierzyłem wiele pustych sal, dotarłem do posągu młodej kobiety, tańczącej nago między sztyletami. Marmurowa figura była tak kunsztownie podparta, że bałem się jej dotknąć w obawie, iż mogłaby upaść, w końcu jednak zrobiłem to i upadła, roztrzaskując się na pokrytej wizerunkami wielu postaci posadzce.

Podniosłem wzrok znad szczątków posągu i przekonałem się, że spoglądam na pomarszczoną twarz Symonidesa. Jego ręka spoczywała na moim ramieniu. Spytał, czy dobrze się czuję.

Przeprosiłem, że się zdrzemnąłem, dodając:

- Miałem bardzo dziwny sen!

Prawdę mówiąc, ten pustynny pałac wydawał mi się daleko bardziej rzeczywisty niż wietrzna noc i skalisty szczyt wzgórza, gdzie siedzieliśmy przy ognisku. Hegesistratos i Symonides nalegali, bym opowiedział swój sen, co też uczyniłem.

To już wszystko, co mam o tym do napisania, prócz tego, że dziś rano jakaś smukła kobieta, której imienia Io nie wymieniła, wzięła mnie na bok i powiedziała, że śniłem się jej tej nocy. Połechtła moją próżność (niewątpliwie taki miała zamiar) i poprosiłem, by opowiedziała mi swój sen.

- Tańczyłam w jakiejś pustej sali - powiedziała - i nikt prócz ciebie mnie nie oglądał. Na koniec, kiedy stałam na jednej ręce pośród sztyletów, popchnąłeś mnie, a ja upadłam na sztylet i zginęłam.

Dałem jej słowo, że nigdy czegoś takiego nie zrobię. Na imię ma Anysja.

Dzisiaj, kiedy szliśmy, opowiedziałem swój sen Io, nie wspomniałem jednak o tancerce. Io była poruszona, a najbardziej tym (jak sądzę), że tak dobrze pamiętam wszystko, co widziałem i mówiłem. Pytała, co powiedział o tym Hegesistratos, ale on powiedział właściwie tyle co nic.

Nie powiedziałem tego jeszcze Io i chyba nie powiem, ale gdy opisywałem sen, wymyśliłem jeszcze jedną odpowiedź na zagadkę Gai, być może bliższą właściwej (przynajmniej moim zdaniem) niż te inne. Oto młody człowiek, jak ja, zaczyna podróż przez życie, jakby jechał konno, spiesząc naprzód. Z wiekiem zdaje sobie sprawę, że jest to w istocie pielgrzymka do grobu, idzie więc wolniej, rozglądając się. Gdy się zestarzeje, może wziąć swój pisak i zacząć spisywać, co widział, a jeśli to uczyni, nie pochłonie go, jak innych ludzi, ziemia, w której spocznie jego ciało,

bo choć umarły, wciąż będzie przemawiać do żyjących, tak, jak mi się zdawało, że mówi do mnie cień Symonidesa, koło wielkiej budowli na pustyni.

Kiedy dziś rozmawiał on ze mną pod domem Kimona, spytał najpierw o posągi. Opisałem mu posąg Gai, gdy jednak chciał wiedzieć, co on oznacza, nie umiałem mu odpowiedzieć. Powiedział, że posąg, który w każdej chwili może rozwinąć skrzydła oznacza, iż moje myśli mogą mi umknąć, jeśli nie oddam każdej pod opiekę jakiegoś posągu w tym pałacu.

Zatrzymaliśmy się na drugi posiłek i spędziliśmy tu noc. Miałem sposobność, by przeczytać wszystko, co napisałem w ciągu trzech ostatnich dni. Nie pamiętałem niczego o uczcie Kimona i naszej ofierze złożonej potem Mnemozynie. Wspomnienie pałacu stoi jednak przed oczyma mojej duszy jeszcze żywsze niż wspomnienie domu, w którym się urodziłem. Widzę lwa z ludzką twarzą, słowo „Latro”, wypisano na jego przedniej łapie, pusty w tej chwili cokół, na którym siedziała Gaja, dziwne puste sale i całą resztę. Byłoby to doprawdy godne uwagi, gdyby człowiek mógł pamiętać tylko swoje sny, ale, prawdę mówiąc, oprócz tego jedyne snu nie pamiętam żadnego innego.

## ROZDZIAŁ XXX

### Wieżowe Wzgórze

Miasto Adejmantosa jest zdaniem Io, najpiękniejsze w całej Helladzie. Symonides potwierdził to, gdy siedzieliśmy przy winie z Adejmantosem i jego synami. Temistokles roześmiał się i powiedział Adejmantosowi, że kiedy Symonides bawił w jego domu w Myśli, jego ulubionym zajęciem było narzekanie na mieszkańców Wieżowego Wzgórza. W pięknych marmurach, srebrze i złocie, które podziwiają wszyscy, widział jedynie dowód ich zachłanności.

- A jednak - zakończył Temistokles - ten człowiek, który nie może znieść tego, że inni żyją w pięknym mieście, kazał namalować swoją paskudną twarz Polignotowi!

Symonides śmiał się na głos ze wszystkimi.

- Postąpiłem po prostu tak, jak dyktuje mi mądrość, której nauczam. Wszyscy się chyba zgodzicie, że spośród równych sobie we wszystkim ten otrzyma poparcie i większość głosów w Zgromadzeniu, kto się najlepiej prezentuje.

Wszyscy przytaknęli.

- A więc - ciągnął Symonides - wynika z tego, że spośród równych sobie miast, najsilniejsze poparcie uzyska to najpiękniejsze. Skoro zaś Wieżowe Wzgórze walczy o palmę pierwszeństwa z miastem mojego przyjaciela Temistoklesa, a nie mogę powiedzieć nic złego o jego szerokich ulicach i wspaniałych budowlach, krytykuję więc moralność jego obywateli. Mogę to robić z czystym sumieniem, bo moralność obywateli jest wszędzie tak samo zła. Co do mojej twarzy, nie mogę poprawić jej wyglądu, przyszłość jednak sądzić mnie będzie po portrecie, który jest doskonale piękny. Za lat pięćdziesiąt wszyscy będą mówić, że byłem główną postacią epoki.

Adejmantos dowodził okrętami Wieżowego Wzgórza w bitwie pod Pokojem. On to starł się z okrętami Kraju Rzeki, które wszyscy uważają za najlepsze, jakie posiadał Wielki Król. Ściany jego domu przyozdobione są tarczami, bronią i figurami dziobowymi zniszczonych przez niego okrętów. Morze wyrzuciło wraki w miejscu zwanym Krommyon, on zaś kazał swoim ludziom poodcinać owe figury. Podarował po jednej wszystkim dowódcom okrętów, którzy służyli pod jego rozkazami, a pozostałe zatrzymał dla siebie.

Broń ta i figury dziobowe wydały mi się znajome, spytałem więc Io, czy byliśmy kiedyś w Kraju Rzeki, ona zaś powiedziała, że nie. Adejmantos rzekł, że sam nigdy nie odwiedził tego kraju, ale że błędzą ci, którzy zazdroszczą Wielkiemu Królowi jego posiadania, chociaż to najstarszy w świecie i najczcigodniejszy kraj. Ludzie, którzy tak dzielnie walczą za sprawę obcego króla, będą jeszcze dzielniej walczyć przeciwko niemu.

- Cały ten naród powstał przeciwko Medom po Koprowym Polu, pamiętacie? I znowu powstanie.

Jeżeli serca mężów z Kraju Rzeki są tak posępne i chmurne, jak o tym każe sądzić wygląd ich zakrzywionego oręża i malowanych tarcz, można być pewnym, że Adejmantos mówi szczerą prawdę. Czarny człowiek potwierdza to, o ile rozumiem jego gesty, mówiąc, że mężowie tacy jak on - jego naród - władali kiedyś przez długi czas Krajem Rzeki, ale w końcu zostali wyparci. Mówi też, że tam był, ale wtedy jeszcze się nie znaliśmy, i że jest tam bardzo pięknie.

Dziś wieczorem odbędzie się przedstawienie. Wszyscy, nawet Io, zostaliśmy zaproszeni.

Jakiś jednoręki człowiek chce się zobaczyć z Temistoklesem.

Io przysłała mnie ostrzec przed tym człowiekiem, napisałem więc tylko, że przyszedł i przerwałem, aby jej wysłuchać. Nazywa się Pasykrates. Io mówi, że w Troadzie walczył ze mną i że to ja uciąłem mu dłoń. Żołnierz zwykle nie żywi urazy do tych, z którymi walczy, a kiedy wojna jest skończona, cieszy się, jeśli może usiąść i posłuchać, jak to samo widziała przeciwna strona.

Wkrótce potem odwiedził nas ów człowiek, a z nim Symonides i mały Polos. Nie sądzę, aby trzeba było go opisywać, bo z pewnością rozpoznam go po braku dłoni, którą mu uciąłem nad przegubem. Mimo to jest on uderzająco przystojny, ma typowo helleńską urodę i przenikliwe, rozumne oczy. Jest niższy ode mnie chyba o pół głowy, jeśli jednak jest tak szybki i silny, na jakiego wyglądu, musiał być naprawdę niebezpiecznym przeciwnikiem.

- Dobry wieczór, Latro! - powiedział.

Wstałem, kiedy wszedł do komnaty, on zaś uściskał mnie tak, jak ja mógłbym uściskać czarnego człowieka.

- Wiem, że mnie nie pamiętasz. Jesteśmy starymi przyjaciółmi, a także przeciwnikami. Powiedziałem, że mam nadzieję, iż podobnie jak ja zapomni o minionej nieprzyjaźni. Zaśmiał się i podniósł lewe, okaleczone przedramię.

- Utrudniłeś mi zapomnienie, ale masz zostać jednym z nas i w czasie bitwy moje życie może zależeć od ciebie, lepiej więc będzie, jeśli ci przebaczę, co czynię.

Miałem ochotę posłuchać o walce, jaką stoczyliśmy, ale nie spytałem o to w obawie, że obudzę dawne urazy.

- Udajesz się do Powrozu? - zapytał. - Zamierzasz przyjąć propozycję Pauzanasza? Wiedziałem, że zmierzamy do Powrozu, powiedziałem więc:

- Zdecyduję o tym tam, na miejscu.

- On chce, żebyś wziął udział w igrzyskach, czy ci o tym mówiono?

Pasykrates wyszedł na chwilę i wrócił, niosąc dwa stołki, dla Symonidesa i dla siebie, kiedy zaś usadowiono starca, usiadł przy nim.

Io pokręciła głową, kiedy wspomniał o igrzyskach, powiedziałem więc:

- Czy to oznacza, że będę musiał z kimś walczyć?

- Właśnie tak. Pięściarstwo, zapasy, pankration. Powiedziałem mu, że jesteś w tym dobry. Mógłbyś coś wywalczyć w jakimś biegu gdzie indziej, ale nie wygrałbyś pewnie w Delfinach, choćby Pauzanasz był innego zdania.

- Delfiny? - spytała Io. - Czy tam zmierzamy? Pasykrates skinął głową.

- Jeżeli twój pan zgodzi się spełnić życzenie regenta.

- To wielkie igrzyska ku czci Niszczyciela - powiedziała Io. - Urządzają je co cztery lata, zawsze dwa lata po tych w Olimpii, i mogą im się przydać dziewczęta, dopóki nie wyjdą za mąż, nieprawdaż, Symonidesie?

Stary sofista uśmiechnął się i skinął głową.

- Byłby to dla ciebie wielki zaszczyt, Latro - powiedział. - Tego nie mógłbyś zapomnieć.

- Nigdy nie byłem w Delfinach - powiedziała Io i dodała zdecydowanym tonem: - Chciałabym tam pójść, naprawdę.

- Więc pójdziemy - obiecałem.

Zaraz potem Pasykrates i Symonides opuścili nas, aby się przebrać przed pójściem do teatru. Pasykrates nie przyniósł z sobą ani szat, ani sandałów i Symonides miał mu je pożyczyć. Uprzedzał jednak, że nie będą się one dobrze prezentować w Wieżowym Wzgórzu.

- Wygląda na wspaniałego męża - powiedziałem Io, kiedy wyszli - sędzę jednak, że mnie nienawidzi.

- Nienawidzi - potwierdziła. - Musimy być z nim bardzo ostrożni. Ty też, Polosie. On należy do tych, którzy biją chłopców.

- Czy uciałeś mu rękę swoim mieczem? - spytał Polos. Pokręciłem głową.

- Jak to się stało, Io? - zapytałem.

- Nie byłem przy tym - powiedziała. - Pasykrates próbował cię obić, mam na myśli chłostę, bo uważał cię za niewolnika regenta. Zraniłeś oszczepem jednego z jego niewolników, a potem musiałeś chyba walczyć z nim samym, bo rozłupałeś jego tarczę Falcatą która spadła wprost na jego rękę. Wykrzyknął coś okropnego i dopiero wtedy zrozumiałam, co się dzieje. Było tam stu Powroźników, nie licząc niewolników, ty jednak im się wymknąłeś. Nie widziałam cię potem, dopóki nie podeszłam z Drakainą pod mury. Przybiegłeś do nas i wszystkich nas zaciągnięto do miasta, o co nam zresztą chodziło.

Kiedy mówiła, cicho wszedł medyjski chłopiec. Powiedziałem mu, by skorzystali z Polosem ze stołków, które przyniósł Pasykrates.

Polos potoczył oczami i zaczął się trząść. Io wyjaśniła mu:

- Cokolwiek to jest, jest tu naprawdę. I my ujrzelibyśmy to, gdyby Latro tego dotknął.

- Trochę go już widzę - powiedział Polos - ale nie chcę widzieć wyraźniej. Spytałem Io, o czym mówią, ale gdy mówiła, odezwał się, niegrzecznie moim zdaniem, medyjski chłopiec, tak że nie słyszałem jego słów.

- W tym domu jest wielu ludzi - powiedział. - Czy spotkałeś już innych? Powiedziałem, że zostałem przedstawiony gospodarzowi i jego synom i widziałem kilku służących.

- Tamci to żołnierze z Kemetu. Są bardzo źli. Medyjski chłopiec obrócił się na pięcie i wyszedł.

Polos odetchnął i usiadł.

- Z nim jest podobnie jak z Latro, tyle że on nie pamięta, iż nie żyje. Sądzę, że jego myśli zatrzymują się przed tą prawdą.

Spytałem, gdzie leży Kemet, ale nikt tego nie wiedział. Muszę pamiętać, aby spytać o to Symonidesa. Wyryję to pytanie na piersi człowieka z głową sokoła.

- Czy trzeba być bardzo silnym, żeby walczyć mieczem? - spytał Polos. Odrzekłem, że oczywiście lepiej być silnym, ale jeszcze lepiej szybkim.

- A jeżeli ten najsilniejszy jest także najszybszy, to czy zawsze wygrywa?

- Albo ta najsilniejsza, Polosie - wtrąciła Io. - Pamiętasz Amazonki? Ja też miałam miecz i zabiłam swojego przeciwnika.

- Nie - odpowiedziałem. - Nie zawsze.

- Kto więc wygrywa? I jak Io mogła zabić człowieka? Powiedziała to przed chwilą.

Zastanowiłem się nad tym, wiedząc, co mam powiedzieć, ale nie mając pewności, jak to ująć.

Zza okna dolatywały dźwięki fletni, wyjrzałem więc. Trzech małych chłopców szło ulicą i wszyscy trzej tańczyli. Kilku dostojnie wyglądających mężów przystanęło, śmiejąc się i zagrzewając ich okrzykami.

- Słuchajcie - powiedziałem do Io i Polosa - czy widzicie tych chłopców?

- Bawią się w „Pana i satyrów”. I my bawimy się w to we Wzgórzu.

- Pomyślcie o nich jak o mężach, nie o chłopcach, i niejako tańczących, ale walczących na miecze. Czy możecie sobie to wyobrazić?

Oboje skinęli głowami.

- Popatrzcie, jak się poruszają. Walka na miecze jest rodzajem tańca nawet wtedy, kiedy walczą jeźdźcy. Przyjrzyjcie się im uważnie. Który wygrywa?

- Ten z puszczkami - powiedziała Io, a Polos przytaknął.

- Dlaczego?

- Bo najlepiej tańczy - rzekł Polos.

- Słusznie. A dlaczego tańczy lepiej niż inni?

Oboje wytrzeszczyli na mnie oczy, kazałem im więc poszukać jakichś trzech kijów, krótszych od mej ręki.

Kiedy wrócili, pokazałem im, jak trzymać kije, tak jak trzyma się miecze, a nie topory, z kciukiem u góry.

- Topór jest dobrą bronią - rzekłem - ale miecz lepszą. Jeśli będziesz trzymać miecz jak topór, będziesz nim rąbać jak toporem. Miecz tnie i można nim zadawać pchnięcia. Musisz być rzeźnikiem, który dzieli tuszę, a nie drwalem, który ścina drzewo. Czy któreś z was już wie, dlaczego chłopiec z puszczkami tańczy najlepiej?

- Ja wiem! - powiedział Polos. - Bo to on trzyma puszczki. Io mu przytaknęła.

- On z góry wie, co będzie grał, a ci inni nie wiedzą, póki nie usłyszą tonów.

- Taki ktoś zawsze wygrywa w walce na miecze. Dalej, każde z nas powinno coś trzymać w lewej ręce. Nierozsądnie jest walczyć, nie mając niczego w lewej ręce. Najlepsza jest tarcza, ale jeśli jej nie macie, użyjcie czego innego, noża albo nawet drugiego miecza.

Io wzięła swój płaszcz i owinęła go sobie wokół ramienia.

- Robiłeś to czasem w Tracji, panie. Kilka razy był przecięty i musiałam go zszywać, ale ostrze nigdy nie dosięgło twojej ręki.

- Gdybyś położyła rękę na parapecie, każdy miecz przeciąłby tkaninę i dosięgnął kości. Mało kto jednak jest w stanie dokonać tego w bitwie, chociaż Falcata byłaby do tego zdolna. Choćby



dlatego warto mieć najlepszy miecz i dbać o to, by zawsze był ostry. Powinnaś pozwolić, by płaszcz zwiślał ci z ramienia, i machać nim przed oczami przeciwnika.

- Ja nie mam płaszcza - powiedział Polos. - Czy mam go sobie kupić?

- Tak, kup sobie jutro jakiś, chociaż w innym celu. Walczyć musisz jednak teraz, nie później.

Co zrobisz?

Podniósł swój stołek i rzekł:

- Będę udawać, że to moja tarcza.

- Nie musisz niczego udawać. Stołek to doskonała tarcza.

- Walcząc z Trakami, trzymałeś zwykle w lewej ręce oszczep, panie - powiedziała Io. - Myśleli chyba, że nim rzucisz, ale tego nie zrobiłeś.

Skinąłem głową.

- Gdybym rzucił, nie miałbym już w ręku niczego prócz płaszcza. Nigdy jednak nie można mieć pewności, czy oszczep nie zostanie rzucony. Twój przeciwnik może sądzić, że zakończy tym rzutem walkę lub zobaczy coś innego, czego mógłby użyć. Gdyby Polos rzucił we mnie stołkiem, mógłby chwycić na przykład ten drugi. Teraz jednak, kiedy już macie miecze i tarczę, zapomnijcie o nich na chwilę. Czy pamiętacie, jak mówiłem, że walka na miecze to taniec?

Skinęli głowami.

- Mówiłem tak, bo trzeba stąpać we właściwy sposób bez zastanowienia. Gdyby któreś z was uczyło mnie jakiegoś nie znanego mi tańca, musiałbym się zastanowić, jak stawiać stopy, i nie byłbym dobrym tancerzem, dopóki nie przestałbym się zastanawiać.

Polos tańczył przez chwilę, by się o tym przekonać.

- Niewprawnym szermierz prawie zawsze faworyzuje jedną nogę, zwykle lewą, bo w lewej ręce trzyma tarczę. Robi wykrok tą nogą i potem dostawia prawą. Daje to przewagę takim jak wy, znacznie niższym niż wszyscy przeciwnicy. Robicie krok w tył i zadajecie cięcie w nogę. Nie czekajcie na jego skutek - będzie skuteczne. Zadajcie tylko szybki cios, który wprowadzi koniec waszego miecza głęboko pod jego tarczę.

Kazałem im to ćwiczyć. Tłukli mnie swoimi kijami po łydkach, ja zaś używałem drugiego stołka jako tarczy.

- Teraz, kiedy już wiecie, jak to się robi, wiecie też, że nie powinniście wysuwać nogi w ten sposób.

- I dlatego tarczownicy Aketesa noszą nagolenniki - dodała Io.

- Słusznie - rzekłem, choć nie przypominałem sobie Aketesa. - I nie noszą jednego, nieprawdaż? Czy każdy nie nosi dwóch?

Io i Polos skinęli głowami.

- To dlatego, że dobry wojownik używa obu nóg jednakowo. Następną rzeczą, której musicie się nauczyć, jest to, że nie wolno wam faworyzować lewej nogi kosztem prawej i na odwrót.

Tak spędzaliśmy czas, póki Symonides nie przyszedł pouczyć dzieci, jak należy się zachowywać w teatrze.

## Rozdział XXXI Z grobowca

Weszliśmy na wzgórze szeroką, białą ulicą. Mężowie z Kraju Rzeki odeszli, medyjski chłopiec również. Niebo jest wystarczająco jasne, by pisać. Wkrótce i my odejdziemy. Temistokles mówi, że nasza droga wiedzie na zachód, do Stymfalos, a potem na południe do Krainy Niedźwiedzi.

Zeszłego wieczoru poszliśmy obejrzeć przedstawienie. Nie wiem, czy byłem już kiedyś w teatrze - być może w jakimś innym niż ten. Ten wydał mi się trochę dziwny. Mieliliśmy siedzenie na łuku (najlepsze miejsca), nisko z przodu. Długie ławy są zakrzywione w kształcie podkowy. Scena znajduje się pośrodku, a namiot aktorów za nią. Pasykrates siedział przy mnie, dopóki czarny człowiek nie zamienił się z nim miejscami; sądzę, że poprosiła go o to Io.

Żarty dotyczyły wydarzeń z życia miasta, ale wiele z nich bawiło również nas. Aktorzy nosili maski i radzili sobie ze zmianami wyrazu drewnianych twarzy, przekrzywiając je na głowach i przesłaniając pewne ich części dłońmi, co wydało mi się bardzo pomysłowe. Maski wykonano oczywiście tak, że było to możliwe.

Miło było siedzieć wygodnie w ten ciepły wieczór, słuchać i bawić się, co jakiś czas jednak przenosiłem spojrzenie z aktorów na gwiazdy, wypatrując Barana, Łowcy i jego Psów, Siedmiu Dziewcząt, ku którym zwraca się tak wiele świątyń, i wielu innych.

Chłodna księżycowa dziewczyna zjawiła się, by uprzedzić mnie, że zmierzamy do jej kraju, a kiedy to mówiła, Io szepnęła mi do ucha:

- Gdy wrócimy, muszę ci opowiedzieć o Białej Wyspie, panie. Mam uczucie, jakbym ją właśnie ujrzała.

Nie mogłem potem przestać się zastanawiać, co też myślą bogowie, którzy patrzą na nas, o naszych pomysłowych maskach i naszych żartach. (Mo że myślą o nas tyle, ile my o świerszczach, których grania chętnie słuchamy, chociaż są tacy, co je rozdeptują, gdy im się nawiną pod nogi).

Po przedstawieniu czekały na Adejmantesa i jego synów oraz Temistoklesa i Symonidesa paradne lektyki, w których wcześniej przyniesiono ich do teatru. Reszta poszła gromadą z nimi, ale wkrótce czarny człowiek odciągnął mnie na bok. Jest tu wiele winiarni, gdzie można pić, łupać orzechy i przekomarzać się z pociągającymi kobietami, jeśli ma się na to ochotę.

Jest tu zasada, jak nam powiedziało kilka kobiet, że zadają się one tylko z tymi, którzy się na to zgadzają, i że muszą one płacić właścicielowi (często jest nim kobieta taka sama jak one) jedną plujkę za każdym razem, kiedy idą z mężczyzną. Większość żąda sześciu plujek, wyjaśniając, że zatrzymują dla siebie tylko trzy, bo muszą płacić jedną właścicielowi (jak wspomniałem), jedną miastu i jedną bogini. Bukłak czystego wina kosztuje bardzo dużo, piliśmy więc z czarnym człowiekiem rozcieńczone wino na czarki. W niektórych winiarniach było ono tak cienkie, że czarny człowiek udawał topielca, a raz pokazał mi palcami, że ujrzał w kraterze trójrzędowiec. W trzeciej czy czwartej winiarni spotkaliśmy szczupłą, czarnowłosą dziewczynę z Babilonu, która mówiła językiem czarnego człowieka równie dobrze jak tym, którego używam. Czarny człowiek chciał z nią pójść, chciał również, żebym i ja poszedł, bo zdecydowanie nie jest bezpiecznie odwiedzać takie miejsca w pojedynkę. Z tym był kłopot; nie podobała mi się Babilonka ani jej przyjaciółka, której mnie przedstawiła. Babilonka natomiast musiałaby zapłacić podwójnie, gdybyśmy poszli z nią obaj. Lepiej bym zrobił, dając jej dodatkową plujkę, ale umówiliśmy się naprzód, że oni będą czekać na ulicy, gdzie spotkam ich niedługo po wyjściu.

Kiedy to ustalono, odeszli. Przeciągnąłem się, ziewnąłem i gawędziłem jeszcze kilka chwil z przyjaciółką Babilonki, chudą dziewczyną, która utrzymywała, że pochodzi z Itaki. Wysuszyłem ostatnią czarę, wytarłem usta i wyszedłem.

Wypilem tyle, że paliła mnie twarz i uszy; pamiętam jeszcze, jak miły wydał mi się nocny wietrzyk i jak dziwiłem się, czemu zwlekaliśmy tak długo w ciasnej i dusznej winiarni. Idąc, przekonałem się, że nie trzymam się tak pewnie na nogach, jak myślałem, chociaż pochlebiałem sobie, że nikt inny by tego nie zauważył.

Wydawało mi się, że czarny człowiek i Babilonka odeszli beze mnie, wkrótce ich jednak wypatrzyłem pogrążonych w rozmowie kilka domów dalej. Pomachałem im ręką, oni zaś ruszyli

ulicą, trzymając się pod rękę. Poszedłem za nimi, a potem zdałem sobie sprawę, że czarnemu człowiekowi może nie odpowiadać moje towarzystwo, starałem się więc trzymać w pewnym oddaleniu. Po jakimś czasie skręcili z wąskiej zaśmieconej ulicy w inną, jeszcze węższą i brudniejszą. Pamiętam, że obchodziłem narożnik, idąc ich śladem.

Potem wydało mi się, że jakaś ogromna fala zalała miasto i że rwąca woda miotła mną i wieloma innymi ludźmi. W tej ciemnej wodzie nie mogłem oddychać i z trudem złapałem oddech na brzegu, na który mnie wyrzuciła, wyglądało jednak na to, że wcale nie muszę oddychać. Podniosłem się na nogi; byłem niewiele cięższy niż dziecko. Rozglądałem się z niedowierzaniem po ogromnej pieczarze, w której stałem.

Jej mroczny strop był tak odległy, jak najwyższy górski szczyt. Chociaż tu i ówdzie przesączało się srebrne światło, podobnie jak słońce przeciska czasem swoje złociste palce przez szczeliny w zachmurzonym niebie, to w zasadzie jedynie pogłębiało ono panującą wszędzie ciemność.

Chociaż pieczara była wysoka, jej wysokość nie dorównywała szerokości. Niegościnnie równiny, jałowe wzgórza, posępne bagna ciągnęły się mila za milą we wszystkich kierunkach, a w końcu wszystko roztapiało się w mroku. Przez cały czas, jaki tam spędziłem, ani razu nie mignął mi ptak ani żadne inne zwierzę, chociaż raz czy dwa przecinałem ścieżki wiodące do wodopoju; widziałem niewyraźne ślady głęboko odcisnięte w miękkiej glinie. Widywałem jednak tu i ówdzie snujące się ludzkie postaci, przygarbione, nagie i samotne.

Wołałem do kilku z nich. Kiedy nikt mi nie odpowiedział, ruszyłem za najbliższym z tych ludzi, starszym człowiekiem, którego ciężki, niepewny krok pozwalał mi sądzić, że szybko go dogonię.

- Kim jesteś, mędrze? - zapytałem, czując, że będzie dobrze zdobyć się na jakiś przyjazny gest, zanim zacznę pytać, gdzie leży ta pieczara i jak się z niej wydostać.

- Jestem sobą - mruknął - tak samo jak ty. Odejdź. Zostaw mnie w spokoju.

- Jak się jednak nazywasz? - nalegałem.

Pokręcił głową i ruszył przed siebie, powłócząc nogami. Unikał mego wzroku.

- Ja jestem... - Przekonałem się, że nie potrafię dokończyć. Gorączkowo szukałem w pamięci.

- Nazywają mnie najemnikiem - powiedziałem w końcu. - Jest pewien posąg, lew z ludzką twarzą, który zna moje imię.

Po raz pierwszy spojrział na mnie.

- Podaj mi rękę - powiedział. Wziął ją w swoje zimne jak lód dłonie. - Ty jeszcze nie całkiem umarłeś - rzekł.

Zapewniłem go z miejsca, że odejdę, jeśli moje towarzystwo sprawia mu przykrość.

- Nie, zostań. Za życia zwano mnie Gortysem. Tak tu o tym mówimy, chociaż ten, który żył, nie był naprawdę mną. Ta część mojej istoty, która żyła, już umarła, ty zaś oglądasz tę część, która nigdy nie żyła, nie może zatem umrzeć.

Usiłowałem cofnąć dłoń. Jego zimny uścisk zaczął mi sprawiać przykrość.

- Dziewczyzna nazywa mnie panem - powiedziałem - a ten jednoręki mówi do mnie Latro, jak wspomniałem.

- Pójdę z tobą - powiedział i wziął mnie pod rękę.

W pewnej odległości od nas jakiś człowiek zmagął się z głazem prawie tak wielkim jak on. Widziałem, jak przysiadł, wsunął palce pod głaz i podniósł go prawie do pozycji pionowej, nim kamień wyslizgnął mu się i upadł. Nie wiedząc, co powiedzieć, spytałem, kim jest tamten człowiek i co zamierza zrobić.

- Jest królem - powiedział starzec. - Czy widzisz tamto wzgórze? Skinąłem głową.

- Syzyf musi wtoczyć ten kamień na szczyt i położyć go tam. Gdy głaz tam spocznie, uwolnią go od mąk.

Patrzyłem, jak tamten spluwa w dłonie, opiera je o uda i znów podnosi kamień.

- Kto go uwolni?

- Bóg, który go skazał.

Doprowadziłem starca do tego człowieka, a była to doprawdy długa i męcząca droga, bo dno tej pieczary było poprzecinane mrocznymi rozpadlinami, zbyt szerokimi, by dało się przeskoczyć, i prawie niewidocznymi, dopóki nie stanęło się na ich krawędzi. Większość z nich kryła w głębi strumienie, których brzegi były usiane oślizłymi kamieniami.

Kiedy w końcu dotarliśmy do pracującego z mozołem króla, na oko nie posunął się on ze swym głazem więcej niż trzy kroki. Podobnie jak starzec, był nagi, całe ciało miał jednak umazane brudnym mułem, a jego twarz o przebiegłym wyrazie była pokryta kroplami potu i wydłużona ze zmęczenia.

- Czy wolno ci przyjąć pomoc?

Pokręcił niecierpliwie głową i znów pochylił się nad kamieniem.

- Czego byś chciał za swoją pomoc? - zapytał.

- Niczego - powiedziałem - może jednak podaliśmy temu we dwóch.

Jeszcze mówiłem, a już pchałem głaz. Potoczyliśmy go razem naprzód, chociaż wymykał nam się z rąk, jakby jego środek przemieszczał się w jego wnętrzu. Byłem już brudny i spocony, a mój chiton rozdarł się podczas dźwigania, zdarłem go więc i odrzuciłem na bok. W tej chwili głaz, który wtoczyliśmy już prawie do połowy wysokości wzgórza, wyslizgnął się królowi z rąk.

Chwyliłem go sam, nie wiem jak, i w przypiływie desperacji uniosłem z mułu. Wszystkie moje stawy zatrzeszczały i wydało mi się, że połamię sobie wszystkie kości, ale dokuśtykałem z nim na szczyt i cisnąłem go na miękką ziemię koło źródła.

Przez chwilę dygotał jak jajko przed wylęciem, a potem pękł. Huk był ogłuszający, a bijące z kamienia światło oślepiało. Zatoczyłem się i upadłem.

Leżąc na boku w na poły zaschniętym mule, ujrzałem wewnątrz kamienia twarze czarnego człowieka i babilońskiej dziewczyny - twarze otoczone płomieniami. Czarny człowiek wykrzyknął coś, czego nie zrozumiałem, i wyciągnął do mnie rękę. Pomogłem wstać królowi i razem wygramoliliśmy się na górę, na wąską i cuchnącą uliczkę, która wydała mi się znajoma.

Babilonka zadała mi dziesięć tysięcy pytań, z których niewiele zrozumiałem z powodu mego oszołomienia i jej akcentu. I ona, i czarny człowiek trzymali płonące pochodnie. Wziąłem od niej pochodnię i rzuciłem w głąb otworu, z którego przed chwilą wygramoliliśmy się z królem.

Przez chwilę widziałem poczerwiałe ze starości mur, jakieś kości, jakiś pozieleniały miecz i zbroję przeżartą grynszpanem; ziemia z uliczki już się sypała do otworu. Czułem, że grunt usuwa mi się spod nóg i pospiesznie odstałem. Mur nad otworem się zarysował. Babilonka wrzasnęła, a król i czarny człowiek odciągnęli mnie. Cały mur runął z hukiem podobnym do ryku burzy. Uciekaliśmy, kaszląc i ocierając oczy z zalepiającego je pyłu.

Czarny człowiek i Babilonka - na imię ma Bittusilma - przyszli powiedzieć mi, że się pobrali. Kiedy uniosłem ze zdziwieniem brwi, dziewczyna wyjaśniła mi, że udaje się z czarnym człowiekiem, który chce wrócić do swojego domu w Nysie. Opuści go, kiedy dotrą do Babilonu albo znajdą się w jego pobliżu.

Czarny człowiek powiedział coś potem do niej, ona zaś rzekła:

- On myśli, że dowódca waszej grupy nie pozwoli mi pójść z wami, ale nie odmawia. Mówi, że jesteś jego przyjacielem. Musisz nalegać, żeby pozwolono pójść nam obojgu.

Obiecałem, że zrobię, co będzie w mojej mocy.

- Byłam żoną dowódcy okrętu - powiedziała. - Zginął tu w ubiegłym roku, a potem nie mogłam się stąd wydostać. Hepta Leones<sup>5</sup> chce, bym ci powiedziała, że jestem jego trzecią żoną.

Czarny człowiek podniósł z dumą trzy palce.

Wypytywałem ją o tę jamę w uliczce. Powiedziała, że przez długi czas leżeli z czarnym człowiekiem i wtedy to postanowili, iż się pobiorą. Myśleli, że czekam na zewnątrz. Kiedy się przekonali, że zniknąłem, przynieśli pochodnie, by przeszukać uliczkę. Pytałem, co się ze mną działo, bo byłem ciekaw, jak wyjaśni ona to, co zobaczyła. Powiedziała, że kiedy król i ja wyszliśmy na uliczkę, zapadł się strop nad jakąś kryptą, zapewne zapomnianą od wielu lat.

---

<sup>5</sup> Zwykle tłumaczone, tu jednak podane w oryginalnym greckim brzmieniu, zapewne dla podkreślenia starannej wymowy Bittusilmy. (przyp. tłum.).

Powinienem tu wspomnieć, że długo rozmawiałem z królem, kiedy wracaliśmy do domu. Powiedział, że to on zbudował pierwszą wieżę na szczycie wzgórza, a potem założył to miasto, które nazywa się Efyra. Opisał mi jego wygląd.

Pytał mnie czy znam rzeczno boga Asoposa, ja zaś, nie chcąc wydać mu się ignorantem, powiedziałem, że znam. Ten rzeczny bóg, mówił król, zawsze był jego przyjacielem. Nie jest on tak wielkim bogiem jak Dwanaścioro na górze, sam król zaś jest -tak przynajmniej mówi - synem boga wiatru i jakiejś nimfy, której ojcem jest Asopos, tak więc są z sobą spokrewnieni i, przy zachowaniu należnego respektu, dzieli ich mniejszy dystans niż ten zwykle występujący między bogami a śmiertelnikami.

Kiedy córka rzeczno boga, Ajgina, została porwana, król był tego świadkiem. Powiedział rzeczno boga, dokąd zabrano dziewczynę, i poprosił w zamian o źródło u stóp swojej wieży, aby jemu i jego ludziom nie zabrakło wody podczas długiego oblężenia - za to został ukarany, jak widziałem. Powiedział mi, że zawsze miał nadzieję, iż rzeczny bóg o nim pamięta i znajdzie jakiś sposób, by mu pomóc. Pytał, czy rzeczny bóg mnie przysłał. Pytał też, jaką obiecano mi nagrodę, i musiałem mu powiedzieć, że jeśli posłał mnie ten bóg, czy ktokolwiek inny, nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Nigdy niczego nie dawałem za darmo, gdy byłem wśród was - powiedział ze smutkiem król - a każdy, kto potrzebował mojej pomocy, mógł ją otrzymać tylko za jakąś cenę. Widziałeś bogactwa, jakie tą drogą zgromadziłem.

Babilonka Bittusilma posłyszała to przypadkiem i rozglądała się dookoła. Król pozdrowił ją, szepcząc do mnie:

- Znam sobie podobnych. Jeśli cię będzie oszukiwać, poproszę ich o zezwolenie, by jej dać nauczkę.

Nie wiem, kogo miał na myśli.

Kiedy przyszedliśmy do domu, stwierdziliśmy, że żołnierze z Kraju Rzeki napelnili przerażeniem wszystkie serca.

## Rozdział XXXII Na drugi posiłek

Zatrzymaliśmy się tutaj, nad jeziorem. Mimo że niezbyt wcześnie opuściliśmy miasto, było to męczące przedpołudnie - zanim dobiegło końca, nawet czarny człowiek jechał na wozie - i zjedliśmy pierwszy posiłek dużo później niż zwykle. Nie zaszliśmy potem daleko i Temistokles wybrał napostój to miejsce, gdzie od wody wieje chłodny wiatr i gdzie jest wiele udogodnień dla podróżnych. Po drodze Io opowiadała o strachach, które zeszłej nocy niepokoiły, jak się zdaje, wszystkich. Czytałem o teatrze i o tym, jak pomogłem królowi, ale wygląda na to, że o nich niewiele napisałem; chciałem więc porozmawiać z Pasykratesem albo Symonidesem i gdy zasiedliśmy do posiłku, usiadłem między nimi. Gdyby Symonides albo Temistokles kazali mi zająć niższe miejsce, zrobiłbym to oczywiście, gdyby to jednak powiedział Pasykrates, usłyszałby kilka ostrzych słów. Nikt niczego nie powiedział.

- Nad tym właśnie jeziorem - zauważył Symonides - Herakles zabił tak wiele owych potwornych ptaków.

To zaciekało czarnego człowieka, który spytał (za pośrednictwem żony), czy były to te same ptaki, które odwiedzają jego ojczyznę i prowadzą wojny z małymi ludźmi z południa.

Zanim Symonides zdołał odpowiedzieć, Pasykrates dumnie oznajmił, że Herakles był jego przodkiem. Zdaje się, że jest on po kądzieli spokrewniony z królewskim rodem Agiadów.

- Ale o tym kiedy indziej - rzekł do żony czarnego człowieka. - Spytaj swego męża, czy widział te stworzenia na własne oczy.

Czarny człowiek skinął głową i powiedział coś do żony, a ona przetłumaczyła: -Widział ich przeloty, a raz oglądał jednego, którego zabiły dzieci.

Na to wszyscy z wyjątkiem Pasykratesa i czarnego człowieka zaczęli się głośno śmiać. Pasykrates musiał być bardzo zły. Czarny człowiek powiedział z powagą za pośrednictwem żony:

- Czasami owe ptaki napadają na nasze dzieci, chyba dlatego że biorą je za tych małych ludzi z południa, więc chłopcy w moim kraju nie rozstają się z małymi włóczniami. Długie dzioby tych ptaków przypominają włócznie, a ich szyje są także bardzo długie. Uderzają znienacka, jak węże, a że mogą latać, są groźnymi wrogami, chociaż nieczęsto podejmują walkę z wojownikami. Latają bardzo wysoko, hen, poza zasięgiem naszych strzał. Jeśli ten Herakles zabił ich wiele, był naszym przyjacielem.

Chyba wszyscy mieli chęć zmienić temat rozmowy, spytałem więc Pasykratesa, czy był niepokojony przez duchy tak jak Io. Skinął głową.

- Obudził mnie czyjś wrzask, chyba jednej z córek Adejmantosa. Wyskoczyłem z łóżka i stwierdziłem, że stoję naprzeciwko jakiegoś wysokiego męża z wielką tarczą i włócznią o hakowatym ostrzu. Pamiętam, jak pomyślałem nawet wtedy, że tarcza jest dokładnie taka sama jak ta na ścianie - miała taki sam poziomy pasek. Ten mąż pchnął mnie... - Pasykrates zamilkł, wpatrując się w kikut ręki. Mogłem się mylić, ale wydało mi się, że pobladł. W końcu wymamrotał: - Boję się, że to marna opowieść o duchach, ale przecież jej nie wymyśliłem. Zadał mi pchnięcie włócznią, a potem włócznia i tarcza upadły na podłogę. Kiedy zapaliłem lampę, ujrzałem, że spadły te, które wisiały przedtem na ścianie, w moim pokoju. Nie mógłbym opowiedzieć tego w Powrozie. Śmiano by się ze mnie, tak jak wszyscy śmieją się z wytępienia Ptaków Stymfalskich, którym to tematem zajmowało się tylu wielkich poetów i malarzy. Może jest w tym jednak coś więcej, niż się wydaje, podobnie jak w opowieści o ptakach.

U dołu stołu odezwała się Io:

-To rzeczywiście była jedna z córek Adejmantosa, Kalia, a Polos widział ich również. Nie rozumiem, dlaczego wszyscy naraz odeszli. Żona czarnego człowieka odpowiedziała:

- Zabrał ich stąd ten człowiek, który wpadł z twoim panem do grobowca. To był mag, tak nazywają tu takich jak on. Zapytał twego pana, czy chce, żeby tamtych wypędzić, a gdy twój pan potwierdził, zawołał ich i odszedł z nimi.

Pasykrates spytał, czy ona mogła zobaczyć tamtych. Pokręciła przecząco głową i powiedziała:

- Zaraz jednak po tym, jak to powiedział, w domu zapanował spokój.

- Kiedyś w małej miejscowości pod Myślą - powiedziała Io - pewien wiejski dom został zupełnie niespodziewanie nawiedzony. Ty nie pamiętasz swoich zapasów z Basjasem, panie, ale to się zdarzyło właśnie wtedy. Opowiadał nam o tym właściciel gospody.

- Adejmantos uważał, że to my ich sprowadziliśmy, chociaż przez grzeczność tego nie powiedział - rzekł Temistokles. - Opowiedz nam o tym magu, Latro. Czy rzeczywiście pochodzi z Parsy?

Nie przypominam sobie tego człowieka, pamiętam jednak, co o nim przeczytałem, powiedziałem więc, że uważałem go za Hellena.

- To jest oczywiście bardziej prawdopodobne. Jak go spotkałeś? Wyjaśniłem, że usiłował przesunąć jakiś kamień, a ja mu pomogłem.

- Po skończonej robocie byliśmy obaj bardzo brudni, więc mu zaproponowałem, żeby się umył w domu, w którym nocowaliśmy. Czy to był dom Adejmantosa?

- Latro ma wciąż wielkie trudności z zapamiętaniem czegoś dłużej niż przez dzień czy coś koło tego - powiedział Symonides - chociaż ma się coraz lepiej. Zeszłej nocy w całym Wieżowym Wzgórzu dało się ponoć odczuć podziemne wstrząsy. Ja ich akurat nie czułem.

- Zapewne wskutek tego powstała ta dziura, która pochłonęła mojego pana i tego maga - rzekła Io. - Czyż nie, Bittusilmo? Bittusilma była przy tym - wyjaśniła Temistoklesowi.

Żona czarnego człowieka powiedziała:

- To był jakiś grobowiec. Ludzie z tego głupiego miasta zapomnieli, gdzie się znajdował, i postawili na nim dom.

Symonides pokręcił ze smutkiem głową.

- Jakiś wielki kamień stoczył się do świętego źródła na szczycie Akrokoryntu i pękł. To najwyraźniej jakiś znak.

- Chciałabym, żeby tu był Hegesistratos - westchnęła Io. Pasykrates rzucił na nią spojrzenie i rzekł:

- Wytlumacz więc nam ten znak, sofisto. Temistokles chrząknął i powiedział:

- Symonides już nam to wytłumaczył. Zachowamy to wyjaśnienie, jak sądzę, dla siebie, przynajmniej na razie.

- Wobec tego, szlachetny Temistoklesie - rzekł Pasykrates - ja podam swoje wytłumaczenie. Wieżowe Wzgórze scala Helladę, twój ład na północy z naszą Wyspą Ciemnej Twarzy na południu. To źródło jest sercem Wieżowego Wzgórza. Zatamowanie go przez ten kamień to znak, że Wieżowe Wzgórze zostanie pokonane. Pęknięcie kamienia, dzięki czemu źródło znowu bije swobodnie, wskazuje, że Hellada rozpadnie się na dwie części. Gdy to nastąpi, Wieżowe Wzgórze rozkwitnie jak poprzednio.

Nie całkiem to zrozumiałem, widziałem jednak, że Symonides i Temistokles wyglądają na zaniepokojonych. Spytałem Pasykratesa kto, jego zdaniem, mógłby pokonać Wieżowe Wzgórze.

- Z pewnością nie Powróz; to nasz główny sprzymierzeniec. Gdybym przypuszczał, że twoja mała niewolnica wie coś o polityce swojego miasta, spytałbym ją, czy nie mogłoby to być Wzgórze, muszę jednak przyznać, że nie wygląda na to. Jest ono stolicą rolniczego kraju, podobnie jak Powróz. Wzgórze nie miałoby powodu, by napaść na jakiś odległy port.

- Czy tym, kto posłał ten znak Wieżowemu Wzgórzu, mógł być Ziemiotrzęśca? - spytała Symonidesa Io.

Wzruszył ramionami i odparł:

- Ze ściśle racjonalnego punktu widzenia to zmiany biegu podziemnych strumieni sprawiają, że ziemia się trzęsie. O ile wiemy, każdy bóg mógł się posłużyć tymi wstrząsami, by przekazać znak. Z pewnością mógł to być Ziemiotrzęśca albo też któreś z bóstw chtonicznych.

Io skinęła głową, częściowo przytakując sobie samej.

- A co z duchami?

- To rzecz wiadoma - odpowiedział Symonides - że naruszenie grobowców powoduje, iż się pojawiają, a zeszłej nocy wiele grobów musiało zostać uszkodzonych - skinął głową żonie czarnego człowieka - jak to słyszeliśmy.

- Kiedy dowodziłem oddziałem wysłanym przez moje miasto na oblężenie Sestos -powiedział Pasykrates - słyszałem, że barbarzyńcy splądrowali wiele grobowców, zabierając nie tylko pozostawione przed nimi ofiary, ale i zawartość grobów. Nie słyszałem, by spotkała ich za to jakaś kara.

- A utrata Sestos? - spytał surowo Temistokles.

- Jeśli chcesz tak to nazwać - ustąpił Pasykrates. - Z pewnością było to silnie umocnione miasto i upadło bardzo szybko. Mówiono mi, że nie weszliśmy jeszcze na pokład statku, który nas zabrał do kraju, gdy dostaliśmy wiadomość o upadku miasta.

- Co masz na myśli, mówiąc, że o tym słyszałeś? - spytała Io.

Wiedziałem, że lęka się Pasykratesa, przemówiła jednak odważnie. - Byłeś tam. Ja także tam byłam i pamiętam cię.

- Byłem chory - odparł Pasykrates. - Z rany wywiązała się gorączka.

- A więc to nie ty kazałeś wracać Powroźnikom? - spytał Temistokles. - A może jednak ty?

Pasykrates pokręcił głową.

- Nie możesz już nosić tarczy, nieprawdaż? - spytał Polos.

Pasykrates uśmiechnął się do niego. Wyglądał tak, jak gdyby chciał go pogłaskać po głowie.

- Nadal mogę się posługiwać moją tarczą. Zrobił ją dla mnie jeden z naszych najlepszych zbrojmistrzów, i ma ona rzemienie ze sprzączkami. Pokażę ci ją, kiedy będziemy w Powrozie.

To chyba wszystko, co godnego uwagi powiedziano przy stole. Po posiłku Io rzekła, że chce się przejść wzdłuż jeziora i prosiła, bym jej towarzyszył. Brzeg jest miejscami bagnisty i rosną tam wysokie trzciny; widać, że się je ścina na strzechy. Żyje tam też wiele żab. Spytałem Io, czy boi się ptaków.

- Nie, panie - odpowiedziała. - Może trochę. - Przyniosła swój miecz.

- Tu ich nie ma, a przynajmniej nie ma ich wiele. Inaczej nie byłoby tu tylu żab. Ptaki wodne z długimi, ostrymi dziobami zjadają zwykle żaby.

Io skinęła głową i usiadła na zwałonym drzewie.

- Czy nie bolą cię nogi, panie? Przeszliśmy dziś kawał drogi, a ty ani razu nie jechałeś na wozie.

Przyznałem, że bolą, powiedziałem jednak, że gdyby chciała iść dalej, pójdę z nią.

- Prawdę mówiąc, nie chcę nigdzie chodzić, panie. Pragnęłam tylko odciągnąć cię na bok, żeby nikt nas nie usłyszał. Wiem, że pamiętasz jeszcze, co opowiadał Pasykrates o tym duchu w jego pokoju. Jak myślisz, co zamierzał powiedzieć, kiedy zamilkł?

Zastanawiałem się nad tym przez chwilę, po czym powiedziałem:

- Że się bał. Większość ludzi bałaby się ducha i większość z nich nie wstydziłaby się do tego przyznać. Pasykrates mógł się tego wstydzić.

Io wyjęła z ust kosmyk włosów, który żuła.

- Nie sądzę - powiedziała. - Mam na myśli to, że pewnie by skłamał, nie sądzę jednak, żeby dlatego przestał mówić. Gdyby w ogóle miał powiedzieć, że się bał, powiedziałby to, kiedy mówił o tym, jak usłyszał wrzask Kalii albo jak po raz pierwszy zobaczył ducha. - Io zsunęła się z pnia i podniosła długi patyk. - Spójrz, panie. Jestem tym duchem. Mam włócznię, wielką tarczę i chcę cię zabić.

Chwyciłem patyk, który złamał się w naszych dłoniach.

- Słusznie! - rzekła Io. - Staralbyś się chwycić drzewce. - Odrzuciła złamany patyk i znów zajęła miejsce na pniu obok mnie. - Sądzę, że to właśnie zrobił Pasykrates. Pewnie też chwycił włócznię. Jest naprawdę szybki.

- Prawą ręką? To byłoby bardzo trudne, Io. Musiałby sięgać poprzez tarczę ducha. Pokręciła głową.

- Lewą ręką, panie. Myślę, że to właśnie chciał powiedzieć. Spojrzał na kikut, pamiętasz?

- Chcesz powiedzieć, że kłamał? Że wcale nie widział ducha?

- Nie, panie. Chcę powiedzieć, że kiedy z nim walczył, miał lewą rękę - powiedziała Io, po czym zamilkła, wpatrując się w oświetlone słońcem chmury za wodą.

- Widmową rękę do walki z duchem?



- Nie pamiętasz Hegesistrata, nieprawdaż panie? Czytałeś dziś może o nim? Powiedziałem, że nie czytałem.

- To był naprawdę dobry wieszczek. Wiedział mnóstwo rzeczy o duchach i bogach, a zaraz po tym, jak się z nim spotkaliśmy, powiedział, że ludzi, którzy zginęli od twego miecza, można szczególnie łatwo przywołać. To ty uciąłeś dłoń Pasykratesowi, panie. Twoim mieczem.

Jest już bardzo późno, sądzę jednak, że Polos nie śpi. Ja też nie mogę spać, więc zapaliłem lampę. W oddali, na zboczu góry ktoś gra na flecie. Kiedy leżę z zamkniętymi oczami, wydaje mi się, że widzę tańczące postaci, które obiegują tę wspaniałą czerwoną urnę w moim pałacu pamięci - jedna z nich gra także na flecie. Lepiej chyba zrobię, nie idąc jeszcze spać i pisać.

Powinienem napisać, że ten Pasykrates czekał, aż wrócę z Io. Powiedział, że ma jakąś sprawę do załatwienia w mieście i prosił mnie, żebym kazał Polosowi iść z nim. Io pokręciła głową, aleja, spojrzawszy na jego kikut, spełniłem to życzenie. Kiedy Polos wrócił wieczorem, cały drżał i nie chciał nic powiedzieć.

Poszedłem do pokoju, w którym śpi Pasykrates. Przysięgał, że nie uderzył Polosa. Widziałem w jego oczach nienawiść i strach przede mną, i nienawiść do siebie za to, więc zrobiło mi się go żal, chyba niepotrzebnie. Spytałem go, czy zdążamy do Powrozu i czy to jego miasto. Kiedy potwierdził, powiedziałem mu, że jeśli skrzywdzi Polosa, zabiję go, choćby miało to się stać na rynku w Powrozie. Jeszcze raz przysięgał, że go nie skrzywdził.

Obudziliśmy Temistoklesa. Powiedział, że nie powinienem robić nic złego Pasykratesowi (sam już to czułem), i odesłał mnie do pokoju, w którym Polos, Io i ja śpimy z czarnym człowiekiem i jego żoną.

Księżyc stoi wysoko. Przeczytałem wiele arkuszy tego zwoju. Oczy mnie pieką i łzawią.

## Rozdział XXXIII

### Bykobójca

Tak go nazwał kozi człowiek - kentauros. Teraz obawiam się go, choć jest tylko chłopcem, i to mniejszym niż Io. Odciągnąłem ją na bok i spytałem o niego. Powiedziała, że jest on moim niewolnikiem. Zrobiłem głupią minę.

- Straciłeś pamięć, panie. Czy wiesz o tym? Zazwyczaj wiesz. Skinąłem głową, przekonałem się już bowiem, że nie pamiętam, jak się tu dostaliśmy.

- Brałeś udział w wielkiej bitwie, zostałeś ranny. - Naprowadziła moje palce na bliźnę. - Zanim się tu znaleźliśmy, byliśmy w Myśli, potem w Wieżowym Wzgórzu, a jeszcze wcześniej przebywaliśmy w Tracji, gdzie zostałeś właścicielem Polosa. Moim jesteś od zeszłego lata, kiedy przebywaliśmy we Wzgórzu.

Obiecałem jej, że wyzwolę ich oboje i pozwolę im wrócić do rodzin, ona jednak odparła, że nie pamięta swojej rodziny, rodzina zaś Polosa przebywa bardzo daleko stąd.

Potem go przywołałem. Powiedziałem, że widzę, iż nie jest szczęśliwy, że los niewolnika nigdy nie jest szczęśliwy i że jeśli to ja uczyniłem z niego niewolnika, żałuję tego i wyzwolę go, kiedy tylko zechce.

Wytrzeszczył na mnie oczy. Jego oczy są o zmroku tak wielkie jak oczy Io i wkrótce napęłniły się łzami. Powiedział, że lepiej być niewolnikiem dobrego człowieka, który go uczy, karmi i chroni, niż biegać na swobodzie i zostać schwytanym przez kogoś złego. Dodał jednak, że nie zawsze go chroniłem i pożyczyłem go jakiemuś złemu człowiekowi. Wskazał mi tego człowieka. Był to Pasykrates, ten jednorożek, który biegał tak szybko, zanim dzik rozorał mu udo. Obiecałem Polosowi, że nigdy więcej nikomu go nie pożyczę i kazałem przypomnieć mi o tym, gdybym zapomniał. Spytałem, co mu zrobił Pasykrates, on jednak uciekł. Io mówi, że nie wie, ale chyba coś podejrzewa, podobnie jak ja.

Przeczytałem to, co zapisałem ostatnio na zwoju. Nie obudziliśmy się dziś nad jeziorem, chyba więc zaniedbałem pisanie, przynajmniej przez jeden dzień.

Ten dom stoi w Krainie Niedźwiedzi, w której żadne pole nie jest płaskie, a góry tej krainy wznoszą się dookoła, liczne, strome i zielone. Nikt tu nie orze, co mi dziwnie wygląda. Kobiety uprawiają małe ogródki, używając drewnianych łopat i krótkich motyk z kościstym ostrzem. Mężczyźni pasą owce i kozy, trochę bydła i koni i polują. My także dziś polowaliśmy i wtedy go zobaczyłem. Oto jak do tego doszło.

Rano, po tym jak Io wymieniła mi imiona naszych towarzyszy, Temistokles polecił mi nałożyć hełm i zbroję. Przypasałem też swój miecz, a że nie mam tarczy, wziąłem parę oszczepów. Czarny człowiek uzbroił się podobnie; miał długi miecz, natomiast Pasykrates nie miał nawet noża - Io mówi, że to dlatego, iż biegł przez całą drogę z Powrozu, by nas spotkać.

Nie zaszliśmy daleko, kiedy przekonaliśmy się, że osunięte zbocze zatarasowało drogę. Pasykrates przysięgał, że musiało to się stać po tym, jak tamtędy przeszedł. Gdybyśmy nie mieli wozu zaprzęzonego w muły, moglibyśmy się wdrapać na zwał kamieni i gliny, ale usunięcie tej zapory trwałoby wiele dni. Nie pozostało nic innego, jak zawrócić i próbować przejść inną drogą, nieznaną Pasykratesowi, i zanim słońce wzniosło się ponad góry, zabłądziliśmy.

Chociaż Pasykrates nalegał, by znów zawrócić, bo droga wyglądała coraz gorzej, gdy przeszliśmy nią kilka stadionów, Temistokles i Symonides chcieli iść dalej, póki nie napotkamy jakiegoś podróżnego, który udzieli nam wskazówek. Ich słowa jeszcze nie przebrzmiały, kiedy Tylon spostrzegł jakiegoś kopacza przy pracy i poszedł przez pola ku niemu.

Wymiana zdań się urwała, a Bittusilma, zwracając się z uśmiechem do wszystkich po kolei, wymogła na nich zgodę na posłuchanie rady tego kopacza, jakkolwiek się ona okaże. Jakiś czas patrzyliśmy, jak mówi on coś do Tylona, a potem Tylon do niego, stali jednak za daleko, byśmy mogli coś usłyszeć.

Wkrótce wrócił Tylon, prowadząc tamtego.

- Urodził się tu - wyjaśnił - i mówi, że zna wszystkie drogi do Kraju Milczenia - dużo podróżował. Mówi, że nas poprowadzi za plujkę dziennie i jedzenie.

Temistokles wyjął obola i dał tamtemu.

- To zapłata za pierwszy dzień, abyś wiedział, że mówię poważnie. Jak ci powiedział ten człowiek, zmierzamy do Powrozu i spieszy się nam. Dostaniesz jeszcze dwa, gdy dotrzemy do Kraju Milczenia.

Kopacz, uwalany gliną aż po biodra i z oskardem na ramieniu, wziął monetę i wymamrotał podziękowanie.

- A teraz powiedz, czy mamy iść naprzód, czy zawrócić?

- Spieszy się wam, więc powinniście iść naprzód, jeśli główna droga została zablokowana. Są inne drogi, ale tak samo marne jak ta albo i gorsze.

Temistokles i Symonides triumfowali, a Pasykrates z gniewną miną pytał o dalszą drogę.

- Jest gorzej niż tu, ale damy radę przejechać tym wozem. Symonides dopytywał się o nocleg, ale kopacz kręcił głową.

- Są tu możni panowie. Mogę wam pokazać ich dwór. Czy was jednak przyjmą... Poprowadził, a my poszliśmy za nim; wkrótce wyprzedziliśmy resztę idących i wóz.

- To jest Latro, mój pan - powiedziała Io. - Ja jestem Io, to jest Polos.

Tamten wyszczerzył zęby i skinął każdemu głową. Powiedział, że nazywa się Aglaos. Brak mu kilku zębów.

Io zaryzykowała pytanie, czy jego pan nie będzie zły, że porzucił robotę.

- Będzie rad, że się mnie pozbył.

- Gdzie mieszkasz?

- Chodzi ci o dom? Nie mam domu.

- My też nie - powiedziała Io.

Wyjaśniłem, że nie jestem Hellenem. Mówiłem coś do niego w języku, w którym tu piszę, a potem spytałem, czy nie spotkał jakichś moich rodaków. Pokręcił przecząco głową i rzekł:

- Niewielu cudzoziemców przybywa do Krainy Niedźwiedzi, a jeszcze mniej stamtąd wraca.

- Masz na myśli zbójców? Skinął głową.

- Czy ten jednoręki jest prawdziwym Powroźnikiem? - zapytał. Io przytaknęła.

- Zatem pozwolą nam przejść.

Polos spytał, kim są ci zbójcy, ale Aglaos udął, że nie słyszy. Zapytał Io:

- Czy lubisz tego, który płacił?

- Nie tak bardzo jak mojego pana i tego czarnego człowieka albo Polosa. Wygląda on jednak na dobrego człowieka i jest przyjacielem Hyperejdesa, dowódcy naszego okrętu.

Aglaos przyjął to do wiadomości, kiwając głową.

- A tego starca?

- On jest chyba sługą Temistoklesa. Nie mówią tego, ale na to mi wygląda. On jednak nie jest byle kim i naprawdę stara się pomóc Latro.

- A ta kobieta?

- Bardzo lubi czarnego człowieka, a on lubi ją.

- Słyszałem o takich ludziach jak on, ale nigdy żadnego nie widziałem. - Aglaos zachichotał. -

To chyba nie boli. Ciekawym, jacy my mu się wydajemy.

- Nie wiem - przyznała Io. - Nigdy o tym nie myślałam. - Zastanawiałam się nad tym przez jakieś sto kroków. - Założę się, że przypominamy mu chorych. Zauważyłeś, że ma bliznę na policzku?

Aglaos skinął głową.

- Trudno nie zauważyć.

- To od miecza. Byłam przy tym, kiedy został ranny. Stracił dużo krwi i nie był wtedy ciemniejszy niż moja ręka.

- Ten Tylon to porządny chłop. A ten drugi?

- Diallos? Oni obaj zbyt się nie przemęczają. Aglaos chrząknął.

- A ten Powroźnik z jedną ręką?

- Trzymaj się od niego z daleka.

- Rozumiem. Czy znasz innych Powroźników?

- Nie za bardzo - powiedziała Io. - Chociaż nie! Basjas był o wiele lepszy. Eutaktos... cóż. Eutaktos był surowy, ale był porządnym człowiekiem. Jeśli ktoś nie wykonał polecenia, bił go, ale nie dlatego, że to lubił, tylko, żeby ten ktoś następnym razem bał się go nie posłuchać. Chyba też zbyt lubił pieniądze, ale są gorsze wady.

Dodałem, że był dzielnym żołnierzem.

- Pamiętasz go, panie? Ależ to wspaniale! Powiedziałem, że pamiętam ofiarę złożoną z dziewczynki i to, jak Eutaktos dodawał odwagi swym żołnierzom, zanim sam zginął.

- Nie byłem przy tym - powiedziała zdumiona Io - i chyba mi o tym nie mówiłeś. Czy to się zdarzyło po tym, jak wąż ukąsił Kerdona?

Wyznałem, że nie wiem.

- Co się wydarzyło, kiedy zginął Eutaktos?

Pamiętam Wielką Matkę i obietnicę, jaką złożyła niewolnikom, uznałem jednak, że lepiej o tym nie wspominać. Dziwiłem się, że te rzeczy tak jasno się rysują w moim umyśle, który prócz tego pamięta tylko dzień dzisiejszy, dzieciństwo i bój przy świątyni.

Niedługo potem dogoniliśmy ludzi niosących zwłoki. Martwy młodzieniec - na imię miał Likaon - wydawał się młodszy o dwa lub trzy lata od Pasykratesa. Rana była okropna. Wszyscy, jak przystało, złożyliśmy wyrazy współczucia, a Aglaos pokłonił się nisko ojcu Likaona.

- Słyszałem o tobie - rzekł tamten do Temistoklesa. - Służyłem w armii i kilku moich synów również.

Ta uprzejma rozmowa toczyła się dalej, ale nie słuchałem, przypatrując się tym, którzy nieśli zwłoki i ich towarzyszą. Było ich siedmiu i przyglądali się nam -

Pasykratesowi, czarnemu człowiekowi, a zwłaszcza mnie - z jednakową uwagą. Ci, którzy mieli wolne ręce, ściskali oszczepy i dotykali rękojeści wielkich myśliwskich noży. Potem starzec, którego synem był zmarły młodzieniec, rozpostarł swój płaszcz na rzeczach ulokowanych na naszym wozie i kazał położyć na nim ciało. Wszyscy odetchnęli i zaczęli się uśmiechać, a ja spostrzegłem, że też się uśmiecham. Spytałem Io, dokąd idziemy.

- Do ich domu - odparła rozpromieniona. - Spędzimy tam noc, a jutro weźmiemy udział w pogrzebie.

Temistokles zdjął swój płaszcz i razem z ojcem zmarłego nakrył nim ciało.

Ten dom jest stary i wielki, z wysoką wieżą. Wokół niego stoją inne domy, całość zaś otacza kamienny mur ponad dwukrotnie wyższy niż przeciętny człowiek. Ojciec zmarłego nazywa się Ortygenes; ma jeszcze ośmiu synów i bardzo dużo córek. Aglaos mówi, że przeżył on trzy żony.

Jeden z młodych ludzi pobiegł naprzód, żeby powiedzieć tym licznym kobietom, co się wydarzyło. Spotkały nas na drodze, zawodząc i rwąc włosy z głów. Wkrótce potem najstarszy syn Ortygenes powiedział Pasykratesowi, czarnemu człowiekowi i mnie, że on i jego bracia z kilkoma jeszcze ludźmi wybierają się na dziką, który zabił Likaona. Wszyscy chcieliśmy iść, także Polos, przypomniałem sobie jednak ranę młodzieńca i zabroniłem mu.

Byliśmy daleko od domu, gdy usłyszałem w końcu psy - nie ujadanie psów gończych idących po tropie, ale warczenie i głośnie skowyty, którymi psy, osaczywszy ofiarę, zachęcają się do skoku. Zaczęliśmy wszyscy biec i wkrótce Pasykrates i czarny człowiek zostawili innych daleko za sobą. Choć biegłem najszybciej, jak mogłem, zostałem dość daleko z tyłu. Towarzyszył mi jeden z braci Likaona.

Wstyd mi było dać się wyprzedzić Pasykratesowi. Nie lubię go i czuję, że mnie nienawidzi, poszukałem więc krótkiej drogi i zdawało mi się, że ją znalazłem. Jeszcze chwila i zostałem sam, wciąż słysząc odgłosy polowania, ale nie widząc żadnego z łowców.

Napotykałem coraz to nowe przeszkody - najpierw płataninę cierni, potem zaś urwisko, zbyt wysokie, by z niego skoczyć. Klnąc własną głupotę, nie biegnąc już, lecz idąc, utworowałem sobie drogę na otwartą przestrzeń.

Wtedy Fortuna, która dopiero co płatała mi figle, zechciała się do mnie uśmiechnąć. Ledwie o pół stadionu stał, łypiąc na mnie okiem, wspaniałał gniady żreback; podbiegł do mnie kłusem na gwizdnięcie, jak gdyby znał mnie od małego. Choć okolica nie zachęcała do jazdy, spostrzegłem,

że zdołam przejechać dolinę, przynajmniej dwa stadiony i znajdę się o wiele bliżej dzika. Skoczyłem na żrebaka i mknęliśmy galopem przez te dzikie pola.

Teraz muszę zdać się na to, co powiedział mi o polowaniu czarny człowiek, gestykulując i korzystając z pomocy żony. Dzik znalazł schronienie w starej wilczej jamie i psy nie mogły zająć go z boku. Ktoś pospieszył rozpaść ognisko, by go wykurzyć dymem, ale ledwie odszedł, Pasykrates wczuł się do jamy. Jeśli tak było, to ten Powroźnik musi być najdzielniejszym z ludzi - i najgłupszym.

Dzik zaatakował i niczego innego nie można się było spodziewać. Oszczep Pasykratesa trafił go za łopatkę i ciał ukosem po żebrach. Gdyby jama była mniejsza, Pasykrates z pewnością by zginął.

Kiedy dzik wypadł na zewnątrz, czarny człowiek nie był, jak mówi, pierwszym, który rzucił oszczepem, ale to jego oszczep utkwiał w ciele dzika, gdy ten przedarł się przez pierścień psów i popędził w głąb lasu.

Gdy wypadł z lasu ze sforą psów u nóg, spostrzegłem go z grzbietu gniadego żrebaka.

Nie wiem, czy żrebiec posłuchał mej dłoni, czy też ruszył na dzika z własnej chęci. Udał mi się rzut, jak powiedział potem jeden z synów Ortygenesy, ale rzucałem z bliska, a wtedy szczęście sprzyja.

Dzik się potknął, a psy opadły go jak mrówki martwego żuka. To, co zdarzyło się potem, sprawiło, że wszystko to poszło w niepamięć, teraz jednak, gdy o tym piszę, wydaje mi się, że znów widzę dzika, jego wielki, ciemny łeb i błyskające kły, uniesione po raz ostatni.

Nikt nie umiał mi powiedzieć, do kogo należy gniady żrebiec, więc kilku braci zmarłego radziło mi go zatrzymać, aż się ktoś o niego upomni. Zsiadłem jednak z niego, bo spieszo mi było odzyskać oszczep i, prawdę mówiąc, sprawdzić, czy przebił serce dzika. Nikt nie pilnował żrebaka, który odbiegł, złapałbym go jednak, gdybym wiedział wtedy o ranie Pasykratesa.

Wypatroszono dzika i zgodnie ze zwyczajem rzucono psom wnętrzności. Ktoś ściął jakieś drzewko właśnie przywiązywaliśmy do niego nogi dzika, kiedy dołączył do nas Pasykrates, wsparty na ramionach czarnego człowieka. Dopytywał się, kto zabił dzika, i chyba się nie ucieszył, usłyszawszy, że to ja; mimo to powińszował mi i podał rękę. Nigdy chyba za nim nie przepadałem, ale wtedy niemal go polubiłem.

- Zostanę z tobą - powiedziałem - gdy tamci odejdą z dzikiem. Ktoś ci tu sprowadzi któregoś z koni Ortygenesy.

- Nikt nie musi ze mną zostawać - odparł Pasykrates. - Sam trafię.

Czarny człowiek pokazał mi na palcach, żebym poszedł z dzikiem i domownikami i wrócił z wozem Temistoklesa, o ile zdołam dojechać.

Zgodziłem się i wyprzedziłem niosących dzika. Wtedy spostrzegłem go, kłusującego między drzewami. Do pasa był Polosem.

## ROZDZIAŁ XXXIV

### Uczta skończona

Było mnóstwo jedzenia i wypito wiele wina - zbyt wielki miałem w tym udział. Spałem długo, a obudziwszy się, stwierdziłem, że leżę rozciągnięty na dziedzińcu wśród wielu innych. Wstałem zawstydzony i wyszedłem z domu. Udałem się do brodu. Tam się pochorowałem i umyłem, po czym zdjąłem chiton i uprałem go w zimnej wodzie górskiej rzeki. Potem wyząłem go i rozwiesiłem na krzaku, by przesechł, zanim znów go włożyłem.

Słońce stało już nisko, pomyślałem więc, że trzeba wracać. Rozmawiałem z Ortygenesem, panem tego domu, a potem czytałem przy lampie to, co napisałem wczoraj. Szkoda, że nie napisałem wyraźniej, co właściwie widziałem. Kogo nazwałem „Kozim człowiekiem”? Jakiegoś pasterza kóz? Z pewnością znam słowa bardziej odpowiednie!

Ten dzień był poświęcony na uroczystości pogrzebowe Likaona, syna Ortygenesesa. Io pomagała kobietom w umyciu ciała i namaszczeniu go wonnościami. Było ich przynajmniej ze trzydzieści, a wystarczyłyby trzy, żeby zrobić, co trzeba, ale wszystkie chciały mieć w tym swój udział i dopięły swego. Kiedy było już po wszystkim, Likaon leżał przystrojony w swoje najlepsze szaty, piękny zielony płaszcz i nowe sandały z białym wierzchem.

Tymczasem kilku niewolników Ortygenesesa ścięło stare drzewo oliwne, bardzo duże i na wpół już uschnięte. Drzewo pocięto i porąbano, oddzielając każdy skrawek żywego drewna od kory. Gdy mężczyźni byli tym zajęci, dzieci zbierały wiele koszy liści oliwnych i uwiły Likaonowi wieniec z zielonych gałązek, na których zachowały się liście.

Ortygenes i jego synowie, z pomocą Symonidesa, Temistoklesa, czarnego człowieka, moją i innych, przygotowali łożo Likaona, układając najpierw bardzo starannie grubą warstwę szczap sosnowych, potem zaś formując kształt łoża z drewna oliwnego, z zagłębieniem na liście pośrodku. (Pasykrates nam nie pomagał, gdyż zbyt bolą go noga). Io, która opuściła kobiety, by dopilnować wicia wieńca, przyniosła go, mówiąc, że głowa Likaona nie zostanie uwieńczona, póki nie położy mu się monety na języku. Choć mała, stara i z zatartym wzorem, była to złota moneta, co zrobiło na Io wielkie wrażenie.

Kiedy wszystko było gotowe, bracia przynieśli Likaona, a ojciec, siostry i wszystkie inne kobiety szli za ciałem. Ojciec i bracia zachowywali milczenie, jak na mężów przystało, ale kobiety szlochały i zawodziły, nawet Io i Bittusilma.

Wszyscy bracia po kolei zabierali głos, opowiadając o jakichś zdarzeniach, które przypominały cnoty Likaona: odwagę, uczciwość, przemyślność, pogodne usposobienie i tak dalej. Większość mówiła krótko, dwóch jednak użyło zbyt wielu słów. Ojciec opisał potem znaki, które towarzyszyły narodzinom Likaona, wyliczył wróżby, które go dotyczyły, i wyjaśnił, jak każda z nich się spełniła.

Symonides recytował wiersze, które ułożył na tę okazję, opisując smutek szlachetnych przodków Likaona, witających go w Krainie Zmarłych. (Spytałem potem Io, czy podobał się jej ten utwór. Powiedziała, że podobał się, ale uważa go za gorszy od innego, który słyszała kiedyś na pogrzebie jakiegoś żeglarza).

Po Symonidesie przemówił Ortygenes, wyjaśniając, że Symonides jest sławnym poetą z Keos, i wychwalając Pasykratesa oraz Temistoklesa.

Pasykrates mówił krótko, najpierw zapewniając mieszkańców Krainy Niedźwiedzi o przyjaźni Powrozu, potem zaś wyjaśniając, że do jamy dzika wszedł jedynie z chęci pomśczenia Likaona.

Temistokles zaczął od zapewnienia o przyjaźni Myśli tak dla Krainy Niedźwiedzi, jak i Powrozu. Tam właśnie i tylko tam, powiedział, przechowywane są starodawne cnoty Hellenów. Oni więc muszą stać się nauczycielami Hellady, przypominając jej mieszkańcom o szczytnych ideałach przodków, o ideałach, których wzorem był szlachetny młodzieniec leżący przed nimi. Temistokles powiedział, że jest w jego orszaku człowiek, który codziennie zapomina o wszystkim, co się zdarzyło poprzedniego dnia, ale nawet on nie zapominał nauk, które odebrał w młodości, i dlatego, choć nie może on być mądry, jest honorowy, sprawiedliwy i dzielny. Nie wiedziałem, że

mówi o mnie, dopóki nie ujrzałem, jak zwracają się ku mnie twarze wielu innych, a i Io szturchnęła mnie w bok łokciem. Potem krew napłynęła mi do policzków i postanowiłem popełnić jakiś niegodny czyn, aby Temistokles nigdy więcej nie mógł o mnie mówić w ten sposób. (Prawdę mówiąc, czuję, że popełniłem takich czynów niemało). Tak jest z Likaonem, mówił Temistokles. Napił się on wody zapomnienia, ostatniego miłosiernego daru łaskawych bogów, który uwalnia zmarłych od trosk, ale pozostawia wykształcenie odebrane w domu w latach chłopięcych i dzięki temu będzie on powitany wśród zmarłych jako bohater.

Nie jest dane człowiekowi ujść śmierci, mówił Temistokles, to przywilej nieśmiertelnych bogów, dla męża zaś jedynie ważną rzeczą jest to, czy jego śmierć przyniesie rodakom szkodę, czy pożytek. Dzisiaj Długie Wybrzeże, Kraj Milczenia, a także Wyspy zebrały się, by wspólnie oplakiwać syna Niedźwiedziej Krainy. Może dzięki temu barbarzyńcy zostaną w końcu pokonani.

Kiedy Temistokles skończył, Ortygenes kazał przynieść pochodnię, a kobiety zaczęły oplakiwać zmarłego. Lamentowały, szlochały, darły włosy z głowy i rozdrapywały do krwi policzki, oplakując nie tylko Likaona, ale wszystkich swoich zmarłych i przekazały mu słowa miłości, pocieszenia i tęsknoty, by je powtórzył, gdy spotka wśród cieni ich bliskich. Jego ojciec, Temistokles i nawet moja Io napisali wcześniej listy, które włożono mu pod peplos.

Potem przyłożono pochodnię do podnóża stosu, który z trzaskiem zajął się ogniem. Po chwili ogień huczał, a śmiertelne łóżko Likaona zniknęło za zasłoną płomieni. Dzień był gorący, jasny i niemal bezchmurny. Jakże śmiało wzbil się w błękitne niebo słup czarnego dymu! Wszyscy się cofnęli, a mimo to wielu miało osmalone włosy. Wśród skaczących płomieni dostrzegłem twarz samej Śmierci i szybko odwróciłem oczy, by popatrzeć na zieloną trawę, ryczące bydło i kształtne oliwki, które jeszcze przez jakiś czas będą moje, choć właściwie należą do Ortygenesesa. Wkrótce skończę jak Likaon i będę zapewne mniej oplakiwany. Wkrótce wspomnienie o mnie przechowają jedynie te zwoje.

Złożono w ofierze młodego byka, trzy barany i cztery czarne kozy. Zostały uroczystie poświęcone bogom chtonicznym i upieczone na pogrzebowym stosie Likaona. Upieczono też dzika, którego upolowaliśmy wczoraj; mięsa było aż nadto dla wszystkich. Czarny człowiek powiedział, że to ja zabiłem dzika, o czym już zdążyłem zapomnieć. Mówił też, że widzieliśmy w Tracji znacznie większego dzika, nikt jednak nie zdołał go zabić.

Aglaos przystanął, by porozmawiać ze mną, ja zaś spytałem, ile ma lat. Ma trzydzieści dwa, choć wygląda znacznie starszej, chyba dlatego, że zaczęły mu siwieć włosy i stracił kilka zębów. Jego ojciec też nazywa się Aglaos. Spytał, czy litery, których używam, są obrazkami. Wyjaśniłem, że są - A jest głową wołu i tak dalej, ale kiedy stawiam A, nie mam na myśli wołu. Pokazałem mu, jak się pisze moje imię w moim języku, kreśląc litery na piasku.

On uważa, że ten kozi człowiek to pewien bóg, który żyje w górach Krainy Niedźwiedzi. Jego imię brzmi Wszystko. Spytałem, skąd się wzięło to dziwne imię, Aglaos zaś wyjaśnił, że jest on czwartym synem Czasu i Ziemi, choć jego bracia nie chcą uznać jego prawa do czwartego królestwa, czyli tego właśnie świata. Trzy inne to: niebo, morza i Kraina Zmarłych, która leży pod ziemią. To on sieje trwogę w sercach tych, którzy budzą go z południowej drzemki. Spytałem, czy Aglaos widział go kiedyś. Powiedział, że widział. Io, która podeszła, by posłuchać rozmowy, mówi, że ten pomagał mężom z Myśli w walce z barbarzyńcami na Koprowym Polu.

Kiedy Aglaos odszedł, spytałem Io o list, który włożyła w zanadrze Likaonowi. Najpierw nie chciała powiedzieć, potem zaś, gdy obiecałem, że nikomu nie powtórzę, powiedziała, że był to list do rodziców. Nie ma pewności, że nie żyją, uważa to jednak za możliwe. Napisała im, że jest zdrowa i szczęśliwa i że poznała wspaniałego mężczyznę, ale bardzo ich jej brakuje. Chciałem ją spytać, kim jest ten mężczyzna, ale płakała, więc ją tylko pocieszałem.

Pozostała mi do zapisania już tylko treść rozmowy z Ortygenesem.

Znalazłem go wpatrującego się w żar stosu. Wokół niego było wielu mężczyzn, wszyscy jednak spali. Poczęstował mnie winem z bukłaka, ale odmówiłem. Spytał, czy znałem jego syna za życia. Nie mogłem sobie tego przypomnieć, pokręciłem więc głową.

-Nie był taki wysoki jak ty - powiedział. - Nikt z nas nie bywa wysoki. W jego żyłach płynęła jednak dobra krew.

Powiedziałem, że słyszałem od wszystkich, jak wspaniałym młodzieńcem był jego syn.

- Czy pochodzisz z Budynów? - spytał Ortygenes. - Z jakiegoś plemienia Getów? Mogłem mu tylko odpowiedzieć, że nie wiem, nie sądzę jednak, by dosłyszał odpowiedź.

- Nasz ród walczył na wietrznych równinach Ilionu - powiedział - ale mój nieszczęśliwy chłopiec przez całe swoje życie nie widział niczego innego poza tymi górami.

„Memu synowi daj sławę. Prędsza mu śmierć niżli innym Jest przeznaczona. A teraz nad wodze wódz Agamemnon Zelzył go, bowiem nagrodę mu wziął i dla siebie zagrabił Ale ty ukarż go, boże, rozumny władco Olimpu! Trojan potęgę pomnażaj tak długo, dopóki Achaje Nie wynagrodzą synowi obelgi i czci nie okażą”.

- To tajemnica, ty jednak i tak zapomnisz o wszystkim, jak mówi ten, jak mu tam... Czy wiesz, kto to są Achaje?

Przyznałem, że nie wiem.

- To my - powiedział Ortygenes - ja zaś jestem ukrywającym się królem. Czy sądzisz, że zdołamy kiedyś zdobyć na nowo nasz kraj? Nie zdołamy. Narody są jak ludzie, starzeją się, nigdy na odwrót. Mój syn miał nieszczęście być młody i pochodzić zarazem ze starego narodu. Ja także, kiedyś. Twój naród jest jeszcze młody. Dziękuj za to.

Dzisiaj rano weszliśmy do Kraju Milczenia. Temistokles zapłacił Aglaosowi i odprawił go, gdy jednak zatrzymaliśmy się na posiłek, spostrzegliśmy, że idzie za nami, co bardzo rozgniewało Powroźnika. Temistokles pozwolił Aglaosowi zjeść z nami, ale kazał mu wrócić po skończonym posiłku do swojego kraju, mówiąc, że nie potrzebujemy już przewodnika i że mu nie zapłacimy. Aglaos powiedział z pokorą, że będzie służył bez zapłaty jak niewolnik i zrobi wszystko, co Tylon i Diallos uważali za zbyt ciężką pracę. Temistokles pokręcił głową i odwrócił się.

Potem Bittusilma i Io mówiły z czarnym człowiekiem i ze mną. Czarny człowiek ma, jak mi się zdaje, pieniądze, podobnie jak ja. (Io przechowuje je dla mnie, są na wozie). Zaproponowały, żebyśmy zatrudnili Aglaosa jako służącego. Każdy z nas płaciłby plujkę co drugi dzień. Czarny człowiek miał wątpliwości, ja jednak powiedziałem, że jeśli nie chce, sam wynajmę Aglaosa, by obsługiwał Io, Polosowi i mnie.

Wtedy czarny człowiek zgodził się na układ zaproponowany na początku przez Io i Bittusilmę. Aglaos się ucieszył, kiedy mu o tym powiedziałem, i chyba nawet Temistokles oraz Symonides byli zadowoleni, chociaż starali się tego nie okazywać. Tylon i Diallos powitali go jak towarzysza.

Ja nie mówiłem nic, skinąłem tylko głową, gdy Io wyjaśniała mu nowy układ, przyjąłem go jednak chętnie jeszcze z innego powodu. Kiedy przybył, gdy siedzieliśmy i jedliśmy, przypomniałem sobie jakiś srebrny rydwan. Pamiętam, że stałem w nim, trzymając lejce, choć nie zaprzężono do niego koni. Być może jest to tylko jakiś wymyślony przedmiot z mojego pałacu pamięci, ale tak nie sądzę, zdaje mi się bowiem, że stoi on wśród skał, nie zaś między ścianami. Jeżeli obecność Aglaosa pomoże mojej pamięci, zapłacę mu więcej niż plujkę.

Dzisiaj wieczorem czytałem o spaleniu zwłok Likaona i o tym, co powiedział mi Ortygenes. Kiedy skończyłem, spytałem Pasykratesa, czy mieszkańcy Krainy Niedźwiedzi są Achajami. Powiedział, że Achajów wytępił Dorowie, jego rodacy, którzy wybili wszystkich ich mężczyzn i zagarnęli ich kobiety. Aglaos potwierdził to, ale ze zbyt poważną miną (tak mi się przynajmniej zdawało).



## Rozdział XXXV Kiklos z Powrozu

Sędzia, do którego dał mi list Kimon, przyjął mnie serdecznie w swoim domu. Io i Polosa również. Zapomniałem o tym liście (jak i o mężu imieniem Kimon), Io mówi jednak, że pokazałem jej list, zanim go zawinąłem w swój stary zwój, powiedziała mi więc o nim i podała w odpowiedniej chwili. Kiklos jest średniego wzrostu i, choć szpakowaty, trzyma się prościej niż niejeden młodzik. Nie widziałem, żeby się uśmiechał.

Powinienem tu wspomnieć, że ranny Powroznik, który nam towarzyszył, wybiegł naprzód, gdy zbliżaliśmy się do Powrozu, choć bieganie najwyraźniej sprawiało mu ból. Nie okazywał tego i wyciągał prawą nogę równie daleko jak lewą, gdy się jednak obejrzał, by nam pomachać na pożegnanie, miał pobladłą twarz. Kiedy to zobaczyłem, przyjrzałem się dokładniej, jak biegnie i widziałem, że dwukrotnie niemal nie upadł. Temistokles i Symonides próbowali mu to wyperswadować, mówił jednak, że jego obowiązkiem jest zapowiedzieć nasze przybycie, a dopóki może pełnić obowiązki, będzie to robił. Zaproponowałem mu, że wyślę zamiast niego Polosa, który biega bardzo szybko, ale nie chciał o tym słyszeć.

Musiał dotrzeć do Powrozu sporo przed nami, bo zgotowano nam wspaniałe przyjęcie. Wszystkich pięciu sędziów wyszło z miasta na nasze spotkanie, a towarzyszyło im przynajmniej dwustu zbrojnych Powrozników. Ich zbroje lśniły w ostrym słońcu, jak gdyby były złote. Znajdował się tam Chór Niewiast, bardzo sławny, jak mówiono, a Chórowi Niewiast towarzyszyło dwadzieścia uroczych dziewcząt, które tańczyły przy ich śpiewie.

Najserdeczniej przyjęto Temistoklesa, którego uściskali wszyscy sędziowie. Każdy witał go i wychwalał jego roztropne dowodzenie w czasie wojny. (Io mówi, że czarny człowiek i ja braliśmy w niej udział). Pytano jednak i o mnie i witano się ze mną.

Powiedziałem, że, o ile mi wiadomo, nie zrobiłem nic, by zasłużyć na ich życzliwość, ale postaram się na nią zasłużyć w przyszłości, z czego wydawali się zadowoleni. Właśnie wtedy Io przekazała mi list wyjęty ze zwoju w skrzyni. Kiklos podał już swe imię, więc wręczyłem mu list.

W Powrozie zaprowadzono nas najpierw do pałacu Agiadów. Nie widzieliśmy księcia Pauzanasza, o którym się mówi, że jest najważniejszy. Symonides jednak zapewnia, że zobaczymy go podczas jutrzejszej ceremonii. Zamiast niego powitała nas siwowłosa królowa Gorgo i jej syn, król Plejstarchos, chłopiec w wieku Polosa. Gorgo powiedziała, że pamięta Io i mnie z naszej poprzedniej bytności w jej mieście, i spytała Io, co się stało z pięknnością, która nam wtedy towarzyszyła. Io odpowiedziała, że zginęła ona podczas oblężenia Sestos. Gorgo skinęła głową, mówiąc, że przewidziała jej nagłą i gwałtowną śmierć. Muszę pamiętać, by spytać Io o tamtą kobietę.

Powinienem tu również napisać, że ów pałac Agiadów nie jest bynajmniej wielką budowlą w rodzaju owego pałacu pamięci, w którym staram się gromadzić rzeczy mogące mi się przydać, a jedynie obszernym domem z kamienia. Dom Kiklosa nie jest nawet kamienny, lecz po prostu ceglany i przy tym niezbyt duży.

Muszę teraz zapisać wszystko, co mi powiedziano o uroczystościach, które odbędą się jutro. Przed zaśnięciem położę ten zwój na widocznym miejscu, by mieć pewność, że rano go przeczytam, i mam nadzieję, że dzięki temu będę umiał odpowiednio się zachować, nawet gdybym musiał rozstać się z Io.

Uroczystości rozpoczynają się o wschodzie księżycy w pełni - tutaj jest to ogromnie ważne. Symonides i ja rozmawialiśmy o tym po południu z Kiklosem. Mówił, że bardzo się obawiano, iż się spóźnimy, bo musiano by zrezygnować z wielu pozycji programu. Piszę między łapami pantery: „Wszyscy muszą zająć miejsca o zmierzchu, przed wschodem księżycy”.

Po drugie, prawie dwa tysiące ludzi ma zostać uhonorowanych wraz ze mną, chociaż główną i najważniejszą postacią mam być ja. Dla uniknięcia niezręczności, która mogłaby obrazić Potrójną Boginię, do każdego z nas przydzielono jakiegoś młodego Powroznika, który już kilkakrotnie uczestniczył w ceremonii. Moim towarzyszem będzie Hippoksleas, jeden z młodych ludzi z otoczenia Kiklosa. Jest równie wysoki jak ja i powiedziałbym, że jest przystojny (może

tylko ma zbyt masywny podbródek). Io go jednak nie lubi. Powiedziała, że jest on z tej samej gliny co Pasykrates, jednoręki Powroźnik, który wybiegł naprzód, żeby nas zapowiedzieć. Sądziłem, że miała na myśli bliskie pokrewieństwo, spytałem więc Hippoksleasa, czy są braćmi. Uśmiechnął się i powiedział, że są tylko dalekimi kuzynami, ale dobrymi przyjaciółmi.

- Masz najtrudniejsze zadanie ze wszystkich - uprzedziłem go - jeśli to ja mam prowadzić całą grupę. Pamięć mnie zawodzi, jak ci mówił Symonides.

Położył mi po przyjacielsku rękę na ramieniu i uśmiechnął się.

- Wcale nie, Latro. Myślisz, że powierzyliby to komuś tak naiwnemu jak ja, gdyby to było trudne? Nie, to innym przypadły trudniejsze zadania.

Rzeczywiście, spośród wszystkich ludzi z otoczenia Kiklosa on jeden zdaje się cieszyć z wielkich wydarzeń mających nastąpić jutro wieczorem. Piszę jego imię po lewej stronie szerokich wrót, tuż pod ościeżnicą.

Po trzecie, przygotowania zaczynają się na długo przed zachodem słońca. Po pierwszym posiłku wszyscy mają się zebrać na brzegu Eurotasu, na północ od świątyni. Tam będziemy mogli z naszymi opiekunami przećwiczyć w świetle dnia wszystko, co musimy potem zrobić w ciemnościach. Io chce przyjść. Hippoksleas mówi, że nie ma przeszkód, tyle że będzie musiała stać pośród widzów. „Musimy iść po pierwszym posiłku” - zapisuję na posadzce przed złocistym słońcem, które toczy błękitny żuk.

Po czwarte i ostatnie, zapiszę porządek ceremonii, nie wiem bowiem, czy będę miał okazję pisać jeszcze po ćwiczeniach. Po pieśniach odśpiewanych przez Chór Mężów ma być złożona ofiara w imieniu całego Kraju Milczenia. Zakłada się, że wróżby będą pomyślne, bo kilkakrotnie w ostatnich dniach pytano boginię, czego sobie życzy, i za każdym razem zalecała, by kontynuować uroczystości.

Po tej uroczystej ofierze zostaną ogłoszone mowy na cześć Temistoklesa i tych, którzy mają otrzymać prawa rezydentów; nie wiem dokładnie, ilu ich jest ani kto nadaje te prawa. Potem przemówi sam Temistokles, chwając Powroźników, ich wojska posiłkowe i ich sprzymierzeńców za rolę, jaką odegrali w wojnie.

Potem zostanie on uwieńczony koniczyną przez obu królów. Wydaje mi się bardzo dziwne, że Powróż ma naraz dwóch królów, ale zarówno Aglaos jak Io potwierdzają to. Polos wie o tym mieście nie więcej niż ja. Mamy głośno wiwatować, gdy wieniec spocznie na jego głowie. Potem będą mu okazane dary. Każdy z pięciu sędziów, królowie, królowa Gorgo i książę regent złożą mu rzadkie i cenne podarunki, po czym sam Temistokles ofiaruje Królowi Bogów białego byka bez skazy. (Ten byk jest jednym z darów, które ma otrzymać).

Aż do tej chwili, stojąc na czele tych, którzy mają być wyzwoleni i otrzymać status rezydentów Powrozu, będę zwykłym widzem, teraz jednak mamy zrzucić ubrania i wykąpać się w Eurotasie. Każdy z opiekunów przyniesie wonny olejek, by nas namaścić, a także ręcznik i nowy biały strój. Kiedy wszyscy będziemy świeżo przyodziani, mamy utworzyć kolumnę prowadzoną przeze mnie i Hippoksleasa. Ja mam zająć miejsce po prawej.

Przejdziemy w szyku przed świątynią Ortii, gdzie kapłanki wręczą nam pochodnie, a naszym opiekunom ich ofiary. (Podczas ich rozdzielania wystąpi Chór Niewiast). Potem odwiedzimy po kolei wszystkie świątynie w Powrozie. Najpierw pójdą tancerki, potem Chór Niewiast; my mamy tylko iść za nimi i śpiewać refreny wszystkich pieśni. Powiedziano mi, że te refreny będą krótkie i łatwe i że będziemy je powtarzać podczas jutrzejszej próby. W każdej ze świątyni złożą ofiary stu mężów. (To już mi mówiono, każda setka będzie maszerować jako osobny oddział).

Kiedy wrócimy do świątyni Ortii, mam złożyć ofiarę wraz ze wszystkimi, którzy jeszcze tego nie uczynili. Książę regent, pięciu sędziów i obaj królowie wejdą między nas, a kapłanki będą im towarzyszyć. Gdy któryś z nich ogłosi kogoś wolnym człowiekiem, towarzysząca mu kapłanka włoży temu komuś na głowę wieniec z polnych kwiatów. Ja zostanę wyzwolony przez księcia regenta jako pierwszy, księciu zaś będzie towarzyszyć królowa Gorgo. Muszę podziękować obojemu krótko, pokornie, głośno i szczerze. Gdy tylko skończę mówić, mam wrzucić pochodnię do rzeki.

Zanim ostatni niewolnik zostanie wyzwolony, upiecze się mięso zwierząt ofiarnych. Rozpocznie się świętowanie i - ostrzega mnie Symonides - popłynie wiele wina.

W mojej alei posągów stoi Hydra; ma siedem głów i cztery łapy. Wyrwę na każdej głowie i łapie jakiś punkt uroczystości: „pierwsze uroczyste ofiary”, „przemówienia”, „mowa Temistoklesa”, „okazanie mu darów”, „jego uroczysta ofiara”, „nasze oczyszczenie”, „rozdzielanie pochodni i ofiar”, „marsz”, „moja ofiara”, „uroczystość wyzwolenia”, „zatopienie pochodni”.

Io pytała, czy widziałem czarnego człowieka. Znaleźliśmy go w pobliskim gimnazjone przypatrującego się, jak Hippoksleas uczy Polosa sztuki walki na miecze na sposób Powroźników. Io pokazała nam mały pokój po przeciwnej stronie dziedzińca. Mieści on jedynie dębowe dyby z okuciami z brązu i żelaza, a na posadzce widać ślady krwi. Io i czarny człowiek znaleźli miejsce, w którym ściana była naprawiana. Mówią, że jakiś nasz znajomy był tu więziony i uciekł, przebijając tę ścianę. Oboje przestrzegali mnie, bym o tym nie mówił. Opuściliśmy ten pokój nie zauważeni, choć ktoś z otoczenia Kimona widział nas idących przez dziedziniec.

Io mówi, że będzie szczęśliwa, opuszczając Powróż - nie podoba się jej tutaj. Mnie także nie, chociaż odjutra będzie to moje miasto. Io prosiła mnie, bym spytał Kiklosa, kiedy się udamy do Delfinów na igrzyska.

Zjedliśmy drugi posiłek w koszarach mory, do której należy Hippoksleas. Była to długa, niska szopa, w której stały tylko stoły i ławy. Io mówiła po drodze, że jedliśmy już w takich koszarach, kiedy byliśmy tu poprzednio, uprzedzając mnie, bym nie próbował ich polewki. Niebawem jednak ujrzałem, że wszyscy Powroźnicy jedzą ją ze smakiem, spróbowałem więc; była cierpka i słona. Hippoksleas powiedział mi, skąd się bierze jej czarny kolor, ale nie wierzę mu, dużo już złośliwości mówiono mnie, a nawet trochę Temistoklesowi i Symonidesowi. Resztę posiłku stanowiły ugotowane razem boczek, cebule i kasza jęczmienna. Hippoksleas mówi, że boczek dostają tu rzadko.

Siedziałem później i słuchałem, jak Kiklos rozmawia z Hippoksleasem i innymi młodymi ludźmi, chociaż niektórym z nich nie podobało się, że tam jestem. Nie nazwałbym Kiklosa dobrym mówcą - nie ma dźwięcznego głosu i rzadko używa pięknych słów - ci młodzi ludzie chłonęli jednak jego słowa.

Niewolnik przyniósł wino i suszone figi. Chciałem zbudzić Io i Polosa, żeby ich spróbowali, ale Kiklos pokręcił głową i nie zrobiłem tego. Schowałem jednak po fidze dla każdego.

Niektóre rzeczy, które mówił Kiklos, poruszyły mnie, choć ujęte były w niewyszukane słowa. Mówił o Cyrusie, barbarzyńskim królu, który podbił wiele ludów. Jeden z jego doradców radził mu, aby przeniósł stolicę gdzieś, gdzie klimat jest łagodniejszy, a ziemia bardziej urodzajna. Cyrus odmówił, twierdząc, że miękkie ziemie rodzą miękkich ludzi. Kiklos powiedział potem, jak urodzajny jest Kraj Milczenia, obfitujący w pszenicę, jęczmień i wszelkiego rodzaju owoce. Spytał, jak to się dzieje, że Powroźnicy nie są tak łagodni jak ich ziemia.

Mówił też o jakimś prawie, które czyni z kobiety wdowę na czas pobytu jej męża poza krajem, pytając najpierw, czy to dobre prawo dla męża, a potem (gdy nikt nie odpowiedział), czy dobre dla kobiety. Młodzi ludzie roztrząsali to zagadnienie i doszli do wniosku, że nie jest ono dobre dla nikogo: mężczyzna nie powinien tracić swej własności za każdym razem, gdy opuszcza dom, a kobieta nie powinna tracić ochrony, jaką zapewnia jej nazwisko męża dlatego, że została z nim rozłączona. Kiklos wyjaśnił powody istnienia tego prawa. Ustanowiono je dla dobra Powrozu, który potrzebuje dzieci, ponieważ potrzebuje mężów. Choć tego nie powiedział, zastanawiałem się, czy prawo to nie zostało ustanowione, by zniechęcić mężczyzn do podróży. Kiklos spytał:

- Teraz, kiedy znasz to prawo, Latro, czy zostawiłbyś tu żonę? Odpowiedziałem, że nie zostawiłbym, a wtedy wszyscy się roześmiali.

- Nie martw się - powiedział. - To prawo stosuje się tylko do nas, nie do ciebie.

Mnie się jednak wydaje, że prawo to dotyczy mnie niezależnie od ich poglądów na tę sprawę, bo z pewnością zapomnielibym o żonie, gdybyśmy zostali rozłączeni. Właściwie jest całkiem możliwe, że mam żonę, która uważa się za wdowę.

- To my, Powroźnicy, bronimy miasta - powiedział Kiklos - a nie nasi sąsiedzi, chociaż możemy cię powołać w razie potrzeby. Czy widziałeś nasze potężne mury?

Odpowiedziałem, że nie, i dodałem, iż nie wydaje mi się, by to miasto miało jakieś mury.

- Nasze tarcze są jego murami - powiedział. Ziewnął i przeciągnął się. - Czeka nas jutro ciężki dzień. Wszyscy będziemy do późna na nogach.

Wstałem wraz z innymi, ale skinął na mnie, bym usiadł. Kiedy młodzi ludzie wyszli, powiedziałem:

- Bardzo to uprzejmie z twojej strony, że zaprosiłeś mnie z dziećmi do swego domu, boję się jednak, że jesteśmy ci ciężarem. Wkrótce będziemy chyba w drodze do Delfinów. Jestem pewien, że odetchniesz z ulgą, gdy się nas pozbędziesz.

Machnął ręką, nalewając mi nową czarkę wina i sobie drugą.

- Hippokseas mówi, że jesteś mistrzem szermierki. Wyraziłem nadzieję, że się tym nie przechwalałem. Kiklos pokręcił głową i rzekł:

- Uczył twego chłopca i stwierdził, że już bardzo wiele go nauczyłeś. Pasykrates mówił, że to ty uciałeś mu dłoń. Uważa, że jest w tobie coś niesamowitego. Tak samo myśli książę regent.

- Jestem chyba całkiem zwyczajnym człowiekiem.

- Nie jesteś - zwyczajni ludzie nigdy tak o sobie nie myślą. Temistokles mówił, że zawodzi cię pamięć. Czy będziesz rano pamiętał, o czym rozmawialiśmy?

Powiedziałem, że zapiszę to w zwoju i przeczytam rano. Kiklos otworzył skrzynię, na której siedział i wyjął dwa drewniane miecze.

- Nie wolno uderzać w twarz, jasne? Wszystko inne dozwolone. Spróbuj mnie teraz zabić.

Zadałem mu cięcie w rękę. Odparował z wielką wprawą i skoczył na mnie. Chwyciłem go za przegub i rzuciłem na podłogę, przykładając mu drewniany miecz do gardła.

Gdy się podniósł i złapał oddech, spytał:

- Jak to się dzieje, że nie zapominasz, jak posługiwać się mieczem? Tłumaczyłem mu, że wiedza i pamięć to całkiem inne rzeczy.

- Czy umiesz powozić rydwanem? Czterokonnym?

Nie wiedziałem, czy umiem, czy nie i tak mu odpowiedziałem.

- Rano książę Pauzaniasz poprosi cię, żebyś to zrobił. Przed końcem dnia zostaniesz rezydentem Powrozu, a zatem jego poddanym. Czy się zgodzisz?

Odpowiedziałem, że spełnię, oczywiście, życzenie księcia mego miasta. Kiklos odwrócił się i ruszył przez dziedziniec, nie patrząc już na mnie.

- Nasz autorytet mocno ostatnio ucierpiał - powiedział. - Najpierw przez Pokój. Potem przez Glinę, Mykale i Sestos. Wkrótce jednak pošlemy Temistoklesa za burtę. To powinno pomóc. Jeśli potem wygramy igrzyska Pytyjskie - musimy wygrać wyścig rydwanów - i uderzymy śmiało na jakieś miasto Wielkiego Króla... Spytałem, czy zamierza zabić Temistoklesa.

- Ależ nie - odpowiedział. - Uhonorować go. Obsypać zaszczytami i darami. Nikt nie weźmie nam tego za złe.

## ROZDZIAŁ XXXVI

### Splamiony krwią

Podarty i zniszczony strój, porąbana zbroja i broń bohaterskiego króla wiszą w sieni w domu księcia.

- Należały do króla Leonidasa - objaśnił syn księcia. - Mój ojciec zabrał je spod Wrót, kiedy wiozł ciało Leonidasa do kraju. Był on bratem mojego dziadka. Nie dotykaj, panie, proszę, niczego. Mój ojciec nie pozwala na to.

Odsunąłem dłoń od chitonu zmarłego króla. Temistokles zapewnił księżęcego syna, że nie będziemy niczego dotykać. Io zaś szepnęła:

- Chcesz zostać sławnym wojownikiem? Oto cena, jaką się za to płaci.

Polos (do niego skierowany był ten szepot) wydawał się jej nie słyszeć, przyglądając się wszystkiemu szeroko otwartymi oczami. Plejstoanaks rzekł:

- Wszyscy śmiertelni umierają. Jeśli muszę umrzeć, chciałbym umrzeć tak jak on, patrząc w twarz nieprzyjacielowi.

- Właściwie nie widział on swego zbrojcy - zauważyłem. - Powalił go oszczep rzucony z tyłu.

Plejstoanaks uśmiechnął się i powiedział:

- Widzę, że znasz jego sławną historię, panie. Przedał się przez szeregi barbarzyńców i zaatakował ich króla. Zabił go ktoś z królewskiej straży przybocznej, dokładnie tak jak mówisz. Temistokles przyglądał mi się spod zmrużonych powiek.

- Nie sądzę - powiedział - by Latro mógł pamiętać historię Leonidasa, jeżeli ją kiedyś słyszał. Skąd to wiesz, Latro?

- Świadczy o tym wygląd chitonu. Duże plamy w okolicy ramion i na krawędziach są po obu stronach jednakowe. Sądzę, że ktoś odrąbał zwłokom ręce i nogi. Śmiertelny cios pozostawił okrągłe rozdarcie na plecach, na wysokości dłoni ponad pasem, i mały otworek z przodu.

Kiedy mówiłem, Plejstoanaks podszedł, by się przyjrzeć chitonowi. Spostrzegłem, że nie powstrzymał się przed dotknięciem go. To wysoki chłopiec, moim zdaniem nieco za przystojny.

- Ostrze przebiło naplecznik - ciągnąłem - przeszło pierś i zatrzymało się na napierśniku. Strzała nie przebiłaby brązu i zostawiłaby mniejszy otwór. Po mieczu pozostałoby na płótnie rozcięcie, nie zaś okrągły otwór, to samo dotyczy sztyletu. Konny kopijnik przebiłby zapewne i napierśnik, otwór zaś po kopii byłby większy. - Już miałem powiedzieć to samo o otworze po włóczni jakiegoś tarczownika, ale w porę się powstrzymałem. - Król Powrozu nie wystawiłby pleców na ciosy włóczni. Najpewniej więc był to oszczep - dokończyłem. - Silny rzut wykonany przez kogoś, kto stał blisko.

Kiedy mówiłem, wszedł jakiś młody Powroźnik z uciętą dłonią. Po porannej lekturze wiedziałem, że musi to być Pasykrates. Pozdrowiłem go po imieniu i choć jego twarz pozostała nieruchoma, oczy zdradzały zaskoczenie. Powiedział jednak tylko:

- Jego Wysokość przyjmie was i dzieci.

- I mnie? - spytał Plejstoanaks i uniósł brwi z mocnym postanowieniem pokazania, że nie jest dzieckiem. Wątpię, czy ma tyle lat co Io.

Książe wstał, by powitać nas jak najlaskawiej, uściskawszy Temistoklesa, Symonidesa i mnie, głaszcząc po głowie Io i szczypiąc Polosa w policzki. Chociaż Io ostrzegła mnie przed nim, zanim tam przyszlismy, polubiłem go od razu. Jego twarz została oszpecona przez bliznę, która podciąga w górę prawy kącik ust, ale nikogo nie można za takie rzeczy winić.

- To mój wieszczek Tejsamenos - powiedział książe, wskazując niskiego i grubego człowieka, który zerwał się na nogi, gdy wszedł Pauzaniasz. Widząc go, dałem Io znak oczami, że musimy o tym później porozmawiać. Przedstawiła mi tę nieśmiałą istotę jako potwora; potwór gotów był płaszczyć się przed Temistoklesem, gdyby ten strzelił tylko palcami.

- Siadajcie wszyscy. Ty także, Pasykratesie. Idziesz z nami, nie ma więc powodu, byś tego nie wysłuchał.

Temistokles podniósł głowę i powiedział:

- Kimon mówił coś o życzeniu Waszej Wysokości, by Latro występował w Delfinach w barwach Powrozu. Czy ty osobiście będziesz obecny na igrzyskach?

- Tak i zabiorę was z sobą, jeśli pozwolicie. Dlatego zaprosiłem was tu dziś rano. Gdybyśmy wspomnieli o tym w czasie wieczornej uroczystości, mogłoby to zrobić dobre wrażenie.

Temistokles i książę już usiedli, więc pozostali także zajęli miejsca. Temistokles powiedział:

- Dość długo nie oglądałem wielkich igrzysk, to bardzo kusząca propozycja. Ten oto Symonides bywa na takich zawodach co roku.

- To moja profesja - tłumaczył się skromnie stary poeta. - Układam wiersze na cześć zwycięzców z Myśli, jeśli tego chcą, bez zapłaty. Jako cudzoziemiec jestem to winien miastu, które przyjęło mnie tak łaskawie. Można też przy okazji sporo zarobić na innych zwycięzcach.

Książę Pauzanasz mrugnął do syna i zapytał:

- A jeśli ja wygram, poeto? Nie będziesz chyba żądał zapłaty? Czy ty i Myśl nie jesteście nam coś winni za moje zwycięstwo pod Gliną?

Symonides chrząknął i odparł:

- Istotnie, jesteśmy. Powiedziałbym, że jesteście wam winni dokładnie tyle, ile bylibyście winni Długiemu Wybrzeżu, gdyby to na przykład Temistokles wygrał bitwę pod Pokojem. Komu powierzyliście wy, Powroźnicy, dowództwo połączonych flot? Zapomniałem jego imienia. W każdym razie z tych dwóch zwycięstw to pod Pokojem nazwałbym waszym większym zwycięstwem, było bowiem pierwsze.

Pauzanasz wybuchnął śmiechem, a po chwili zawtórowali mu Pasykrates i jego gruby, mały wieszczek, na końcu sam Temistokles. Io szepnęła:

- To Temistokles dowodził naprawdę pod Pokojem. Książę otarł łzy i powiedział:

- Biedny, stary Eurybiades. Taki triumf, a nikt nie przyzna mu najmniejszej zasługi. Jeśli wygram, Symonidesie, ułożysz odę opiewającą moje zwycięstwo. Nie zapłacę ci, jeśli nalegasz, ale nikt nigdy nie nazwał mnie niewdzięcznikiem.

Symonides skłonił głowę.

- Właściwie jednak mój udział w igrzyskach będzie tylko formalny. To nie tajemnica i możecie poznać wszystkie fakty. To moja stryjna wyhodowała i wyszkoliła nasz zaprzęg. Już ją poznaliście, o ile mi wiadomo.

Temistokles i Symonides skinęli głowami.

- Nie widziałem jeszcze nikogo, kto by się lepiej od niej znał na koniach i umiał z nimi obchodzić, znacie jednak prawo - żadnych zamężnych kobiet, a wdowa jest wciąż uważana za żonę. Raz poślubiona na zawsze, tak to traktują bogowie. Na początku nie uważaliśmy tego za wielką przeszkodę. Oddała zaprzęg Plejstarchosowi.

- To brzmi rozsądnie - rzekł Temistokles. - Co stanęło na przeszkodzie?

- Najbardziej sam Plejstarchos. Potrafi być uparty jak Powroźnik, a obstawał przy tym, że jeśli ma wystawić zaprzęg, musi udać się do Delfinów i oglądać wyścig. Sądzę, że miał nadzieję samodzielnie powozić, chociaż nie starczyło mu śmiałości, by to zaproponować.

Temistokles parsknął śmiechem.

- Jak możecie sobie wyobrazić, moja stryjna nie chciała o tym słyszeć. Tak samo sędziowie; robią się niespokojni, kiedy tylko jeden z naszych królów opuszcza kraj, a kto wie, czy barbarzyńcy nie zamierzają znowu spróbować?

- Wojna jest skończona - rzekł spokojnie Temistokles - jeśli chcesz poznać moje zdanie. Król Powrozu jest w większym niebezpieczeństwie na wyspie Ciemnej Twarzy niż poza nią.

- To dokładnie moje myśli; wszystko wraca do normalnego stanu. Rzuć, proszę, okiem na ten list. Posłaniec przyniósł go wieczorem.

Temistokles spojrział na list, a potem przeczytał go na głos: „Pozdrowienia dla najdostojniejszego Pauzanasza Kleombrodyty od oddanego sługi Agiasa z Koryntu! Łupy wojenne, które mi powierzyłeś, powierzyłem pieczy zacnego Muslaka z Byblos na następujących dogodnych warunkach: Muslak złożył dziś na moje ręce okrągłe osiemset darejków jako poręczenie dla ciebie. Z tego, co uzyska za twoje łupy, ma zatrzymać nie więcej niż co dziesiątą monetę. Resztę pieniędzy ma ci oddać w przeciągu roku, odliczywszy osiemset darejków, które

już wypłacił. Czy złoto ma być ci odesłane, czy też mam nim obracać? Znowu przychodzi cyna i mogę to zrobić”.

- Myślałem, że oni nie zajmują się handlem - szepnęła Io do Symonidesa. Książę usłyszał to i powiedział:

- I nie zajmujemy się, dziewczynko, to znaczy nie zajmuje się nim obecny tu Pasykrates ani żaden z Równych. Jednak król Leotychides może to robić i robi, kupując i sprzedając w imieniu miasta, i to samo robię ja, działając w imieniu króla Plejstarchosa. Zapoznawszy się z tym listem, możesz pojąć, jakie łączą się z tym niebezpieczeństwa, stwierdzam oto, że bez swojej wiedzy i zgody, prowadzę interesy z jakimś Czerwonym -przeciwnikiem, przynajmniej formalnie.

Po drodze na pole, spytałem Io, czy myśli, że przedstawiciel księcia mógłby robić interesy z nieprzyjaciółmi jej narodu bez zgody władcy. Książę i Temistokles, idący pod rękę, byli zbyt daleko, by mogli to usłyszeć.

- Oni nie są nieprzyjaciółmi mojego miasta - powiedziała Io - i niewiele o nich wiem. Wiem jednak dużo o Pauzaniu i żał mi tego Czerwonego. - Po przejściu kilku kroków dodała:

- Myślę, że mógłby. Wie, czego chce Pauzaniusz - złota, jak najwięcej i jakim się da sposobem. Wie także, że Pauzaniusz nie może tego pochwalić.

Nie pomyślałem o tym. Coraz bardziej podziwiam tę dziewczynę. Radziłem jej jednak, by nie sądziła kaleki po jego bliznach - to chyba wygląd księcia sprawia, że jest mu ona przeciwna. Chciała mnie wziąć za rękę, udałem jednak, że tego nie widzę i zwinąłem dłoń w pięść, by nie mogła dostrzec, iż palce mam powalane krwią.

Kiedy dotarliśmy na miejsce (siedem stadionów za miastem, jak mówi Pasykrates), czekał na nas jedynie ten rydwan, którym mam powozić. Ująłem lejce i zrobiłem małą próbę zaprzęgu, nie pozwalając koniom rozwinąć pełnej szybkości, ani nawet zbliżyć się do niej. Konie wyglądały całkiem dobrze, słuchają też lejców i bicia, ale brak im trochę tego ognia, który chciałbym w nich widzieć.

Polos powiedział, że moja opowieść o tym, jak król Leonidas zginął od oszczepu była nadzwyczajna. Nikogo w pobliżu nie było, wyznałem więc, że ten oszczep nie został w rzeczywistości rzucony. Ten, kto zabił Leonidasa, stał nad nim z oszczepem w ręku i wbił go królowi w plecy przez zbroję. (Nie pojmuję, jak się tego domyśliłem, ale jestem całkowicie pewien, że to prawda).

Polos łamał sobie nad tym głowę.

- Czy ostrze nie przebiłoby także napierśnika? Czy nie można pchnąć kogoś oszczepem mocniej, niż gdy się nim rzuca?

- To się sprawdza tylko na ćwiczeniach - powiedziałem - kiedy wbijasz oszczep w drzewo albo w coś takiego. W prawdziwej walce oręż rzucony uderza zawsze mocniej. Coś nas powstrzymuje, choćby tylko trochę, kiedy zadajemy cios innemu człowiekowi. Szczególnie trudno wtedy mocno uderzyć w plecy kogoś, kto już został powalony.

Chociaż krew wygląda na świeżą, nie daje się zetrzeć nawet papirusem.

Powinienem tu powiedzieć, że po lekturze zabrałem z sobą swój zwój, by go czytać i pisać w nim, jeśli starczy czasu. Królowa i jej rydwan jeszcze się nie pojawili, więc piszę. Miejsce jest bardzo przyjemne - szeroka, otwarta przestrzeń z kilkoma wielkimi drzewami, w których cieniu chronią się konie i my, nad czystym, chłodnym strumieniem. Wietrzyk jest łagodny, powietrze cudownie przejrzyste.

Myślałem, że slysze jakiegoś pasterza, grającego na flecie i poszedłem go szukać, a była to tylko Io, grająca na fujarkach, które zrobił dla niej Aglaos. Widziałem, że wyciął je z zielonej trzciny, sklejąc je pszczelim woskiem i wiążąc wierzbowymi gałązkami. Io powiedziała mi dziś rano jego imię; spytałem teraz, czy nie przynosi jej ujmy służący tak nędzny, o tak pospolitym wyglądzie i przy tym bez tylu zębów, bo wiem, że kobiety zwracają na takie rzeczy uwagę.

Io roześmiała się i powiedziała, że będziemy mieć innego takiego, bo mlecze zęby Polosa zaczynają wypadać. Poważniejąc, rzekła, że bardzo lubi Aglaosa, chociaż jest w nim coś, co przypomina jej Elatę. Nie przypominam sobie Elaty. Próbowałem to ukryć, ale Io spostrzegła, że jej nie pamiętam i powiedziała, iż jest ona żoną Hegesistrata z Zakyntos, innego wieszczka.

- Lubiłam ją także - powiedziała - ale się jej bałam. Polos krzyczy.



## ROZDZIAŁ XXXVII

### Spojrzenie umarłego

Jego twarz i rozrzucone ręce widzę, gdy tylko zamykam oczy. Wiem, że usiłuje mi coś powiedzieć, ale nie mogę dosłyszeć jego słów. Będę więc pisał, chociaż musiałem uderzyć niewolnika Kiklosa, zanim przyniósł mi tę lampę; będę pisał, póki nie zasnę na tym stołku, oparty plecami o ścianę.

Królowa i chłopiec, którego zwał królem, przyjechali jej rydwanem. Woźnicą był niewolnik, niski, muskularny mężczyzna, najzdatniejszy, jak sądzę do koni. Spytał, czy mam wprawę w powożeniu. Kiedy mu odpowiedziałem, że nie jestem tego pewien, zmrużył oko i szturchnął mnie w ramię.

Królowa Gorgo rozmawiała ze mną. Nie ma na świecie takiej drugiej kobiety! Spytała, czy przypominam sobie nasze spotkanie w świątyni Ortii. Kiedy się tłumaczyłem, że czasami o czymś zapominam, powiedziała:

- Musisz jednak pamiętać nasze wczorajsze spotkanie w moim domu.

- Oczywiście! - odpowiedziałem. - Któż mógłby zapomnieć o tak uroczej i łaskawej królowej?

- Skłamałem i zaczerwieniłem się, ledwie wypowiedziałem te słowa. Jak najprędzej skierowałem rozmowę na jej konie, bardzo piękne i starannie utrzymane.

- Są najprawdopodobniej najlepsze w Helladzie - powiedziała. - Wiele razy ściagały się z końmi mojego kuzyna i zawsze bez trudu wygrywały, teraz jednak powiada on, że jego konie nie przegrają, jak długo będziesz nimi powoził. Czy zamierzasz rzucić zaklęcie na moje konie albo na jego?

Odpowiedziałem, że się nie znam na podobnych sprawach. Skinęła powoli głową, a oczy jej posmutniały.

- Przypominasz mi Leonidasa - powiedziała jesteś po prostu wojownikiem. Podejrzewam, że masz też w sobie coś z jego energii. Dobrze to dla Powrozu, że ma mężów takich jak wy, lecz nie dla waszych matek i żon.

Gdy rozmawiałem z Gorgo, Polos przyjrzał się jej zaprzęgowi. Powiedział mi, że konie rwą się do biegu i że są pewne zwycięstwa. O tych, którymi miałem powozić, powiedział:

- Wiedzą, że nie wygrają. Chcą jedynie ukończyć wyścig i wrócić na pastwisko.

- Skąd mogą wiedzieć, że nie wygrają? - spytałem. - Czy ci to powiedziały?

Polos wzruszył ramionami i wydał się tak przybity, jakby sam był jednym z tych koni.

- Mówią tylko, że ich woźnica zawsze zmusza je zbyt szybko do galopu, są więc bez tchu przed końcem biegu.

Przyklęknąłem, tak że nasze oczy znalazły się na jednej wysokości.

- Powiedz im, że nie będę żądał, by dawały z siebie wszystko aż do ostatniego odcinka ostatniego okrążenia. Nie będę też krzychał do tej chwili. Kiedy krzyknę, wyścig będzie właściwie skończony. Wtedy muszą wyciągać nogi, a potem pójść na pastwisko. Możesz to zrobić?

- Chyba tak. Mam nadzieję, że zrozumieją i zapamiętają. Ścigaliśmy się trzy razy wokół tego wielkiego pola. Meta i start znajdowały się przy wielkim dębie, pod którym odpoczywaliśmy. Stała tam Gorgo, która sędziowała. Podnosiła palce, pokazując nam liczbę okrążeń, chociaż nie było to właściwie potrzebne. Kiedy jej woźnica ujrzał, że nie zmuszam koni, by dały z siebie wszystko, objął prowadzenie i utrzymywał je. Pozwoliłem mu na to, mimo że książe Pauzaniasz pod koniec pierwszego i drugiego okrążenia krzychał, bym powoził szybciej.

Może nie powinienem o tym pisać, ale czułem wielką radość, powożąc w ten jasny, gorący poranek bardzo szybko, ale nie starając się osiągnąć jeszcze większej prędkości. Z miękkiej murawy nie unosił się pył, a smukłe drzewa i niskie murki ułożone z kamieni zdawały się wirować w ognistym tańcu.

Nie wiem, czy Polos rzeczywiście rozmawiał z końmi; takie rzeczy nie wydają mi się możliwe. Kiedy jednak za trzecim razem zawróciłem na odległym krańcu pola, poczułem, jak cała czwórka gotuje się do ostatecznego zrywu. Zbliżyliśmy się nieco do rydwanu Gorgo.

Przejechaliśmy pół okrążenia... dwie trzecie.

- Teraz! - ryknąłem, ile miałem tchu w płucach i trzasnąłem biczem nad głowami koni, które skoczyły naprzód jak cztery jelenie.

Kiedy obaj zatrzymaliśmy nasze zaprzęgi, woźnica królowej Gorgo rzucił mi w twarz wszystkie obelgi, jakie mu ślina na język przyniosła: niektórych słów nawet nie znałem. Zamierzał się też na mnie biczem, póki nie rozdzielił nas Pasykrates. Książę Pauzaniasz zwracał na niego jeszcze mniejszą uwagę niż ja, szczerząc zęby do królowej Gorgo, która, ku memu zdziwieniu, odpowiedziała mu uśmiechem. Co do ślicznej Io i małego Polosa, tańczyli oni po prostu z radości i nawet oblicza Sy monidesa i Temistoklesa promieniały.

Potem woźnica Gorgo rzucił się jej do stóp, mówiąc coś bardzo szybko i wskazując zaprzęg. Nie zdołałem wszystkiego zrozumieć, ale domyśliłem się, że błagał ją, by zaproponowała drugi wyścig. Nie jest dobrze, tłumaczyłem Io, zmuszać konie do biegu dwukrotnie tego samego dnia, chociaż na wojnie często trzeba to robić. Najlepiej jest pozwolić koniowi odpocząć po ostrym biegu przez kilka dni.

Książę jednak chętnie się zgodził na drugi wyścig przed pierwszym posiłkiem. Woźnice oprowadzili obie czwórki, póki nie ochłonęły, obejrzeni kopyta koni, a w końcu pozwolili im się napić. Spytałem Polosa, czy nasze konie rozumieją, że muszą znowu biec. Kiedy skinął głową, poprosiłem, żeby im wytłumaczył, jeśli zdoła, że to nie moja wina i że kiedy obiecywałem im powrót na pastwisko po biegu, sądziłem, iż tak się stanie.

Polos promieniał wprost z zadowolenia.

- Nie mają nic przeciwko temu - powiedział. - Chcą się znowu ścigać.

Gdybym mógł, nie powstrzymałbym ich, ale nie zmuszałem ich do przyspieszania tempa. Z własnej woli pędziły w koło po łące, dotrzymując kroku rumakom królowej aż do ostatniego zakrętu. Gdy jej rydwan wysunął się naprzód, odpadło mu koło. Woźnica spadł i siwki ciągnęły go przez pół długości toru. Przez chwilę myślałem, że go stratuję, ale mój zaprzęg posłusznie skręcił w prawo. Był on jednak nieprzytomny, a kiedy spostrzegłem, że Pasykrates odcina mu lejce przywiązane do przegubu, pomyślałem, że nie żyje. Podniósł się jednak, zanim odjechaliśmy.

Pierwszy posiłek zjedliśmy tutaj. Jedzenie nie było smaczne, ale Io mówi, że jedzenie w koszarach jest jeszcze gorsze. Powiada, że czasem tam jemy. Chciała, bym poprosił królową o pozwolenie spożycia posiłku u niej, lecz powiedziałem, że Kiklos obraziłby się i miałby słuszny powód. Io zapytała Polosa, gdzie jest czarny człowiek, nie umiał jednak powiedzieć nic więcej niż to że tamten oddalił się samotnie po tym, jak poszliśmy na rozmowę z księciem.

Gdy wychodziłem z Hippoksleasem na próbę, posłyszałem przypadkiem, mijając pokój czarnego człowieka, jak czarny człowiek zwraca się do żony tonem, jakim dowódca rozkazuje podczas bitwy. Żona czarnego człowieka spytała, łapiąc oddech, czy będę mógł nosić swój miecz, gdy zostanę rezydentem, a kiedy Hippoksleas oświadczył, że noszenie wszelkiej broni jest zakazane, odciągnęła mnie dość bezceremonialnie na bok, a czarny człowiek zatrzymał Hippoksleasa.

- Będą dziś w nocy kłopoty - powiedziała zdyszana. - On chce, żebym zastawiła stołem drzwi i nie otwierała, póki nie usłyszę jego głosu. On sam idzie na uroczystość - zabierze z sobą twój miecz zawinięty w płaszcz. Rzuci ci go w razie potrzeby.

Powiedziałem, żeby wzięła do swojego pokoju Io i Polosa, odparła jednak:

- Aglaos obroni ich lepiej niż ja, on zaś zabiłby mnie, gdyby mnie zastał z Aglaosem.

Nie powiem niczego o próbie; była dość łatwa i nie przypominam sobie niczego, co warto by tu zanotować z wyjątkiem, być może, tego, że kierowała nią królowa Gorgo.

Po drugim posiłku zebraliśmy się jak poprzednio, by oczekiwać wschodu księżyca. Staliśmy w milczeniu, jak nas pouczono na próbie, a w rzadkich przypadkach, gdy ktoś ośmielił się mówić, uciszało go z miejsca kilku młodych Powoźników. Niewolnik stojący w ciemnościach tuż przy mnie (jakiś żyłasty, mały hukaj, o ile mogłem dostrzec) szturchnął mnie raz czy dwa, jakby chciał upewnić siebie, jak również mnie, że to nie sen. Wcześniej, podczas próby, słyszałem rozmowy tych niewolników, i stąd wiem, że byli to ci, którzy najlepiej walczyli na wojnie i zostali wybrani przez swoich towarzyszy.

W końcu księżyc wzeszedł, powitany głębokimi głosami Chóru Mężów. Cóż może być piękniejszego od tej srebrnej tarczy na ramieniu bogini!

Ledwie ucichły głosy mężów, usłyszeliśmy porykiwanie byków. Nadbiegał kłusem -czarny i łaciaty. Dwóch silnych mężczyzn przytrzymywało każdego z nich na lśniącym łańcuchu przewleczonym przez nozdrza zwierzęcia. Kapłanki dorzuciły polan do ognia, a gdy płomień strzeliły w górę dwukrotnie wyżej, niż wynosi wzrost dorosłego mężczyzny, król Leotychides zabił byki, które umierając, upadły na kolana, oddając cześć bogini. Królowa Gorgo i Tejsamenos (wieszczek księcia) badali je wspólnie, ona zaś ogłaszała każde odkrycie swoim czystym, silnym głosem.

Potem mówili wszyscy sędziowie, wychwalając Temistoklesa. Gdy odpowiadał wśród głośnych wiwatów nas wszystkich, aparłem się przypadkiem o młodego Powroźnika, który miał się opiekować tym żylastym niewolnikiem. Było to ledwie dotknięcie i wątpię, czy zwrócił na nie uwagę, wyczułem jednak ramieniem, że ma pod płaszczem sztylet. Pomyślałem, wtedy, że ostrzeżono go tak samo jak mnie i uznał, że będzie mądrze przynieść broń, choć narażał się przez to na gniew bogów.

Leotychides i Plejstarchos uwieńczyli Temistoklesa, a nasze okrzyki wzbily się pod niebiosa. Z pewnością nie ma sensu wyliczać tu wszystkich darów, jakie otrzymał, było ich bowiem zbyt wiele, powiem jednak, że księżę dał mu coś najwspanialszego - rydwan ze srebra, ciągniony przez te same konie, którymi dwukrotnie zwycięsko powoziłem. To był ostatni dar i widziałem, jak Temistokles szeroko otworzył oczy, gdy go otrzymał. Jest pewien wyraz twarzy, który wybiera człowiek wyniesiony niespodzianie na wyżyny, o jakich nie marzył. Miał go wtedy Temistokles z Myśli.

Jeśli idzie o mnie, moje oblicze musiało wyrażać zdumienie, bo Hippoksleas szepnął:

- Czy coś jest nie w porządku?

Pokręciłem głową i nie powiedziałem mu, że przypomniałem sobie ten rydwan.

Aglaos dotknął mego ramienia, a gdy zwróciłem się do niego, wskazał mi wśród widzów czarnego człowieka z Polosem i stojącą przed nimi Io. Księżyc stał teraz wyżej i święty ogień oświetlał teraz całą scenę; mogłem dostrzec ukryte pod płaszczem zawiniątko, które trzymał czarny człowiek, zbyt ostrożny, by zbliżać się z nim do młodych Powroźników.

Wykąpaliśmy się w chłodnych wodach Eurotasu jak poprzednio w czasie próby, tym razem jednak nie odzyskaliśmy swoich strojów; nasi przewodnicy namaścili nas pachnidłami i przydzielali w białe szaty.

Kiedy się to dokonało - nie trwało to długo - utworzyliśmy kolumnę dwójkową. Było trochę zamieszania, chociaż ćwiczyliśmy to wcześniej. Miałem ochotę wykrzykiwać rozkazy jak na polu bitwy i tę sama chęć widziałem w oczach Hippoksleasa i tuzina innych, zachowaliśmy jednak milczenie i, być może, dlatego kolumna sformowała się całkiem sprawnie.

Niewątpliwie ten marsz wokół miasta powinien nas zmęczyć. Nie mogę mówić za innych, nie odczuwałem jednak najmniejszego zmęczenia. Czyste głosy kobiet, wdzięczne postacie tancerek i podniosłe sceny przy świątyniach ujęły chyba wszystkie serca.

Rzeźbione oblicza bogów uśmiechały się do nas w migotliwym świetle pochodni, a nasze głosy wtórowały mocno głosom kobiet, gdy wychwalaliśmy po kolei ich wszystkich.

Nasz pochód zakończył się wcześniej, niż przypuszczałem. „Oto kolejna świątynia” - pomyślałem, i nie było dla mnie niespodzianką, że stała nad brzegami Eurotasu, bo i poprzednie dwie stały tam również. Była to jednak świątynia Ortii, dokąd powróciliśmy i gdzie ofiarowałem starożytnemu posągowi bogini srebrną figurkę, którą niósł Hippoksleas, po czym rzuciłem gasnącą pochodnię. Ci, którzy dotąd nie złożyli ofiar, składali teraz podobne figurki, tyle że ich były z ołowiu. Moja przedstawiała uskrzydloną boginię o wysokim nakryciu głowy, stojącą pod swoim świętym drzewem. Inne wyobrażały zwierzęta albo małych żołnierzy z łukami i procami.

Księżę Pauzaniasz włożył mi na głowę wieniec z kwiatów, jak mi to obiecano. Zdawał się jeszcze bardziej serdeczny niż rano, uściskał mnie i dwukrotnie polecił Hippoksleasowi dopilnować, by nie spotkało mnie w czasie święta nic złego. Hippoksleas zapewniał go za każdym razem, że nie spotka. Wydawało mi się dziwne, że mężczyzna taki jak ja, wyższy i (chyba)

silniejszy niż inni, ma być hołubiony jak dziecko. Nie mogłem nie spostrzec, jak błyszczą oczy królowej Gorgo, ale byłem na tyle zaaferowany i podniecony tą chwilą, że póki wieniec nie spoczął na mej głowie, nie zdawałem sobie sprawy, iż błyszczą one od łez.

Kiedy zaczęło się świętowanie, przyłączyła się do nas Io, jak również czarny człowiek, Polos i Aglaos. Była obfitość mięsa, wina, owoców, miodu, miodowników i ciast -wszystko, czego tylko można zapragnąć. Jedliśmy i pili do syta, a czarny człowiek odłożył bukłak dobrego wina, figi i winogrona, by zanieść je Bittusilmie. Tymczasem czerwony księżyc zniżył się na zachodzie. Ponad połowa biesiadników udała się już do domów, tak mi się przynajmniej zdawało. Zapomniałem o ostrzeżeniach czarnego człowieka, on sam chyba też, choć zawiniątko z naszymi mieczami leżało u jego stóp. Niedaleko ze sto albo więcej psów ściagało jelenia; ich szczekanie rozbrzmiewało, ilekroć cichły odgłosy uczyty.

Wtem rozległ się krzyk rozpaczny i bólu - mam nadzieję, że nie usłyszę więcej czegoś takiego. Krzyczał mężczyzna biegnący w przekrzywionym wieńcu z kwiatów. Hippoksleas zerwał się, by go powstrzymać, otrzymał cios zakrzywionym ostrzem w brzuch i zerwał mi z głowy wieniec. Wszystko to nastąpiło tak szybko, że stałem wciąż z otwartymi ustami, a Hippoksleas leżał martwy u mych stóp.

Tuzin sztyletów powalił mężczyznę, który go zabił, tłum zafalował wokół nas i straciłem z oczu czarnego człowieka i innych. Szukałem ich wszędzie i zdawało mi się, że zeszło mi na tym już kilka dni. Nie udało mi się ich znaleźć, a gdy spostrzegłem, że wkrótce zacznie się nowy dzień, wyczerpany i na wpół pijany postanowiłem wrócić do tego domu. Potknąłem się kilka razy, ale przewróciłem się tylko raz, zahaczywszy o nogi tego konającego niewolnika.

On także nosił przedtem wieniec z kwiatów; leżał w pyle w zasięgu ręki. Choć z ust płynęła mu krew, starał się przemówić do mnie, przebaczyć, ostrzec mnie, powiedzieć mi coś, a może tylko prosić mnie o pomoc; bogowie wiedzą, jak chętnie bym jej udzielił. Rozpoznałem go wtedy, bo próbując zatamować krew, wyciągnąłem go z cienia na światło księżyca. Był to niewolnik, który powoził siwkami królowej Gorgo, i choć nie wyrządziłem mu nic złego, myśl o nim nie pozwalała mi zasnąć.

Gdy wróciłem, dowiedziałem się, że jednoręki i kilku innych Powroźników zmusili czarnego człowieka, dzieci i Aglaosa do opuszczenia uroczystości, grożąc czarnemu człowiekowi prawami Powrozu, gdyby nie posłuchał.

Jestem w oblężonym mieście.

## CZĘŚĆ IV

## ROZDZIAŁ XXXVIII

### Pytia

Kapłanka boga Delfinów jest bardzo młoda i robi miłe wrażenie. Napisałem to i nie wiem, co pisać dalej. Kichesippos i moja niewolnica stoją jednak nade mną i przyglądają się.

Nie potrafią przeczytać tych liter, lecz wiedzą, czym są litery. Gdybym po prostu stawiał znaczki, upomnieliby mnie. Co tu jednak jest do powiedzenia i po co o tym mówić? Moja niewolnica spała ze mną. Kiedy się obudziliśmy, książę spytał, czyją miałem. Przytaknęła, wiem jednak, że kłamie. Boi się, że on przyprowadzi mi chłopca.

Znów piszę. Io mówi, że robiłem to zawsze. Kichesippos powiada, że dobrze zrobi mi rozmowa o mojej chorobie, czy to z nim, czy ze świetlistym bogiem uzdrowień, do którego należy cała ta miejscowość, lub samo tylko pisanie. Kiedy słyszymy siebie, słyszą nas bogowie, mówi Kichesippos. To niemożliwe.

Spytałem Io, co napisać. Powiedziała, że muszę pisać o wszystkim, co pamiętam. Pamiętam tylko to: pocałunek matki przed zaśnięciem. We śnie umarłem i zostałem porwany do Krainy Umarłych, do mrocznego królestwa pod górami. Długo wędrowałem przez jaskinie, w których trzymano mające nadejść noce. Było tam wiele kamieni, wody i mułu, ale nic więcej. Słyszałem rżenie konia. Tego Który Gromadzi i porykiwania lwów. W końcu ponownie wszedłem do Krainy Żyjących, do tego książęcego namiotu, wiem jednak, że po mnie przyjdą.

Io powiedziała mi, jak ma na imię; brałem ją za siostrę, jest ona jednak moją kochanką. Pozostali to: książę, sędzia Kiklos, Kichesippos, czarny człowiek z blizną na policzku, jego żona, jednoręki i gniewny Pasykrates, nasz swawolny Polos, Amyklos i Aglaos. Są też inni, których nie wymieniła, w większości niewolnicy księcia; natomiast na zewnątrz, na słońcu, jest takich bardzo wielu, bo zgromadziły się tutaj tysiące.

Poszliśmy znów z Pauzaniaszem do świętej jaskini. Piszę „znów”, bo Apollonios mówi, że już tam byliśmy, chociaż tego nie pamiętam. Kapłani nie noszą sandałów i nie wolno im myć nóg. Książę tłumaczył mi to, kiedy się im przyglądałem. Mówił też, że muszą sypiać na ziemi, ale tutaj robi to każdy prócz niego. Złożyliśmy ofiary, wymamrotali modlitwy, obmyli się i zrobili wszystko co nam polecił Apollonios. Potem weszliśmy do jaskini.

Jej ściany są wilgotne i bardzo wysokie. Wąski klin nieba, hen nad naszymi głowami, był prawie czarny. Poznałem po tym, że nie jesteśmy już w świetle ludzi. Kiedy wcześniej staliśmy na zboczu góry, jasne niebo miało wspaniałą lazururową barwę, najpiękniejszą ze wszystkich. Tu płonęło świętym ogniem drewno pinii i liście lulka czarnego. Tu dziewczęca Pytia, spowita nadprzyrodzonym mrokiem, siedziała na swoim trójnogu za zasłoną z muślinu. Apollodoros doprowadził nas tylko do wejścia. Czekał przy nim Anochos, proksenos Powrozu.

Książę przemówił:

- Obiecano mi zwycięstwo, a oto mój woźnica jest chory, trawiony lękiem, którego nie rozumie ani on, ani ja. Co mam uczynić?

Nikt nie wydał najmniejszego dźwięku, nie poruszył nawet palcem, ja także nie byłem w stanie nic zrobić. Nie słyszałem już bicia mojego serca, żaden oddech nie poruszał moich nozdrzy.

Jakiś daleki głos ciągnął jednostajnie pojedynczą, melancholijną nutę.

W głębinach ziemi poruszył się Pyton. Słyszałem go, szelest jego łusek, jego syk, tak słaby, że sądziłem, iż jest daleko, póki łeb nie wysunął się z rozpadliny pod wysokim trójnogiem. Ledwie widoczny, owinał Pytię widmowymi splotami.

Wrzasnęła. Poderwaliśmy się, bo po jej krzyku ożyliśmy i zaczęliśmy oddychać. Wyrzuciła ręce na boki, odrzuciła głowę do tyłu, aż się przeląknęłam, że złamie sobie kark, a z jej gardła wydobył się głos księcia.

Spojrzałem na niego jak pozbawiony konia kopijnik odrywający wzrok od ostrza, które zawisło nad jego głową. Milczał, wpatrując się w nią równie jak ja osłupiała.

Ty jesteś z królów, bądź królewski!

Później Apollonios przypomniał nam, że nikt prócz kapłana nie może zrozumieć majaceń Pytii i wyrecytował następujące wiersze: Korony nie wykują włócznie ni klejnoty. Wyniesionych przez bogów nie poniży człowiek. Królowe, choć w łachmanach, będą królowymi. Pomogą ci łaskawie, zdobądź ich przychylność! Kiedy opuściliśmy to święte miejsce, książe powiedział:

- Ty, Latro, rozumiałeś słowa, które wypowiedziała Pytia. Powtórz mi je. Przeraziłem się i spytałam, skąd to wie.

- Ponieważ znasz sługi tego, który stoi ponad wszystkimi bogami, kiedy Apollonios mówił nam, co powiedziała. A teraz słucham, co powiedziała naprawdę?

Powtórzyłem mu słowa Pytii.

- Wytłumacz mi je.

Pokręciłem przecząco głową, a on wymierzył mi policzek, dość mocny, by mnie oszołomić.

- Bądź mężczyzną! Dawniej byś mnie za to zabił!

Długo mi jeszcze wymyślał. Nie pamiętam wszystkiego, co mówił, i choćbym nawet pamiętał, nie zapisałbym tego. Mniejsza o to, powiedzieliby Kichesippos i Io.

Pewnie uderzyłby mnie ponownie, gdyby nie nadjechał Polos. Na widok księcia zeskoczył natychmiast z konia i powiedział:

- Wasza Wysokość...

Książe odwrócił się, by na niego spojrzeć.

- Wasza Wysokość, kiedy przebywaliśmy na północy, Latro stale jeździł konno. Lubił to. Pomyślałem więc...

Jak przemija szkwał i znów zaczyna świecić obmyte deszczem słońce, tak gniew zniknął z pokrytej blizną twarzy Pauzanasza. Pauzanasz uśmiechnął się i zmierzwił ciemne włosy Polosa.

- Myślę, że to ani nie zaszkodzi, ani nie pomoże. Latro, czy dosiędziesz tego worka kości?

Pokręciłem przecząco głową.

- Chyba powinienesz to zrobić. Cóż za konik! Skąd go wytrzasnąłeś, Polosie?

- Należy do mojego wuja, Wasza Wysokość. To naprawdę bardzo dobry koń.

- Do czcigodnego Amyklosa? Nie powinienem zatem być dla niego zbyt surowy. - Książe ujął pysk konia i zajrzał mu w zęby. - Ależ to stary koń, Polosie, ma przynajmniej trzydziestkę. Zbyt stary, by pracować. Dosiądź go, Latro!

Polos opadł na ręce i kolana, bym mógł stanąć mu na grzbiecie. Korciło mnie, by wymierzyć mu kopniaka. Gdy wsiadłem, powiedział:

- Pobiegnę przy nim, Wasza Wysokość. Pomogę, gdyby były kłopoty.

- Dobrze.

Dałem staremu koniowi swobodę, sądząc, że pójdzie stępa, jeśli w ogóle ruszy. Ku memu zdziwieniu, rzucił się naprzód jak rasowy koń wyścigowy, pomknął drogą, potem między drzewami i w dół po dzikim górskim zboczu, także Polos został z tyłu równie daleko jak książe. Ściągnąłem wodze. Stary koń natychmiast zwolnił, więc je puściłem. Zarżał i mogło się wydać, że przemówił.

- Było bardzo miło - powiedziałem. Potem spoglądałem z jego grzbiecie na sosny i laurowe krzewy, między którymi jechaliśmy. Wydawało mi się, że dostrzegam ich korzenie, łapczywe palce, które wpijają w kości umarłych.

Wkrótce dołączył do nas gniady źrebak bez jeźdźca, który zdawał się szukać towarzystwa konia Amyklosa, a nasza ścieżka - pozwoliłem ją wybrać koniom - zaczęła się wznosić i tak powoli wjechałem na górę.

W końcu dotarliśmy do maleńkiej świątyni z wapienia, w której wnętrzu stała marmurowa figura jakiejś dziewczyny z łukiem i jakaś żywa kobieta, nie mniej urocza. Wychodząc z ciemnego wnętrza świątyni, wyciągnęła do mnie ręce i powiedziała:

- Zsiądź z konia, Latro. Musimy porozmawiać. Aglaosie, czy chciałbyś się zatroszczyć o naszego gościa?

Szczerbaty sługa, którego wcześniej nie spostrzegłem, wyłonił się zza kolumny, by wziąć wodze mojego wierzchowca. Ten, gdy tylko zsunąłem się z siodła, pozwolił się odprowadzić, a źrebak potruczał za nimi.

- Bije tu w pobliżu źródło - powiedziała kapłanka tej świątyni. - Aglaos przyniesie ci wody, jeśli chcesz. Nie mamy niestety niczego prócz wody. Nie przywiozłeś swojej książki?

Pokręciłem przecząco głową.

- Szkoda. Musimy pomówić o sprawach najwyższej wagi. Nie mogę zacząć o nich mówić, bo nie przybyli jeszcze wszyscy, którzy muszą być obecni. Musisz mi jednak obiecać, Latro, że zapiszesz to wszystko. Prawdę mówiąc, sama powinnam to zrobić, ale za wiele piję, jak mówi mój małżonek. Piję jednak po to, by zapomnieć.

Obiecałem, że zapiszę wszystko, jak mi radzi (co właśnie czynię), bo spotkanie z nią podniosło mnie na duchu i przeprosiłem, że nie przywiozłem wina.

- Byliśmy kiedyś kochankami - powiedziała. - Może będziemy znowu. Nie teraz jednak, gdy jesteś w takim stanie.

Skinąłem głową na znak zgody, nie pragnę bowiem wcale sypiać z żadną kobietą.

Wkrótce powrócił Aglaos, prowadząc Polosa i jego wuja, starego Amyklosa z końską twarzą. Pili przedtem u źródła i ocierali jeszcze usta, rozsiewając iskrzące się w słońcu krople. Miałem świadomość tego, że jestem spragniony, ale nie czułem potrzeby ugaszenia pragnienia, jak gdyby dotyczyło to kogoś innego. Kobieta powitała ich i przyłączyli się do nas, którzy staliśmy w cieniu świątyni.

- Nie masz nam za złe, mam nadzieję, że cię tu przyprowadziliśmy - powiedział Polos. - Staramy się pomóc ci.

Powiedziałem, że przesadził z tym podstawieniem grzbietu pod stopę. Nie jestem aż tak niedołężny.

- A co powiesz o jeździe na moim grzbiecie? - spytał. Odparłem, że jeszcze przez jakiś czas nie będę go o to prosił.

- Ależ już to zrobiłeś, porywając konie i potem, polując na dzika. Posłałem mu gniewne spojrzenie, on zaś rzekł:

- Wiem, że tego nie pamiętasz, ale to prawda! Powiedz mu, Elato, byłaś przy tym.

- Mogę ci to pokazać, Latro, jeśli chcesz - rzekła kapłanka. - Porwałś konie Słońca z pomocą Polosa, lwa i kobiety imieniem Feretra.

Zakłopotany chłopiec odwrócił wzrok. Jego sędziwy wuj objął go ramieniem.

- Uważasz, że wielcy wojownicy nie powinni płakać? Czy nie rozumiesz, że ci najwięksi muszą? - powiedział starzec.

Kiedy siostrzeniec nie odpowiedział, rzekł:

- Wysoko cenisz siłę, Polosie, i nic w tym złego, póki sam nie jesteś jeszcze silny. Latro nie może jednak jej przeceniać; jest silny, a zatem wie, jak niewiele można osiągnąć siłą. Chłopcu wolno uwielbiać bohaterów, w twoim wieku to rzecz naturalna. Gdyby jednak jakiś bohater uwielbiał w taki sposób siebie, nie byłby bohaterem, lecz potworem.

Kiedy otarłem oczy, Polos powiedział:

- Nie mam ci tego za złe, Latro, wcale nie. Przypomniałeś sobie Feretrę, ponieważ jest z nami Aglaos.

Zdziwiłem się tak bardzo, że na chwilę opuściła mnie rozpacz. Mina mi zrzędała, a sam Aglaos wyglądał na równie zdziwionego.

- Czy to będzie w porządku, jeśli mu powiem? - spytał wuja Polos.

- Nie, ja sam mu powiem. Straciłeś pamięć, Latro. Rozmawialiśmy o tym wcześniej, stąd wiem, że o tym wiesz. Sprawiała to Gaja, co rozumie nawet mała Io. Aglaos zaś jest jej poświęcony.

Mój szczerbaty sługa pokręcił głową i rzekł:

- Bez urazy panie, ale nikt mi nigdy o tym nie mówił.

Jesteś jej kochankiem, odkąd dorosłeś, Aglaosie, tego się przynajmniej domyślałam. Ona odwzajemnia ci miłość, a może kocha cię jeszcze bardziej, ponieważ o tym nie wiesz, Wróciła mi pamięć i było tak, jak gdyby jakiś rozspiewany ptak usiadł na mej głowie.

- Widziałeś Wszechboga - powiedziałem do Aglaosa. - Mówiłeś mi kiedyś o tym.



- Widziałem różne rzeczy - przyznał Aglaos, spoglądając ostro na Polosa i Amyklosa. - Zwykle mam dość rozumu, by o tym nie mówić niedowiarkom. Powiedziałem mu, bo sam go widział.

Potwierdziłem skinieniem głowy.

- Co tu robisz na górze, Aglaosie? - zapytałem. - Czy nie masz swoich zajęć?

- Ona mnie przyprowadziła - tłumaczył się Aglaos, wskazując na kapłankę. - Przyszła, kiedy pomagałem kucharzom. Io ją zna i poleciła mi iść z nią i robić, co rozkaże, i to właśnie czynię.

- To jest świątynia mojej pani - rzekła kapłanka. - Nazywasz ją boginią, ja zaś jestem jej służką, oddaną jej daleko bardziej niż Io i Aglaos tobie. Wysłano mnie, bym w tym sporze pilnowała jej interesów. Amyklos, Polos i Aglaos są po stronie jej nieprzyjaciółki, Gai, która pozbawiła cię pamięci.

- Książę Pauzaniasz radził się wyroczni - powiedział Polos - i bóg kazał mu sprawdzić za moim pośrednictwem mego wuja, by ci pomóc. On jest słynnym lekarzem.

- Boję się, że niewiele zdołałem osiągnąć - dorzucił stary Amyklos. - Dlatego tu właśnie jesteśmy.

- I ja tu jestem - zawołał jakiś nowy głos - bo jestem przyjacielem Latro.

Ten, który to powiedział, wynurzył się spośród sosen rosnących niżej na zboczu. Był muskularny, średniego wzrostu i miał oczy lisa.

- Wątpię, byś mnie pamiętał - powiedział. - Na imię mam Syzyf. Woźnica, którego pokonałeś, powiedział mi o wszystkim i pomyślałem, że chętnie przyłożyłbym do tego rękę. -Zawahał się, a potem wykrzyknął z uciechą: - Nie poznaliście się na żarcie, ale to jest śmieszne.

- Teraz możemy zacząć - mruknęła kapłanka.

Dowiedziawszy się od Polosa, że moja długa przejażdżka podniosła mnie nieco na duchu, Kichesippos przeszedł się ze mną do miasta i z powrotem. Teraz nalega, bym to opisał. Pogoda była piękna, słońce świeciło jasno. Jakiś niewolnik na rynku nazwał mnie bratem. Zawstydzony udałem, że go nie słyszę. Spytałem potem Kichesipposa - powiedział, że zostałem wyzwolony przez księcia. Ci ludzie to Czerwoni, a ich statek stoi w Kiparyssie. Będą sprzedani wraz z ładunkiem, który jest wiele wart, kiedy na igrzyska przybędą widzowie. Kichesippos sam jest niewolnikiem księcia; mówi, że nie chce wolności. Pytia, powiada, jest niewolnicą boga, a to prawie to samo.

## ROZDZIAŁ XXXIX

Diokles

Gimnasta rozpoczął szkolenie. Książę Pauzaniusz chce, żebym walczył na pięści i w pankrationie, a poza tym powoził w wyścigu rydwanów. Diokles rozmawiał dziś rano z nim, Kiklosem, Tejsamenosem, Amyklosem i ze mną. Diokles jest niższy ode mnie o głowę. Ma czarną brodę przeplataną siwizną i ma nawyk częstego spluwania. Przygotowuje również Pasykratesa do biegów.

- Widzę, że jest silny - powiedział. - Czego mu brakuje?

Książę spojrział na Tejsamenosa, który wzruszył ramionami. Stary Amyklos rzekł:

- Jest przygnębiony i stracił pamięć, to wszystko. Wydaje się, że ćwiczenia pomagają mu, nie zaś szkodzą.

Diokles przytaknął z mądrą miną.

- Tak to zwykle jest. A dlaczego jest przygnębiony? Tejsamenos westchnął i rzekł:

- To możesz pozostawić nam, panie. Jak ci powiedziano, stracił pamięć.

Kiklos chrząknął jak ktoś, kto czuje, że przyszła pora, by wziąć sprawy w swoje ręce, i powiedział:

- Wieszczyk naszego księcia regenta i ten mąż, który jak mówiono, jest znakomitym lekarzem, zajmują się leczeniem tych dolegliwości. Twoim zadaniem jest przygotować jego ciało do zawodów.

Diokles skinął głową na znak zgody, chociaż jego oczy zdradzały chęć do wszczęcia kłótni.

- Dla Powrozu jest sprawą najwyższej wagi, by dobrze wypadł. Musi wygrać przynajmniej jedną konkurencję i dobrze się spisać w innych. Żadne usprawiedliwienia nie zostaną przyjęte. Kiedy go zapiszesz?

- Jutro, kiedy zaczną się zapisy, jeśli stać go na wniesienie opłat.

Książę uśmiechnął się i rzekł:

- Tejsamenos ma pieniądze. Pójdzie z tobą - mogą być pewne trudności. Możesz powiedzieć hellanodikom, że Tejsamenos mówi w moim imieniu i w imieniu naszego miasta. On im wyjaśni, że Latro nadaje się pod każdym względem.

- Rozumiem - powiedział Diokles i skinął głową, przytakując sobie. Kiedy zostaliśmy sami, przyglądając się Pasykratesowi, biegającemu wokół toru,

Diokles spytał, jakich to warunków nie spełniam, ja zaś odpowiedziałem, że nie wiem.

- Przysięgłbym, że się nadajesz - powiedział. - Nie musisz się martwić, będę cały czas przy tobie. Muszę jednak wiedzieć, z czym będziemy mieli do czynienia. Ty nie pochodzisz z Wyspy Ciemnej Twarzy? Wymowę masz inną.

- Chyba masz słuszność.

- Ale nie wiesz tego na pewno? Ha! Znasz się na zapasach?

- Trochę.

- To dobrze. Wielu zapaśników zapisuje się do pankrationu, ale nigdy go nie wygrywają. Kiedy z nimi rozmawiasz, mówią ci, że gdy uda im się chwycić przeciwnika, walka jest skończona. Świetnie! Tak mogą dojść do półfinałów, pojmujesz? Tam już nie uda im się pochwycić przeciwnika... - Urwał, jakby czekał na moją reakcję. - Czy wiesz, co to pankration?

- Chyba można odgadnąć z nazwy.

- Nie widziałeś nigdy żadnej walki?

- Nie wiem. Diokles splunął.

- Kawał roboty, otóż co! A więc jest to połączenie walki na pięści, zapasów i uderzeń nogami. Czy umiesz walczyć na pięści?

- Chyba tak.

- Sprawdźmy to. A jak uderzenia nogami?

- Myślę, że kopnąć potrafi każdy. Diokles splunął jak poprzednio i powiedział:

- Zdejmij te sandały. Nie zakładaj ich, dopóki nie skończą się igrzyska. - Wyciągnął przed siebie dłoń, trzymając ją na poziomie barku. - Kopnij, i to mocno. Im mocniej kopniesz, tym bardziej mi się to spodoba.

Kopnąłem, jak mogłem najmocniej, ale ledwie dotknąłem stopą jego dłoni.

- Spróbuj jeszcze raz! Wynik był niewiele lepszy.

- Drugą nogą!

Tym razem nawet nie dotknąłem jego dłoni.

- Teraz ty wyciągnij rękę.

Zrobiłem, jak kazał; końce palców miałem na wysokości jego oczu. Jego stopy uderzały rytmicznie jak ręce pięściarza: prawa - lewa - prawa, a za każdym razem noga sięgała ponad jego głowę. Po trzecim kopnięciu cofnąłem rękę.

- Istnieje pół tuzina różnych uderzeń, a ty nauczysz się ich wszystkich z obu nóg. Na początek pokażę ci, jak ćwiczyć z kory kosm.

Znienacka uderzył mnie w twarz. Zasłoniłem się przedramieniem i odstąpiłem. Uderzył drugą ręką i znów się zasłoniłem. Odbiłem jego prawy prosty wymierzony w żołądek.

- Zobaczmy teraz, czy zdołasz mnie dotknąć.

Kiedy przyłożyłem mu w nos i poobijałem twarz, powiedział:

- Jesteś pięściarzem. Książę mówi, że widział, jak powozisz, i że jesteś dobry. W tej sprawie mu wierzę - ci z błękitną krwią znają się na koniach, nawet kiedy nie znają się na niczym innym. Problem będzie tylko z pankrationem.

Właśnie mijal nas Pasykrates. Diokles krzyknął:

- Jeszcze jedno okrążenie, najszybciej jak możesz, potem ciępomasuję!

Patrząc, jak Pasykrates mknie po torze, można było pomyśleć, że dopiero co zaczął. Zdawał się lecieć.

- Mógłby wygrać - rzekł Diokles z zadumą. - Zapiszemy go do stadionu, diaulosu i dolichosu. Ma szansę we wszystkich biegach, na bliźnięta! Czy to twój przyjaciel?

Powiedziałem, że chyba tak.

- On mówi, że ta dziewczyna jest twoja, ale że dzielicie się chłopcem. Wydawało mi się, że najbezpieczniej będzie to potwierdzić.

- Zostaw ich oboje w spokoju, póki nie będzie po wszystkim, jasne? Jemu już to mówiłem, a teraz mówię tobie. Nie tykaj ich ani nikogo innego.

Io przygląda mi się, siedząc przy mnie, ale nie będę więcej pisał.

Dziś, gdy byłem bardzo zmęczony, Io zaprowadziła mnie do jakiegoś gaju. Tamta kobieta przyniosła wino i rozłożyła jakąś tkaninę, na której leżeliśmy. Piłem i tłumaczyłem jej, że mnie nie pociąga i że nie mam pieniędzy. Śmiała się, dotykając mojej męskości, ale po jakimś czasie wróciliśmy tutaj.

Diokles siadł obok mnie przy drugim posiłku.

- Nie mogę cię rozgryźć, Latro - powiedział. A ja odparłem, że nie warto.

- Muszę zarobić na swoją zapłatę - rzekł i splunął. - Ten stary sędzia nie zamierza zapłacić, jeśli nie wygrasz.

Wiedziałem, że to prawda. Skinąłem więc głową.

- I tu się myli. Wszyscy jesteśmy tu związani z wyrocznią. Po każdych igrzyskach musimy składać ofiary, i to niemałe, możesz mi wierzyć. Jeżeli jednak ktoś nam nie zapłaci, ścigają go kapłani. Dostanę więc swoje pieniądze, i to szybko. Słuchasz mnie?

Powiedziałem, że słucham.

- Ale ten twój przypadek... powiedz, co z tobą jest nie w porządku? Powiedziałem najpierw, że nie wiem, a potem, że nie ma to znaczenia.

- Ha! Może dla ciebie, ale nie dla mnie. Chcesz wygrać, prawda?

- Chyba tak.

- Dobrze, pozwól więc, że coś ci powiem. We wszystkich zawodach, jakie tylko możesz sobie wyobrazić, wrodzone zdolności znaczą bardzo wiele. To dar bogów. Bardzo jest też ważne, w jakiej jesteś formie. Potem idzie wyszkolenie i wskazówki, których udziela ci ktoś, kto jak ja

zajmuje się tym - tutaj, w Olimpii, Nemei czy Przesmyku. Wszystko to jest ważne, ale najważniejszy jest zapal do walki, to, czy aż tak chcesz wygrać, że zrobisz wszystko, co konieczne. Znasz historię o Heraklesie i wozie?

Nie znałem i nie chciałem poznać, ale przytoczę ją tu, bo muszę o czymś pisać. Boję się, że gdybym przerwał pisanie, mógłbym rzucić się na własny miecz. Jakaś część mej duszy pragnie tego i gdy odkładam pisak, ręka sama wyciąga się w stronę rękojeści.

- Ten gospodarz - mówił Diokles - chciał przejechać wąską drogą i osunął się do rowu. „Ojciec Zeusie”, modlił się, „ześlij mi pomoc! Sam sobie nie poradzę”. I któż miałby właśnie tamtędy przechodzić jak nie Herakles ze Wzgórza, najsilniejszy z ludzi? „Chwała Zeusowi!” zawołał gospodarz „który cię przysłał w odpowiedzi na moje modlitwy. Szlachetny Heraklesie, czy nie wyciągnąłbyś mojego wozu? Mógłbyś też zająć się wołami”. Herakles zaczął się śmiać. „Ojciec Zeus nie usłyszał ani jednego twojego słowa!” - powiedział - „ja zaś przechodziłem tędy zupełnie przypadkowo. Weź teraz bicz do prawicy, a oścień do lewicy, przyłóż ramię do koła i przeklinaj swe woły na całe gardło. To jedyny sposób, by Ojciec Zeus usłyszał człowieka”.

- I tak właśnie jest - zapewnił mnie Diokles. - Widziałem wygrywających mężów, i chłopców także, którzy nie mieli szansy wygrać. Tracili oddech, byli o dziesięć kroków z tyłu, a potem pokonali kogoś, kogo nie mieli prawa pokonać. Jakiś bóg czuwa nad takimi, pojmujesz? „Czy to nie dzielny malec?” - mówi sobie. „Chyba go trochę popchnął”.

Kiedy milczałem, Diokles zakończył:

- Żaden bóg nie robi tego dla ciebie. Nie dla takiego, jakim jesteś dziś. Powiedziałem mu wtedy, co czuję, jak nie mówiłem tego jeszcze nikomu, nawet małej

Io. Nie pamiętam wszystkich gorzkich słów, których użyłem, ich treść była jednak następująca: wydaje mi się, że na tym świecie nie ma niczego prócz zdrady, nienawiści i żądzy krwi. Człowiek jest człowiekowi wilkiem, podłym drapieżnikiem pożerającym istoty z tego samego gatunku. Wiem, że dotyczy to i mnie, bez względu na to, jak bardzo tego nienawidzę. Wiem także, że jest to prawdziwe w odniesieniu do wszystkich i że większość ludzi nie czuje nawet tego wstrętu, który ja czuję.

Przerwałem pisanie i obawiając się własnego miecza, zamknąłem go w skrzyni, a potem znalazłem jakąś odludną drogę i szedłem nią wiele stadionów. Na końcu wydało mi się, że ktoś mi towarzyszy. Z początku nie mogłem nikogo dostrzec. Po pewnym czasie pojawiła się niewyraźna postać, a w końcu jakiś człowiek, który wydawał się równie rzeczywisty jak ja. Spytałem go, czy jest duchem, on zaś przyznał się do tego bez wahania.

- Nie masz się czego bać - powiedział. - Większość ludzi to umarli. Wy, żywi, macie po prostu coś w rodzaju wakacji, które wkrótce się skończą. Będziemy jeszcze razem się z tego śmiać. Powiedz, czy pamiętasz, jak mi pomogłeś toczyć tamten głaz?

Nie pamiętałem, ale nie przyznałem się do tego.

- Pozwolono mi przyjść dlatego, że to zrobiłeś. Nasza królowa powiedziała, że się zgadza - oni się tam czasami ze sobą kłócą. Czy ci kiedyś mówiłem, czemu ona i nasz król są na mnie tak zawzięci?

Duch czekał na odpowiedź, potrząsnąłem więc głową; musiał to dostrzec w świetle księżyca. Parsknął śmiechem.

- Otóż zanim umarłem, doszedłem do wniosku, że nie zależy mi zbyt na pobycie w Krainie Zmarłych, kazałem więc mojej żonie, Merope, przyrzec, że nie pochowa moich zwłok ani nie spali bez względu na to, co powiedzą ludzie. Dobra była dziewczyna z tej Merope -niezbyt bystra, inaczej nie wyszłaby za mnie, ale kiedy coś przyrzekła, rzecz była pewna. Zrobiłaby to, choćby miała przypłacić głową.

- Widzę - powiedziałem.

- Jej nie widzisz - powiedział i wskazał jakąś gromadę gwiazd. - Jej jednej nie można dostrzec - rodzina nigdy jej nie wybaczyła. Tak czy owak umarłem, a Merope ułożyła moje ciało i zostawiła je w spokoju, zgodnie z obietnicą. Wkrótce czuć je było w całym pałacu, ale nie pozwoliła nikomu go dotknąć. Kiedy sprawy zaszły tak daleko, że ludzie podnieśli wrzawę, poszedłem do naszego króla. „Pozwól mi wrócić do Kraju Żyjących” powiedziałem „i odpłacić się

mojej niewiernej żonie, która nawet nie pochowała mnie jak należy”. Wiedziałem, że podobne sprawy traktuje on bardzo poważnie. Krótco mówiąc, wypuścili mnie. Uciekłem, ukryłem się i zanim ściągnęli mnie w końcu z powrotem, spędziłem wiele pięknych chwil. Tym razem jednak tego nie zrobię; mogliby znaleźć dla mnie następny głaz. - Spowaźniał. - Przyszedłem powiedzieć ci, przyjacielu, że zastanawiamy się, czy nie należałoby zabić Pasykratesa.

- Jeśli tego chcecie... - powiedziałem.

Duch położył mi rękę na ramieniu; choć wyglądała jak żywa, była zimna jak lód.

- Większość z nas uważała to za dobry pomysł, ale nasi jasnowidzowie mówią, że nie wydaje się, byś coś na tym zyskał, dopóki sam nie umrzesz.

- Co wkrótce nastąpi - rzekłem.

- Masz słusność i dlatego właśnie nie powinienes przyspieszać biegu spraw, przyjacielu. W każdym razie skoro zabicie go nic nie da, zmusimy go, by odszedł. Nawiasem mówiąc, miła dziewczyna z tej Elaty. Bardzo mi przypomina moją Merope i jest po twojej stronie przez pamięć dawnych dni, a także dlatego, że obiecałeś Łowczyni zakończyć wyścig wedle jej życzenia. Kazała swojemu wróżbicie zbadać tę sprawę i zgadza się on z Amyklosem. Amyklos jest oczywiście po naszej stronie ze względu na swego siostrzeńca.

Kiedy tu wróciłem, spostrzegłem, że ktoś zawiesił na dwóch stołkach stary płaszcz, aby osłonić moje posłanie. Nie zwróciłem na to uwagi, ale gdy się położyłem, odkryłem, że leży przy mnie kobieta.

- Byłeś taki smutny! - wyjaśniła. - Przyszłam scałować twoje łzy.

Jakże giętkie, jak pachnące wonnym olejkiem i jak gładkie było jej ciało! Może dlatego, że duch natchnął mnie nadzieją, a może dlatego, że była taka inna, choć nie mogłem niczego zdziałać z tamtą kobietą przy winie, przy tej znów byłem mężczyzną.

Potem szliśmy w świetle księżycy, trzymając się za ręce.

- Znam cię - powiedziała. - Nic dziwnego, że miałam tamten sen. Zakochałam się w tobie.

Na imię ma Anysja.

- Przysłał mnie gimnasta Diokles - powiedziała i wcisnęła mi do ręki kilka monet. - Dał mi to. Zwróć mu je albo zatrzymaj, jeśli chcesz.

Kiedy odeszła, zasnąłem, ale nie spałem długo. Obudziłem się już, a słońce jeszcze się nie pojawiło nad górami.

## ROZDZIAŁ XL

### Przez pamięć minionych dni

Elata jest dla mnie miła, po części dlatego, że obiecałem Łowczy ni, iż wyścig zakończy się zgodnie z jej życzeniem - tak przynajmniej mówi duch. Po przeczytaniu tego, co wcześniej napisałem, spytałem, kto to jest Elata. Io wyjaśniła, że spotkaliśmy się z nią i jej mężem, Hegesistratem, na północy; nazwała go wieszczkiem, i tak nazwał go duch. Elata była, jak się zdaje, tą kobietą z winem, o której pisałem.

- Przybyli tu z jakimś pięcioboistą z Zakyntos, żeby zasięgnąć rady wyroczni. Zakyntos nie jest dostatecznie duża, by wystawić kogoś w każdej konkurencji tak jak Powróż.

Chciała się dowiedzieć, czy przypominam sobie spotkanie z Elatą w tym gaju. Przyznałem, że nie, ale że czytałem o tym, a wtedy spłonęła rumieńcem.

- Elata myślała, że zdoła cię podnieść na duchu, powiedziałam więc, że gdybyś miał poczuć się lepiej, nie mam nic przeciwko temu. Ty rzeczywiście czujesz się lepiej, myślę jednak, że to zasługa specjalnego pożywienia. Kichesippos stoczył o nie prawdziwy bój z Dioklesem, Amyklos zaś wyglądał tak, jak gdyby był gotów bić się z nimi oboma. Jego zdaniem powinien jeść sam jęczmień, a mięsa wcale.

Powiedziałem, że mogę jeść wszystko, czego sobie życzy mój lekarz, jeśli tylko pomoże mi to odzyskać pamięć.

- Nie chodzi teraz o to - powiedziała Io - a jedynie o to, byś się dobrze czuł. To już chyba po trosze działa. Pisziesz więcej, a to dobry znak.

Mówiła też, że ten Hegesistratos ma wielką ochotę mnie zobaczyć, ale nie przyjdzie do naszego namiotu. Obawia się Powroźników. W całej Helladzie panuje z okazji igrzysk pokój, ale on i tak im nie ufa.

Łowczyni jest boginią, mówi Io. Nie wie nic o obietnicy, którą złożyłem, ale mówi, że mogłem złożyć przyrzeczenie w jej świątyni w Powrozie. Czarny człowiek nie pozwoli Io i Połosowi pójść ze mną do tej świątyni.

On i jego żona będą towarzyszyć Pasykratesowi, Tejsamenosowi i mnie tego ranka, kiedy udamy się z Dioklesem do Delfinów, by umieścić nasze nazwiska na listach. Czekamy na Dioklesa.

Czekając, czytałem o minionych dniach. „Feretra - «sajdak» - jest najbardziej podobne do niego ze wszystkich znanych mi słów, chociaż śmiała się ze mnie”. Serce zabiło mi żywiej, gdy to czytałem. Co się z nią stało? Być może zmarła od swojej rany.

Tejsamenos przyszedł porozmawiać z czarnym człowiekiem i ze mną. Wiem, że Io go nie lubi, wydaje się jednak przyjaźnie usposobiony i grzeczny i wszyscy mu się kłaniają, ma bowiem opinię znakomitego wieszka.

- Minionej nocy zasięgałem rady Trioditis co do ciebie - powiedział. - Ona zrobi wszystko, by pomóc wygrać Powroźowi. Powiedziała: „Królowa musi wygrać, zatem królowa musi przegrać”. Czy to dla was zrozumiałe?

Pokręciłem przecząco głową, a czarny człowiek uczynił to samo.

- Jestem pewien, że to królowa Gorgo, jej kapłanka musi wygrać - powiedział Tejsamenos. - Powożąc w barwach twego księcia regenta, reprezentujesz właśnie ją. Resztę postaramy się zrozumieć. Z łaski Trioditis polepszyło ci się - ciągnął. - Mam nadzieję, że nie myślisz o odebraniu sobie życia.

Nie odpowiedziałem, a czarny człowiek wytrzeszczył na mnie oczy. Tejsamenos powiedział cicho:

- Kiedy duszę przygniata troska, jak twoją, panie, człowiek nie robi nic, do czego nie jest zmuszony, nie wierzy bowiem, by coś mogło mu pomóc. W takim przypadku nie stanowi on zagrożenia dla siebie ani dla innych. Gdy jednak nacisk słabnie, złudna nadzieja - ostatnia z plag trapiących ludzkość, którymi bogowie napełnili ową zabójczą puszkę - złudna nadzieja powraca. Wtedy właśnie rodzina i przyjaciele muszą pilnować takiego człowieka, skłonny jest bowiem myśleć, że kładąc kres swemu życiu, położy kres swoim smutkom.

Wyznałem wtedy, że i we mnie rodzą się czasem takie myśli.

- Nigdy im nie ufaj, panie. - Położył mi dłoń na kolanie. - Zaufaj raczej mnie. Miałem do czynienia z wieloma duchami i wiem, że są od nas nieszczęśliwsze i że nam zazdroszczą. Słyszałem, że przemierzając ziemie barbarzyńców, podróżowałeś przez jakiś czas w towarzystwie Hegesistrata Telliady?

Potwierdziłem to skinieniem głowy, przypominając sobie, co mówiła o nim Io. Tejsamenos pokręcił głową i rzekł:

- To wielki wieszczek, panie, i wielu uważa go za głowę naszego klanu, choć nie waży się on pokazać w Elidzie. Zżera go jednak złość, panie. Jestem jego krewnym i takie słowa są niby żółć w moich ustach. To jednak prawda. Jest on zaprzysięgłym wrogiem Powrozu i mówił, że go zniszczy, jeśli Powróż nie zniszczy jego.

Tu czarny człowiek zrobił szybko kilka szybkich gestów. Większości z nich nie rozumiałem, ale jeden wyobrażał pogrążony w jego piersi sztylet.

- To prawda - rzekł Tejsamenos - że Powróż uwięził go, on zaś uciekł, jak to opisujesz. - Westchnął. - Z jak nieskończoną cierpliwością starają się nas uczyć bogowie! Mówimy czasem, że jakiś człowiek nie cofnie się przed niczym, sam tak nierządno mówiłem. A jednak kiedy mamy z kimś takim do czynienia, nie domyślamy się, że on naprawdę nie cofnie się przed niczym.

Tejsamenos świdrował mnie oczami i mówił:

- On rzucał oszczerstwa na nasze miasto, panie, twoje i moje. Ty zapominasz, nie zapomniałeś jednak, mam nadzieję, że zostałeś rezydentem najświetniejszego miasta Hellady?

Prawdę mówiąc, niczego takiego sobie nie przypominałem, powiedziałem jednak z grzeczności:

- Z pewnością nie.

- Ja zaś - Tejsamenos dotknął piersi - otrzymałem podobny przywilej. Jesteśmy obaj przybranymi synami, panie. Niewątpliwie słyszałeś już wcześniej, że szlachetny Pasykrates pragnie się formalnie ożenić, by móc zaadoptować tego małego barbarzyńcę Polosa. Powiedz mi, panie, kto powinien być bardziej lojalny: syn rodzony czy syn przybrany?

Powiedziałem, że przybrany syn zawdzięcza ojcu więcej, bo jest on także jego wybawcą.

- Piękne rozumowanie, panie! Zechciej zatem rozważyć moje położenie. Przybyłem do Elidy, gdzie wciąż posiadam dom, w którym kiedyś mieszkałem z żoną, na festiwal aitolski. Był tam także mój kuzyn, kierujący największe obelgi i najniegodziwsze oszczerstwa przeciwko temu właśnie miastu, które niedawno mnie usynowiło. Co miałem zrobić? Siedzieć w milczeniu i udawać, że się z tym zgadzam? Spróbowałem odpowiedzieć na jego oszczerstwa i zostałem zakrzyczany przez ludzi, których znałem i od dziecka zaliczałem do grona mych przyjaciół. W rozpaczy wysłałem list do naszego patrona i drugi do mego dobrego przyjaciela Kiklosa. Oba poniósł najszybszy z niewolników. Wyliczyłem w nich, co widziałem i słyszałem, ponagляjąc ich, by ostrzegli mego kuzyna, że robi sobie wrogów z wielu ludzi, którzy mogliby być jego przyjaciółmi. Czy nie postąpilibyście tak samo?

Zgodziłem się, że zrobiłbym to samo, choć prawdopodobnie sam udałbym się do Powrozu, by przyspieszyć bieg spraw.

- Otóż to, panie. Gdy się to zdarzyło, księżę regent nie powrócił jeszcze do miasta, ale Kiklos wysłał kilku zaufanych dowódców, by przemówili temu kuzynowi do rozsądku. Przybyli jako delegacja, nie jako oddział wojska. Było ich pięciu czy sześciu, jak mi mówiono. Elida powitała ich serdecznie, a gdy się przekonali, że nic z tego, co mówią, nie ma wpływu na mego kuzyna, zaprosił go do Powrozu, gdzie mógłby osobiście pomówić z

Kiklosem. Wytknęli mu, że nigdy nie zadał sobie trudu, by zobaczyć to skromne miasto, któremu przypisywał tyle zła. Sprzeciwiał się, oni nalegali i w końcu za zgodą władz miasta uwięzili go i zabrali siłą do Powrozu. Czy wiesz, panie, gdzie więzi się zwykle w Powrozie zbrodniarzy?

Nie wiedziałem i czarny człowiek też nie wiedział.

- Wtrąca się ich do lochów, panie, gdzie potem rzuca się im jedzenie. Nic takiego nie spotkało mego źle wychowanego kuzyna, możesz być tego pewien. Sam Kiklos, jeden z

najdostojniejszych ludzi w mieście, powitał go jak gościa w swym domu, chociaż był potem zmuszony go uwięzić, gdy ten upierał się przy natychmiastowym wyjeździe. Miałem właśnie powiedzieć, że uważam za możliwe, iż to mój kuzyn jest odpowiedzialny za tę trapiącą cię zgryzotę. Jest więcej niż możliwe, że cię jakoś zczarował. Chciałem mówić z tobą właśnie teraz, bo słyszałem, że przybył na igrzyska. Mam nadzieję, że przypominasz sobie jego wygląd, a jeśli nie, przyjaciel może ci go wskazać.

Kiedy pisałem powyższe słowa, nie miałem pojęcia, że naprawdę spotkamy, i to tak szybko, tego człowieka, którego zwą, jak się zdaje, Hegesistratem z Elidy. Nadszedł Diokles (dlatego przerwałem pisanie) i poszliśmy na miejsce, gdzie zasiadali sędziowie igrzysk, zapisując tych, którzy chcieli brać w nich udział - była nas wielka rzesza, przybyła, jak się wkrótce okazało, nie tylko ze wszystkich części Hellady, ale i innych miejsc, gdzie używa się mowy Hellenów.

Na tym dziedzińcu w Delfinach wielu szczegółowo przepytowano, jest bowiem zasadą, że tylko Hellenowie mogą brać udział w zawodach. Żona czarnego człowieka powiedziała mi, że jej mąż bardzo chciał zapisać się do stadionu i rzutu oszczepem, ale powiedziano mu, że nie może, chociaż chciał za siebie zapłacić. Czekaliśmy chwilę, zanim pozwolono nam zwrócić się do któregoś z hellanodików.

Mąż ów znał Dioklesa i pozdrowił go po imieniu. Diokles z kolei przedstawił nas i wyjaśnił, że czarny człowiek wie, iż nie zostanie dopuszczony do zawodów, ale chce poznać przebieg igrzysk, by ustanowić podobne dla swoich rodaków. Imię Pasykratesa zostało zapisane na trzech listach, gdy tylko wniesiono za niego opłaty.

- Czy jesteś Hellenem? - spytał hellanodik, przyglądając się długo mojej twarzy.

- Oczywiście! - odparłem i wyjaśniłem, zgodnie z pouczeniami Dioklesa i Tejsamenosa, że otrzymałem obywatelstwo Powrozu.

- Ręczę za niego, Agatarchosie - oświadczył Diokles, gdy skończyłem. - Polecił mi go król Pauzaniusz, inaczej bym go nie brał.

- Rozumiem. - Hellanodik rozczesywał brodę palcami.

- Będzie powoził rydwanem Jego Wysokości - powiedział Tejsamenos. - Mnie samego uczyniono Powroźnikiem, jak to może wiesz, choć zwykle zwą mnie Tejsamenosem z Elidy. Szlachetny Pasykrates, Powroźnik z urodzenia, również za niego poręczy, jestem pewien.

Wszystkie oczy zwróciły się na jednorękiego, a ten powiedział ze złośliwą nutą w głosie:

- Jest on rezydentem mego miasta, ale nie jest Hellenem.

Ujrzałem wtedy coś, czego nie spodziewałem się ujrzeć. Tejsamenos odwrócił się i podniósł pięść na jednorękiego, który cofnął się wyraźnie zalekziony. Diokles szybko wkroczył między nich.

- Zwyczajna rywalizacja, Agatarchosie, sam rozumiesz - powiedział. Hellanodik wzruszył ramionami.

- Lepiej niżbym chciał. Latrosie ze Sparty, jeśli rzeczywiście jesteś Hellenem, posłuchajmy, jak recytujesz poezję.

Wyznałem, że niczego nie pamiętam.

- Daj spokój! Coś musisz znać. Co sądzisz o tym:

A ja? Jam życie stradała losowi mojemu posłuszna. Nie wytropiła mnie w domie łuczniczka ta bystrooka, Ani mię brzechwy cichymi, przełagodnymi, nie ścięła, Ani mię żadna zaraza nie nawiedziła ni choroba, Która tak często nam dusze z ciał umęczonych wypędza. O nie! Jedynie o ciebie troska i tęsknota do twego Czułego serca, mój synu, słodką mi duszę zabrała.

Ogarnęła mnie fala smutku, owionął zawodzący wiatr. Moje oczy napełniły się łzami - ledwie byłem w stanie pokręcić głową.

- Panie - szepnął Tejsamenos. - Musisz teraz mówić, i to mówić wiersze, bo inaczej... Kiklos nie potraktuje cię łaskawie.

Wyrastał przede mną pałac, piętro za piętro. Biegałem gorączkowo od posągu do posągu, od człowieka z głową krokodyla, do innego z głową sokoła...

- I cóż? - spytał hellanodik.



Usiłowałem powtórzyć to, co mówił o bystrookiej łucznicy, choć nie rozumiałem tego ani wtedy, ani teraz. Przez chwilę widziałem ją za jego plecami. Jej jasna, gładka twarz jaśniała nad jego ciemnymi włosami. Skądś, a może znikąd, wybiegały mi na usta na wpół zapamiętane rymy:

Złota formingo, wspólna własności

Apollona i muz fiołkowłosych!

Ciebie słucha krok ruszającego wesoło pochodu, Twoim znakom, poddają się śpiewacy, Gdy zaczniesz drgać i wstępne dawać tony, chórom przewodnie. Ledwie słyszałem, jak ktoś krzyczy:

- Co to...? Latro!

Ty błyskawicy grot gasisz wieczyście ognistej, A na berle Zeusa zasypia, skrzydła szybkolotne z obu stron w dół opuszczając, orzeł.

I nawet Ares gwałtowny ostrza pocisków okrutnych odrzuca i serce uroczystym raduje orszakiem.

- Latro, to ja, Pindar. - Choć jest starszy ode mnie co najmniej o dziesięć lat i niższy, chwycił mnie w niedźwiedzi uścisk i uniósł.

- Powozi zaprzęgiem Jego Wysokości w wyścigu rydwanów - mruczał hellanodik, pisząc. - Pięściarz, pankratiasta.

Pindar i czarny człowiek tańczyli, obracając się jak kamienie w procy.

## ROZDZIAŁ XLI

### Bóg sam rozstrzygnie

Oto co postanowiono po długich sporach. Feretra pójdzie jutro ze swoją królową, Temistoklesem, Hegesistratem i pozostałymi. Tymczasem nim zdążę głęboko odetchnąć, przybywa dwudziestu nowych gości - tak mówi się o mieście, a jeszcze bardziej o wielkim obozowisku pod miastem, które rozciąga się coraz dalej. Kiedy Pindar zaprosił nas na wino, miałem wątpliwości, czy została go choć kropla w Delfinach i czy znajdzie się miejsce, by usiąść, zaprowadził nas jednak do gospody, w której zatrzymuje się zawsze, gdy tu przybywa.

- Czyli co cztery lata - powiedział - za każdym razem, kiedy urządzają igrzyska. Dotąd nie wygrałem, ale mam wielkie nadzieje tego roku, bardzo wielkie. Zyskałbym sławę.

Na biegacza był za stary, spytałem więc, czy walczy na pięści. Roześmiali się obaj z Dioklesem (Pasykrates i wieszczek nie przyszli, chociaż Pindar zaprosił obu. Pasykrates nie mógł, a Tejsamenos nie chciał, jak zgaduję, by tamten został z księciem sam na sam).

Przy winie Diokles i Pindar wyjaśnili mi zasady igrzysk. Odbywają się tu konkursy muzyczne, tak samo jak te sprawdzające siłę i szybkość. Na chwilę przerwałem pisanie, by zapytać Dioklesa o kolejność, którą wymienił Kichesippos. Oto ona, można na tym polegać:

Śpiew przy lirze. Tu zapisał się Pindar. Zawodnik musi mówić własne wiersze, nigdy przedtem nie recytowane.

Gra na flecie.

Stadion - jedno okrążenie toru. Pasykrates biegnie.

Diaulos - dwa okrążenia. Pasykrates bierze udział. Dolichos - dwadzieścia cztery okrążenia. Pasykrates biegnie. Pięciobój - bieg, rzut dyskiem, skok w dal, rzut oszczepem, zapasy. Zapasy.

Pięściarstwo - w tym biorę udział. Pankration - w tym również.

Wyścigi konne - książę wystawi Argasa, dosiadzie go Ladas. Stadion chłopców. Pięciobój chłopców. Pięściarstwo chłopców. Dolichos chłopców. Diaulos chłopców.

Wyścigi rydwanów - powożę zaprzęgiem księcia. Gra na lirze - bierze w tym udział Symonides. Bieg w zbroi - ostatnia konkurencja.

Na niektóre dni przypada po kilka konkurencji. Pierwszego dnia, na przykład, Pindar i pozostali mają śpiewać rano, gra na flecie zacznie się po pierwszym posiłku, a stadion przed zachodem słońca. Wszystkie konkurencje chłopców (oprócz wyścigów konnych) rozegrane zostaną tego samego dnia, na końcu zaś nastąpi bieg w zbroi, poprzedzony występami lirników.

Io odszukała nas, kiedy siedzieliśmy przy winie, przynosząc wiadomość, że Temistokles z Myśli przyjechał srebrzystym rydwanem. Nie przypominam go sobie, Io i czarny człowiek mówią jednak, że podróżowaliśmy z nim razem do miasta księcia; Amazonki skorzystają z jego rydwanu, jeśli wezmą udział w zawodach.

Powinienem napisać, że Bittusilmę uważałem za żonę czarnego człowieka, oboje jednak przysięgają, że nic ich nie łączy. Polos mówi, że to dlatego, iż mężatkom nie wolno oglądać igrzysk.

Kiedy wypiliśmy, wróciliśmy na dziedziniec, gdzie wpisuje się na listy nazwiska zawodników, aby zapisać Pindara. Potem spotkaliśmy Temistoklesa, tęgiego, jowialnego mężczyznę w bogatym stroju, i starego Symonidesa, który przyszedł zapisać się do konkursu gry na lirze. Temistokles powiedział Pindarowi, że przybył tylko oglądać widowisko, i wyjaśnił, jakim sposobem zostaliśmy z czarnym człowiekiem wyzwoleni, jak przedtem Bittusilma - postępowanie było podobne. Potem Pindar opowiadał wszystkim, jak udał się do Wzgórza po pieniądze, by nas wykupić, chociaż naprawdę nie byliśmy niewolnikami. Kiedy wrócił do Myśli nas już nie było. Zostawił tam pieniądze u jakiejś kobiety i wrócił do Wzgórza, gdzie prosił władze miasta o wywarcie nacisku na Myśl w sprawie naszego uwolnienia.

Kiedy tego słuchałem, moje mniemanie o nim znacznie wzrosło. Wiem, że nie każdy, kto wykrzykuje pozdrowienia, jest prawdziwym przyjacielem, ale Pindara uważałem za takiego. Spytałem, czy zaśpiewałby dla mnie, aby rozproszyć moje troski. Wiem, że muzyka ma taką moc.

Powiedział, że to zrobi, jeśli przyjdę do niego wieczorem. Teraz zaczynam wątpić, czy mi to pomoże, Kichesippos jednak mówi, że to możliwe.

Jest dużo więcej do opisania, więc będę się streszczał.

Amazonki pojawiły się jak rzucone w okno kamienie, przerywając wszystkie rozmowy. Głowy zgromadzonych zwróciły się w ich stronę i patrzyliśmy na nie. Było ich pięć, szczupłych, znacznie wyższych niż większość mężczyzn. Były pełne wdzięku. Miały na sobie postrzępione skóry, ale nosiły też wspaniałą broń. Miałem głupią minę, jak inni, ale to nie było jeszcze wszystko, bo najwyższa z nich podeszła, by mnie uściskać. Całowaliśmy się, a z tysiąca gardzieli rozległ się śmiech i wiwaty. Jeszcze palą mnie policzki, gdy o tym piszę. Ta Feretra była w Tracji moją ukochaną. Kiedy dowiedziałem się o tym, poszedłem z nią i z innymi do sędziów, ale oni byli zajęci i musieliśmy poczekać.

Wtedy zobaczyłem nagrodę za zwycięstwo w wyścigu rydwanów, której nie spostrzegłem wcześniej. Jest to wysoka czerwona urna, dzieło jakiegoś doskonałego artysty, napełniona ponoć najszlachetniejszą oliwą i zapieczętowana woskiem. Jest w niej jednak coś więcej: to urna z mojego pałacu pamięci - wydaje mi się to bardzo dziwne. Obiegają ją czarni, brodaci tancerze z końskimi ogonami i uszami.

Wrócili hellanodikowie. Było ich przynajmniej tuzin i wszyscy kręcili głowami. Żadna kobieta, upierali się, nie może brać udziału w igrzyskach. To, że królowa jest niezamężna, nie ma znaczenia - żadnych kobiet. Nie może też brać udziału w zawodach nikt prócz Hellenów, a żadna z tych Amazonek nie włada mową Hellenów, lecz co najwyżej zna kilka słów.

Nie zauważyłem, że Io nas opuściła, teraz jednak pędziła przed tłum w naszą stronę, prowadząc z sobą jakiegoś kulejącego, postawnego męża z kędzierzawą głową. Temistokles pozdrowił go jak przyjaciela, hellanodikowie powitali go, a królowa Amazonek uściskała. Kiedy rozmawiał z tym i owym, Io powiedziała mi, że jest on wielkim wróżbitą - sławniejszym nawet niż Temistokles. Był z nami na północy, z Feretrą Io i ze mną.

Mówi językiem Amazonek i zapewniał sędziów, że wysłał je bardzo potężny bóg, bóg wojny, ale sędziowie wciąż odmawiali.

Wysłuchawszy ich, zwrócił się do Temistoklesa i starego lirnika. Cała trójka mówiła jednocześnie i z wielkim ożywieniem, ale zbyt cicho, by można było ich usłyszeć.

Kiedy wszyscy skinęli głowami, Temistokles wystąpił, zwracając się do sędziów, a raczej do wszystkich obecnych, udając, że zwraca się do sędziów. Jego donośny głos rozbrzmiewał na całym dziedzińcu.

- Musicie mi wybaczyć moją ignorancję, przyjaciele - zaczął. - Minęło już wiele lat, odkąd brałem udział w tych igrzyskach.

Hellanodikowie, i nie tylko oni, zapewnili go, że są bardzo szczęśliwi, iż przybył w tym roku. Wygląda na to, że jest on naprawdę wielkim człowiekiem.

- Mówiono mi, że mój drogi przyjaciel, książę Pauzanasz z Powrozu, bierze udział w wyścigu rydwanów - ciągnął Temistokles. - Powiedzcie, czy zamierza on prowadzić swój rydwan osobiście? Z lejcami w rękach?

Na to kilku sędziów wskazało mnie, wyjaśniając, że mam powozić w imieniu księcia.

- A nagrodą jest ten piękny czerwony dzban? Czy dostanie go Latro, jeżeli wygra? Szczęściarzu z niego.

Hellanodikowie wyjaśnili pospiesznie, że go nie dostanę, że w istocie to książę bierze udział w zawodach, nie ja.

- Aha - rzekł Temistokles. - Oto wyjaśnienie. Znam Latro i wiem, że nie jest on Hellenem...

Pospieszyl z zapewnieniem, że uznano mnie za Hellena i pozwolono brać udział w dwóch konkurencjach.

- Ale nie w wyścigu rydwanów - powiedział Temistokles. - Najwyraźniej to książę jest zawodnikiem. Powiedzcie, czy to wynika z przepisów, że kobietom nie wolno brać udziału w zawodach?

To wprawilo sędziów w niemałe zakłopotanie. Poszeptali, a potem powiedzieli, że skoro kobiety nie uczestniczą w zawodach, to z pewnością stanowią tak przepisy.

- Zdumiewające! - Temistokles zatarł dłonie i uśmiechnął się szeroko. - Ja jednak mogę wziąć udział w zawodach? Jestem tak mężczyzną, jak i Hellenem, i mam znakomity rydwan.

Sędziowie oświadczyli, że będą zachwyceni, jeśli weźmie udział, i nie mają wątpliwości, że odpowiada on wymaganiom.

- Wezmę więc udział - powiedział. - Zapiszcie mnie, proszę. Nazywam się Temistokles Ateńczyk, a ta kobieta ma powozić w moim imieniu - tu wskazał na Feretrę.

Potem pod okiem Dioklesa ćwiczyłem uderzenia nogą w korykos. Jest to worek ze świńskiej skóry pełen mąki i zawieszony na linie. Hellanodik Agatarchos przyszedł, by mi się przyjrzeć, bo moje imię zapisano na trzech listach. Powiedział, że wielu zapisanych odpadnie, kiedy sędziowie sprawdzą ich umiejętności, ale mnie to nie grozi. Diokles mówi, że idzie mi lepiej i że on nadal nie zaleca miłości przed igrzyskami, ale widzi, iż dobrze ulokował pieniądze. Nie bardzo wiem, co ma na myśli, ale powstrzymuję się przed zapytaniem o to Io, chociaż przygląda mi się, gdy piszę. Czuję, że... są tu urwiska, z których można by się rzucić na skały albo do morza.

Mam za sobą dziwny wieczór i bardzo dziwny sen. Najpierw opiszę to, co się zdarzyło, potem, jeśli starczy czasu, opiszę ten sen, a później, jeśli czas pozwoli, napiszę, jak się teraz czuję. To ostatnie jest najważniejsze ze wszystkiego, ale chyba nie zmieni się to zbyt szybko, więc będę mógł o tym pisać, kiedy zechcę.

Poszliśmy z Io do gospody, w której wcześniej piłem z poetą. Powitał nas, a widząc, jak bardzo jestem zmęczony, poradził mi, bym wyciągnął się na jego łóżku, kiedy będzie śpiewał. Zrobiłem to, myśląc przy tym, że tak to jest z umarłymi - zażywają wypoczynku, po którym nie trzeba wstawać. Wtedy właśnie przyśnił mi się ten sen.

Poeta powiedział:

- Obawiam się, że to wszystko na dziś wieczór. Nie mogę nadwerężyć głosu. Na te słowa usiadłem.

Io płakała. Obejmowała i całowała poetę, powtarzając, że jego wiersze były śliczne. Co do mnie, nie pamiętam ani jednego wiersza. Czuję się jednak jak bohater, który może równać z ziemią miasta i wznosić nowe; wyszczerzyłem nawet zęby w głupkowanym uśmiechu i uściskałem go, waląc po grzbiecie, podczas gdy on walił mnie.

- Wiem, że to ci pomoże - powiedział. - Gdybyś nie miał wrażliwego na poezję ucha i serca, nie zapamiętałbyś tego kawalka, który recytowałeś sędziom dziś rano, co sam słyszałem. Zrobiłeś to, mimo że straciłeś pamięć. Lśniący Bóg jednak uzdrawia, Parnas jest jego siedzibą, a on jest naszym patronem.

Głęboka ciemność okrywała ulice Delfinów, kiedy wyszliśmy z gospody poety; mieliśmy przed sobą długą drogę i żałowałem, że nie zabrałem miecza.

- Pindar musi być chyba największym poetą na świecie - powiedziała Io. - I pomyśl tylko - jest naszym przyjacielem!

Spytałem ją, czy chrapałem.

- Czyżbyś się zdrzemnął? Nie powinienes, panie - to było zbyt piękne. Poza tym cały czas miałeś otwarte oczy.

- Obawiam się, że drzemałem tylko przez chwilę. Wygląda na to, że straciłem wiersz albo dwa.

Io pokręciła głową.

- Na pewno nie chrapałeś, bo zaraz bym tobą potrząsnęła. I czujesz się o tyle lepiej! Nawet Diokles to mówi. To dlatego, że zobaczyłeś Feretrę, nieprawdaż? Tęskniłeś za nią, ale teraz, gdy ona tu jest, czujesz się dobrze.

Jakiś nowy głos oznajmił:

- Ona jest bliżej, niż myślisz! - I jednonogi mężczyzna wyłonił się, kulejąc, z jakiejś bramy, a za nim postępowała królowa Amazonek, Feretra i jakaś wysmukła kobieta, której rozpuszczone włosy nie sięgały nawet ramion Feretry.

- Hegesistratos! Ach, tak się cieszę. Latro ma się znacznie lepiej - zawołała Io.

- I tak powinno być - zapewnił ją Hegesistratos. Feretra wsunęła swoją dłoń w moją. Królowa zabrała głos, używając języka Amazonek, którego nie rozumiem, a

Hegesistratos powiedział:

- Idziemy popatrzeć na konie. Czy chcesz je zobaczyć? Będą się ścigać z twoimi. Poszliśmy do obozu Amazonek, gdzie trzy pozostałe kobiety pilnowały koni. Uniosły pochodnie, by je nam pokazać. Z pewnością nigdy nie było piękniejszych! Błyszczały w świetle pochodni, parszając i tupiąc. Io powiedziała, że Temistokles pięknie postąpił, pomagając Amazonkom, jak również Hegesistratos, bo go do tego namówił. Kulawy pokręcił tylko głową i splunął w ogień.

- Stał się przyjacielem Powroźników - powiedział. - Musi zostać skompromitowany, oni zaś zniszczeni dla dobra ludzkości.

Potem ostrzegł nas, by nikomu o tym nie mówić. Kiedy odchodziliśmy, kulawy pozostał z tyłu z królową i innymi. Feretra poszła jednak z Io i ze mną. W moim łóżku leżała jakaś kobieta; kiedy zobaczyła Feretrę, zaatakowała ją jakimś sztylecikiem. To obudziło księcia Kiklosa, wszystkich, ale nie byli o to źli i jeszcze zagrzewali kobiety do walki. Feretra wytrąciła sztylet z ręki tej niższej kobiety i w końcu pochwyliła ją i wrzuciła do jakiegoś rowu.

Kiedy wszyscy znów poszli spać, Feretra położyła się przy mnie i choć rosła jak mężczyzna, potrafi całować jak kobieta. Bardzo ją kochałem. Zna kilka słów z języka Hellenów i powiedziała mi, że kiedyś strzegliśmy razem tych białych koni w jakiejś jaskini. Pytała, czy pamiętam Hippostizein, która zginęła na północy. (Nie pamiętam). Późną nocą powiedziała mi, że czuje lęk. Jeśli przegra, kiedy będziemy się ścigać na rydwanach, jej królowa z pewnością złoży ją w ofierze, by przebłagać ich boga. Wziąłem ją potem w objęcia. Kiedy odchodziła, obudziła mnie i teraz piszę, wyniosłszy lampę z namiotu i zapaliwszy ją od żaru ogniska.

Oto jaki miałem sen.

Przy moim łóżku stał jakiś chłopiec. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, że jest młodszy od Polosa. Tupał nogami w posadzkę, miał bowiem nogi koziołka; z czoła wystawały mu różki.

- Chodź ze mną - powiedział i wyszliśmy, idąc krętą ulicą tego górskiego miasteczka, a potem wspinając się na strome zbocza.

- Jesteś faunem - powiedziałem. Fauny przynoszą sny. Ktoś mi to kiedyś powiedział, nie pamiętam już kto.

Skinął głową.

- Przynoszę ci sen. - Jego koźle nogi wspinały się po skałach lepiej niż moje. Dotarliśmy do jakiejś świątyni, w której na ołtarzu płonął ogień. Tu nastąpiło coś bardzo dziwnego - powitała mnie jakaś uroczą kobietą, którą miałem później spotkać na jawie. Niewątpliwie spotkałem ją wcześniej, dziś rano, i utkwilo mi to w pamięci. Byli tam Polos i Amyklos, obaj jako konie od pasa w dół. Polos brykał między świątynią a drzewami.

- Nie lękaj się! - zawołał.

Odpowiedziałem mu, że pragnę umrzeć, a zatem nic nie zdoła mnie przerazić. To ostatnie nie było jednak prawdą.

Nadeszli Tejsamenos i Pasykrates, którym towarzyszył mój sługa, a prowadził ich jakiś obcy mąż wyglądający na przebiegłego. Uśmiechnął się, napotkawszy moje spojrzenie. Słysząc było ujadanie psów gończych. Później, kiedy podziwialiśmy białe konie Amazonek, kulawiec spytał mnie, czy słyszę ogary. Powiedziałem, że nie słyszę, nie wspomniałem jednak, że słyszałem je wcześniej we śnie.

- Zabierz swoją dłoń - powiedziała do Pasykratesa kobieta. - Zabierz ją, jeśli chcesz żyć w pokoju.

- Skoro mi ją zabrał, może ją zatrzymać! - warknął jednoreki. Tejsamenos mamrotał:

- A więc to ty, ty to sprawiasz. Teraz gdy to wiem, zdołam przewyciężyć ten czar.

- To nie żaden czar - powiedział Amyklos. - To tylko nienawiść.

- Jeżeli tak, on musi umrzeć, panie. - Tejsamenos skinął głową, przytakując sobie. - Kiklos rozważał już tę możliwość z uwagi na... - Kiwnął głową, wskazując Polosa. - Taka miłość bywa niebezpieczna.

- Jeśli wyrządzisz jakąś krzywdę memu panu... - zaczął Aglaos.

Pasykrates uderzył go w krtań. Aglaos upadł i nie wstawał. W mgnieniu oka rzucił się na Pasykratesa Amyklos, ogier i zarazem jeździec, zbijając go z nóg i stawiając przednie kopyta na jego piersi. Pasykrates wpatrywał się w niego wytrzeszczonymi oczami, Amyklos szydził:

- I ty się pysznisz swoją siłą, szybkością i dzielnością! Popatrz na mnie! Chociaż stary, jestem i silniejszy, i szybszy niż ty. Jestem także dzielniejszy. Czym są te wszystkie zalety, którymi się chlubisz, wobec zalet każdego rumaka?

Kobieta pochyliła się nad Pasykratesem z groźbą wypisaną na twarzy.

- Nie ludź się! - powiedziała. - Myślisz, że to tylko sen? Śmierć jest tutaj prawdziwa, Amyklos zaś może cię zabić bez trudu. Ci, których nazywasz przyjaciółmi, znajdą cię martwego w pościeli. Twój książę zapomni o tobie na długo przedtem, nim słońce ożywi robaki w twoich włosach.

Pomogłem wstać Aglaosowi, a potem spytałem Pasykratesa, co takiego uczynił, co tak rozgniewało tych ludzi, ale ani na mnie nie spojrział, ani mi nie odpowiedział. Polos poprosił swego wuja, by pozwolił Pasykratesowi usiąść.

- Chcesz, żebym cię pokochał - powiedział do Pasykratesa - i ja także tego chcę. Naprawdę chcę cię pokochać.

Coś się we mnie poruszyło, zupełnie jak pająk na pajęczynie.

- Pokocham cię - powiedział Polos. - Obiecuję ci to. Stojąc przy kobiecie, pochyliłem się nad Pasykratesem, by do niego przemówić. Tym razem wyciągnął do mnie okaleczoną rękę, a gdy ją cofał, była cała, taka sama jak moja. Gdzieś daleko ktoś powiedział: „To na dziś wszystko, nie mogę nadweręzać głosu”.

Oglądałem wschód słońca. Wiem, że straciłem pamięć, nie zapomniałem jednak tej nocy, która skruszyła mój opór jak koń-Amyklos z mojego nocnego koszmaru, piszę zatem, by móc o tym przeczytać, gdyby wszystko miało pójść tą samą drogą co przedtem.

Życie ludzkie jest naprawdę krótkie i kończy się śmiercią. Gdyby było długie, przeżyte dni miałyby niewielką wartość. Gdyby nie było śmierci, nie miałyby żadnej wartości. Człowiek powinien przeżywać każdy dzień z dumą i radością. Nie powinien potępiać ani siebie, ani innych, nie zna bowiem praw, które rządzą jego i innych istnieniem. Jeżeli śpi snem śmierci, pozwólmy mu spać.

Jeżeli w tym śnie spotka jakiegoś boga, musi pozostawić mu rozstrzygnięcie, czy żył dobrze, czy źle.

Ten napotkany bóg musi rozstrzygnąć o życiu człowieka, nie on sam.

## ROZDZIAŁ XLII

### Pauzaniasz jest wściekły

Io mówi, że gdy Kichesippos przyszedł porozmawiać o mnie, księżę go uderzył. Uważam, że to haniebne uderzyć kogoś w tak podeszłym wieku i tak uczonego. Pauzaniasz myśli tak samo - wyczytałem to w jego twarzy - a jednak go uderzył.

- Bogowie igrają ze mną - powiedział do Tejsamenosa, kiedy już zwołał nas wszystkich. - Dają mi największe zwycięstwo w dziejach, a wydzierają z rąk jego owoce.

- Hellenowie zwrócą ci twoje mienie - powiedział Tejsamenos. - Mają wobec ciebie wielki dług.

- Nie mogę o to prosić!

- Oczywiście, że nie, Wasza Wysokość. - Tejsamenos potarł pulchny podbródek i podniósł oczy ku niebu. - Inni mogą jednak nalegać, by okazano Waszej Wysokości wdzięczność. Wasza Wysokość nie musi nawet o tym napomykać. Jest tu Temistokles, a z nim poeta Symonides.

Oto co zaszło. Dowiadywałem się o tym stopniowo, wszystkiego zaś dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy poszedłem na agorę i porozmawiałem z Czerwonymi, trzymanymi pod strażą. Pauzaniasz powierzył im przewóz swoich łupów statkiem. Obiecano im, że bezpiecznie dopłyną do Wieżowego Wzgórza, ich statek został jednak napadnięty i zdobyty przez okręt ze Stuokiego, i przyholowany do portu u podnóża tej góry. Księżę stracił przez to majątek.

Dowódca statku zna mnie. Nazywa się Muslak. Nie dając mu poznać, jak jest z moją pamięcią, odpowiedziałem na jego pozdrowienie. Nazywa mnie Lukys i być może jest to moje imię: to pewne, że nikt nie ma naprawdę na imię Latro.

- Widziałem, że wrócisz, kiedy będziesz mógł przyjść sam. Nie chciałeś, żeby ten starzec wiedział, że jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Spodziewaliśmy się, że przyjdiesz wcześniej.

Powiedziałem, że nie było sensu wracać, dopóki nie zapoznałem się z ich położeniem, lecz w istocie nie miałem pojęcia, jak im pomóc. Kiedy się niczego nie rozumie, a trzeba coś powiedzieć, najlepiej zadawać pytania. Zadałem ich bardzo dużo. Kiedy spytałem Muslaka, czy odwiezie mnie do mojego kraju, jeśli uwolnię jego i załogę, oczy zrobiły mu się okrągłe. Przysięgał, że to zrobi, i zapewnił, iż zna to miejsce, wskazując na zachód. Nazywa je „Lahitu”. Mówiliśmy mową Czerwonych, więc strażnicy nie mogli nas zrozumieć.

Nie wiem jeszcze, co da się zrobić, wiem jednak, że Hellenowie zrobią dla złota wszystko. Io ma trochę złota, widziałem to, wyjmowała monetę, którą dałem Aglaosowi.

Księżę przyglądał się mojej walce na pięści z Dioklesem. Nosiliśmy himanty dla ochrony dłoni i złągodzenia uderzeń. Diokles jest szybki i ostrożny. Powiedziałem księciu, że taki właśnie powinien być towarzysz ćwiczeń.

- Wygląda na to, że jesteśmy w dobrym nastroju - rzekł. Opowiedziałem, ile miałem kłopotu z ciosami zadawanymi przez Dioklesa lewą ręką.

- Nauczyłem się czegoś nowego, Wasza Wysokość, i nie zapomniałem tego, choćbym zapomniał, gdzie się tego nauczyłem.

Wyszczrzył zęby i poklepał mnie po ramieniu. Jego blizny dają mu demoniczny wygląd, nie sądzę jednak, aby biło w nim złe serce.

- Uleczyłeś go, Dioklesie - powiedział. Diokles splunął i rzekł:

- Sam się uleczył, Wasza Wysokość, robiąc, co mu kazałem. Co najwyżej mu trochę pomogłem.

Jestem pewien, że pomogłeś. Przyglądałem się temu, co robili jego lekarze, a przynajmniej się starałem. Leczyli go Kichesippos i Tejsamenos (nawiasem mówiąc, miał on tej nocy zdumiewające widzenie). A także Amyklos, chociaż nie chwalił się tym i nie przypisuje sobie z tego powodu zasługi. Tak, i ta mała chytruska Io. To już czworo. On sam i ty to sześcioro. Czy kogoś nie wymienilem? Co z Polosem?

Przypomniawszy sobie sen, o którym pisałem o wschodzie słońca, powiedziałem:

- Tak, Wasza Wysokość, Polos i Pasykrates. Polos zrobił najwięcej ze wszystkich.

- To daje w sumie ośmioro; z pewnością zdobędę wawrzyny. Chciałem was jednak spytać o Polosa. Czy pamiętasz, Latro, co mówił o nim rano Tejsamenos?

- Oczywiście. Że powinien dostać twego konia Argasa.

- Jesteś uchem bogów, Latro, jak ci to już mówiłem, czy tego chcesz, czy nie. Zgadzasz się więc?

Wzruszyłem ramionami.

- A czy Polos zachce?

- Nie pytałem go. Diokles ponownie splunął.

- Chce jak diabli. Pytał mnie o zawody chłopców i chciał brać udział we wszystkich. Musiałem mu powiedzieć, że nie może, bo ci duzi chłopcy i tak by go wymłócili. Poza tym kogoś z taką ręką do koni w życiu nie widzieliście.

Aglaos masował mnie, a tymczasem Diokles robił to samo z Pasykratesem.

- Ależ miałem sen! Zwaliłeś mnie z nóg, a potem pomogłeś wstać.

Zapomniałem już o swoim śnie, ale przeczytałem o nim w tym zwoju. Spytałem, czy jest pewien, że to byłem ja.

- Pewnie, bo pomyślałem, że znów mnie uderzysz, kiedy mnie podniesiesz. Kark mi zdrętwiał i to chyba sprowadziło na mnie ten sen.

Pasykrates zauważył, że taki sen wydaje się dobrze wróżyć pięściarzom.

- Latro nie będzie już walczył na pięści - powiedział Diokles. Liczył na palcach.

- Zostały mu już tylko cztery dni do prawdziwej walki, a nie może do niej stanąć posiniaczony.

Powinienem wspomnieć, że żaden pięściarz nie uderzyłby drugiego, pomógłszy mu wstać - kiedy ktoś zostaje zwalony z nóg, walka jest skończona. Jedynie w pankrationie zawodnik zbity z nóg może kontynuować walkę.

Pasykrates rozmawiał później ze mną na osobności.

- Ijambiałsen - powiedział - ale w nim to ja uderzyłem Aglaosa. Nic nie odpowiedziałem, ciągnął więc:

- Kiedy zobaczyłeś, jaki jestem rozgniewany, spytałeś, czy chciałbym odzyskać swoją dłoń. Gniewałem się także na ciebie - chyba uderzyłem Aglaosa, bo był twoim sługą, i powiedziałem, że możesz ją zatrzymać, skoro ją zabrałeś. Widzisz, czułem, że musiałbym zakończyć nasz spór, gdybyś mija zwrócił.

Powiedziałem, że jeśli o to idzie, mam nadzieję, że mu ją oddałem.

- Oddałeś. Pojechaliśmy do twojej kwatery i wyjąłeś ją ze swojej skrzyni. Na wierzchu leżał miecz, pod nim chitony i tak dalej. Wyjmowałeś rzeczy i kładłeś je na ziemi. Moja dłoń leżała na samym dnie. Wyjąłeś ją, a jakoś przyrosła mi do ramienia.

Zaśmiał się, a ja wraz z nim.

- Mam nadzieję, że pomogłeś mi spakować moje stroje.

- Nie pamiętam. Naprawdę dziwne jest w tym wszystkim to, że przez cały dzień czuję się tak, jakbym znów miał wszystkie członki. W każdym razie mogę robić wszystko, co każdy mający dwie dłonie człowiek, może oprócz gry na lirze.

Tejsamenos zabrał mnie do księcia i we trzech odwiedziliśmy Orsipposa. Tejsamenos mówił, że to najwyższy urzędnik Stuokiego i najbogatszy jego obywatel. Z początku nie mogłem zrozumieć, dlaczego wytrzeszcza na mnie oczy jakiś łysiejący tłusciuch, ale potem zdałem sobie sprawę, że książę założył się z nim, a on chciał mnie zobaczyć. Podwoił stawkę zakładu o rydwany.

Choć inni Powroźnicy krzywo na to patrzyli, podczas uroczystości otwarcia igrzysk maszerowałem ramię w ramię z Pasykratesem. Uroczystość robiła ogromne wrażenie. Później Babilonka, czarny człowiek i dzieci odszukali nas i zostaliśmy z nimi na stadionie, by posłuchać jakiegoś poety z Krainy Krów. Pasykrates naśmiewał się zrazu z jego nosowego akcentu, ale szybko uznał go za najlepszego ze wszystkich. Hellanodikowie byli tego samego zdania, przyznając mu wawrzyn. Jest z całą pewnością naszym przyjacielem, jak mówiła Io, bo rozmawiał z nami jakiś czas, chociaż przynajmniej stu innych czekało na rozmowę z nim.



Stadion jest bardzo piękny. Dolne rzędy siedzeń są kamienne, choć górne drewniane. Jest otwarty na obu końcach, tak że ci, którzy podobają się bogu, mogą wejść i wyjść. Owalny tor ma dokładnie stadion długości - przemaszerowaliśmy dookoła. Poeci przynieśli stołki; siedzieli na nich, postawiwszy je na trawie. Słuchacze porzucili miejsca, gromadząc się wokół swoich faworytów. Zanim konkurs dobiegł końca, wokół naszego poety zebrał się naprawdę wielki tłum.

Zacząłem czytać zwój od początku. Czytałem dziś o Artayktesie i jego synu, ale niewiele mi to dało. Powiedziałem Aglaosowi, że musi codziennie mówić mi na osobności o tych niewolnikach na rynku, i powiedziałem mu też, co ma mówić.

Pasykrates biegł dobrze, ale nie wygrał; książę był zły. Z jego polecenia Tejsamenos i Diokles usiłowali wprowadzić moje imię do rejestru zapaśników, ale sędziowie na to nie pozwolili, mówiąc, że już za późno.

To była niespokojna noc - odkryłem, że śmiech może być trudniejszy do zniesienia niż cios. Feretra leżała ze mną i rozmawialiśmy o łukach i podobnych rzeczach. Miała za sobą wizytę u handlarza tym towarem. Jego miecze są, jej zdaniem, znakomite, a jego łuki niezłe. Kazałem się jej dowiedzieć, czy sprzedałby jej łuki, strzały i miecze bez pytania do czego są potrzebne. Kiedy powiedziała, że nie ma niczego na wymianę, wytłumaczyłem jej, że zaopatrzę ją w pieniądze. Nauczyła się języka Io wystarczająco, by móc się porozumieć.

Zjawiała się ta druga kobieta. Nie ośmieliła się wejść do namiotu, ale wrzeszczała na Feretrę, nazywając ją wyuzdaną krową i jeszcze inaczej, i wszystkich obudziła. Feretra ją przegoniła, ale śmiał się z nas nawet Polos. Nie mogłem tam zostać. Piszę to przy ognisku jakiegoś mojego znajomego z drewnianą nogą. Pytał bogów o mnie i mówił, że dobrze mi pójdzie w igrzyskach, a największy sukces odniosę w wyścigu rydwanów. Jeśli wziąć pod uwagę, czego muszę dokonać, ma słuszość.

Tego dnia miał się odbyć diaulos - najpopularniejszy z biegów. Eliminacje przeprowadzono przed południem, a główne zawody przed wieczorem. Pasykrates pobiegł tak dobrze, że wszystkim się wydawało, iż wygrał, sędziowie rozstrzygnęli jednak na korzyść kogoś innego. Różnica między nimi nie mogła być większa niż grubość palca.

Diokles nauczył mnie zapasów. Mówił, że są najmniej ważną częścią pankrationu, ale powinienem je opanować równie dobrze jak inne elementy. Nauczył mnie kilku wartościowych chwytów, ale gdy stoczyliśmy walkę, łatwo go pokonałem.

Ten upierścieniony poeta układał odę na część zwycięzcy stadionu; zapłaci mu miasto triumfatora.

Zawodnik z wyspy Rodos wygrał dolichos. To było straszne, słyszeć odgłosy uderzeń i oglądać potem twarz Pasykratesa; powinienem był odtrącić wieszczka i starego lekarza i przerwać to. Kiedy było już po wszystkim, Pasykrates przywołał Polosa i pocałował go, a mnie uściskał jak brata. Utyka, zauważyłem to po biegu, kiedy myśli, że nikt go nie widzi. Teraz książę wysłał go do Wieżowego Wzgórza, nakazawszy mu nie wracać bez złota.

Był dzień pięcioboju. Nie poszedłem z innymi na stadion, lecz udałem się miasta. Miałem nadzieję, że kupię jakiś stragan dla Aglaosa. Rynek był jednak pusty, bo wszyscy poszli oglądać igrzyska. Już miałem odejść, gdy Anysja zaprosiła mnie na śniadanie. Myśląc, że może chce pieniędzy, powiedziałem że nie mogę sypiać z kobietami do zakończenia wyścigu rydwanów. Ujęła mnie pod rękę i powiedziała, że nie muszę, że chce tylko ze mną porozmawiać. Kiedy wszyscy wrócili, by spożyć posiłek, również zjedliśmy. Znalazłem pewną staruszkę (w widocznym miejscu, w południowej części agory) skłoną sprzedać swój mały stragan z owocami. Później Anysja i ja poszliśmy z innymi na stadion.

Oto co powiedziała mi Anysja przed pierwszym posiłkiem. Z pewnością jest to ważne, jeśli to prawda, a nawet jeśli nie. Ona pochodzi z Tespiów, leżących na zachód od Wzgórza, i jest z zawodu tancerką. Oglądałem ją wieczorem przy czerwonym blasku pochodni -wyglądała jak bogini!

- Twoją prawdziwą miłością jestem ja - mówiła. - Ty niczego nie pamiętasz, nie znasz więc naprawdę miłości, ja jednak kocham cię i nigdy cię nie zapomnę. Obdarzam cię najprawdziwszą miłością. Czy myślisz, że kochasz Feretrę?

- Muszę ją kochać - powiedziałem. - Kiedy wymówiłaś jej imię, serce zabiło mi mocniej. Anysja zdawała się badać mnie wzrokiem.

- Pewnie mi nie uwierzysz - powiedziała - ale Amazonka, którą uważasz za swoją Feretrę, nie jest nią. Twoja Feretra zginęła w Tracji.

Poczułem się tak, jakbym usłyszał wyrok śmierci.

- Jest pewna Amazonka - ciągnęła Anysja - o której inne mogą ci mówić, że jest Feretrą. Jest bardzo wysoka i silna i ma kasztanowe włosy. Czy wiesz, o której mówię?

Io opisywała mi podobną kobietę, kiedy się zbudziliśmy, nazywając ją Feretrą.

- Ona naprawdę ma na imię Hippostizein. Była towarzyszką twojej Feretry. Tamta była nieco niższa i rudowłosa. Widząc jak jesteś przybity i widząc, że niczego nie pamiętasz, twoja niewolnica powiedziała ci, że ta kobieta jest Feretrą, kiedy tamta zgodziła się odegrać swoją rolę.

Nie powiedziałem ani słowa.

- Niewątpliwie śmieją się z tego za twoimi plecami i myślą, że są bardzo przebiegłe, lecz twoja niewolnica przełożyła twoje szczęście nad swoje, tak mi przynajmniej mówiono.

Skinąłem głową.

- Przez wzgląd na mnie, osobę, która powiedziała ci całą prawdę, nie bij jej, proszę, zbyt mocno - sama zostałam zbita raz czy dwa. Tę wysoką możesz zabić, nie dbam o to.

Pokręciłem głową, widząc, że nie mógłbym skrzywdzić ani Io, ani tej wysokiej kobiety.

- Skąd się tego wszystkiego dowiedziałeś? - zapytałem.

- Usłyszałam o tym od kogoś, kogo spotkałam zeszłej nocy. Długo tańczyłam i byłam zmęczona, ale obudziła mnie muzyka. Nigdy wcześniej takiej nie słyszałam. Poszłam w stronę, skąd dochodziła, mając nadzieję, że namówię flecistę, żeby się do nas przyłączył. Zastanawiałam się, jak bym tańczyła przy jego muzyce, i zaczęłam płaszać. Odwróciłam się i zobaczyłam, że ta kobieta - ma na imię Elata - idzie za mną i też tańczy. Nawiasem mówiąc, jest piękna i jest znakomitą tancerką. Kiedy muzyka umilkła, spytała czemu płakałam. Opowiedziałam jej o tobie i wszystkich przykrościach, jakie sprawiła mi ta Amazonka, nazywając ją Feretrą. Ona zaś, ta Elata, wyjaśniła, że poznała obydwie Amazonki na północy i że Feretrą zginęła. Twoja niewolnica rozmawiała o tym z jej mężem, on zaś kazał tej Amazonce cię pocałować.

Wiele jeszcze rozmawialiśmy. Nie piszę, co mi opowiedziała o życiu tancerki. Mówiła, że mnie kocha. Odpowiedziałem, że nie mogę poślubić ani jej, ani nikogo innego, dopóki nie odnajdę swego domu, i że jeśli nawet go odnajdę, być może nie będę miał środków, by się ożenić. Powiedziała, że pragnie mojej miłości, a nie mojego majątku - to chyba coś nowego dla mnie. Z początku myślałam, że zapominam o wszystkim błyskawicznie, ale dowiodłem, że pamiętam wszystko, o czym mówiliśmy na rynku, a nawet więcej, na przykład to, jak ta wysoka Amazonka, którą nazywa Hippostizein, wepchnęła ją do wody.

Ja również będę ją nazywał Hippostizein, bo myślę, że Anysja mówiła prawdę. Potrzebuję jej jednak, jeśli mam uwolnić przyjaciół, którzy wiedzą, gdzie leży mój kraj, i dlatego nic jej nie powiem. Nie rozmawiałem dziś z tamtymi, obawiam się bowiem, że strażnicy zaczną coś podejrzewać.

Polos przyszedł popatrzeć, jak ćwiczę z końmi. Kiedy wycieraliśmy je z Dioklesem, poprosił mnie, bym mu wyjaśnił, co znaczy słowo „arete”.

- Wiem, że Ares jest tu bogiem wojny - powiedział - jak Plejstoros. To jednak nie jest wojna. Jak można mówić, że ktoś, kto najszybciej biega, wykazuje się swoją „arete”?

- To nie ten, który najszybciej biega, ucieka przed nieprzyjacielem - odpowiedziałem. - Czasem chcesz, żeby twoi ludzie pobiegli, chcesz, by uciekali, aby mogli zająć lepsze pozycje przed dalszą walką.

Diokles splunął.

- Wojna to nie tylko krew i śmierć, chłopcze. I nie jest tak, że armia, która jest największa, zawsze wygrywa. Często wygrywa wojsko lepiej wyćwiczone, dbające o zbroję, lepiej znoszące długie marsze i niedostateczne wyżywienie. Stary Ares nie jest, jak widzisz, żadnym potworem. Myśl o nim, jak o zwykłym mężczyźnie, który chce wygrać wojnę i wrócić do domu, do Afrodyty.

Jest on zwolennikiem dyscypliny, ćwiczeń, uczciwego postępowania z ludźmi. Tak samo podchodzi do przegranej jak do wygranej.

Spytałem potem Dioklesa, czy w dniu wyścigu rydwanów mają być rozgrywane inne konkurencje. Powiedział, że nie. Moi przyjaciele pozostaną zatem na rynku, czekając na powrót tłumów, a przynajmniej muszę mieć taką nadzieję. Jutro zapasy, muszę jednak udać się do Kiparyssy, by zobaczyć statek. Kazałem Aglaosowi przypomnieć mi o tym. Nie powinienem był wspominać tancerce o statku, ona jednak z pewnością się nie domyśla, jakie mam plany.

Droga na wybrzeże jest stroma i w wielu miejscach wąska. To dobrze, choć wolałbym, żeby nie była tak długa. Wkrótce zapadnie zmrok lub przynajmniej zacznie zmierzchać. Statek jest nie strzeżony i przycumowany jedną liną. Niełatwo będzie ukryć mój miecz - być może da się przywiązać pod rydwanem. Muszę to sprawdzić.

Ponad ławkami z drewna wznoszą się marmurowe ławy. Zobaczyłem je i siedzących na nich widzów, kiedy ogłuszyłem ostatecznie przeciwnika; gdy jednak pokazywałem na nich, Io nie mogła ich dostrzec, chociaż jakaś kobieta stamtąd machała do nas ręką.

Nagrodą była wspaniała misa pełna najpiękniejszych fig. Częstowałem nimi wszystkich dookoła, misę zaś podarowałem księciu Puzaniaszowi, który był bardzo zadowolony. Objął mnie ramieniem - to duży zaszczyt. Wygrał znaczną sumę, postawiwszy na mnie.

Sędzia wypisał mi dokument, na mocy którego dzieci przejdą pod opiekę poety ze Wzgórza, więc Io wróci wreszcie do swojego miasta. Jutro pankration.

Mówi się, że Amazonka będzie powozić końmi słońca, ale że ja będę powozić jak samo słońce. Kiedy odetnę uprząż, będziemy mieli czterech jeźdźców; pozostali muszą walczyć pieszo.

## ROZDZIAŁ XLIII Pindar z Teb

Poświęca te słowa Świetlistemu Bogu, swemu patronowi, którego ośmiela się nazywać swoim przyjacielem. Prosiła go o to Pytia, by stało się wiadome, jak bóg przeprowadził swoją wolę.

Królowa z dalekiej północy sprowadziła na Igrzyska poświęcone bogu jego własne ręce konie, szerokopierśne, z łbami jak u byków i z palającymi oczyma. Biegły po torze z grzmotem i ciągnąc najświetniejszy dar hojnych Lecedemończyków, użyczony przez Neoklesowego syna, Temistoklesa, dowodzącego okrętami. Drugie okrażenie. Spójrzcie! Rydwan dorycki dotrzymuje kroku! Uwieńczony świętymi gałązkami Dafne - najpiękniejszej córy rzeki, prowadzi go zwycięski pankratiasta, Latros ze Sparty (którego przewodnikiem byłem kiedyś na polecenie boga), uśmiechając się do dziewiczej boskiej służebnicy. Pięć pozostałych rydwanów pokrył opadający pył. Na ten widok rozbrzmiewają, niby uderzenia w lśniące tarcze, głośnie wiwaty Hellenów.

Jak wprawna dłoń potrąca struny, tak boska służka, córka posepnego włócznika, powściąga swój zaprzęg ośmioma lejcami, pamiętając o szybko zbliżającym się zakręcie. O głowę... o szyję... o pół długości wyprzedzają potężna czwórka niemych niewolników następcy Heraklesa, najlepszego w bitwie. Tak powozi Latros. Tak powoził Diomedes, gdy bohaterowie oplakiwali syna Menojtiosa, ale powoził on na prostej drodze.

Cofając się, pierzcha przed Latrosem tysiąc zaprawionych w bojach bohaterów, którzy złamali barbarzyńców na Równinie Beockiej, zalęknionych jak dzieci, umykających jak nieszczęsna Asteria przed wstrząsającym ziemią rumakiem Posejdona, rozstępujących się jak fale przed dumnym dziobem „Argo”. Nikt nie ściga umykającego Latrosa, bo nikt nie zdoła.

Na cóż teraz zda się pęd i tumany pyłu? Ileż zazdrosnych spojrzeń podąża za rydwanem szarookiej Ateny! Tę wspaniałą urnę, dar bogów, otrzymuje jej sługa i ofiaruje ją z kolei dziewiczej królowej - tak wykuwa się pokój między przeciwniczkami Tezeusza. Hippefode przyjmuje ją z dumą, radując się ze spełnienia obowiązku i ustami chromego syna Elidy, znakomitego doradcy, mówi o swoim powrocie do domu. Za radą męża z Elidy królowa ofiaruje opróżnioną z oliwy urnę Świetlistemu Bogu na świętej górze - będzie jego na zawsze.

Ledwie skończyła mówić córka wojny, a już rozlega się głos wojny. Głupi jest ten, czyje usta poniżają ród Heraklesa. Jego moc udziela się nawet przybranym synom tego rodu.

Niby jego potężna maczuga, uderza pędzący Latros w święte miasto. W mroźnej Kolchidzie Jazona siał smocze zęby, a zaorane pole rodziło setki zbrojnych, rwących się do walki. Tak było i z nim, który niegdyś był moim podopiecznym. Spomiędzy jabłek i granatów na targowisku wydobyl ostre miecze, dźwięczne łuki i kołczany pełne strzał, a z niewolników Argiwów uczynił żołnierzy.

Natychmiast Argiwi, zaprzysięgli wrogowie Lacedemonu, wzywają na pomoc mężnych synów Lacedemonu, potężnych w walce, przeciw tym, którzy pogwałcili święty pokój. Ogłaszając, że nie ma w tym wszystkim jego winy, znajdując wiarę, bo stracił wiele złota w wyścigu, lacedemoński książę zbiera swą przerażoną straż i rusza w spóźniony pościg.

Nikt nie ośmieli się powiedzieć, że nieśmiertelni bogowie nie przyłożyli do tego ręki. Io, moja niewolnica, nad wiek mądra i pełna wdzięczności za wszystko dobro, które starałem się wyświadczyć Latrosowi, zaprowadziła mnie do chromego Hegesistrata, rzecznika królowej Amazonek, który lamentował z powodu utraty żony.

- Zawiodłem Kyntię - tak biadał w mojej obecności. - Widzisz pod sobą cuchnące już zwłoki. Srebrny rydwan był wszak przeciążony, a Latros zawsze odnosił zwycięstwa! Kobieta, która tak długo go pragnęła, nie śmiała go pokonać teraz, gdy zdobyła już jego miłość. Przekupiony, przyrzekłem służyć bóstwu moich przyjaciół, ale nie służyłem dobrze. W dalekiej Tracji ujrzałem swój koniec - niewolnicy bogini porwą mnie z ojczystej wyspy i pięć mieczy pozbawi mnie życia.

Wieszczek Tejsamenos, dziecię Iamosa, dał mi ten zwój i ten drugi i oto co mi przekazał od barczystego zawodnika pankrationu: - Błaga on o łaskę Świetlistego Boga, zawsze wspaniałomyślnego. W tych zbrojach nieszczęsny Latros powierza urażonemu bogu wszystko co ma - swoje życie.

Królowa jednopiersnych cór wojny nalegała, by zwoje włożyć do urny, którą ofiarowała wcześniej. Kapłani zgodzili się. Jutro królowa złoży ofiarę, zanim odjedzie zadowolona do swojego kraju.

Temistokles z Aten nie zostanie serdecznie powitany, kiedy wróci do swojego uwieńczonego fiołkami miasta, tak mówi wielu jego rodaków, utrzymując, że zaprzedał się Lacedemonowi, choć on sam gorąco temu zaprzecza. Jego kompan od kielicha, Symonides, wrócił do swoich rymowanek.

Spartański regent jest wszędzie wychwalany za roztropność i mówi o marszu przeciwko synom Perseusza. Wszyscy teraz wiedzą, że statek, który zagarnął Latros, wiozł jego ładunek i że na jego rozkaz Lacedemończycy unikali fenickiej stali i rozmyślnie blokowali wąską drogę, tak że inni nie mogli włączyć się do bitwy. Mówi się, że dzięki temu przebiegły książe zyskał dziesięć razy więcej, niż stracił. Niektórzy zaś, z którymi rozmawiałem w Kiparyssie, opowiadają, że gdy statek uwoził Latrosa i niewolników, jakaś smukła kobieta z łukiem stała u jego boku. Ludzie ci twierdzą, że była to Artemida, srebrzysta bliźniaczka; nikt nie może zaprzeczyć, że zwycięski rydwan był srebrny. Tak czy owak jest pewne, że Pauzaniusz, syn Kleombrota, uważany jest przez lubujących się w podstępach Greków za podwójnego bohatera.

Jeśli idzie o pokornego sługę Świetlistego, patrona muz, on i jego niewolnica powrócą do swego siedmiobramnego miasta lub może udadzą się na odległą Sycylię, bogatą w stada, o co zabiegają poważni wysłannicy sławnego Hierona, wspaniałego wodza. Jeśli się tak stanie, prosi on o błogosławieństwo Ino, białą strażniczkę morskich komnat cór Nereusa. Pozwól nam dopłynąć bezpiecznie, o uroczą Ino, do wielkiego miasta Syrakuz, do świętego okręgu Aresa!

Achajowie - starożytne plemię wyparte przez Dorów. Adejmantos - magnat z Wieżowego Wzgórza.

Ajgos Potamoj - miasteczko na wschodnim wybrzeżu Chersonezu, w środkowej części półwyspu.

Agatarchos - dostojnik Igrzysk Pytyjskich.

Aglaos - ubogi wyrobnik zatrudniony przez Temistoklesa jako przewodnik po Krainie Niedźwiedzi, a później przez czarnego człowieka i Latro jako służący. Amazonki - barbarzyńskie kapłanki Boga Wojny. Amyklos - centaur, słynny lekarz.

Anochos - obywatel Delfinów pełniący obowiązki reprezentanta Powrozu. Anysja - tancerka-akrobatka z zespołu zatrudnionego przez Kimona. Apollonios - kapłan wyroczni w Delfinach. Apsyntia - barbarzyńskie królestwo na zachód od Chersonezu.

arete - zdatność, dzielność, dokładność, biegłość, zręczność, męstwo. W l.mn. - czyny bohaterskie, sława, chwała bohaterska.

Artembares - małoletni syn namiestnika Sestos z ramienia Wielkiego Króla. Artemizja - wojownicza królowa Halikarnasu. Asopodoros - dowódca jazdy Wzgórza w bitwie pod Gliną.

Badizoe - Amazonka; jej imię znaczy „przechadzka” albo „stępa”, jeśli mowa o jeździe konnej.

Bittusilma - Babilonka związana z czarnym człowiekiem; jej imię znaczy „przybytek doskonałości”.

Byblos - święte miasto Czerwonych, uważane za najstarsze miasto świata, leży na północ od Sydonu.

Cyrus - pierwszy Wielki Król, twórca Imperium.

czarny człowiek - Siedem Lwów, żołnierz z Nysy; opiekował się Latro po bitwie pod Gliną.

Czerwoni - kupcy ze wschodniego wybrzeża Wielkiego Morza zwani tak od koloru ich szat i sprzedawanych przez nich tkanin.

Damon - nauczyciel Peryklesa, niegdyś sławny śpiewak. Diokles - zawodnik zatrudniony dla szkolenia Latro i Pasykratesa. Elata - driada z Chersonezu; jej imię znaczy „sosna”.

Elida - miasteczko w zachodniej części Wyspy Ciemnej Twarzy.

Eolowie - plemię Hellenów zamieszkujące północne wybrzeże Azji Mniejszej.

Feretra - Amazonka, ukochana Latro.

Filomela - księżniczka ze starożytnej Myśli; jej imię znaczy „kochanka pieśni”. Getowie - barbarzyńcy z północnych lasów, Budynowie należą do tej samej grupy plemion.

Hebros - rzeka w Tracji.

Hegesistratos - jasnowidz i czarownik Mardoniosa.

Hellenowie - związani wspólną mową potomkowie Hellena. Hieron - tytan Syrakuz.

Hippofode - królowa Amazonek; jej imię znaczy „szarża”. Hippokseas - Skryty składający doniesienia Kiklosowi.

Hippostizein - najwyższa wzrostem Amazonka; jej imię znaczy „konna wojownicza”.

Hubrias - dowódca statku ze Stuokiego. Iamos - przodek rodu wróżbitów Iamidów.

Ilion - zburzone miasto w Troadzie, leży na wybrzeżu azjatyckim na południe od Sestos, w pobliżu wylotu Morza Helle.

Keos - wyspa u południowo-wschodniego krańca Długiego Wybrzeża.

Kichesippos - lekarz, niewolnik Pauzanasza.

Kiklos - jeden z pięciu sędziów Powrozu.

Kimon - młody polityk i arystokrata; słynął z gościnności.

Kleombrotos - książę z rodu Agiadów, syn Anaksadrydasa, brat Kleomenesa i Leonidasa.

Kleton - kupiec ze Stuokiego, długoletni mieszkaniec Kobrys.

Klytias - przodek prolakońskiej gałęzi rodu Iamidów.

Kobrys - port na wybrzeżu Tracji, stolica Apsyntii.

Kotys - imię licznych królów trackich.

Kotytto - imię, pod którym czczona jest w Tracji Gaja.

Kronos - król starszego pokolenia bogów.

Kserkses - Kszajarsza, Wielki Król, władca Imperium.

Kybele - imię, pod którym jest czczona na Wschodzie Gaja.

Kyntia - Łowczyni, urodzona w jaskini w górze Kyntos.

Kyparissa - mały port u podnóża Parnasu.

Lacedemonka - część kraju Milczenia, którą od najdawniejszych czasów rządził Powróż.

Lahitu - zapewne zniekształcone Latium. Lukys - Lucjusz w wymowie Czerwonych.

Miltiades - zwycięski wódz w bitwie na Koprowym Polu, budowniczy muru przecinającego Chersonesz.

Mnemozyna - Tytanka, jej dziewięć córek to boginie astronomii i geometrii, komedii, tańca, historii, poezji epickiej, poezji lirycznej, muzyki, pieśni i tragedii.

Muslak - dowódca statku handlowego z Byblos.

Nereus - bóg morza w starszym pokoleniu bogów.

Ojobazos - medyjski inżynier, który zbudował most z okrętów przez morze Helle. Orfeusz - czarownik zabity przez trackie kobiety, jego głowa, rzucona do Hebrosu, wciąż powtarzała imię utraconej żony. Orsippos - magnat ze Stukiego.

Pajtowie - plemię trackie zamieszkujące na północ od Apsintiów. Paktye - miasto na północy Chersonesu, tuż przy Murze Miltiadesa. Parnas - potężny masyw górski na północ od Zatoki; u jego podnóża leżą Delfiny. peltasta - pierwszy żołnierz uzbrojony w dwa oszczepy i pelta. Perseusz - ojciec Persesa, a zatem protoplasta narodu Wielkiego Króla. Perykles - młodociany syn Ksantipposa. Plejstarchos - Agiada, niepełnoletni król Powrozu. Plejstoros - imię, pod którym czczony jest w Tracji Bóg Wojny. Polignot - sławny malarz z Myśli. Elpinike, siostra Kimona, uchodziła za jego kochankę.

Polos - młody centaur, którego Gaja wysłała do Latro. Prokne - księżniczka ze starożytnej Myśli; jej imię znaczy „pierworodna”. Protesilaos - bohater, który jako pierwszy zginął podczas oblężenia Ilionu. Pytia - dziewicza prorokini Niszczyciela, zazwyczaj piętnastoletnia. Pyton - święty wąż Gai, zabity przez Niszczyciela.

Pytyjskie Igrzyska - zawody urządzone co cztery lata w Delfinach dla uczczenia Niszczyciela.

Raskos - peltasta zabity przez Latro.

Rea-matka bogów. Imię, pod którym czczona jest na zachodzie Kybele; znaczy „ziemia”.

Siedem Lwów - czarny człowiek. Spuchnięta Stopa - starożytny król Wzgórza.

Sydon- stolica Czerwonych. Król Sydonu jest dowódcą floty Wielkiego Króla.

Syzyf - pierwszy król Wzgórza.

Tamyris - księżę tracki, naczelny doradca króla Kotysa.

Tegea - miasteczko w Krainie Niedźwiedzi.

Tellias - przodek antylakońskiej gałęzi rodu Iamidów.

Tespie - miasteczko w Krainie Krów.

Tracja - rozległy kraj barbarzyński rozciągający się od wschodniego brzegu Nestos do zachodniego brzegu Euksynu.

Triada - obszar obejmujący Chersonesz Tracki, Myzję i Frygię Mniejszą, niegdyś pod zwierzchnictwem Ilionu.

Zakynthos - wyspa na zachód od Elidy.

Zalmoksis - ubóstwiony czarownik, mogący zmieniać postać; jego imię pochodzi zapewne od trackiego słowa „zalmo”, czyli „skóra”. Zihrun - imię przybrane przez Ojobazosa.